



IWONA WILMOWSKA
**KATASTROFALNY
BŁĄD**

PRYWATNE ŚLEDZTWO AGATY BROK

4

IWONA WILMOWSKA

KATASTROFALNY BŁĄD

PRYWATNE ŚLEDZTWO AGATY BROK



Copyright © 2020 by Iwona Wilmowska
Copyright for this edition © 2020 by Axis Mundi

REDAKTOR PROWADZĄCY: Marta Szelichowska
REDAKCJA I KOREKTA: Agnieszka Sabak
KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Borys Borowski

WYDANIE I

ISBN 978-83-66451-07-0



Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.

Niniejsza powieść stanowi wytwór wyobraźni, a wszelkie podobieństwo do osób żyjących lub zmarłych, wydarzeń i miejsc jest całkowicie przypadkowe.

Na zlecenie Woblink

woblink
woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek

Spis treści:

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Prolog](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

*Tego dnia czystość została pogrzebana, razem z nią legł wstyd.
Tego dnia upadł duch, wygięła się do wewnątrz bezpowrotnie elipsa ma.*

*Obrastam w siłę, bronię się.
Nie złoszczę się, nie złoszczę się.
Lubię chleb, więc sobie zjem.
I po brzuchu się poklepię.*

tekst: Katarzyna Nosowska; Hey, Ho

PROLOG

Strach.

Dobrze znała to uczucie, gdy ściska gardło tak mocno, że brakuje tchu. Ból zaciśniętej szczęki. Zimny pot w ciągu ułamka sekundy pokrywający ciało. I to obezwładniające uczucie paraliżu, gdy pragniesz uciekać, ale organizm odmawia posłuszeństwa. Ręce i nogi, właśnie teraz, gdy są tak bardzo potrzebne, stają się bezużytecznymi kołkami. Mózg, zamiast pracować na najwyższych obrotach, nagle zwalnia, całkowicie owładnięty przez strach. Kto nigdy naprawdę się nie bał, nie zrozumie, jak to jest.

Ale Agnieszka nie była już tą samą osobą co kiedyś. Teraz umiała już przewyciężyć ten paraliż. Trzęsącymi się dłońmi pozgarniała najpotrzebniejsze rzeczy do torby, po czym chwyciła telefon i kilkakrotnie spróbowała skontaktować się z synem.

Bez skutku.

Przeklinała się w myślach, że dała mu tyle swobody, że nie nauczyła go, że telefony od niej ma odbierać zawsze i bez względu na wszystko. Bunt nastolatka? To było kompletnie bez znaczenia. Powinna była lepiej go wychować, wytrenować, wytresować – zwijcie to, jak chcecie. Liczy się tylko efekt, którego w tym wypadku zabrakło.

Nie było już czasu na dalsze próby. To jak z maseczkami tlenowymi w samolocie: żeby uratować dziecko, najpierw musisz ratować siebie. Zbytnia troska o drugiego człowieka może okazać się zgubna dla obojga. Wrzuciła telefon do torby i wybiegła z mieszkania, nie zwracając sobie głowy zamykaniem drzwi na klucz.

Oby tylko zdążyć.

Oby nie było za późno.

Przemek przeciągnął dłonią po gładkiej skórze na brzuchu Magdy i zatoczył palcem małe kółko wokół pępka. Wtulił nos w jej włosy i głęboko wciągnął powietrze. Uwielbiał zapach jej lawendowego szamponu. Wszystko w niej uwielbiał. Oszałał na jej punkcie już rok temu, zaraz po tym, gdy dołączył do jej klasy. Przez rok czaili się wokół siebie, to się zbliżając, to znów oddalając, spłoszeni jakimś drobiazgiem. Jednak dwa miesiące wakacji wystarczyły, by zdali sobie sprawę z tego, że czas podchodów się skończył i pora przejść do działania. Magda wyjechała z rodzicami na całe dwa miesiące do Bułgarii. Mieli tam apartament i nie chcieli nawet słyszeć o tym, by skrócić pobyt lub pozwolić Magdzie wrócić wcześniej.

W rezultacie Magda i Przemek spędzali niezliczone godziny, pisząc do siebie SMS-y, maile i rozmawiając na Skypie. Gdy nadszedł wrzesień i spotkali się na rozpoczęciu roku, wiedzieli, że teraz już nic nie będzie takie jak wcześniej. Odwlekane uczucie wybuchło z mocą wulkanu. Nie widzieli świata poza sobą, cały czas spędzali razem, nawet na lekcjach trzymając się pod ławką za ręce.

Gdy wczoraj Magda powiedziała, że jej rodzice wyjeżdżają na dwa dni, wymienili porozumiewawcze uśmiechy. Nie musieli sobie nic wyjaśniać. Dla obojga było całkowicie jasne, że to będzie TEN dzień, kiedy TO się stanie. Rano Przemek nie pojechał do szkoły, tylko prosto do domu Magdy, w kieszeni ściskając niczym talizman paczkę kupionych poprzedniego dnia prezerwatyw. Jasne, że się denerwował, ale był też pełen nadziei, że będzie wspaniałe. Czuł się jak spadochroniarz przygotowujący się do skoku. Oczywiście, że był stres, przeważało jednak przeczucie, że czeka go coś wspaniałego. Teraz, gdy te wszystkie emocje już się przetoczyły, gdy leżeli wtuleni w siebie, spoceni, całkowicie wyczerpani, nie liczyło się nic poza nimi. A już na pewno dostępu do ich świata nie miała brzęcząca komórka Przemka z wyłączonym dźwiękiem, zostawiona w kieszeni bluzy na parterze.

Nocną ciszę zakłóciło cichuteńkie kwilenie. Dla kogoś niezaprawionego w boju mogłoby brzmieć nawet całkiem przyjemnie, ale Agata wiedziała aż nazbyt dobrze, że to tylko miłe złego początku. Jeśli natychmiast nie wstanie, zaraz cały dom wypełni dziki ryk godny armii rozwścieczonych wikingów.

Z głębokim westchnieniem wstała i podeszła do stojącego w sypialni łóżeczka Marysi. Mała miała już siedem miesięcy, ale nadal codziennie budziła się o nieprzyzwoitej porze. Dzień w dzień o czwartej rano. Jak w zegarku. I nic nie zapowiadało zmian. Żeby jakoś to przetrwać, wypracowali z Kermitem system rotacyjny: jednego dnia wstawał on, drugiego ona.

Wzięła córeczkę na ręce i najciszej, jak się dało, wyszła z sypialni. Niech chociaż Kermit jeszcze sobie pośpi. Idąc korytarzem, nagle usłyszała znajome skrzypnięcie drzwi od pokoju, który kiedyś będzie należał do Marysi, ale na razie pełnił funkcję gościnnego lokum, aktualnie zajmowanego też przez Marię, ale całkiem dorosłą: mamę Kermita.

- Agatko, może ja ją wezmę, a ty się połóż – zaproponowała szeptem teściowa.
- Baba! – pisnęło dziecko i wyciągnęło do niej rączki.
- Nie, niech mama się wyśpi spokojnie. Przed mamą ciężki dzień.

Teściowa przez chwilę się zawahała, ale w końcu ustąpiła i znów zniknęła w swojej sypialni. Był to już swoisty rytuał: co rano proponowała im pomoc, a oni co rano ją odrzucali. Nie chcieli obciążać jej dodatkowymi obowiązkami. Od dwóch tygodni mieszkała u nich w domu, bo jej mąż przebywał w ośrodku rehabilitacyjnym pod Warszawą. Od kilku lat pobolewało go biodro i w końcu dostał się na miesięczny turnus. Maria codziennie odwiedzała męża, przywoziła mu domowe jedzenie i dotrzymywała towarzystwa. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby zostać w domu w Bieszczadach, podczas gdy on leżałby tu sam. Od czterdziestu lat byli nierozłączni i nie zamierzali tego zmieniać.

Agata zeszła do kuchni i wstawiła wodę na kaszkę i herbatę. Położyła niezadowoloną Marysię na macie edukacyjnej.

- Do baby! – zażądało dziecko.
- Baba jeszcze chwilkę sobie pośpi, a my tymczasem sprawdzimy, co tam słychać u naszych Teletubisiów! – zaproponowała Agata z przesadnym entuzjazmem.

Racja, dawanie dziecku z samego rana tabletu pewnie nie figuruje na szczycie zaleceń wychowawczych Superniani, ale kto tego nie zrobił choć raz, niech pierwszy rzuci kamieniem. „Lepsze to niż awantura o brak babci” – pomyślała Agata. Szybko wyszukała w tablecie odpowiedni filmik i podała Marysi.

– Iiii! – rozległ się pisk radości.

Agata wróciła do kuchni i zabrała się za przygotowanie porannej kawy i mleka. Nalewając wodę do butelki, zerknęła na obrączkę z białego złota na prawej dłoni i mimowolnie się uśmiechnęła. To już miesiąc, odkąd wzięli ślub. Decyzja była bardzo spontaniczna. Zorganizowali wszystko w kilka tygodni. Kermit któregoś wieczora po raz kolejny pół żartem, pół serio spytał, kiedy w końcu za niego wyjdzie. Agata zwykle odpowiadała, że to się jeszcze zobaczy, ale tym razem odparła: „A może jakoś w sierpniu by się udało?”. I tak też zrobili. Było pięknie i kameralnie. Zaprosili raptem kilkanaście osób, a skromne przyjęcie urządzili we własnym ogrodzie. Pogoda dopisała, zamówiony catering był zaskakująco smaczny, goście i państwo młodzi wyluzowani i zadowoleni. Nawet Marysia była tego dnia wyjątkowo pogodna. Wujek Antoni, który była dla Agaty jak ojciec, bardzo się wzruszył i przez całą uroczystość ocierał oczy chusteczką, a potem wygłosił poruszającą mowę, którą zakończył słowami: „Wierzę, że wasza miłość będzie jak wino: im starsza, tym lepsza”. Kaśka – przyjaciółka Agaty – zrobiła im niespodziankę i zamówiła fajerwerki, które wystrzelono po zapadnięciu zmroku. Sąsiedzi okazali wyrozumiałość i nikt nie zadzwonił po policję. Naprawdę, było więcej niż idealnie.

I teraz Agata stała w kuchni, z obrączką na palcu, słuchając odgłosów Teletubisiów przerywanych piskami córki i mieszając mleko dla niemowląt. Zwykle, całkiem normalne życie. Coś, co wcale nie musiało się udać i – jak się nad tym zastanowić – aż cud, że się udawało.

Gdy już nakarmiła Marysię, w końcu zrobiła sobie kawę, która nieco rozjaśniła jej umysł. Zaczęła planować dzień. Poza drobnymi zakupami nie miała dziś żadnych konkretnych rzeczy do załatwienia. No, może poza jedną, wyjątkowo niewdzięczną, którą odkładała już od kilku dni. Ale nie można tego odwlekać w nieskończoność...

Planując kupno domu, postanowili z Kermitem, że jego apartament sprzedadzą, a jej niewielkie mieszkanie zachowają i wynajmą. Mieszkanie było w dobrej lokalizacji, tuż przy stacji metra Służew, a Agata nie upierała się przy wysokim czynszu, więc dość szybko znalazła najemców: matkę z nastoletnim synem. Póki należności wpływały bez opóźnień, praktycznie się nie kontaktowali, ale teraz kobieta zwlekała z opłatami już od dwóch tygodni, co nigdy wcześniej się nie zdarzyło. Agata mogłaby to zrozumieć, gdyby temu opóźnieniu towarzyszyło choćby słowo wyjaśnienia, ale wynajmująca milczała, jakby zapadła się pod ziemię. Nie odpisywała na maile, nie odbierała telefonów, choć Agata wielokrotnie próbowała się z nią skontaktować. Gdy minął tydzień od wyznaczonego terminu, a przelew nie wpłynął, Agata wysłała maila z uprzejmym przypomnieniem. Nie doczekawszy się odpowiedzi, trochę się zirytowała i następnego dnia napisała jeszcze raz. Znow bez żadnego odzewu. Potem zaczęła dzwonić, a jej irytacja z każdym dniem coraz bardziej zmieniała się w niepokój. A jeśli coś jej się stało? Jeśli nie dokręcili gazu w kuchence i leżą tam z synem nieżywi? Jeśli zginęli w jakimś wypadku i nikt z ich krewnych nie pomyślał o tym, by zawiadomić Agatę, albo po prostu nie miał do niej kontaktu? Wyobraźnia cały czas podsuwała jej rozmaite scenariusze mające wspólny tragiczny mianownik.

Kiedy tuż po siódmej Kermit zszedł na dół i jedli razem śniadanie, Agata zadeklarowała:

– Dziś tam pojadę.

– Gdzie?

– Na Podbipięty. Sprawdzę, co się dzieje w tym mieszkaniu.

– No, nareszcie! – przyklasnęła. – Chcesz, żeby jechać z tobą?

– No co ty, nie ma potrzeby! Pomyśli sobie, że przyszedłam po czynsz z bodyguardem. – Agata się zaśmiała.

Kermit uniósł ramię, podwinął rękaw T-shirtu i napiął mięśnie.

– Bach! Bach! Bach! – Przy każdym „Bach!” napinał biceps. – Wszyscy na dzielni wiedzą, że moje bicki sięją postrach. Są tak stalowe, że wołają na mnie Robocop. Chcesz podotykać, małeńka?

Agata tak się śmiała, że prawie spadła ze stołka. O Kermicie wiele można było powiedzieć, ale na pewno nie to, że był mięśniakiem. Owszem, miał piękne brązowe oczy i miły uśmiech, ale z postury przypominał stereotypowego informatyka, którym zresztą był.

– Mmm... Marzę o tym! – Położyła dłoń na jego pulsującym bicepsie. – Och! Co za skały! Zaraz zemdleję z rozkoszy!

Kermit też się roześmiał i zabrał rękę.

– Widać, że znasz się na rzeczy, małeńka! Ale teraz już poważnie pytam. Skoro martwisz się, że coś im się mogło stać, to może bym z tobą jednak pojechał? To przecież rzut beretem od mojego biura.

– Nie, Kermit, nie ma takiej potrzeby. Pojadę tam koło piętnastej. Wtedy twoja mama będzie już w domu, więc zostawię z nią Marysię, a sama śmignę jeszcze bez korków. Przynajmniej syn powinien być w domu. A jeśli nie, to po prostu wejdę i się rozejrzę, czy wszystko jest w porządku. Spotkamy się w domu na obiedzie.

– No dobrze. Nie będę narzucał ci swojego zacnego towarzystwa. Tylko żebyś znów się w coś nie wpakowała.

Wstał, cmoknął ją w czubek głowy i poszedł do łazienki.

Agata wzięła duży łyk gorącej herbaty. „Żebyś miał rację...”, pomyślała.

Wchodząc do swojego starego bloku, Agata poczuła się trochę tak, jakby wróciła z długiej podróży. Odrapana klatka schodowa, powycierane schodki i odwiecznie panujący na parterze zapach gotowanej kapusty ścisnęły jej serce. Uwielbiała swoje obecne życie, ale to poprzednie też nie było takie złe. To tu był jej pierwszy autonomiczny azyl bezpieczeństwa, pierwsza nora, w której mogła się chować przed całym światem. Cieszyła się, że nie musiała podjąć trudnej decyzji o sprzedaży mieszkania, po brzegi wypełnionego wspomnieniami.

Stała przed drzwiami wejściowymi i zanim zapukała, przyłożyła ucho do drzwi. Cisza.

Zastukała. Zadzwoiła. Najpierw raz, a potem jeszcze dwa razy.

Nadal bez odzewu.

Jeszcze raz spróbowała połączyć się telefonicznie z najemczynią, ale bez skutku. Jej aparat był wyłączony. Nie usłyszała też przez drzwi dzwonka telefonu, ale to akurat o niczym nie świadczyło. Mógł przecież być w środku, tylko się rozładować.

Wtedy z ociąganiem wyjęła z torby klucze do mieszkania. Wprawdzie formalnie było to jej mieszkanie, ale mimo to czuła się niezręcznie. To nic innego jak wkraczanie z buciorami w cudzą prywatność. Obiecała sobie, że tylko zajrzy, sprawdzi, czy w mieszkaniu nie ma trupów, a jeśli nie będzie, to po prostu wyjdzie i nadal będzie próbowała nawiązać kontakt bardziej cywilizowanymi metodami. Była przecież szansa, że lokatorzy po prostu wyjechali na dłuższe wakacje i zapomnieli wcześniej zapłacić czynszu, a w miejscu, w którym są, nie mają jak wykonać przelewu, bo nie ma tam Internetu... Mała była ta szansa. Najemczyni nie wyglądała na podróżniczkę, co to by z maczetą przemierzała dżunglę amazońską, ale cóż, nadzieja umiera ostatnia.

Agata przekręciła w zamku klucz, nacisnęła klamkę i ostrożnie zajrzała do środka. Światła były pogaszone, ale od razu uderzył ją zapach. Nie potrafiła określić, czym konkretnie śmierdziało. Była to woń szeroko pojętej nieświeżości. Sięgnęła do włącznika w korytarzu i jasne światło rozlało się po przedpokoju i salonie. Wtedy kątem oka dostrzegła siedzącą w fotelu skuloną postać. Aż podskoczyła ze strachu.

– O mój Boże! – krzyknęła.

Szybko jednak spostrzegła, że był to Przemek, syn lokatorki, który w międzyczasie zdążył wstać, ale nie kwapił się, aby do niej podejść.

– Rany, ale mnie wystraszyłeś – sapnęła i zamknęła za sobą drzwi wejściowe.

– Dzień dobry – bąknął.

– Czemu nie otworzyłeś, jak dzwoniłam? Gdzie twoja mama? Od kilku dni

bezsukutecznie próbuję się z nią skontaktować.

– Mama... wyjechała.

Otrząsnąwszy się z szoku, Agata rozejrzała się po mieszkaniu. Wszędzie panował okropny bałagan. Stół był zastawiony brudnymi talerzami i kubkami, po podłodze walały się puste opakowania po chipsach i kabanosach, kilka podręczników i zeszytów oraz mnóstwo koszulek, bluz i innych części garderoby, które były tak skotłowane, że aż trudne do zidentyfikowania.

Nie wiedziała, ile dokładnie Przemek miał lat, ale szacowała, że coś około piętnastu, szesnastu. Miał ciut przydługie na jej gust włosy z grzywką notorycznie wpadającą w oczy, typową dla nastolatków tłąstą cerę tu i ówdzie usianą pryszczami, szczupłą sylwetkę i przygarbione ramiona. Gdy uważniej mu się przyjrzała, dostrzegła też cienie pod oczami i błądość. Nie znali się zbyt dobrze, widziała go raptem kilka razy w życiu, ale była pewna, że przy żadnej z tych okazji nie wyglądał tak mizernie jak teraz. Ewidentnie coś było nie w porządku.

– Dokąd wyjechała? – spytała Agata, starając się nie brzmieć zbyt natarczywie. – Możesz podać mi numer, pod którym mogłabym się z nią skontaktować?

Chłopak wbił wzrok w szybę i gniojąc w palcach brzeg koszulki, próbował zebrać myśli.

– Przemek... – Agata odłożyła torebkę na komodę i dziękując w myślach opatrności za to, że nie wzięła ze sobą dziecka, weszła do salonu. – Widzę przecież, że stało się coś niedobrego.

– Jeśli mama zapomniała zapłacić czynsz, to przekażę jej, żeby jak najszybciej to zrobiła.

Agata pokręciła głową.

– Owszem, właśnie w sprawie czynszu tu przyszłam, ale to w tej chwili nie jest najistotniejsze. Dawno mama wyjechała?

Wzruszenie ramion i wzrok znów wbitý w puste okno.

– Jakiś tydzień temu. – W końcu padła odpowiedź, która nie nosiła najmniejszych nawet znamion wiarygodności.

– Okej. Nie chcesz rozmawiać, to nie. – Zdjęła płaszcz i powiesiła go na jedynym wolnym krześle. – Ale na pewno nie pozwolę, żeby moje mieszkanie było w takim stanie. Powiedz, gdzie trzymacie worki na śmieci.

– W szafce pod zlewem – odpowiedział chłopak, zanim zdążył się zastanowić.

Agata ruszyła we wskazanym kierunku, starając się sprawiać wrażenie osoby zdeterminowanej i pewnej tego, co robi. Nie miała pojęcia, jak rozwinię się ta sytuacja, ale wiedziała, że nie może tak po prostu wyjść z mieszkania i zostawić chłopaka samego. Wyciągnęła worki, zakasała rękawy i zabrała się za zbieranie śmieci. Chłopakowi najwyraźniej zrobiło się głupio, bo zaczął jej pomagać.

– Zbieranie śmieci zostaw mnie. Chcesz pomóc, to pozmywaj – powiedziała, a chłopak bez słowa ruszył w kierunku zlewu.

Od czasu do czasu próbowała go o coś podpytać, ale odpowiadał jedynie półsłówkami. Po godzinie miotania się wokół siebie doprowadzili mieszkanie do

względnego porządku, co zakrawało na cud, zważywszy na to, w jakim stanie znajdowało się, gdy tu weszła. Gdy skończyli, Agata wiedziała już, co ma robić. Zaparzyła dwa kubki herbaty i zaprosiła Przemka do stołu.

– Przemek, ja wiem, że jesteś już prawie dorosły, ale nie mogę cię tu zostawić samego. Masz jakąś babcię, ciocię, do której mogłabym zadzwonić? Wujka może?

– Nie.

– Nikogo?

– Nikogo.

– To może jakąś przyjaciółkę mamy?

– Mama nie ma przyjaciółek.

Kolejnego pytania chciała uniknąć. Agnieszka wychowywała syna sama. Nigdy nie widziała u niej żadnego mężczyzny. Ale w tym momencie nie było już miejsca na uprzejme przemilczanie niewygodnych tematów.

– A twój ojciec?

Przemek po raz pierwszy, odkąd weszła do mieszkania, spojrzał jej w oczy na dłużej niż ułamek sekundy.

– Mój ojciec nie żyje. Umarł, zanim się urodziłem.

Agata westchnęła. Miała nadzieję, że do tego nie dojdzie, ale tym razem los nie był dla niej łaskawy. Zebrała się w sobie i w końcu powiedziała to, czego miała nadzieję nie musieć mówić:

– W takim razie pojedziesz do mnie. Spakuj się na kilka dni. Moje auto stoi pod blokiem.

– Nie mogę! – Przemek wyprostował się gwałtownie i zaparł dłońmi o brzeg stołu. Był wyraźnie oburzony tą propozycją, ale Agata przygotowała się na taką reakcję i nie zamierzała odpuścić.

– Przemek, ja mam dom, znajdzie się dla ciebie miejsce. Tutaj nie zostaniesz na pewno. Zostawimy twojej mamie kartkę, żeby wiedziała, gdzie cię szukać.

– Nigdzie nie jadę! – Wstał i zaczął nerwowo krążyć po pokoju.

– W porządku. – Agata sięgnęła do kieszeni i teatralnym gestem wyciągnęła telefon. – W takim razie dzwonię do Izby Dziecka i zgłaszam odpowiednim służbom, że zostałeś zostawiony na dłuższy czas sam bez opieki i najwyraźniej sobie nie radzisz. Dokładnie opiszę im, w jakim stanie zastałam mieszkanie.

Nie miała pojęcia, czy w ogóle istnieje coś takiego jak Izba Dziecka, ale miała nadzieję, że brzmi to wystarczająco wiarygodnie i złowrogo. I się nie przeliczyła. Przemek podbiegł do niej i spojrzał na nią z przerażeniem.

– Nie może pani tego zrobić! – krzyknął. – Nie może pani!

– Owszem, mogę. Ale nie zrobię tego, jeśli przyjmiesz moją propozycję bezpłatnego lokum, wyżywienia i opierunku do czasu, kiedy twoja mama nie wróci.

W samochodzie panowała wroga cisza. Przemek zaplótł ręce na piersiach i wbił wzrok w okno, żeby nie musieć patrzeć na Agatę, a ona zastanawiała się, w co tym razem się wpakowała. Gdzie mogła podziewać się matka chłopca? Nie udało jej się wyciągnąć z niego nic więcej ponad to, że „wyjechała”. Nie wiadomo dokąd i nie wiadomo na jak długo.

Agata próbowała przypomnieć sobie wszystko, co wie o lokatorce, ale nie było tego dużo. Agnieszka Nowak dotychczas regularnie płaciła czynsz, sąsiedzi się nie skarżyli, więc nie miała powodu, by często się z nią widywać. Kobieta była niewysoka, szczupła, o dosyć nijakim wyglądzie. Nigdy się nie malowała, długie brązowe włosy nosiła rozpuszczone lub spięte w niedbały kucyk. Ubierała się zupełnie zwyczajnie. Podczas ich zaledwie kilku rozmów sprawiała wrażenie osoby nieśmiałej, ale też zmęczonej i chyba trochę smutnej. Agata nie pamiętała, by kiedykolwiek się razem pośmiały, a wszelkie drobne żarciki Nowak kwitowała tylko uprzejmym uśmiechem. Zdecydowanie nie należała do osób, z którymi łatwo nawiązać kontakt. Agata nawet nie wiedziała, czym lokatorka zajmowała się zawodowo.

– Przemek, a do szkoły chodziłeś, jak mamy nie było? Tylko mów prawdę, bo to łatwe do sprawdzenia.

– Tak, trochę...

– Okej, czyli nieobecności już trochę nałapałeś. W takim razie nie zaszkodzi, jak jeszcze sobie odpoczniesz. Nie obawiaj się, że w takiej sytuacji będę wymagać, byś się uczył. – Bała się, że jak puści go do szkoły, to więcej go nie zobaczy. – Poza tym jutro jest sobota. Będzie czas, żeby spokojnie pomyśleć i się zastanowić...

– To znaczy, że zadzwoni pani do tej Izby Dziecka? Myślałem, że się umawialiśmy! – Jego pełne oburzenia spojrzenie w końcu spoczęło na Agacie. Był tak zbulwersowany, jak może być tylko oszukany nastolatek.

– Spokojnie! Nie powiedziałam, że tam zadzwonię! Miałam na myśli to, że zastanowimy się nad tym, jak znaleźć twoją mamę. A tymczasem dojechaliśmy na miejsce.

Otworzyła pilotem bramę i wjechała na podjazd. Samochód Kermita już tam stał. Sięgnęła po telefon i zobaczyła, że ma od niego trzy nieodebrane połączenia. Zdziwiła się, że ich nie słyszała, ale potem przypomniała sobie, że wcześniej, gdy opiekowała się Marysią, przyciszyła dzwonek telefonu. Córeczka spała i Agata nie chciała, żeby telefon ją obudził, a potem zapomniała nastawić normalną głośność. Biedny Kermit, pewnie się martwił, co się z nią dzieje.

Wysiadła z samochodu i wyjęła z bagażnika plecak i torbę Przemka. Westchnęła, przygotowując się na konieczność tłumaczenia mężowi i teściowej, czemu przywiozła do domu obcego nastolatka. Pozostało jej liczyć na ich wyrozumiałość. Była szansa, że się nie przeliczy, bo dotychczas nigdy jej w tym względzie nie zawiedli.

– Chodź, idziemy – ponagliła Przemka, ale tak naprawdę to siebie popędzała, żeby dłużej nie zwlekać przed tym, co nieuniknione.

Gdy weszli do środka, Kermit i jego mama zaniemówili.

– A mamaaaa! – powitał ją radosny okrzyk Marysi.

– Cześć, kochani. – Agata spróbowała się uśmiechnąć, ale obawiała się, że efektem był co najwyżej jakiś dziwaczny grymas. – To jest Przemek. Dziś u nas zanocuje.

– Cześć, Przemek – powiedział Kermit. Podszedł i uściśnął chłopakowi dłoń, a ją cmoknął w policzek. – A można wiedzieć, czemu zawdzięczamy ten zaszczyt?

Agata zgromiła go spojrzeniem. Choć raz mógłby nie ironizować.

– Jego mama wyjechała.

– Aha. – Kermit podrapał się po głowie. – Czy dobrze się domyślam, że rzeczoną mamą jest spóźnialska lokatorka?

– Trafiałeś, Sherlocku – odparła, wkładając kapcie. Rzuciła mu spojrzenie, które, miała nadzieję, powstrzyma go od rzucania kolejnych żarcików.

– Rozumiem... – mruknął, choć jasne było, że rozumie naprawdę niewiele. – Cóż, chodźcie na kolację. Zrobiliśmy z mamą zapiekankę makaronową. Najpierw zjedzmy, a potem pogadamy, bo i tak już prawie wystygła.

– Chodźcie, chodźcie! – zawołała z dużego pokoju teściowa. – Już doniosłam talerz dla naszego gościa!

Powiedzieć, że atmosfera przy stole była gęsta, to jak stwierdzić, że Jimi Hendrix nieźle radził sobie z gitarą. Przemek z apetytem pochłaniał drugą dokładkę. Wyglądało na to, że zdążył się stęsknić za domowym jedzeniem. Agata i Kermit spoglądali to na siebie, to na niego, wznosząc się na wyżyny komunikacji niewerbalnej. Kermit szybkimi ruchami oczu to na Przemka, to na Agatę i unosząc jedną brew, próbował spytać, o co chodzi z tym Przemkiem, Agata szeroko otwierając oczy i unosząc ramiona, usiłowała dać mu znać, że nie miała innego wyjścia jak tylko go tu przywieźć, na co Kermit unosił obie brwi, wyrażając szczerze zdziwienie i oczekując dalszych wyjaśnień, które przekraczały to, co Agata umiała wyrazić różnymi grymasami twarzy bez użycia słów. Maria z niepokojem obserwowała tę pantomimę, a gdy wszyscy skończyli jeść, wstała i zbierając talerze ze stołu, powiedziała:

– To ja pozmywam, a wy sobie porozmawiajcie. Zabiorę Marysię do kuchni i dam jej mleko.

Gdy wyszła, Kermit założył ręce na piersi i powiedział:

– No więc słucham. O co tu chodzi?

Agata wyjaśniła najlepiej, jak umiała. Przemek nie wtrącił ani jednego słowa. Kermit pokiwał głową, po czym stwierdził:

– Rozumiem. Dobrze zrobiłaś, że przywiozłaś tu Przemka. – Ścisnął jej dłoń, jakby na potwierdzenie swojego poparcia. – Ale, Przemek, teraz mówię do ciebie, więc spójrz mi w oczy. – Poczekał, aż chłopak to zrobi. – Ja nie będę tak wyrozumiały jak Agata. Owszem, możesz zostać u nas, ile tylko potrzebujesz, ale w zamian oczekuję prawdy. Powiesz nam szczerze, gdzie jest twoja mama. Pod takim warunkiem możesz tu zostać. Jeśli nadal będziesz odmawiał odpowiedzi, zadzwonimy do odpowiednich służb, żeby się tobą zajęły. Decyzja należy do ciebie.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Przemek w końcu spuścił oczy, nie mogąc dłużej powstrzymać fali łez.

– Ale ja nie wiem, gdzie ona jest – powiedział płaczącym głosem, ocierając oczy rękawem. – Naprawdę nie wiem. Jak przyszedłem do domu, już jej nie było. Nie odbiera moich telefonów, nie daje znaku życia. Proszę, zobaczcie sobie sami, że nie mam z nią żadnego kontaktu.

Sięgnął do kieszeni, wyjął komórkę, odblokował ekran i rzucił ją na stół.

Agata bez wahania po nią sięgnęła i zajrzała do historii połączeń. Rzeczywiście chłopak nie kłamał. Na liście aktywności miał dziesiątki, jeśli nie setki prób połączeń z numerem opisanym „Mama”, żadne niezakończone sukcesem. Z rzadka przerywały je krótkie rozmowy z innymi osobami, zapewne kolegami. Gdy Agata patrzyła na te desperackie próby połączenia się z matką, zrobiło jej się jeszcze bardziej żal chłopaka. A więc nie kłamał. Agnieszka naprawdę zniknęła. Była bardzo mało prawdopodobne, by przygotował się do tej rozmowy wcześniej. Lista nieodebranych połączeń sięgała kilka dni wstecz.

– Od jak dawna nie możesz skontaktować się z mamą?

– Od zeszłej środy.

– I nikomu o tym nie powiedziałaś?

Chłopak wzruszył ramionami i jeszcze mocniej schylił głowę, by ukryć łzy.

– Nikomu. Nie miałem do kogo się odezwać. Kolegom w szkole powiedziałem, że jestem chory, i czekałem w domu, aż mama wróci.

– Szpitala? – spytał Kermit.

– Obdzwońłem wszystkie w Warszawie i okolicach. Raz dzień po zniknięciu mamy, a drugi raz w ten wtorek.

Agata zmarszczyła brwi.

– Nie widziałam tych połączeń na twoim telefonie.

– Bo dzwoniłem ze stacjonarnego.

Hmm... to sprawiało, że kwestia braku kontaktu telefonicznego z matką przestawała być tak stuprocentowo pewna. Ale chłopak, gdy w końcu pękł, wyglądał na szczerze zrozpaczonego. Miała wrażenie, że wręcz ulżyło mu, że może komuś o wszystkim opowiedzieć.

– Rozumiem. – Kermit i Agata wymienili spojrzenia mówiące, że potem to sprawdzą. – A policja?

W oczach chłopaka znów pojawił się strach.

– Nie! Tylko nie policja! – krzyknął.

Tak gwałtowna reakcja sprawiła, że czujność Agaty i Kermita wspięła się na wyżyny.

– Dlaczego? To chyba naturalne, że jak ktoś ginie, zgłasza się to na policję.

– Ale przecież wtedy by mnie zabrali do jakiegoś ośrodka, do tej Izby Dziecka czy gdzieś. Przecież ja nie mam żadnego innego opiekuna!

– No to teraz już masz – powiedziała Agata. – Dziś jest już zbyt późno, żeby coś robić. Skoro twojej mamy nie ma od dziesięciu dni, to jedna noc więcej niczego nie zmieni. Ale jutro z samego rana zgłaszamy się na policję. Mam zaprzyjaźnioną policjantkę. Wszystko jej opowiemy, a ja zagwarantuję, że do momentu znalezienia twojej mamy zajmę się tobą i nigdzie cię nie odeślę. W sumie to od razu do niej zadzwonię.

– Dokładnie – potwierdził Kermit. – Renata na pewno nam pomoże i nie narobi niepotrzebnych problemów. Jutro jest sobota, więc ja też będę mógł się zaangażować w poszukiwania.

Renata Bogucka była policjantką, którą poznali zeszłej zimy, gdy nieopodal ich domu zamarzył Bolek Skowron. Prowadziła wtedy śledztwo, a Agata była świadkiem w tej sprawie. Nazywanie ich relacji przyjaźnią byłoby lekkim nadużyciem, ale Agata i Kermit mieli o niej jak najlepsze zdanie i byli pewni, że mogą na nią liczyć. Jednak Przemek nie wydawał się zachwycony tym pomysłem. Znów spuścił głowę i zagapił się w swoje dłonie o obgryzionych paznokciach.

– Kurwa! – Przemek zaklął pod nosem, gdy poczuł w ustach metaliczny smak krwi. Wyjął palec z ust i sięgnął po leżącą obok materaca paczkę chusteczek. Wyciągnął jedną, owinał sobie wokół palca jak bandaż i mocno zacisnął. Jako dziecko notorycznie obgryzał paznokcie, ale potem udało mu się pozbyć tego nawyku. Aż do teraz. Obecnie jego dłonie były zmasakrowane. Matka nieźle by się wkurzyła, gdyby to zobaczyła. Taka była dumna, gdy udało mu się pozbyć tego zwyczaju. Ale stresy ostatnich dni zrobiły swoje, a to, co stało się dziś, wcale go nie uspokoilo.

Czuł się jak małe dziecko. Leżał w obcym domu, na kanapie, okryty obco pachnącą kołdrą, z głową na zbyt wysokiej poduszce. Ci ludzie chcieli dobrze, tego był niemal stuprocentowo pewien, ale przecież nie mogli mu pomóc. Mama, gdyby tylko mogła, na pewno by do niego wróciła. A oni nie zatrzymają go na zawsze. Tydzień, miesiąc może i tak, ale przecież nie rok. Co dalej z nim będzie? Co się stało z mamą?

Sięgnął do kieszeni rzuconych obok kanapy spodni i wyciągnął z kieszeni kartkę złożoną w mały kwadrat. Mocno ją ścisnął, a potem przytknął do nosa, zamknął oczy i powąchał. Trwał tak przez chwilę, po czym włożył karteczkę w opakowanie z kilkoma chusteczkami higienicznymi. Nie wydawało mu się, że zaśnie dzisiejszej nocy, ale nie mógł ryzykować, że jeśli tak się stanie, karteczka wypadnie mu z ręki.

Chowanie jej do spodni też było ryzykowne. A nuż ktoś wpadnie na pomysł, żeby wrzucić je do pralki? Wszelkie ryzyko trzeba wyeliminować. Strata byłaby zbyt wielka.

Sandra przycupnęła na ukrytym przed okiem klientów stołku i upewniwszy się, że nikt jej nie widzi, zsunęła buty i ostrożnie poruszała palcami u stóp.

– Oooch... – jęknęła cicho.

Jej stopy, jak co wieczór, były opuchnięte i obolałe. Zerknęła na zegarek. Jeszcze tylko godzina. Lokal zamykano o dwudziestej trzeciej i wtedy będzie mogła wskoczyć w wygodne tenisówki. Na razie jednak była skazana na te przekłete obcasy. Szef wymagał, żeby chodziła w takich butach. „To elegancka restauracja – powtarzał. – I albo się dopasujesz, albo wypad”. A ona nie mogła sobie pozwolić na ten „wypad”. Oczywiście praca kelnerki nie była szczytem jej marzeń, ale przyjechała do Gdańska na studia, musiała się tu jakoś utrzymać, a na razie w ofertach nie mogła przebierać.

Gdy postanowiła zdawać na polonistykę, jej rodzice postawili sprawę jasno: na rodzinnej roli zawsze znajdzie się dla niej zajęcie i kąt do spania, ale jeśli chce studiować, to musi radzić sobie sama. Ich nie stać na takie fanaberie. Jej to jednak nie przstraszyło. Jako młodsza siostra trzech braci i dwóch sióstr od początku musiała umieć sobie radzić z przeciwnościami. Wyciągnęła więc ze skarbonki ciulane od lat pieniądze, które dostawała czasem na urodziny czy święta od dalszej rodziny, spakowała się do starej walizki i szkolnego plecaka i wyruszyła na podbój wielkiego miasta. Dostała się na studia dzienne, wynajęła pokój z innymi studentami i znalazła pracę w osiedlowym sklepie spożywczym. Nie wydawała dużo, po pierwszym roku dostała stypendium i jakoś udawało jej się wiązać koniec z końcem. Niestety po roku ze sklepu ją zwolniono. Druga sprzedawczyni zaszła w ciążę i potrzebowali kogoś bardziej dyspozycyjnego niż dzienna studentka. I wtedy właśnie Sandra trafiła na ogłoszenie Radio Cafe. Po krótkiej rozmowie kwalifikacyjnej dostała tę pracę. Choć pensja podstawowa była żałośnie mała, napiwki sownie to wynagradzały. Nigdy dotąd nie miała do dyspozycji tylu pieniędzy co teraz. Wiedziała, że dla innych nie są to żadne kokosy, ale dla niej były i nie zamierzała tego zaprzepaścić.

Wsunęła obolałe stopy z powrotem w buty i wyszła na salę, by sprawdzić, czy nikt niczego nie potrzebuje.

Przy stoliku w rogu siedziała para studentów nad tymi samymi piwami od ponad pół godziny. Oni raczej nic już nie będą chcieli zamawiać. Nieco bliżej okien stał stolik zajęty przez dwóch mężczyzn, przypuszczalnie ojca i syna. Rozprawiali o czymś dość głośno. Wyglądało to tak, jakby każdy z nich chciał zrobić na drugim jak największe wrażenie. Dwa koguciki. Na chwilę udało jej się złapać spojrzenie starszego, ale ten nie dał jej żadnego znaku, że czegoś potrzebują. Na talerzach mieli resztki tostów, więc postanowiła na razie im nie przeszkadzać. Dyskretnie zerknęła na

wiszący nad barem zegarek. Dwudziesta druga dziesięć. Czyli już tylko niecała godzina.

Właśnie się odwracała, by wrócić na zaplecze po łyk coli, gdy drzwi do baru się otworzyły i stanął w nich jeden z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich w życiu widziała. Tak ją to uderzyło, że na chwilę znieruchomiała i gapiała się na niego jak cieleń na malowane wrota. Śniada cera, półdługie, lekko falowane ciemne włosy, prosty nos i jasne oczy otoczone gęstym szpalerem rzęs. Był idealnie w jej typie. Ubrany w białą koszulę o podwiniętych rękawach i dżinsy. Nieprzesadnie elegancko, ale bardzo stylowo. Potrząsnęła głową, próbując wrócić do rzeczywistości. Uśmiechnęła się i zgarnąwszy po drodze menu, podeszła do niego, a on tymczasem zajął miejsce przy oknie.

– Dobry wieczór. – Wyciągnęła w jego stronę kartę dań.

– Dobry wieczór. – Miał głęboki, radiowy głos. – Nie potrzebuję karty. Wiem, po co przyszedłem. Podwójne espresso poproszę.

– Nie za późno na kawę? – wyrwało jej się. Natychmiast zapragnęła ugryźć się w język.

– Na dobrą kawę nigdy nie jest za późno. – Uśmiechnął się i wciąż świdrował ją wzrokiem.

– Oczywiście. Za chwilę przyniosę.

Siląc się na jak najelegantszy chód, ruszyła w stronę baru. Stała przy ekspresie do kawy i zaczęła nasypywać ziarna. Gdy maszyna je mielila, przejrzała się w stalowej obudowie. To nie było wyraźne odbicie, ale widziała, że kilka jasnych kosmyków wymsknęło jej się z koczka, a pod oczami drobinki tuszu utworzyły delikatne cienie. Stojąc tyłem do sali, delikatnie pośliniła palce wskazujące i przeciągnęła nimi po dolnych powiekach. Pewnie wiele to nie pomoże, ale zawsze coś. Z włosami nie zamierzała już nic robić. Poprawianie fryzury na oczach klientów nie wchodziło w grę.

Filizankę z kawą postawiła na spodeczku, obok położyła ciasteczko. Po krótkim namyśle położyła obok jeszcze drugie. Do wysokiej szklanki nalała wody niegazowanej i wróciła do mężczyzny. Gdy ona szykowała kawę, on wyjął z plecaka książkę i zatopił się w lekturze. Zaintrygowana zerknęła na okładkę. Mario Puzo, ale nie oczywisty wybór, czyli Ojciec chrzestny, tylko bardziej niszowa pozycja – Głupcy umierają. Spodobała jej się ta nieoczywistość. Mężczyzna oderwał wzrok od książki i spojrzał na stół. Uśmiechnął się.

– Myślałem, że w Radio Cafe standardem jest jedno ciasteczko do kawy.

Sandra poczuła, jak jej twarz robi się czerwona, a policzki wręcz płoną.

– Tak, ale... dzisiaj mamy promocję – wydukała.

– Ach tak. A czy ta promocja obejmuje również możliwość zaproszenia ulubionej kelnerki na kawę? Oczywiście nie w tym momencie. Nie śmiałybym odrywać pani od pracy.

Sandra głęboko odetchnęła.

– Nie. Tego promocja nie obejmuje – odparła, starając się zabrzmieć hardo. –

Gdyby pan czegoś potrzebował, będę w pobliżu.

Odwróciła się i możliwie szybko zniknęła na zapleczu. Sięgnęła do lodówki dla personelu i jednym haustem wychyliła resztkę coli z butelki. Serce waliło jej jak oszalałe. Co ona sobie w ogóle myślała? Jaki diabeł ją podkusił, żeby położyć to dodatkowe ciasteczko? Mężczyzna na pewno pomyślał, że w ten sposób go podrywa, a to przecież nie była prawda. Oczywiście, że bardzo jej się podobał. Taki przystojniak nie mógł się nie podobać, ale przecież nie była głupia. Wiedziała, że mężczyźni tacy jak on dla takich dziewczyn jak ona oznaczają tylko kłopoty. Przystojny, zapewne również dobrze sytuowany, zaszaleje z nią, a potem zostawi. Potraktuje jak zwykłą zabawkę albo, co gorsza, prostytutkę. Przez kilka lat mieszkania w Gdańsku zdążyła już się napatrzeć, jak to działa.

– Hej, Sandra! – Usłyszała za sobą natarczywy szept. To kucharz wyjrzał z kuchni. – Może byś tak łaskawie poszła na salę, co? Ci dwaj już chyba zjedli. Studenciaki też za chwilę będą wypylać. Bierz od nich kasę i zaraz zamykamy.

– Już idę – odparła i wróciła do pracy.

Mężczyzna z książką już nie zwracał na nią uwagi. Upewniwszy się, że pozostali goście nic już nie będą zamawiać, wróciła do kasy, żeby przygotować rachunki. Gdy wróciła z nimi do stolików, odkryła, że mężczyzny, który zamówił kawę, już nie ma. Czyżby uciekł bez płacenia? Dziwne, nie wyglądał na takiego. Ale to było tylko espresso. Nie zamierzała uganiać się za nim z tego powodu po ulicy, w dodatku o tak późnej porze.

Przyjęła zapłatę od pozostałych klientów. Zgodnie z przewidywaniami studenci zostawili tylko dwa złote napiwku. Nie miała do nich o to pretensji. Nie byli kłopotliwymi klientami, a ona dobrze rozumiała, jak to jest nie mieć pieniędzy. Przy drugim stoliku to syn płacił. Napiwek przerósł jej oczekiwania. Nie łudziła się jednak, że w ten sposób docenił obsługę. Zapewne chciał po prostu zrobić wrażenie na ojcu. Podziękowała i ruszyła do drzwi, by przekręcić tabliczkę na „zamknięte”. Mijając stół przy oknie, zerknęła na pozostałości po gościu. Z zaskoczeniem ujrzała pięćdziesięciozłotowy banknot wetknięty pod opróżnioną filiżankę. A więc mężczyzna jednak nie tylko nie uciekł, ale też okazał się bardzo hojny. Uśmiechnęła się pod nosem, zgarniając pieniądze do neseserka, który nosiła na biodrach. Suty napiwek to zawsze miłe zakończenie wieczoru.

Sprzątnęła ze stolików, podzieliła się napiwkami z kucharzem i w końcu zrzuciła uciskające buty. By ulżyć trochę stopom, włożyła je na chwilę pod strumień zimnej wody w toalecie dla pracowników, starannie osuszyła papierowymi ręcznikami i nareszcie włożyła wymarzone trampki. Upewniła się, że ostatni klienci wyszli już z lokalu, po czym zmieniła służbową koszulę na zwykłą białą bawełnianą bluzkę, narzuciła na ramiona sweter i krzyknąwszy kucharzowi: „Do zobaczenia jutro!”, wyszła z lokalu.

Stojąc na ulicy, zamknęła na chwilę oczy i wzięła głęboki wdech. Kolejny dzień za nią. Ulica, jak to w piątek wieczorem, tętniła życiem. Ciepły wiatr niósł ze sobą zapach rosnącej opodal lipy i resztki aromatu papierosa, palonego przez kogoś z przechodniów. Nigdy nie paliła, ale tytoń palony przez innych na powietrzu wcale jej

nie przeszkadzał. Wręcz lubiła ten zapach. Nagle poczuła jakąś nową woń. Czyżby róże? Zaskoczona otworzyła oczy i ujrzała stojącego przed nią mężczyznę z kawiarni, który trzymał w ręku bukiet białych róż.

– Przepraszam – powiedział, uśmiechając się nieśmiało.

– Ale... ale za co? – bąknęła zaskoczona.

– Za mój kiepski żart, który był całkowicie nie na miejscu. Nie wiem, jak mogłem sądzić, że taka kobieta jak pani zgodzi się umówić z takim mężczyzną jak ja. To na przeprosiny.

Wyciągnął bukiet w jej stronę, a ona odruchowo go przyjęła.

– Ale przecież nic takiego się nie stało. Naprawdę nie poczułam się obrażona.

– Niemniej jednak bukiet jest dla pani. Jeśli go pani nie przyjmie, będę zmuszony go wyrzucić.

Przez chwilę zastanawiała się, co odpowiedzieć.

– Dziękuję – odparła w końcu. – Choć to zupełnie niepotrzebne.

– Może jednak trochę się przyda – rzekł z tajemniczym uśmiechem.

– Tak?

– Tak, bo być może teraz, po moich przeprosinach, da się pani jednak namówić na tę kawę.

Spojrzał na nią tak, że nagle poczuła, że gdyby odmówiła, byłaby największą frajerką na świecie. Mężczyzna wyjątkowo jej się podobał, a proponował tylko kawę. Zwykłą, do niczego niezobowiązującą kawę. Bardzo chciała skorzystać z tej propozycji.

– Być może dam – odrzekła, zasłaniając uśmiech bukietem róż.

Noc nie należała do specjalnie udanych. Choć dziś była jej kolej, aby się wyspać, Agata od trzeciej nie zmrużyła oka. Kiedy Kermit zszedł z Marysią na dół, nasłuchiwała, czy Przemek się obudził, i rozmyślała nad tym, co się dzisiaj wydarzy. Do Renaty Boguckiej zadzwoniła już wczoraj. Streściła jej, co się stało, i poprosiła o pomoc. Policjantka zanotowała szczegóły podane przez Agatę i obiecała odezwać się, jak tylko uda jej się zdobyć jakieś informacje.

W końcu, w okolicach siódmej, Agata straciła wszelką nadzieję, że sen jeszcze nadejdzie, i zeszła na dół. Kermit jadł kanapkę z żółtym serem, a Marysia oglądała piszczącą materiałową książeczkę sensoryczną. Zanim Agata się odezwała, kiwnęła głową w stronę zawiniętego w kołdrę Przemka i uniosła pytająco brwi. Kermit w odpowiedzi złożył dłonie, przyłożył je do policzka i pochylił głowę. Czyli śpi.

Agata na palcach podeszła do chłopca. Poczuła unoszący się wokół specyficzny zapach śpiącego nastoletniego ciała. Rzeczywiście oczy miał zamknięte i oddychał miarowo. Nie sądziła jednak, by naprawdę spał. Raczej jak najdłużej chciał pozostać sam, bez konieczności rozmowy z obcymi i trzymania fasonu. Dostrzegła ślady łez na jego policzkach i z trudem zwalczyła chęć pogłaskania go po głowie.

Zawinęła się ciaśniej w szlafrok i ruszyła do kuchni. Kermit już nastawił ekspres do kawy.

– Biedak – powiedziała.

– No biedak, biedak. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby mu pomóc. – Mina Kermita wskazywała, że te słowa były przeznaczone nie tyle dla Agaty, ile dla niby śpiącego.

Wstał, żeby nalać jej kawę. Niosąc filiżankę, zatrzymał się przy parapecie na którym leżał między innymi plik kartek i kubek z długopisami. Coś szybko napisał i razem z filiżanką podał jej karteczkę.

„Jak jeszcze chrapał, zainstalowałem mu na komórce aplikację śledzącą. Przesada?”

Agata zastanowiła się chwilę, po czym pokręciła głową. Dobrze zrobił. Byli w końcu odpowiedzialni za to jeszcze przecież dziecko. Jeśli będzie chciał od nich uciec, to go nie powstrzymają. Nie przykują go przecież do kaloryfera. Gdyby chciał zniknąć, wystarczyłoby, żeby chwycił swój plecak i wybiegł przez drzwi. I już. Na pewno był szybszy niż każde z nich. A tak przynajmniej będą wiedzieli, gdzie go szukać. Agata postanowiła nie zawracać sobie teraz głowy tym, na ile to jest legalne. Własnemu dziecku chyba można założyć taką aplikację, ale obcemu człowiekowi? Cóż, trudno.

Pociągnęła długi łyk przyjemnie gorącej kawy, po czym podarła karteczkę na malusieńkie kawałeczki i wyrzuciła je do kosza.

Koło ósmej Przemek przestał w końcu udawać, że śpi. Podniósł się, teatralnie przetarł oczy i ziewnął.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry. Umyj się i chodź na śniadanie.

– Jaki mamy dziś dzień? Sobota?

Agata kiwnęła głową.

– W takim razie ja dziś będę musiał wyjść.

Kermit i Agata spojrzeli po sobie skonsternowani.

– A można wiedzieć dokąd? – spytał Kermit.

– Na próbę.

– Jaką próbę?

– Próbę mojego zespołu.

– Zespołu? – Agata nie przypominała sobie, by w jego mieszkaniu natknęła się na jakikolwiek instrument. No, może był szkolny flet, ale niezawodna intuicja podpowiadała jej, że ten chłopak nie spędza sobót, doskonaląc umiejętności gry na flecie prostym sopranowym.

– Błada Herbata. Śpiewam w nim. I co sobota mamy próby w garażu kumpla na tej samej ulicy. Jak nie przyjdę, to będą się martwić...

– Nie możesz zadzwonić? – podrzucił Kermit.

– ...i rozwalę im próbę.

Zapadła chwila ciszy.

– Dobra, ja z tobą pojadę – powiedziała w końcu Agata. – Chętnie posłucham, jak ta Błada Herbata gra. A poza tym i tak wybierałam się po zakupy. Ty sobie pośpiewasz, a ja załatwię swoje sprawy. Stoi?

– Stoi.

– Jesteś! – krzyknęła na widok Przemka jakaś dziewczyna. Rzuciła mu się na szyję, a fioletowe kosmyki zafalowały wokół jej głowy. Całowali się tak namiętnie, jakby wokół nie było nikogo, choć otaczał ich wianuszek kolegów i stojąca nieco z boku Agata.

Dziewczyna, gdy w końcu oderwała się od Przemka, spojrzała z zaskoczeniem na Agatę.

– To znajoma mamy – pospieszył z wyjaśnieniem chłopak. – Zatrzymałem się u niej na kilka dni.

A więc zniknięcie matki nie było tajemnicą dla jego dziewczyny. Żaden z kolegów również nie wydawał się zdziwiony.

– Agata Brok – przedstawiła się ogółowi, który to ogół ograniczył się do uprzejmego kiwnięcia głowami. – Przemek, za ile mam po ciebie przyjechać?

– Trzy godziny? – bardziej spytał, niż stwierdził.

Trzy godziny to trochę długo jak na zakupy, ale zamiast wchodzić w dyskusję po prostu się zgodziła. To i tak cud, że chłopak podporządkował się bez gadania temu, że zostanie przywieziony i odwieziony. Spodziewała się oporu i udowadniania, że przecież jest prawie dorosły, potrafi sam poruszać się po mieście i żadna obca baba nie musi robić za jego szofera. Zaskoczył ją tym, że wykazał się taką dojrzałością albo... lenistwem? Też możliwe. Niechętnie zostawiała go samego, ale aplikacja śledząca zamontowana na jego telefonie przez Kermita nieco ją uspokajała. Nie chcąc przedłużyć, stwierdziła:

– No to jesteście umówieni.

Wsiadła do auta i odjechała.

Z zakupami uwinęła się szybko. Chwilę się zastanawiała, czym jeszcze mogłaby się zająć. Do domu nie opłacało jej się wracać. Poza tym, możliwość spędzenia godziny w samotności, bez dziecka, teściowej, a nawet – nie ukrywajmy – Kermita, była kusząca. Tak długo była sama. Nie przywykła do tego, że każda chwila jej życia jest współdzielona z innymi. Nie żeby narzekała. Broń Boże! Była bardzo szczęśliwa, że miała rodzinę, dom, dziecko, ale odkąd na świecie pojawiła się Marysia, samotność stała się towarem deficytowym. Każda chwila, którą mogła spędzić tylko ze swoimi myślami, była na wagę złota. A jej myśli po spakowaniu zakupów do bagażnika szybciotko poszybowały w stronę zaginionej matki Przemka.

Tak właśnie teraz o niej myślała – matka Przemka. Przez ten jeden wieczór i pół dnia chłopak stał jej się bliższy niż wynajmująca. Było mu go żal i bardzo chciała mu pomóc. Sięgnęła do torby i z zadowoleniem odkryła, że wczoraj po powrocie do domu nie wyjęła z niej kluczy do swojego starego mieszkania. Postanowiła, że zamiast marnować wolne chwile na włóczenie się po centrum handlowym pojedzie do tamtego mieszkania i rozejrzy się jeszcze raz. Może coś znajdzie, cokolwiek, co pomoże jej dowiedzieć się, gdzie jest Agnieszka. Przemek prawdopodobnie wszystko dobrze przeszukał, ale i tak zanosilo się na deszcz. Niebo zasnuwane było ciężkimi szarymi chmurami i to przeważyło sprawę.

Przekręcając klucze w zamku, czuła się jak włamywaczka. Cichutko i ostrożnie nacisnęła klamkę, bojąc się narobić hałasu. Szybko wślizgnęła się do środka i zapaliła światło w przedpokoju. Mieszkanie było dokładnie w takim stanie, w jakim zostawili je poprzedniego dnia. Zdjęła buty, czarny płaszcz powiesiła na wieszaku i ruszyła na rekonesans.

Kuchnię od razu sobie darowała. Jakież to tajemnice można by odkryć w kuchni? Że ktoś mimo diety nocami wcina czekoladę? Lepsze pytanie brzmi: kto tego nie robi?

Łazienkę również na razie odpuściła. Przy ostatniej wizycie nic szczególnego nie rzuciło jej się tam w oczy. Kilka niedrogich, podstawowych kosmetyków na półce i tyle. Nie było nawet szkatułki na biżuterię, w której ewentualnie mogłyby kryć się

precjoza o nieustalonym pochodzeniu. Nie znalazła też fiolek tajemniczych leków.

Jej dawną sypialnię zajmował aktualnie Przemek, Agnieszka musiała więc spać na rozkładanej kanapie w dużym pokoju. Agata postanowiła zacząć od tego pokoju. Podeszła do regału. Jej wzrok najpierw padł na książki. Nie było ich zbyt wiele: trochę klasyki, na przykład *Sklepy cynamonowe* czy *Pani Bovary*, zaczytany *Rękopis znaleziony w Saragossie*, pierwsza seria klasycznych powieści z „Gazety Wyborczej”, kilka tanich wydań Agathy Christie. Agata wzięła na chybił trafił jedną z powieści autorstwa swojej imienniczki i szybko ją przekartkowała. Prychnęła pod nosem nad własną naiwnością. Czego niby się spodziewała? Z westchnieniem odłożyła książkę na miejsce, uważając, by nie strącić tandetnej pamiątki z wakacji w Kołobrzegu. Przed szeregiem książek stało kilka tego typu cudeniek, wszystkie z typowych wakacyjnych miejscowości. Na kolejnej półce była sterta gier towarzyskich. Również nic wymyślnego: warcaby, Monopol, Scrabble. Sądząc po wyborze gier i książek, Agnieszka była dość zwykłą osobą, z zaskakująco wyrafinowanym gustem literackim. Agata nie mogła znaleźć żadnego punktu zaczepienia.

Nagle rozległ się szum. Rozejrzała się zdezorientowana, ale to tylko deszcz. Przeciążone chmury w końcu puściły i o szybę chlustały strumienie wody.

Agata przetarła twarz i przykłęknęła, by zobaczyć, co jest na niższej półce. Od razu podskoczyła, wykrzykując: „Jest!”. Nareszcie coś sensownego: kilka albumów ze zdjęciami. Wzięła dwa losowe i usiadła na łóżku. Większość zdjęć przedstawiała Przemka: najpierw jako dzidziusia z umorusaną, roześmianą buzią, następnie coraz starszego i coraz poważniejszego. Agnieszka była na zaledwie kilku zdjęciach. Być może nie lubiła być fotografowana, ale Agacie coś podpowiadało, że nie było to jedynym powodem. Podejrzewała, że po prostu nie było nikogo, kto mógłby jej zrobić zdjęcia, komu zależałoby, by ją uwiecznić. Za tą hipotezą przemawiał fakt, że na fotografiach nie występowały żadne inne osoby. Nie było męża ani partnera – cóż, w dzisiejszych czasach zdarza się to wcale nie tak rzadko. Ale co dziwniejsze, nie było również żadnych babć, dziadków, cioc, wujków. Na zdjęciach z urodzin Przemek bywał otoczony kolegami i koleżankami, ale przewertowawszy oba albumy, Agata nie zauważyła żadnego dorosłego, który przewijałby się przez życie Agnieszki i Przemka. Szybko przejrzała pozostałe albumy: to samo.

Z lekkimi wyrzutami sumienia wyjęła jedno z nowszych zdjęć przedstawiających Agnieszkę. Było zrobione w tym mieszkaniu. Siedziała na fotelu z kubkiem herbaty, z nogami podwiniętymi pod siebie i jednym kosmykiem włosów opadającym na oczy. Musiał ją łaskotać, bo trochę zmarszczyła nos, ale się uśmiechała. Patrząc na to zdjęcie, Agata po raz pierwszy pomyślała, że Agnieszka jest całkiem ładną kobietą. Zwykle była tak smutna, niezadbana, zmęczona, po prostu bez wyrazu, że trudno było to dostrzec, ale uśmiech sprawił, że cała jej twarz się rozjaśniła. Agata nie wątpiła, że to Przemek zrobił to zdjęcie. Widać było, że Agnieszka patrzyła na kogoś, kogo kocha całym sercem.

Agata wsunęła zdjęcie do torby. Następnie podeszła do małej szafeczki, która stała obok kanapy. Otworzyła drzwiczki i zajrzała do środka. Zobaczyła dwie półki: na jednej leżały luzem rachunki. Szybko je przewertowała, ale nie znalazła niczego

niezwykłego. Na drugiej leżały dwie grube teczki. Gdy otwierała pierwszą teczkę, jej serce gwałtownie przyspieszyło. Niestety, w środku znalazła plik rysunków Przemka, sądząc po stylistyce, z czasów przedszkolnych. Zawartość drugiej teczki była równie rozczarowująca: streszczenie życia syna od aktu urodzenia i wypisu ze szpitala, przez dyplomy ukończenia przedszkola, świadectwa szkolne, bilansy zdrowia etc. Jedyna wartościowa informacja z tego pliku dokumentów była taka, że Przemek od samego początku uczęszczał do warszawskich szkół i przedszkoli, czyli nie byli w mieście nowi.

Teczki wróciły na swoje miejsce, a Agata spojrzała na wierzch szafeczki. Leżało na niej jedynie czasopismo dla kobiet, jedno z tych, które w połowie składają się z reklam. Wzięła je do ręki, by sprawdzić, czy to nowy numer, ale nie: pochodził sprzed trzech miesięcy. Być może pismo było jedynym powiewem luksusu w życiu Agnieszki i szkoda jej było je wyrzucić. Ale co my tu mamy? Pod czasopismem leżał cieniutki notatnik. Nie dało się go zauważyć przed zabraniem pisma. Agata szybko go przekartkowała, ale był niezapisany.

Nagle przyszło jej coś do głowy. Zapaliła lampę stojącą obok łóżka i spojrzała na notatnik pod światło. Tak! Na czystej powierzchni było odbicie tego, co ktoś pisała na wcześniejszej kartce. Oczywiście pod światło nie dało się tego odczytać, ale Agata wiedziała, że wystarczy zwykły ołówek, by to odszyfrować. Jak przyjedzie do domu, od razu się za to zabierze. Oczywiście istniało ryzyko, że odcyfrowana wiadomość będzie brzmiała: „mleko, jajka, śmietana, płyn do mycia naczyń” albo „dentysta, wtorek 18”, ale sprawdzić na pewno nie zaszkodzi.

Schowała notatnik do torby. Właśnie rozglądała się w poszukiwaniu kolejnego pola eksploracji, gdy nagle drzwi wejściowe otworzyły się, a w progu stanął mężczyzna. Był naprawdę monsturalny. Wypełnił sobą całą futrynę. Wielka góra mięśni, waga zdecydowanie ciężka. Od kącika lewego oka przez cały policzek biegła głęboka blizna. Gdyby Agata spotkała go w ciemnej uliczce, nie zastanawiałaby ani chwili, zanim wzięłaby nogi za pas. Ale tu nie było gdzie uciekać. Przyjrzała mu się uważnie. Po ciut dokładniejszych oględzinach musiała przyznać, że mężczyzna nie miał wyrazu twarzy typowego zbira. W oczach można było dostrzec ślad odcisnięty przez regularne używanie mózgu. Miał około czterdziestu lat i głowę ogoloną na łyso. Na jej widok również zamarł. W końcu to Agata odezwała się pierwsza:

– Kim pan jest?

– Kim ja jestem? To ja się pytam, co pani tu robi? – Gdy już wyrwał się ze stuporu, zrobił jeden krok w jej stronę. Ruchy miał zaskakująco miękkie. Poruszał się jak kot.

– Nazywam się Agata Brok i to jest moje mieszkanie.

– Tak? Ciekawe. Bo o ile pamiętam, wynajmuje je moja przyjaciółka. I nie wiem, czy będzie zadowolona, gdy powiem jej, że właścicielka mieszkania pod jej nieobecność myszkuje w jej rzeczach.

Agata przełknęła ślinę. Nie da się ukryć, że moralny kompas nie raz podpowiadał jej, że niekoniecznie powinna się tu kręcić. Zdusiła jednak wyrzuty sumienia i dużym wysiłkiem woli utrzymała hardą minę.

– Nie myszkuje. Po prostu staram się ustalić miejsce jej pobytu. Może pan wie, jak mogę się z nią skontaktować?

Mężczyzna przetarł dłonią twarz.

– Nie wiem. Nie mam pojęcia. Też od kilku dni próbuję się do niej dodzwonić. Dzwoniłem na komórkę, na stacjonarnym też tylko poczta się włącza...

Ta informacja uwiarygodniła mężczyznę w jej oczach. Był w mieszkaniu zbyt krótko, by z taką pewnością stwierdzić wcale nieoczywistą w dzisiejszych czasach obecność telefonu stacjonarnego. Skoro to wiedział, to zapewne znał Agnieszkę.

– Przyszedłem, żeby sprawdzić, czy nie wróciła do domu. Dziwne... Zawsze mówiła mi, gdy się gdzieś wybierała. A teraz nie ma jej już od... ilu dni? Musiałbym policzyć.

– Od zeszłej środy.

– Właśnie, możliwe. A jej syn? Wie pani, gdzie jest Przemek?

W oczach mężczyzny dojrzała autentyczną troskę.

– Wiem. Aktualnie pomieszkuje u mnie.

– U pani? Ale... ale jak to? Nie wiedziałem, że była pani z Agnieszką tak blisko.

– Bo nie byłem. Po prostu przyszedłem tu wczoraj sprawdzić, co się dzieje, bo spóźniła się z czynszem, a to jej się wcześniej nie zdarzało. I zastałam tu tego chłopca, mieszkanie było w totalnym nieładzie. Musi pan zrozumieć, że nie mogłam go tak zostawić. Zaproponowałam, że dopóki jego matka nie wróci, może zostać u mnie.

Fragment ze straszaniem Izbą Dziecka strategicznie przemilczała. To nie był odpowiedni moment na zdradzanie zabiegów socjotechnicznych, które sprawiły, że Przemek przystał na jej propozycję.

– Oczywiście, rozumiem. Każdy by tak postąpił na pani miejscu. To znaczy każdy porządny człowiek. Mariusz jestem. – Podeszedł do Agaty i uściśnił jej dłoń. – Mariusz Wyrwa. Od wielu lat przyjaźnię się z Agnieszką. I oczywiście mogę zabrać Przemka do siebie.

– Dziękuję, ale przynajmniej na razie nie ma takiej potrzeby. Dziś mamy się spotkać z moją znajomą policjantką. Żeby nie ciągać Przemka po komisariatach, zaprosiłam ją do domu, więc sam pan rozumie, że warto, by u mnie został przynajmniej na dzisiejszą noc.

– No tak, rzeczywiście. A gdzie on teraz właściwie jest?

– Na próbie swojego zespołu...

– Błada Herbata? – Mariusz uśmiechnął się pod nosem. – Słyszała pani, jak grają?

– Jeszcze nie miałam okazji.

– Jeszcze to trochę nieopierzone, ale dzieciaki są pełne zapału. Wie pani, że grają wspólnie już chyba z półtora roku? Dla takich pędraków to przecież szmat czasu! I naprawdę nieźle im idzie.

Agata z namysłem pokiwała głową. Mężczyzna sporo wiedział o życiu Przemka. Na pewno nie były to informacje tajne. Była gotowa pójść o zakład, że Błada Herbata na swój profil na Facebooku i to, co przed chwilą usłyszała, można było

wykoncypować z zamieszczanych tam informacji, ale coś jej mówiło, że Mariusz naprawdę zna Przemka.

Pozostało tylko przeprowadzić ostateczny test...

Agata i Mariusz Wyrwa stali otuleni kurtkami przed domem Przemka, w którym odbywała się próba zespołu. Do ich uszu dobiegały słowa wykrzykiwane gniewnym chłopięcym głosem:

*Blade moje dni i blade noce moje
 Nic mnie nie czeka, niczego się nie boję
 Nic mnie nie cieszy, blade moje życie
 Bładą herbatę bez cukru sączę skrycie!*

Może nie były to wyżyny sztuki muzycznej, gdzie im tam było do Queen i Freddiego, ale należało przyznać, że melodia wpadała w ucho, a w głosie chłopaka było słycać szczerść, którą można uświadczyc jedynie u młodych i gniewnych albo u starych i doświadczoney życiem. Z tym że w pierwszym wypadku szczerść była ozywca, a w drugim – przygnębiająca. Agata zdecydowanie wołała tę pierwszą wersję. Jej osobistą ambicją było nigdy jej nie utracić.

Zerknęła na zegarek. Byli umówieni za trzy minuty. Ciekawe, czy Przemek będzie punktualny. Dźwięki ucichły i po chwili z garażu wysypała się młodzież. Przemek wraz z wtuloną w niego dziewczyną wyszli na samym końcu. Każdy najmniejszy ruch jego ciała zdradzał, że nie ma najmniejszej ochoty rozstawać się z przyjaciółmi. Dziewczyna szepnęła mu coś na ucho, a on się uśmiechnął. Dopiero wtedy spojrzął w kierunku Agaty i zobaczył stojącego u jej boku mężczyznę.

– Wujek?! – Delikatnie odsunął od siebie dziewczynę i podszedł do Wyrwy.

– Witaj, stary. – Mariusz uściśnął mu dłoń, a po chwili wpadli sobie w objęcia. Tylko na momencik. Już po kilku sekundach, nieco zawstydzeni, odsunęli się od siebie. – Słyszałem, że mama zniknęła. Czemu do mnie nie zadzwoniłeś?

– Nie wiem. – Przemek wzruszył ramionami. – Jakoś nie pomyślałem. Ciągłe miałem nadzieję, że mama lada moment wróci, i nie chciałem cię niepokoić.

– Ale przecież wiesz, że możesz mnie niepokoić, kiedy tylko zajdzie taka potrzeba.

Przemek rzucił szybkie spojrzenie na kumpli, którzy stali zbici w gromadkę i uważnie ich obserwowali. Nie trzeba było być Freudem, by stwierdzić, że chłopak na pewno nie miał ochoty prowadzić tej rozmowy przy świadkach.

– No dobra, chodźmy już może – zaproponowała Agata. – Przemek, pożegnaj się ze znajomymi.

Chłopak uściśnął ręce kolegom i pocałował dziewczynę, po czym ruszył za Agatą

i Mariuszem. Agata zostawiła samochód pod swoim starym mieszkaniem. Pomyślała, że może Przemek będzie chciał coś zabrać.

– Przemek, wiem, że ta miła pani pozwala ci u siebie nocować i że dziś jeszcze macie spotkanie z policją, ale pamiętaj, że gdybyś tylko chciał, to moje drzwi są dla ciebie zawsze otwarte – powiedział Mariusz, gdy oddalili się poza zasięg słuchu znajomych chłopaka.

– Dzięki, wujek, ale wiesz, ty daleko mieszkasz. Gdybym chciał stamtąd dojeżdżać do szkoły, musiałbym wstawać chyba o piątej.

– Fakt. Mieszkam w Łomiankach – wyjaśnił Wyrwa Agacie. – Zielono jest, ale rano dojazd na drugą stronę Wisły to jakiś koszmar.

Agata kiwnęła głową. Postanowiła nie wspominać, że Przemek szkoły nie odwiedził od ładnych kilku dni.

– No więc sam widzisz... – bąknął chłopak, po czym zapadła cisza, z każdą chwilą coraz bardziej niezręczna.

– Na szczęście my mieszkamy po tej stronie Wisły i Przemek może u nas mieszkać, jak długo będzie potrzebował – zaproponowała Agata. – I przede wszystkim miejmy nadzieję, że lada moment uda się znaleźć Agnieszkę. Choć naprawdę nie mam pomysłu, co mogło jej się przydarzyć. Przemek już wcześniej obdzwonił szpitale w Warszawie i okolicach. Nigdzie nie ma pacjentki pasującej do opisu. Mam nadzieję, że dzisiejsza rozmowa z policją pchnie nas jakoś do przodu. Panie Mariuszu, może pan ma jakiś pomysł, gdzie mogła się zaszyć? W końcu jest pan jej przyjacielem.

Agata bardzo się pilnowała, by w obecności chłopaka nie mówić o Agnieszce w czasie przeszłym.

– Proszę, mówmy sobie po imieniu. Nie znoszę tego „panowania”. Ale nie, nie mam pomysłu, gdzie Agnieszka mogła pojechać. O ile wiem, nie miała żadnej działki, żadnych bliskich znajomych w innym mieście. A pytaliście u niej w pracy?

– Nie, jeszcze nie. – Agata zdała sobie sprawę, że nawet nie zna adresu sklepu, w którym pracowała Agnieszka. – Może od razu byśmy tam podjechali. Przemek, znasz adres, prawda?

– Pewnie. Ale sklep jest dzisiaj zamknięty. W soboty tylko do czternastej.

Agata zerknęła na zegarek.

– Hmm... no to zamknęli go piętnaście minut temu. Jeśli to nie jest daleko, może nie zaszkodzi sprawdzić, czy ktoś tam nie został, by podliczyć utarg, czy co tam się robi w sklepie po zamknięciu.

– No niedaleko. Na Puławskiej – wyjaśnił Przemek.

Agata klasnęła w dłonie.

– No to nie ma na co czekać! Jedziemy od razu!

Mariusz z konsternacją spojrzął na jej dwuosobowego smarta.

– Niestety, nie damy rady cię zabrać. Gdybyśmy dowiedzieli się czegoś ciekawego, na pewno cię poinformuję.

W drodze po Przemka wymienili się numerami telefonów.

– Jasne. I dajcie znać, jak tam rozmowa z policją. Przemek, a ty pamiętaj, chłopaku, że drzwi mojego domu są dla ciebie zawsze otwarte.

– Wiem, wujek. Dzięki.

Uścisnęli sobie dłonie, po czym Agata i Przemek wsiedli do auta. Chwilę obserwowali masywną sylwetkę Mariusza, który kocim krokiem oddalał się w stronę pobliskiego parkingu. Nie dało się nie zauważyć, jakie wrażenie wywierał na przechodniach. Bezwiednie schodzili mu z drogi, a jedna kobieta objuczona siatkami pełnymi zakupów nawet się za nim obejrzała. Niewykluczone, że gdyby miała wolne ręce, wykonałaby znak krzyża. Agata zaśmiała się z tego pod nosem i włączyła się do ruchu.

– Co takiego śmiesznego? – spytał Przemek.

– A, nic takiego. Jakaś kobiecina chyba przestraszyła się twojego wujka.

Chłopak prychnął.

– Nie ona pierwsza. Kiedyś, jak byłem jeszcze naprawdę szczylem, jakoś na początku podstawówki, wziął się na mnie taki jeden. Nie wiem czemu, może dlatego, że byłem chudy. A może dlatego, że nie miałem ojca. W każdym razie gnębił mnie, jak to gówniarze w podstawówce. A to mi kanapkę zabrał, a to poszturczał, drobne jakieś wyciągał, wyzwiska jakieś za mną wykrzykiwał. Raz, jak wróciłem do domu z siniakami na nogach, matka to zauważyła. Ja próbowałem coś ściemniać, ale nie bardzo mi wychodziło i w końcu powiedziałem jej prawdę. Rany, jak ona się wtedy wściekła! Była gotowa iść i zrobić w szkole prawdziwe piekło. Błagałem ją, żeby nic nie mówiła, nie szła do dyrektorki. Może sobie pani wyobrazić, co by się wtedy stało. Dopiero wyszedłbym na maminsynka i już zupełnie nie miałbym życia. Dwa dni nie chodziłem do szkoły, a ona zastanawiała się, jak to rozegrać. W końcu odwiedził nas wujek i mama powiedziała mu, co się stało. Następnego dnia to on zaprowadził mnie do szkoły. Zwykle wpadałem do szatni tuż przed ósmą, ale wtedy przyszliśmy piętnaście minut wcześniej, żeby mieć pewność, że spotkamy tego łobuza. Koper miał na nazwisko. No więc my sobie stoimy, dzwoni pierwszy dzwonek, potem drugi. Ja już chcę iść, żeby nie zarobić spóźnienia, ale wujek mi nie pozwala. I w końcu jakieś pięć po wbiega Koper. Na mój widok złośliwie się uśmiecha, widać, że już ma na końcu języka jakiś tekst, ale potem zauważa wujka. Teraz wydaje się ogromny, ale niech sobie pani wyobrazi, jakie wrażenie robił na kilkulatkach. I wujek do niego podchodzi, podaje mu dłoń i ściska, a wujek naprawdę potrafi porządnie ścisnąć. Ściska i mówi: „Koper. Cieszę się, że cię w końcu poznałem. Przemek dużo mi o tobie opowiadał”. Mówię pani, Koper miał wtedy minę, jakby się zaraz miał posikać! I to zupełnie wystarczyło. Od tego momentu Koper przestał mi dokuczać, w ogóle przestał mnie zauważać, a mnie to bardzo odpowiadało. Wujek od czasu do czasu odbierał mnie ze szkoły i za każdym razem, gdy w zasięgu jego wzroku pojawił się Koper, wołał go i do niego machał. Taki *friendly reminder*. Więc owszem, wujek jest wielki, ale ma też wielkie serce.

– Przemek, przepraszam, że cię o to spytam, ale po prostu muszę. Czy wujek Mariusz i twoja mama... – Agata zawiesiła głos w nadziei, że Przemek sam sobie dopowie resztę.

– Co? – Chłopak najwyraźniej nie rozumiał.

– No czy byli albo są razem. Czy są parą?

Chłopak wyglądał na zszokowanego tą sugestią.

– Mama i wujek? Nie, no w życiu! Oni się tylko przyjaźnią! Nigdy, ale to nigdy nie było między nimi nic więcej. Przynajmniej odkąd ja żyję, to nic takiego nie widziałem. Kumplują się, i tyle.

– A ten wujek to ma jakąś żonę? Dziewczynę? Chłopaka może?

Przemek wybuchał śmiechem.

– No co? – broniła się Agata. – Nie wiem, to pytam. Różne są przecież możliwości.

– Nie, teraz chyba nie ma nikogo. Przewijały się u niego jakieś dziewczyny, ale to chyba nigdy nie było nic tak naprawdę na stałe.

– Hmm...

– No co „hmm”? – obruszył się chłopak. – Przecież chyba nie ma jakiegoś przymusu, żeby kogoś mieć. Moja mama też była sama. Od śmierci ojca z nikim się nie związała. Pani ma szczęście, że trafiła na tego swojego Kermita, ale to jeszcze nie powód, żeby osądzać innych, którzy tyle farta nie mieli.

– Masz rację. Przepraszam. – Agacie zrobiło się głupio. – Czasem palnę coś bez sensu.

– Jak wszyscy dorośli – skwitował Przemek z kwaśnym uśmiechem. – O! Jesteśmy.

Zaparkowali tuż przed wejściem do niewielkiego sklepu z używaną odzieżą o wdzięcznej nazwie „Kupciuszek”. W drzwiach dyndała odblaskowo pomarańczowa tabliczka z napisem „Zamknięte”. Zapukali, ale nikt nie otworzył. Spróbowali jeszcze raz, ale znów bez rezultatu.

– To co, w poniedziałek spróbujemy? – spytał Przemek.

– Może, ale... masz numer do szefa mamy? Mógłbyś zadzwonić i spytać, czy na pewno już wyszedł z pracy. Może nie otwiera, bo myśli, że to jakiś namolny klient.

– No dobra.

Przemek wyciągnął z kieszeni kurtki telefon i wybrał numer. Stojąca obok Agata słyszała dobiegające ze słuchawki pikanie sygnału oczekiwania na połączenie. Już miał się rozłączać, gdy usłyszeli przeciągłe, pretensjonalne do bólu:

– Halo...?

– Dzień dobry, panie Władysławie. Mówi Przemek, syn Agnieszki. Czy już wyszedł pan z pracy? Chciałem chwilę porozmawiać.

– Przemek? Wiesz już, gdzie podziewa się twoja matka?

– Właśnie o tym chciałem porozmawiać. Stoję przed „Kupciuszkem”, ale widzę, że nikogo nie ma.

– Jestem, jestem. Myślałem, że to jakieś niedorozwoje, co to nie umieją przeczytać godzin otwarcia, się dobijają. Czekaj chwilę, już otwieram.

I się rozłączył.

Po chwili drzwi się otworzyły i stanęło w nich wcielenie typowego życiowego nieudacznika: koszulka opięta na piwnym brzuchu, spodnie dresowe, flanelowa koszula (ktoś je jeszcze w ogóle nosi?), pod nosem wąs, na czole mars, a na głowie lśniaca łysina otoczona wianuszkiem smętnych resztek włosów.

– Cześć, Przemek. A pani to kto?

– Agata Brok. – Wyciągnęła do niego rękę. – Pomagam Przemkowi odnaleźć matkę.

– Aha. Czyli nadal nie wiecie, gdzie ona jest. – Jego Wysokość Błyskotliwość uściśnął jej dłoń od niechcenia. – Przemek, ja wiele potrafię zrozumieć, ale jeśli twoja matka lada dzień nie stawia się do pracy, to będę musiał poszukać kogoś na jej miejsce. Z Gretą ledwo dajemy radę obrobić tę całą robotę. Sami zobaczcie.

Weszli do ciemnego sklepu. Na podłodze stały wory wypełnione ubraniami, duża część wieszaków była pusta. W powietrzu unosił się zapach stęchlizny, jak w pomieszczeniu, które od dawna nie było wietrzone. Cóż, nie było tajemnicą, że tego typu sklepy nie grzeszą nadmierną uwagą poświęcaną temu, jak w sklepie czuje się klient. O przemyślanej ekspozycji towarów, odpowiedniej muzyce sączącej się z dyskretnie, acz strategicznie rozmieszczonych głośników, wyrafinowanych nutach zapachowych unoszących się w powietrzu i oświetleniu wprawiającym w dobry nastrój stojący przed nią mężczyzna pewnie w życiu nie słyszał. A jeśli słyszał, to stwierdził, że nie będzie sobie takimi pierdołami zawracał głowy, bo wystarczy, że będzie tanio. I pewnie dużo się nie pomylił. Ilość ciuchów w worach była przeogromna. Jeśli to jest jego tygodniowy obrót, to z pewnością nie może narzekać na brak zainteresowania klientów.

– No i sami widzicie, ilu tu jest pracy. Ergo, nie będę mógł czekać na powrót Agnieszki w nieskończoność. Greta wprowadzie nie narzeka, ale...

– Greta? – podchwyciła Agata.

– Moja druga pracownica. Może się pani wydaje, że dwie osoby to wystarczająco, by poprowadzić taki sklep, ale zapewniam, że to zdecydowanie za mało. Praca tutaj to nie tylko stanie za ladą, ale też szukanie towaru, zamawianie, sortowanie, księgowość etcetera, etcetera. I my naprawdę ledwo dajemy z tym radę we dwójkę. Proszę spojrzeć na zegarek. Sobota, prawie piętnasta, a ja nadal tu siedzę i zapewniam panią, że prędko stąd nie wyjdę.

– Rozumiem. – Agata pokiwała głową. – Musi być panu ciężko. – Och, naprawdę niezła z niej aktorka, skoro udało jej się sprawić, że nie zabrzmiało to do bólu ironicznie. – Robimy co w naszej mocy, by Agnieszka jak najszybciej wróciła. Pomyśleliśmy, że pan, jako jej wieloletni przełożony, może wiedzieć coś, co mogłoby podsunąć nam jakiś trop. Na pewno darzyła pana zaufaniem i jeśli miała jakieś problemy, to może coś pan o nich wie?

– Hmm, no cóż, owszem, na pewno wiedziała, że może przyjść do mnie z każdym problemem. Wie pani, jak to jest. – Delikatny uśmiech pod wąsem utwierdził Agatę w przekonaniu, że pochlebstwo padło na podatny grunt.

– Może miała jakieś problemy finansowe?

– Coś pani sugeruje? – Spojrzał na nią podejrzliwie. – Myśli pani, że mało jej płaciłem? Zareczam, że nie miała tu źle. Może prywatnej opieki dentystycznej nie ma w moim pakiecie, ale pensję dostawała uczciwą. Wystarczy spojrzeć, że summa summarum siebie i syna zdołała za to utrzymać.

– Nie, nie, nie chciałam sugerować, że miała niskie wynagrodzenie, ale może zdarzyło jej się przyjść do pana, jako zaufanego pracodawcy, z prośbą o pożyczkę lub wcześniejszą wypłatę?

Pokręcił głową.

– Żadna z tych sytuacji nigdy nie miała miejsca.

– I nie obito się panu o uszy, żeby miała jakieś trudności? Nie była ostatnio przygaszona, smutna?

– Nie. Nic takiego nie zauważyłem. Ale może warto, by porozmawiała pani jeszcze z Gretą. Wie pani, one, jak to kobitki, lubiły sobie poplotkować, he, he. – O! Zza zasłony latynizmów wyjrzał rubaszny wujaszek.

– Da mi pan do niej numer telefonu?

– Oczywiście, ale dziś to ona nie odbierze. Pojechała już na próbę, bo wieczorem ma koncert. Gdy ma koncertować, wyłącza telefon, żeby nic jej nie dekoncentrowało, nie zakłócało jej tych artystycznych wibracji. – Pomachał palcami wokół głowy, jakby kręcił wyimaginowane loki. – Ale dam pani adres klubu, w którym ma dziś śpiewać. Najlepiej będzie udać się tam albo dzwonić dopiero jutro.

Agata odebrała od niego karteczkę z namiarami.

– Dziękuję. Bardzo nam pan pomógł.

– Mam nadzieję, że Agnieszka prędko się znajdzie, bo w sumie niezła z niej pracownica. Pracuje tu już ładnych parę lat i pierwszy raz wywinęła taki numer.

– Jak tylko się czegoś dowiemy, na pewno damy panu znać.

– Powiedzcie jej, że... – Poglądził się po wąsach i spuścił wzrok. – Że nawet jak dłużej jej nie będzie, to zawsze może zadzwonić. Jak kogoś będę zmuszony przyjąć, to na tymczasówkę wezmę. Będę na nią czekał, bo... bo to naprawdę dobra pracownica.

– Na pewno przekazemy. A gdyby coś się panu jeszcze przypomniało, coś, co mogłoby mieć choćby najmniejsze znaczenie, proszę do mnie zadzwonić. – Agata wręczyła mu karteczkę z zapisanym numerem telefonu.

– Dobrze. Do widzenia.

Gdy wyszli ze sklepu, Agata wzięła kilka głębokich wdechów, by oczyścić płuca ze stęchłego sklepowego powietrza.

– Szef twojej mamy chyba naprawdę ją lubi – zagaiła Agata, gdy wsiedli do samochodu.

– Phi – prychnął Przemek. – Lubi to mało powiedziane. Podwalał się do niej przez kilka lat, ale jak go systematycznie spuszczała na drzewo, to się w końcu odczepił. Ale krzywdy jej nie robił, to trzeba przyznać. Żadnej pracy po godzinach ani nic takiego. I odmowy, gdy zapraszał ją na kolację czy do kina, też zawsze brał na klatę, więc koniec końców nie jest taki zły.

– A tę Gretę znasz?

– Tyle o ile. Kilka razy widziałem. Ale mama i Greta widywały się głównie w pracy. Nawet nie wiedziałem, że ona daje koncerty.

Chłopak wyraźnie posmutniał.

– Co się stało? – spytała Agata.

– Nic takiego. Po prostu teraz dopiero widzę, jak mało gadałem z mamą. To znaczy oczywiście rozmawialiśmy, ale to były rozmowy głównie o mnie, o mojej szkole, o moich znajomych, o moim zespole. Ona miała w pracy tylko jedną koleżankę, jedną. – Podkreślił swoje słowa, dźgając palcem wskazującym w powietrze. – A ja nawet nie wiedziałem, że ta koleżanka śpiewa w klubach. A czemu tego nie wiedziałem? Bo rzadko kiedy pytałem, co tam u niej w pracy, co u jej koleżanki. Jej życie wydawało mi się po prostu nudne, no bo co ciekawego może się dzieć w takim „Kupciuszk”? Byłem skupiony na sobie, na swoim zespole, na Magdzie. A teraz mama zniknęła, a ja nawet nie wiem, gdzie mógłbym jej szukać. Może gdybym był lepszym synem, umiałbym znaleźć jakieś wskazówki. Cokolwiek, czego mógłbym się schwytać.

Po twarzy Przemka popłynęły łzy. Agata sięgnęła do schowka w drzwiach i podała mu paczkę chusteczek, którą on przyjął bez słowa. Gdy otarł oczy i wydmuchał nos, powiedziała:

– Nie możesz myśleć w ten sposób, Przemek. To nie jest twoja wina. Zachowywałeś się jak normalny nastolatek.

– Co mnie wcale nie usprawiedliwia – wtrącił.

– Ale trochę tłumaczy.

Wyciągnęła rękę i ścisnęła dłoń spoczywającą na jego kolanie. Tak bardzo chciałaby mu powiedzieć, że na pewno znajdą Agnieszkę i będzie mógł wszystko naprawić, ale nie mogła składać czczych obietnic. Jedyne, co mogła zrobić dla tego chłopaka, to być obok, wspierać go i zrobić wszystko, co w jej mocy, by jak najszybciej wyjaśniło się, co się stało z jego matką. Ona jako nastolatka też straciła rodziców, którzy zginęli w wyniku wybuchu gazu w wynajmowanym domku. Nigdy nie zapomni, co wtedy czuła. Miała wrażenie, że serce zaraz przestanie jej bić, że nie jest w stanie znieść takiego bólu. Ale jej oszczędzono niepewności i miała wokół siebie mocną grupę wsparcia: wujek Antoni i Aśka, sami zdruzgotani, trwali obok niej i dawali nadzieję, że choć teraz ogarnia ją czarna rozpacz, to jednak istnieje również jakaś przyszłość i że ma dla kogo otwierać rano oczy, wstawać i wykonywać wszystkie te czynności, które kiedyś przychodziły bez trudu, a teraz były walką o życie, o normalność. Bo najchętniej nakryłaby się kołdrą, płakała bez końca i już nigdy nie ujrzała światła dziennego.

A ten chłopak był sam. Dziwnym zrządzeniem losu nagle stało się tak, że miał tylko ją. Był jeszcze ten jego wujek Mariusz, ale teraz liczyła się fizyczna obecność, bycie obok, a nie mentalne wsparcie z drugiego końca Warszawy.

Ścisnęła jego dłoń jeszcze raz, zanim musiała ją puścić, by zmienić bieg.

– To co, idziemy wieczorem na koncert Greta?

– Poważnie chce pani iść? – zdziwił się.

– A czemu nie? Mama Kermita ciągle nam powtarza, że może zostać wieczorem z dzieckiem, żebyśmy sobie gdzieś wyszli, no to właśnie trafiła się okazja.

Patrzył na nią przez chwilę w milczeniu, po czym bąknął:

– Dziękuję.

To jak? Idziesz z nami wieczorem do baru? – spytała Zośka.

– Nie – odparła Sandra, uśmiechając się tajemniczo.

– A co? Twój księżę z bajki znów porzywa cię na randkę? – zaśmiała się Michalina. – Jeszcze trochę i już w ogóle o nas zapomnisz.

Koleżanka niby żartowała, ale Sandra usłyszała w jej słowach cień realnego wyrzutu. Musiała przyznać, że nie był taki całkiem bezpodstawny. Rzeczywiście, odkąd zaczęła spotykać się z Sebastianem, wszystko inne zeszło na dalszy plan. Uczelnia – praca – Sebastian. Przez ostatnie tygodnie jej życie rzadko kiedy zahaczało o inne rejon. Nie chciała sprawiać przykrości koleżankom, ale cóż, tak naprawdę wcale nie żałowała, że jej znajomość z Sebastianem tak szybko się zacieśniła. Był po prostu idealny. Przez te trzy miesiące, jakie minęły od pierwszego spotkania w Radio Cafe, widywali się praktycznie codziennie. Zabierał ją na spacer, do wykwinnych restauracji, do muzeów. Przytulali się, całowali i trzymali za ręce, a on na szczęście nie nalegał na nic więcej. Uwielbiała go, ale to nie był jeszcze ten moment, kiedy poczułaby się w jego towarzystwie całkowicie bezpiecznie. Mama przez całe życie kładła jej do głowy, że tylko głupia dziewczyna daje się wykorzystać przed ślubem. Jej siostra nie dość wzięła sobie te nauki do serca i efekt był taki, że zaciężyla, mając ledwie siedemnaście lat. Owszem, chłopak, syn sąsiadów, w końcu się z nią ożenił, ale nie było to szczęśliwe małżeństwo i Sandra nie mogła wyzbyć się wrażenia, że gdyby nie ta przedwczesna ciąża, ta para nie zostałyby razem. Mimo zauroczenia Sebastianem trzymała w cuglach wyobraźnię skłonną do kreślenia rozmaitych scenariuszy. Nieraz miała ochotę oddać mu się całkowicie, ale rozsądek wciąż ją powstrzymywał.

– No to zdradź chociaż, dokąd dzisiaj idziecie, to będziemy miały o czym poplotkować – zachichotała Zośka, poprawiając okulary w grubych oprawkach.

Sandra wzruszyła ramionami.

– Powiedziałabym wam, ale naprawdę nie mam pojęcia.

W tym momencie poczuła, że ktoś zachodzi ją od tyłu, zakrywa jej oczy dłońmi i przyciska do siebie. Przez jeden moment, jeden ułamek sekundy, naprawdę się bała. Ale już po chwili rozpoznała ten zapach, te dłonie, a zaraz potem głos szepczący jej do ucha:

– Zgadnij, kto to.

Tego zapachu nie dało się pomylić z żadnym innym. Poczuła, jak opuszcza ją napięcie, a zamiast tego motyle w brzuchu zaczynają swoje harce.

– Sebastian – zaśmiała się, zdejmując jego dłonie z oczu. – Co ty tu robisz? Nie

mieliśmy się spotkać dopiero wieczorem?

– Może i mieliśmy, ale nie mogłem się już doczekać. – Uśmiechnął się.

Sandra z rozbawieniem spostrzegła, że Michalina zatrzepotała rzęsami, a Zośka autentycznie westchnęła, jak bohaterka romantycznej powieści.

– Ale... Ale powinnam się trochę pouczyć.

Jutro mieli kolokwium. Nie jakieś poważne, nauczyłaby się do niego w dwie, trzy godziny i właśnie to planowała zrobić między zajęciami a spotkaniem z Sebastianem. Mężczyzna spuścił głowę i spojrzał na nią spod opadających na oczy włosów.

– No cóż, skoro nie masz ochoty...

– Ależ mam! – zaprotestowała Sandra.

Z miną, jakby miał zaraz wyciągnąć królika z kapelusza, wyjął z kieszeni kluczyki do auta, nacisnął jakiś guzik i jego czerwony błyszczący samochód, na który zwracali uwagę wszyscy przechodnie, zamigał zachęcająco.

– No to wskakuj. Zabieram cię na plażę. W bagażniku mam koc, wino i przekąski.

Nie sposób było nie skorzystać z takiej propozycji. Sandra, odprowadzana chichotami koleżanek, wsiadła do auta. Było czyste i eleganckie. Zanim poznała Sebastiana, nigdy nie siedziała w takim samochodzie. Chromowane wykończenia, skórzana tapicerka, elegancki zapach. Samochód jej ojca był z zupełnie innej bajki. Wiecznie zapiaszczony, śmierdzący wożonymi na targ warzywami, niewygodny. Kiedyś spytała Sebastiana, czym się zajmuje. Odparł, że ma własną firmę, i szybko zmienił temat. Teraz postanowiła, że spróbuje dowiedzieć się czegoś więcej.

– Sebastian, a ty nie musisz być w pracy? Jest jeszcze dość wcześnie.

Wskazała na zegar na desce rozdzielczej, wskazujący piętnastą czterdzieści trzy.

– E tam, udało mi się urwać trochę wcześniej. Wiesz, jak to jest we własnej firmie.

Skąd niby miałyby to wiedzieć? Wprawdzie jej rodzice też jako rolnicy pracowali na swoim, ale oni byli zajęci robotą od rana do wieczora.

– A co dziś robicieś?

Spojrzał na nią pytająco.

– No wiesz, w pracy? Coś ciekawego się zdarzyło?

– Chyba nie zamierzasz tracić czasu na rozmowy o robocie? – burknął, po czym chyba się zreflektował, że niezbyt miło się zachował i dodał łagodniejszym tonem: – W pracy, jak to w pracy. Sporo do zrobienia, ale nic, o czym warto opowiadać.

Zaparkowali niedaleko plaży i znaleźli w miarę puste miejsce, w którym rozłożyli koc. Sebastian otworzył wino i rozłożył na serwecie przekąski: nadziewane oliwki, suszone pomidory, krewetki w zalewie, suszone hiszpańskie kiełbasy. Wznieśli toast na cześć morza, po czym Sebastian powiedział:

– Wiesz, za miesiąc wyjeżdżam na Dominikanę. Wykupiłem wycieczkę, zanim cię poznałem. Pomyślałem, że może chciałabyś się wybrać ze mną.

Sandra się zaśmiała.

– Przecież wiesz dobrze, że mnie na to nie stać. Jedź sam i baw się dobrze. Jak wrócisz, wszystko mi opowiesz.

Sporo ją kosztowało, by wypowiedzieć te słowa z uśmiechem na ustach. Wcale nie chciała, żeby jechał. Obawa, że pozna kogoś na miejscu, wybuchła w jej sercu niczym granat.

– Sandra. – Nachylił się i chwycił ją za rękę. – Jesteś moją dziewczyną i chciałbym jechać z tobą. Pieniądze nie są problemem. Zapłacę za ciebie. Proszę, zrób to dla mnie i zgódź się.

Sandra bardzo chciała z nim pojechać, ale wciąż się bała, że to jeszcze za wcześnie, że Sebastian wykorzysta ją na wyjeździe i porzuci, potraktuje jak wyjazdową prostytutkę. Różnice między ich statusem były tak duże. Nie mogło być mowy o równości, skoro jego było stać na tak wiele, a ona musiała wszędzie szukać oszczędności. Wycieczka na Dominikanę... To leżało tak daleko poza jej zasięgiem, że nawet nigdy się nie zastanawiała, czy chciałaby tam pojechać. Gdzie w ogóle jest ta Dominikana?

– Sandra, nie każ się prosić – dodał. – Nie zależy ci na mnie?

– Dobrze wiesz, że nie o to chodzi.

– Boisz się mnie? – rzucił i widząc jej wzrok, w mig się zorientował, że trafił w sedno. – Boisz się, że cię wykorzystam? Że chcę się tylko zabawić? Boże, Sandra! Co ci chodzi po głowie? Skąd bierzesz te pomysły? Oczywiście, że tak nie jest! Jak mógłbym ci to udowodnić...? Już wiem! Przedstaw mnie swoim rodzicom! Pojedźmy do nich, choćby nawet w ten weekend. Może wtedy poczujesz się bezpieczniejsza. Oficjalnie przedstawię się im jako twój narzeczony i będzie po sprawie.

– Narzeczony? – Nie mogła się nie roześmiać. – Nie za wcześnie na to?

Pocałował ją mocno i długo.

– Nie wydaje mi się.

Greta Sokół przymknęła oczy, wzięła głęboki wdech i po chwili z jej wnętrza wydobył się idealnie czysty dźwięk:

– Mo me mi ma muuu... Mo me mi ma muuu...

Zawsze przykładła dużą wagę do tego, by dobrze się rozśpiewać przed koncertem. Nie wyobrażała sobie, by wyjść przed publiczność z marszu. Potrzebowała przynajmniej dwóch godzin, by dobrze rozgrzać głos, przypomnieć sobie teksty piosenek, rozruszać ciało i uspokoić głowę. Do tego dochodził makijaż sceniczny i strój, ale z tym umiała się uporać w miarę szybko. O, tak, w malowaniu się była naprawdę niezła. Dwa lata spędziła u boku faceta, który regularnie ją tłukł i przez ten czas skuteczne maskowanie sińców stało się dla niej umiejętnością tak podstawową jak wkładanie majtek. Musiała przecież jakoś wychodzić do pracy, a poza tym widok posiniaczonej twarzy jeszcze bardziej go drażnił, jakby celowo obnosiła się z obrażeniami, by mu przypominać, jakim jest łajdakiem. Tak więc mocno kryjący podkład i puder stali się jej najlepszymi przyjaciółmi. Teraz rzadko wracała myślami do tamtego okresu.

Nie przeszkadzało jej, że mimo niemal czterdziestki na karku nie udało jej się zrobić kariery. Gdy była dzieckiem, wszyscy jej mówili, że pewnego dnia zostanie wielką gwiazdą, na koncertach w domach kultury rodzice puchli z dumy. Gdyby urodziła się trzydzieści lat później, niewykluczone, że stałaby się jednym z tych dzieci występujących w talent show, którym w pewnym momencie cała Polska gotowa byłaby nieba uchylić, po sześciu miesiącach już nikt o nich nie pamięta, a najzagorzalsi fani może kupią ich płytę z kolędami. Jeśli będzie na wyprzedzący. I jeśli jest 23 grudnia i nie mają jeszcze prezentu dla matki.

Greta skończyła, śpiewając w niewielkich klubach za zbrodniczo niskie wynagrodzenia. Ale nie robiła tego dla pieniędzy, śpiewałaby nawet za darmo. Już dawno pogodziła się z tym, że ze śpiewu nie uda jej się utrzymać. Kilka wypełnionych zgorzknieniem lat zajęło jej dojście do tej prostej prawdy, że nawet jeśli jesteś w czymś dobry i uwielbiasz to robić, to niekoniecznie uda ci się uczynić z tego swoje źródło utrzymania. Tego szczęścia doznają nieliczni, ale to wcale nie znaczy, że masz zakopać się w łóżku i wyć w poduszkę. Po prostu rób to, co kochasz, a zarabiaj gdzie indziej. Bez żalu i obwiniania o ten stan rzeczy siebie i całego świata. Od momentu, w którym to pojęła, była naprawdę szczęśliwa.

Jej sukces życiowy był zupełnie innej natury. Naprawdę dumna była z tego, że udało jej się odejść od Leszka, którego kochała mocno, a on równie mocno ją tłukł. Dopiero, gdy wybił jej trzy zęby, postanowiła, że odchodzi, że za daleko to wszystko

zaszło. Niemały udział w tym miała jej dentystka, która nie uwierzyła w skleconą naprędce bajeczkę o upadku z roweru. Dała jej wizytówkę swojej siostry, która prowadziła schronisko dla maltretowanych kobiet, i patrząc prosto w oczy, powiedziała, że jeśli następnym razem nie chce stracić czegoś dużo cenniejszego niż trzy zęby, na przykład własnego życia, niech od razu jedzie pod wskazany adres. I nigdy więcej nie ogląda się za siebie.

Greta posłuchała. Odbyła wiele sesji z psychologiem, wiele nocy przepłakała, lęk stał się immanentną częścią jej egzystencji. Był jak ćmiący ból głowy, który można zignorować, ale wciąż gdzieś tam się tli i gdy człowiek zostaje sam, w ciszy, staje się trudny do zniesienia. Leszek próbował się z nią kontaktować, ale niewzruszenie go ignorowała, nie podała mu swojego nowego adresu. Z czasem dzwonił i pisał SMS-y coraz rzadziej, aż w końcu zupełnie przestał.

Od tego czasu minęło już niemal siedem lat. Demony przeszłości wciąż ją prześladowały. Nie udało jej się obdarzyć zaufaniem żadnego mężczyzny, choć, Bóg jej świadkiem, na brak zainteresowania nie mogła narzekać. Klasyczna uroda, szczupła sylwetka i burza kasztanoworudych włosów sprawiały, że niemal po każdym koncercie jakiś mężczyzna próbował zadzierzgnąć z nią bliższą znajomość. Zdarzało się, że nieznajomi zaczepiali ją też w kawiarniach, czy nawet na ulicy, prosząc o numer telefonu, pół godziny spędzone razem przy kawie. Ale ona nie była gotowa. Mimo tylu lat nadal nie.

Jednak była tu. Rozgrzewała właśnie głos przed koncertem. Wyjdzie naprzeciw publiczności i da z siebie wszystko. Będzie wspaniała, a ludzie będą ją oklaskiwali. Podzieli się z nimi swoimi emocjami, może kogoś wzruszy, może komuś zapadnie w pamięć. Nie zaszyła się w swojej norce. Nie dała się zastraszyć. Walczyła. Tylko ona wiedziała, ile ją to kosztowało, ale nie poddała się i zdołała przetrwać.

Z zamyślenia wyrwało ją trzaśnięcie drzwi. Osiedlowy dom kultury pozwalał im korzystać z sali do prób za darmo. Tak bardzo się tu zadomowili – ona i trzech chłopaków, którzy z nią grali – że czuli się tu jak w domu. Szczególnie ona, która spędzała w sali najwięcej czasu. Dlatego często zapominała, że ktoś może tu tak po prostu wejść. Tak, jak właśnie zrobił to Grzesiek, klawiszowiec.

– Czołem, Greta! – zawołał. – Już rozśpiewana?

Greta zerknęła na wiszący na ścianie zegar.

– Ojej, nie wiedziałam, że już tak późno! Tak, rozśpiewana.

– No to szykuj się. Zaraz wpadnie reszta, przećwiczymy ze dwie piosenki i będziemy się zbierać.

Greta sięgnęła po torebkę i zniknęła w mikroskopijnej pakamerze, która służyła jej za garderobę. Otwierając puderniczkę, pomyślała o Agnieszce. Przeszedł ją dreszcz. To nie było normalne, że od kilku dni nie zjawiała się w pracy. To zdecydowanie nie było normalne.

Zawodzenie Marysi było słychać przez drzwi wejściowe. Zanim Agata nacisnęła

klamkę, wzięła głęboki wdech, by przygotować się na to, co zostanie w środku.

– No jesteście, nareszcie! – powiedział Kermit na jej widok. – Myślałem, że trochę wcześniej wrócicie.

Agata zdjęła szybko buty i płaszcz i podbiegła, by przejąć od niego dziecko.

– Przepraszam, pojechaliśmy jeszcze do pracy Agnieszki i jakoś nie pomyślałam, żeby do ciebie zadzwonić. Co jej się stało, że tak płacze?

– A myślisz, że ja wiem? Dawałem jej mleko, to nie chciała pić. Pieluchę zmieniłem. Piosenki śpiewałem, ale to wszystko na nic.

– Ciiii, malutka. Nie płacz. Mama już tu jest.

Marysia wczepiła się małymi piąstkami w jej włosy, patrzyła na nią z wyrzutem i wciąż zawodziła. Widać było, jak bardzo jest zmęczona. Oczy jej się kleiły, ale z ust nadal wydobywały się mrozzące krew w żyłach dźwięki. Najchętniej przystawiłaby ją do piersi, ale już od miesiąca nie karmiła. Pokarm po prostu jej się skończył.

Agata zaczęła chodzić po pokoju tam i z powrotem, kołysząc dziecko i mrucząc mu do ucha „Cśiiii”. Czuła, jak z każdą chwilą ogarnia ją coraz większe zdenerwowanie. Niewiele jest bardziej stresujących momentów, niż jak twoje dziecko płacze, a ty nie możesz nic z tym zrobić. Tym gorzej, jeśli świadkiem tego są osoby postronne, a ty niemal słyszysz ich myśli: „Co z niej za matka, skoro własnego dziecka nie może uspokoić?”. Agata czuła, jak z każdą sekundą w jej gardle rośnie coraz większa gęstwa. Zaczęła głęboko oddychać, by stonować coraz bardziej szalejące emocje. Dotknęła ręką czoła dziecka. Miało normalną temperaturę. Marysia nie była chora. Co więc mogło jej dolegać?

– Od dawna już tak płacze?

– Jakieś czterdzieści minut – odparł Kermit. – Ugotowałem zupę, zanim rozpętało się to piekło. Powinna być jeszcze ciepła, jeśli chcecie.

– Jaka? – spytał Przemek.

– Pomidorowa. Nie wiedziałem, co lubisz, ale pomidorową to chyba każdy lubi, więc padło na nią.

– To wy zjedzcie, ja ją jeszcze polulam – powiedziała Agata.

Kermit i Przemek poszli do kuchni. Wtem ktoś zadzwonił do drzwi wejściowych.

– Ja otworzę! – krzyknął Kermit.

Po chwili do pokoju weszła Renata Bogucka – policjantka, która miała pomóc im w odnalezieniu Agnieszki.

– Renata? – zdziwiła się Agata. – Myślałam, że zadzwonisz.

– Dzwoniłam, ale nie odbierałaś. Pomyślałam więc, że po prostu zajrzę, wracając z komendy.

– Ja też dzwoniłem, żeby spytać, czemu was tak długo nie ma – dodał Kermit, rzucając Agacie znaczące spojrzenie.

– Musiał mi się rozłądować telefon, bo nic nie słyszałam.

– Czemu to dziecko tak płacze? – spytała policjantka.

– Nie wiem – warknęła Agata. – Chyba tak się nakręciła, że po prostu nie może się uspokoić.

– Przynieś suszarkę – rzuciła Renata do Kermita.

Ten na chwilę zdębiał, ale szybko się otrząsnął i nie zadając zbędnych pytań, ruszył w stronę łazienki. Gdy wręczył policjantce suszarkę, ta podłączyła ją do prądu i włączyła na najniższy poziom mocy, kierując strumień ciepłego powietrza na owinięte w kocyk plecki Marysi. Płacz ustał natychmiast, a po trzech minutach dziecko zasnęło.

– Magia! – krzyknął szeptem Kermit. Krzyczenie szeptem to jedna z pierwszych umiejętności, jakich się nabywa po pojawieniu się dziecka w domu. – Jak ty to zrobiłaś?

– Nie wiem, czemu to tak działa, ale jak mój syn był niemowlęciem, bardzo dużo płakał. Gdzieś na jakimś forum trafiłam na ten patent z suszarką. W sumie to nie wiem, czemu to działa. Grunt, że pozwala dziecku się uspokoić.

– Może wystarczy nagrąć ten szum? – podsunęła Agata.

– Są już tacy, co nagrali. Na YouTube jest mnóstwo filmików z dźwiękiem suszarki. Ale mój syn był na to za sprytny. Na niego działała tylko i wyłącznie prawdziwa suszarka, a nie jakaś marna imitacja.

– W końcu syn policjantki – skwitowała Agata. – Nie będzie kupował żadnej ściemy.

Ostrożnie odłożyła Marysię na łóżko, czując się jak saper rozbrajający bombę. Otuliła ją dokładnie koczykiem, jeszcze chwilę podmuchała na nią ciepłym powietrzem z suszarki, po czym ją wyłączyła i zaprosiła Renatę na zupę.

– Ile twój syn ma lat? – spytała.

– Za trzy tygodnie kończy sześć – odpowiedziała policjantka, a w jej spojrzeniu pojawiło się ciepło, którego Agata nigdy wcześniej nie dostrzegła. – Oczywiście zdążył już szczegółowo zaplanować swoje urodziny. Marzy o tym, że dostanie dinozaura, który sam chodzi i ma oczy świecące na czerwono.

– No, no! Sprecyzowane ma chłopak oczekiwania! – Kermit się zaśmiał. – Fajnie ze strony twojego męża czy tam chłopaka, że zostaje z nim w sobotę i nie robi ci problemów, że musisz iść do pracy. Nie zrozum mnie źle – zastrzegł od razu, widząc, jak zmienił się wyraz twarzy Renaty. – Nie ma nic złego w tym, że pracujesz w sobotę. Ale to po prostu miłe, gdy druga połówka cię w tym wspiera, zamiast robić problemy.

– Hmm... Moja dziewczyna nie ma nic przeciwko temu, że czasem w sobotę muszę zająć się pracą – odparła policjantka.

Kermit zrobił minę, jakby połknął żabę, Przemek parsknął śmiechem, a Agata po prostu się uśmiechnęła i powiedziała:

– Najważniejsze, że masz wsparcie. Tym bardziej że twoja pomoc bardzo nam się przyda. Posłuchaj najpierw, czego mnie udało się dzisiaj dowiedzieć.

I opowiedziała o spotkaniu z Mariuszem i szefem Agnieszki.

– No, to widzę, że nie próżnowałaś! – Policjantka z uznaniem pokiwała głową. – Ja niestety nie mam tak dobrych wieści. Sprawdziliśmy jeszcze raz i wiemy na pewno, że Agnieszki nie ma w żadnym szpitalu. W całej Polsce żadna osoba wyglądająca

podobnie do niej nie została ostatnio odnaleziona z zanikiem pamięci ani w stanie braku przytomności. Nie miała wcześniej żadnych zatargów z prawem.

– To rzeczywiście niewiele – skwitował Kermit.

– Tylko tyle i aż tyle. Mamy pewność, że trzeba poszukać głębiej. Przemek, masz przy sobie coś, czego używała twoja mama i co od tamtej pory nie było zbyt wiele razy dotykane?

Przemek od razu pomyślał o karteczce od matki, którą trzymał schowaną w tylnej kieszeni spodni. Nie miał zamiaru się z nią rozstawać. Poza tym tyle razy trzymał ją w rękach, że z pewnością zatarł wszelkie ślady, jakie mogła na niej zostawić. Pokręcił głową.

– W takim razie trzeba pojechać do waszego mieszkania i wziąć coś takiego. Jakiś kosmetyk, szminkę, lusterko... coś, czego dotykała tylko ona. Zdejmujemy odciski palców i sprawdzimy, czy nie widnieje w naszej bazie. Najszybciej będzie, jeśli ja tam podjadę po drodze do domu. Jutro i tak miałam w planach wpaść na chwilę na komendę, to bym to już zostawiła, żeby w poniedziałek z samego rana ktoś popchnął sprawę do przodu. Oczywiście jeśli nie macie nic przeciwko temu. – Patrzyła to na Przemka, to na Agatę.

– Oczywiście, że nie – odparła Agata. – Tym bardziej że mamy dwa komplety kluczy: mój i Przemka.

Chłopak spojrział na nią spode łba i zaplótł ręce na piersiach. Żeby nie zaognić sytuacji, zaproponowała:

– Weź moje klucze.

Sięgnęła do kieszeni i wręczyła je Renacie.

– A ty, Kermit? Coś ci się udało działać?

– Szczerze mówiąc, niespecjalnie, bo Marysia była dziś dosyć angażująca. Miałem nadzieję, że wieczorem trochę nad tym posiedzę, ale teraz słyszę, że idziemy na koncert tej Grety, zgadza się?

– Tak. Idziemy, zdecydowanie. Renata, może ty też chcesz się wybrać?

Policjantka uśmiechnęła się krzywo i wykonała obronny gest.

– Nie, nie. Muszę w końcu posiedzieć trochę w domu. Za mną intensywny tydzień, dzisiaj też praca. Jak tak dalej pójdzie, to zapomnę, jak ta moja ferajna wygląda. Dziś mamy wieczór filmowy i pizzę. Duuużo mocno serowej pizzy.

– Dzień pasibrzucha. – Agata się zaśmiała.

– Dokładnie. I ładowania akumulatorów. Poza tym nie sądzę, bym była tam potrzebna. Jeśli będzie taka konieczność, skontaktuję się z tą Gretą w przyszłym tygodniu.

– Brzmi sensownie. – Agata pokiwała głową.

– W porządku. No to mamy plan: wy dzisiaj wyciągacie z Grety, ile się da, ja jadę po odciski palców i w poniedziałek cisnę wszystkich wokół, by jak najszybciej sprawdzili, czy są w naszej bazie, a Kermit jutro siada do komputera, najlepiej z Przemkiem u boku.

To zupełnie niepotrzebne podsumowanie zostało wygłoszone ewidentnie na

potrzeby Przemka: żeby go zapewnić, że sprawy są pod kontrolą, że dorośli wiedzą, co robią, i wszystko posuwa się naprzód. Chyba zadziało, bo chłopak kiwnął głową, a Agata odniosła wrażenie, że wstąpiła w niego choć odrobina nadziei.

Gdy godzinę później do domu wróciła mama Kermita, Marysia była już rozbudzona i w świetnym humorze. Drzemka była jej zdecydowanie potrzebna. Gdy tylko zobaczyła babcię, od razu wyciągnęła do niej rączki i zawołała:

– Baba!

– No chodź do babci, ty moje maleństwo! – zagruchała teściowa i podbiegła tulić małe, pachnące ciało.

– Jak ojciec? – rzucił Kermit.

– A! – Maria machnęła ręką. – Jak to ojciec! Narzeka, że musi ćwiczyć, chodzić na te prądy, krioterapie i inne cuda. No i że mu się nudzi. Chociaż tyle dobrego, że trochę czytać zaczął. Tyle lat nie mogłam go namówić, a tu proszę, w końcu coś drgnęło. Ale to pewnie dlatego, że ma w pokoju takiego gadułę, że jak tamten tylko widzi, że ojciec odkłada książkę, to zaczyna mu opowiadać jakieś swoje historie, które naprawdę nikogo nie interesują. W dodatku chłopina ma problemy z pamięcią i w kółko powtarza to samo. To już ja ledwo mogę z nim wytrzymać, a przecież nie siedzę tam dniami i nocami, jak ojciec. Ale cóż, może to i dobrze, bo i na mnie zdarzało mu się narzekać, że za dużo gadam. Ha, ha! Mogę się założyć, że teraz prędko tego od niego nie usłyszę! Ale śmiech śmiechem, a prawda jest taka, że biedak się tam po prostu męczy.

– Ale nie ma żadnej poprawy? – spytała Agata.

Maria wzruszyła ramionami.

– A kto to może wiedzieć? Przecież to nie musi od razu być widoczne. Dla przyjemności to go tam na pewno nie trzymają, więc jakoś działać to chyba powinno. Najważniejsze, że został tylko tydzień, a potem zabieram go i wracamy do domu, w Bieszczady.

Jej wzrok zawisł na rosnącym w ogrodzie drzewie, lecz zamiast radości można było dostrzec w nim smutek. Mocniej przytuliła do siebie Marysię. Na pewno trudno będzie jej się rozstać z wnuczką, tym bardziej że ze względu na dzielącą je odległość częste wizyty nie będą możliwe.

– A wy co tacy wystrojeni? – spytała.

Rzeczywiście, zdążyli się już przyszykować do wyjścia: Kermit włożył świeżo wyprasowaną koszulę w kratkę, a Agata czarną sukienkę do kolan. Zwykle o tej porze dnia paradowali w dresach.

– Chcieliśmy dzisiaj wyjść na koncert. Koleżanka mamy Przemka jest piosenkarką i...

– Doskonale! – Teściowa wpadła Agacie w słowo. – Tym bardziej powinniście skorzystać, że niedługo mnie już tu nie będzie.

Agata ponad rok nie była w żadnym klubie ani pubie. Jak jeszcze była z Maksem, swoim poprzednim chłopakiem, niemal co weekend gdzieś wychodzili. W przeciwnym razie musiała wysłuchiwać, jakim to szerokim łukiem omija ich prawdziwe życie i przez następny tydzień była nazywana „ziemniaczkiem” (od angielskiego powiedzenia *couch potato*). Dla świętego spokoju dawała się więc ciągać po różnych knajpach i knajpeczkach, choć chodzenie tam po to tylko, żeby nie siedzieć w domu, nie miało dla niej większego sensu. Dużo lepiej się czuła zawinięta na kanapie w koc, z herbatą czy winem w ręce, z dobrą książką, filmem albo jakimś serialem. Jednak teraz, po tak długim czasie, czuła podekscytowanie na myśl o wieczorze poza domem. Dyskretnie położyła dłoń na brzuchu. Była boleśnie świadoma fałdki, której jeszcze rok temu tam nie było. W codziennych ciuchach nie było tak tego widać, ale elegancka sukienka była bezlitosna. Smutna prawda była taka, że przydałyby jej się majtki à la Brigdet Jones. Nie zamierzała jednak pozwolić, by to popsulo jej wieczór. Podobnie jak fakt, że towarzyszył im przygnębiony nastolatek.

– Mogę zaprosić Magdę? – spytał przed wyjściem.

– Oczywiście, jeśli tylko jej rodzice nie będą mieli nic przeciwko temu – odparła Agata.

Przemek parsknął śmiechem.

– A czemu mieliby mieć? – I nie czekając na odpowiedź, wyszedł do drugiego pokoju z telefonem w ręce.

Teraz jechali taksówką: oni we dwójkę z tyłu, trzymając się za ręce, a Przemek z przodu, cały czas grzebiąc w telefonie. Gdy zatrzymali się pod klubem, Magda już na nich czekała. Agata próbowała odgonić od siebie myśl, że w butach na absurdalnie wysokich obcasach, spódniczce ledwo zakrywającej pupę i kurteczce, za którą nerki zapewne jej nienawidzą, dziewczyna wygląda jak prostytutka. Agacie też za czasów młodości zdarzało się różnie ubierać, więc starała się nie oceniać, ale pierwsze wrażenia trudno cenzurować.

Wysiadłszy z taksówki, przywitali się z dziewczyną i weszli do środka. Strona internetowa klubu „Sonata”, którą odwiedzili, by sprawdzić adres, nie kłamała: miejsce naprawdę było kameralne. Mała scena oświetlona dwoma reflektorami z dołu i dwoma z góry, bar z drewnianym, powycieranym kontuarem i rozwieszonymi nad nim białymi lampkami choinkowymi. Wzdłuż baru stało jakieś dziesięć krzesel, a po sali dodatkowo rozsypanych było około dwudziestu niewielkich okrągłych stolików. Gdy Agata i Kermit usiedli przy jednym z nich, Przemek powiedział:

– To my usiądziemy tam. – I pociągnął Magdę w stronę stolika obok.

Agata nie zamierzała protestować. To naturalne, że chcieli побыć trochę na osobności. Z dwójką obcych dorosłych na pewno czuliby się skrępowani.

– Masz pieniądze? – spytała tylko.

– Mam.

– Tylko żadnego alkoholu. Pamiętaj, że jesteś niepełnoletni.

Przemek przewrócił oczami, ale skinął głową. Cóż, niech sobie przewraca oczami, ile chce. Może będzie miał szczęście i obejrzy swoją czaszkę od wewnątrz. Nie żeby ona, mając siedemnaście lat, była święta, ale Przemek nie był jej synem i nie zamierzała dawać mu przyzwolenia na nic, czego zabrania prawo.

Kermit poszedł do baru po piwo dla siebie i kieliszek wina dla niej. Agata w tym czasie zlustrowała wzrokiem pomieszczenie. Gości na razie było niewielu, ale nie ma czemu się dziwić: to chyba nie był zbyt popularny klub. Neon przed wejściem był tak niepozorny, że gdyby nie obeznany taksówkarz i stojąca przed wejściem Magda, z powodzeniem mogliby w ogóle tu nie trafić. A jednak około dwudziestu innych osób zdołało namierzyć to miejsce, a w przeszłości bywali tu nawet i celebryci. Pomalowane ciemnoczerwoną farbą ściany były usiane autografami znanych osób, okraszonymi kilkoma ciepłymi słowami o tym barze.

– Koncert powinien zacząć się lada chwila – powiedział Kermit, stawiając przed nią kieliszek z czerwonym winem.

Agata upiła łyk i przymknęła oczy, czując, jak ciepło alkoholu rozchodzi się po jej ciele. Jej siostra Aśka narzekała, że gdy od czasu do czasu udawało jej się gdzieś wyrwać bez dzieci, i tak w kółko o nich myślała. Agata z zadowoleniem stwierdziła, że jest o Marysię zupełnie spokojna. Upijając drugi łyk wina, obiecała sama sobie, że będzie to jej pierwsza i ostatnia myśl o dziecku tego wieczora. Prawda, że nie była tutaj tylko dla relaksu, ale gdy ma się tak mało czasu dla siebie, to trzeba czerpać przyjemność, gdzie tylko się da.

Jeśli ktoś ma wątpliwości, czym jest magnetyzm sceniczny, powinien koniecznie zobaczyć Gretę Sokół na scenie. Niczym soczewka ogniskowała na sobie uwagę całej publiczności. Nie podlizywała się, nie stosowała tanich sztuczek. Była całkowicie skupiona na muzyce. Z zamkniętymi oczami śpiewała smutne piosenki, które Agata słyszała po raz pierwszy w życiu. Kameralna oprawa była jak najbardziej stosowna. Większa ilość świateł, dodatkowe atrakcje tylko odciągałyby uwagę od tego, co było naprawdę wartościowe. Całego niemal godzinowego koncertu Kermit i Agata wysłuchali w milczeniu, trzymając się za ręce.

– Niesamowita jest – skwitował Kermit, gdy Greta pożegnała się z publicznością i wstała z wysokiego stołka, na którym siedziała podczas występu.

– Zgadzam się. Ale teraz chodźmy, bo jak zniknie na zapleczu, to możemy jej już potem nie znaleźć.

Wstali i podeszli do sceny. Publiczność nie skąpiła piosenkarce braw, ale ona nie

była na nie łąsa. Nie przedłużała w nieskończoność pożegnania z widzami, nie kokietowała, tylko dwa razy się ukloniła i skierowała w stronę zaplecza. Tam właśnie dopadli ją Agata i Kermit.

– Pani Greto. – Agata delikatnie dotknęła jej ramienia w obawie, że w panującym w lokalu hałasie kobieta jej nie usłyszy.

– Tak? – Piosenkarka spojrzała na nią zaskoczona. Z bliska nie wydawała się już tak piękna jak na scenie, ale nadal nie można było odmówić jej atrakcyjności. Po prostu na scenie była aniołem, a teraz znów stała się zwyczajnym człowiekiem, z drobnymi zmarszczkami wokół oczu, centymetrowymi odrostami i drobinkami pokruszonego tuszu na policzkach.

– Nazywam się Agata Brok, to jest mój mąż, Kermit, a to... – Poszukała wzrokiem Przemka i znalazła go stojącego tuż za nimi. – To jest Przemek, syn Agnieszki Nowak. I jego dziewczyna Magda.

– Syn Agnieszki... – mruknęła Greta, mrużąc oczy i wpatrując się w chłopaka. – Rzeczywiście, jest pewne podobieństwo. Jak się trzymasz, chłopaku?

– Szukamy mojej mamy. Pomyśleliśmy, że może pani wie coś, co mogłoby nam pomóc.

Greta przez dłuższą chwilę wpatrywała się w niego intensywnie, po czym odwróciła się i skinęła na nich, by za nią poszli. Po drodze nachyliła się nad barem i poprosiła barmana o podwójną szkocką.

– Normalnie nie piję. Jedynie po koncercie pozwalam sobie na jedną szklaneczkę. Taki mój mały rytuał – wyjaśniła, choć o nic nie pytali. Po drodze zgarnęli ze stolików swoje napitki.

Zaprowadziła ich do ustronnego stolika w samym rogu baru. Było tu nieco ciszej niż w pozostałej części lokalu.

– Nie wiedziałem, że jest pani piosenkarką – zagaił Przemek. – Mama nie wspominała.

Greta odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła głębokim, gardłowym śmiechem.

– Piosenkarką? To chyba trochę za dużo powiedziane, nie sądzisz? Po prostu od czasu do czasu śpiewam do kotleta, i tyle.

– W takim razie te kotlety to chyba same wystygłe – wtrąciła Agata. – Bo trudno się oderwać od twojej muzyki. Spójrz, ja prawie nie tknęłam swojego wina, tak byłam zasłuchana.

Greta spoważniała.

– Dziękuję, naprawdę miło to słyszeć. Ale muzyka to nie jest coś, o czym lubię i chciałabym rozmawiać. Pewne rzeczy po prostu tracą, gdy przekłada się je na słowa. Nazwane, stają się płaskie, mniej znaczące. Poza tym nie przyszliście tutaj, by rozmawiać o muzyce, prawda? To Agnieszka was tu sprowadziła.

– Zgadza się – potwierdził Kermit.

– Cóż, oczywiście wiem, że nagle zniknęła. I rzecz jasna próbowałam do niej dzwonić, tak samo jak nasz szef, ale nie dawała znaku życia. – Wzrokiem pełnym poczucia winy spojrzała na Przemka. – Przepraszam, że nie postarałam się bardziej.

Pewnie powinnam sprawdzić, co się z tobą dzieje. Nie wiem dlaczego, ale z góry założyłam, że znikając, zabrała cię ze sobą.

– Skąd takie założenie? – spytała Agata.

– Takie jak my czasem po prostu muszą zniknąć. I zazwyczaj wtedy zabierają ze sobą dzieci.

Agata poczuła znajome ukłucie mówiące, że trafiła na coś ważnego.

– „Takie jak my”? Co dokładnie masz na myśli?

– Cóż... – Greta spuściła wzrok. – Znaście powiedzenie, że swój rozpozna swego? No więc, jak w każdym powiedzeniu, tak i w tym jest ziarenko prawdy. Ofiara przemocy domowej zawsze rozpozna osobę, która przechodzi przez to samo.

– Ofiara przemocy domowej? Przecież Agnieszka była samotna, i to od wielu lat – zauważyła Agata.

– To prawda – potwierdził Przemek. – Tata umarł, zanim się urodziłem, a potem mama już nikogo nie miała. Nikt jej nie bił.

Greta uśmiechnęła się ironicznie.

– Teraz może i nie, ale takie rzeczy zostają w człowieku. Gdy najbliższa osoba podnosi na cię rękę, zostawia ślady dużo głębsze niż fizyczne obrażenia. Złamana ręka się zrośnie, podbite oko znów zacznie wyglądać normalnie, ale podskórne poczucie zagrożenia zostanie na zawsze. Widziałam, jak czasem z lękiem zerkąłem przez ramię, gdy do sklepu wchodził mężczyzna. Raz w mojej obecności jakiś facet zaczął na nią najeżdżać, że koszula, którą u nas kupił, ma niespialną plamę. Kurczę, to przecież sklep z używaną odzieżą, a nie butik Gucciego. U nas w takich wypadkach obowiązuje zasada „widziały gały, co brały”, wskazujemy tabliczkę, gdzie jak byk stoi, że zwrotów nie przyjmujemy, po czym każemy gościowi zjeżdżać. A ten gościu wypiął klatę do przodu i zaczął krzyczeć, że co to ma być i tak dalej. A Agnieszce krew odpłynęła z twarzy, ręce zaczęły jej się trząść, słowa nie była w stanie z siebie wydusić. Przyznacie, że to nie jest normalna reakcja. Oczywiście jak zobaczyłam, co się dzieje, to szybko podeszłam i sprowadziłam gościa na ziemię, a ona nadal stała tam jak wryta. Dopiero po dłuższej chwili zdołała dojść do siebie.

– To nadal nie jest dowód... – zauważyła Agata.

– Jasne, że nie, ale przyznasz, że to dość solidne przesłanki.

– Rozmawiałaś z nią o tym? – spytał Kermit.

Greta wzruszyła ramionami.

– Kiedyś próbowałam, ale Agnieszka nie chciała o tym rozmawiać. Powiedziała, że nie wie, o czym mówię, a w jej oczach zobaczyłam taki strach, że nie podejmowałam więcej tego tematu. Zaznaczyłam, że gdyby chciała kiedyś pogadać, to jestem do dyspozycji, ale nie ciągnęłam jej na siłę za język. Wiecie, to, że ja mogę o tym rozmawiać powiedzmy w miarę normalnie, też nie wydarzyło się z dnia na dzień. Przeszłam terapię, otrzymałam wsparcie, poświęciłam sporo czasu, by choć trochę wygrzebać się z tego gówna, dlatego wiem, że to nie dzieje się ot, tak. – Pstryknęła palcami tuż przed nosem Agaty. – Kiedy przestała przychodzić do pracy i nie odbierała telefonu, moja pierwsza myśl była taka, że ten, kto nie szczenił jej

pięści, zdołał ją odnaleźć. Dlatego musiała zniknąć. Ale teraz już nie wiem, co o tym myśleć. Gdyby było tak, jak podejrzewałam, zabrałaby ze sobą syna. Mama bardzo cię kochała. – Greta zwróciła się do Przemka.

Chłopak spojrzał na nią wilkiem.

– Nie rozumiem, dlaczego mówi pani w czasie przeszłym – burknął.

– Przepraszam, tak mi się powiedziało. Nie tylko wy, młodzi, pleciecie, co wam ślina na język przyniesie. – Dopła jednym haustem resztę whisky. – Gdybyście czegoś potrzebowali, jestem do dyspozycji. Jeśli trzeba będzie powtórzyć policji to, co wam powiedziałam, też nie ma problemu. Ale teraz, jeśli pozwolicie, poszłabym już do domu. Jestem wykończona. Te koncerty zawsze wysysają ze mnie całą energię. Czuję się jak koń po westernie.

– Jasne. Dziękujemy.

Wstali i uścisnęli sobie ręce, po czym Greta zniknęła na zapleczu. Gdy usiedli, przez chwilę nikt nic nie mówił.

– Myślicie, że to mój ojciec bił mamę? – spytał Przemek. Spod maski silącego się na dorosłość nastolatka wyjrzało zagubione dziecko, którego świat, i tak już w gruzach, roztrzaskał się na jeszcze mniejsze kawałki.

– Tego nie wiemy, Przemusiu – powiedziała Magda, przytulając się do niego. – Może ta Greta gadała po prostu głupoty.

– Magda ma rację – przyznała Agata. – Ale myślę, że rozsądnie byłoby bliżej przyjrzeć się twojemu ojcu. Mówiłeś, że zmarł, zanim się urodziłeś, ale na pewno coś o nim wiesz. Co mama o nim mówiła? Gdzie jest pochowany?

Przemek pokręcił głową.

– Gdzieś w jakimś miasteczku o nazwie Mogielnica. Nigdy tam nie byłem.

– Nigdy nie byłeś na grobie własnego ojca? – zdziwiła się Magda.

– No nie. Jakoś nigdy nie było nam po drodze.

– Nawet w Święto Zmarłych? – Dziewczyna nadal nie mogła wyjść ze zdumienia, podobnie zresztą jak pozostali. To było wprost niebywałe.

– Nawet. Wiesz, my nie mieliśmy samochodu, więc trudno byłoby nam się tam dostać. Kilka razy pytałem mamę, czy możemy tam pojechać, ale ona zawsze znajdowała jakąś wymówkę. Kiedyś wprost spytałem, czemu nigdy nie jeździ do ojca. Nie kochała go? I wtedy przyznała, że przed moim urodzeniem nie byli długo razem, chyba coś koło dwóch, trzech miesięcy. Nie zdążyli nawet wziąć ślubu. Zginął potrącony przez samochód, zanim mama zorientowała się, że jest w ciąży. Słowem, nie był w jej życiu nikim naprawdę ważnym. Na pewno nie był ważny na tyle, by poświęcić cały dzień po to, by odwiedzić jego grób.

– A ty? Ciebie tam mimo wszystko nie ciągnęło? – dopytywała Magda.

Przemek wzruszył ramionami.

– Pewnie, że trochę ciągnęło. Ale nie naciskałem na mamę, nie zależało mi na tym aż tak bardzo. Wiecie, ja nie jestem z tych, co to lubią się grzebać w przeszłości. Przecież to był dla mnie zupełnie obcy facet. Mama ma tylko jedno jego zdjęcie. Gdy na nie patrzę... no nie wiem, jak to powiedzieć. Po prostu jakoś nic we mnie nie drga.

Nie porusza mnie to wcale. Obcy facet, i tyle.

– A jego rodzina? Wiedzą o tobie? – spytała Agata.

– Nie. I tak jest dobrze. Po co mieliby wiedzieć? Mama mówiła, że nawet nie zdążyła ich poznać. Widziała ich raz, na jego pogrzebie.

– I nie ciągnie cię, żeby ich poznać? Przecież to twoja, jak by nie patrzeć, rodzina! – zauważył Kermit.

Przemek machnął ręką.

– A tam, rodzina! Przecież gdybym się u nich zjawił, byłbym dla nich tylko kłopotem. Do niczego nie jest mi to potrzebne. Może kiedyś coś się zmieni, ale póki co to ja dziękuję za taką rodzinę na siłę.

Agata pokiwała głową. Dobrze go rozumiała. Sama też była zdania, że jeśli podstawą rodziny nie jest prawdziwa bliskość, to można ją sobie darować. Jej rodzina nie była duża – starsza siostra Aśka i wujek Antoni – ale Agata wiedziała, że zawsze może na nich liczyć. To było warte dużo więcej niż zastępy półobcych ciotek, stryjków i widywanych od święta bratanków. Z dalszą rodziną nie utrzymywała kontaktów. Jednak nie wszyscy myśleli podobnie. Magda widocznie pomyślała o tym samym, bo nagle podskoczyła na krześle i niemalże krzyknęła:

– Hej, a co, jeśli rodzina twojego ojca w jakiś sposób się o tobie dowiedziała? Mogli być naprawdę wściekli na twoją mamę, że nic im nie powiedziała.

Miny pozostałych zebranych przy stole wyrażały sceptycyzm.

– No nie wiem. – Kermit pokręcił głową. – Jak niby mieliby się tego dowiedzieć?

– Może ktoś życzliwy doniósł. – Magda podsunęła wyjaśnienie.

– Po tylu latach to mało prawdopodobne.

– No dobrze, jeśli nawet tak było, to co dalej? – rzekła Agata. – Jaki byłby sens w mszczeniu się na Przemka mamie? Przecież w takim wypadku powinni dążyć do kontaktu z nim, a póki co nic takiego nie nastąpiło, prawda? Nikt obcy nie zaczął się wokół ciebie ostatnio kręcić?

– Nikt, oprócz... – Przemek urwał w pół słowa.

– No tak, oprócz nas – dokończyła za niego Agata.

– Czyli rodzina twojego ojca wydaje się jednak ślepym tropem – przyznała Magda.

– Tak czy inaczej, jutro postaram się czegoś o nich dowiedzieć – zaproponował Kermit. – To jednak nie rozwiązuje kwestii, o której mówiła Greta. Jakoś trudno mi sobie wyobrazić, że przez raptem dwa miesiące znajomości twój ojciec mógł zrobić twojej mamie taką krzywdę. Ale co ja tam wiem o przemocy domowej...

Agata ścisnęła go za rękę.

– Na szczęście niewiele. Ale zgadzam się, że to się nie składa w spójną całość. Najłatwiej byłoby założyć, że Greta nie ma racji, ale mnie coś podpowiada, że jednak wie, o czym mówi.

Nad stołem zapadła cisza. Agata kątem oka zobaczyła Gretę, otuloną długim szarym płaszczem, przemykającą się w kierunku wyjścia. Ewidentnie starała się nie ściągnąć na siebie ich uwagi, a Agata nie zamierzała psuć jej szyków. I tak dużo się

dzisiaj dowiedzieli – oczywiście zakładając, że były to wartościowe informacje. Coś jednak kazało jej wierzyć tej kobiecie. Mimo terapii, którą podobno przeszła, na pewno nie było jej łatwo wspominać o krzywdzie, jakiej doznała, w otoczeniu zupełnie obcych ludzi. W dodatku musiało dręczyć ją poczucie, że zawiodła Agnieszkę. Nie docisnęła, gdy może trzeba było to zrobić, nie zatroszczyła się wystarczająco, gdy koleżanka zniknęła, tylko przyjęła najwygodniejszą dla siebie hipotezę: że uciekła z własnej woli i jest bezpieczna. A hipoteza ta po dzisiejszej rozmowie zachwiała się w posadach.

Agata usiadła na ławce w parku i przymknęła oczy. Delikatne wrześnie słońce tańczyło po jej twarzy, a w powietrzu unosił się zapach wilgotnych, coraz liczniej opadających liści. Marysia zasnęła, ale Agata i tak ruszała wózkem do przodu i do tyłu. Ten ruch tak wszedł jej w nawyk, że ostatnio złapała się na tym, że buja wózkem w supermarkecie, czekając, aż Kermit wybierze wino. Zorientowała się, co robi, gdy jakiś mężczyzna zmierzył ją rozbawionym wzrokiem i przechodząc obok, rzucił: „Pięknie pani lula te kajzerki!”. Na samo wspomnienie parsknęła cichym śmiechem.

Sięgnęła do kieszeni po telefon, by sprawdzić, czy nikt do niej nie dzwonił. Cisza. Renata odezwie się pewnie dopiero jutro, a Kermit został w domu i próbował dowiedzieć się czegoś na temat rodziny ojca Przemka. Chłopak podał mu wszelkie informacje, jakie posiadał, a potem wyszedł. Powiedział, że cały dzień spędzi z Magdą. Agata nie czuła się z tym zbyt komfortowo, ale nie sądziła, by miała prawo zakazać mu wychodzenia. Martwiła się, że nie wróci. Jeśli postanowił dać nogę, no to właśnie trafiła mu się idealna okazja, ale przecież trzymanie go na smyczy nie wchodziło w grę. Musiała mu zaufać. Poprosiła go tylko, by nie chodzili w miejsca, w których zwykli przebywać. Szansa, że ktoś z rodziny jego ojca będzie próbował go odnaleźć, była nikła, ale nawet nikłe ryzyko warto niwelować.

Odpędziła myśli o Przemku. Potrzebowała relaksu. Problemów, które łatwo rozwiązać. Z przyjemnością oddała się rozważaniom, co też przyrządzi dzisiaj na obiad. Kucharka z niej była żadna, gospodyni domowa też daleka od perfekcji, ale w obmyśleniu posiłków było coś odprężającego. Proste, przyziemne, rozwiązywalne dylematy, okraszone poczuciem, że robi coś dobrego dla rodziny. Mentalnie przejrzała lodówkę i doszła do wniosku, że jedyna opcja niewymagająca wizyty w sklepie to placki ziemniaczane z sosem pieczarkowym. Była to zarazem opcja jedyna, gdyż niedziela była niehandlowa, a wczoraj nie miała głowy do zakupów.

Poczuła znajome wibracje w kieszeni. Wyjęła telefon.

Aśka.

– No cześć, kochana – przywitała siostrę.

– Ty mi tu nie kochanuj, tylko mów, w coś ty się znowu wpakowała! – Aśka jak zwykle nie traciła czasu na zbędne konwenanse, tylko parla od razu do sedna.

– To nie tak, jak myślisz. Tym razem naprawdę nie miałam na to wielkiego wpływu.

– A skąd ty wiesz, co ja myślę? Wujek wszystko mi powiedział i uważam, że owszem, miałaś wpływ.

Dziś rano Agata, jak w każdą niedzielę, zadzwoniła do wujka Antoniego, by spytać, jak się czuje i czy niczego mu nie potrzeba. Od słowa do słowa opowiedziała mu o Przemku i jego zaginionej mamie. Starła się przedstawić całą sytuację maksymalnie lekko, by wujka niepotrzebnie nie denerwować, ale po raz kolejny udowodnił, że nie jest osobą, którą łatwo wywieść w pole. Widocznie przez te kilka godzin od ich rozmowy rozmyślał nad tym, co przekazała mu Agata, po czym doszedł do wniosku, że najlepiej zrobi, jeśli zadzwoni do Aśki i powie jej o wszystkim. Już widziała jego minę, gdy go następnym razem odwiedzi: skruszony spaniel to będzie przy nim pikuś. „Przecież wiesz, Agatko, że nie mogłem zrobić inaczej...”, powie, uciekając wzrokiem. Chciał dobrze, to niewątpliwe, ale nasłał na nią istny huragan.

– Powiedz mi, jak ty to sobie wyobrażasz? Uważasz, że umiesz zająć się nastolatkiem?!

– Aśka, nie przesadzaj. Marysią jakoś się zajmuję i nikt jeszcze nie ucierpiął.

Ze słuchawki dobiegł szyderczy śmiech siostry. Naprawdę, gdyby zajęła się dubbingiem czarnych charakterów w kreskówkach, zamiast poświęcać się karierze historyka, już od dawna tarzałaby się w dolarach.

– I to najlepiej świadczy o tym, że nie wiesz, o czym mówisz. Przecież nastolatki są jeszcze gorsze niż niemowlęta! To dzieciaki na speedzie hormonalnym, których nie możesz już postawić do kąta, a wciąż jesteś za nie tak samo odpowiedzialna!

– Dziękuję, ciociu. Twoje rady są naprawdę bezcenne. Gdyby nie one, nie wiem, jak poradziłabym sobie w tym strasznym, okrutnym świecie, gdy wszędzie wokół czyha tyle pułapek na takie naiwne dziewczęta jak ja.

– Żartuj, sobie, żartuj, póki ci humor dopisuje, ale jeszcze wspomnisz moje słowa. Czy on nie ma żadnej rodziny, u której mógłby się zatrzymać?

– Tak się właśnie składa, że nie ma. Słuchaj, Aśka, jeśli masz mi robić wyrzuty, że próbuję komuś pomóc, to może skończmy tę rozmowę, bo mnie naprawdę nie jest to do niczego potrzebne. Nie wyrzucę tego chłopaka za drzwi i muszę pomóc mu się dowiedzieć, co się stało z jego matką. Możesz mnie w tym wspierać albo nie, ale proszę, żebyś mi nie przeszkadzała.

– No już dobrze, dobrze. Przecież wiesz, że ja się po prostu o ciebie martwię. Jestem twoją starszą siostrą i będę się o ciebie martwić, póki starczy mi sił i rozumu, by czymkolwiek się przejmować. Nie możesz mnie za to winić. Tak urządziła to matka natura. Człowiek wobec instynktu jest zupełnie bezradny.

W ich przypadku również życie dorzuciło do tego swoje trzy grosze. Po tym gdy ich rodzice zmarli w wyniku wybuchu gazu, Aśka stała się dla Agaty nie tylko starszą siostrą, ale również w pewnym stopniu matką i choć obie były już dorosłe, wciąż nie mogła do końca wyzbyć się tego matkowania.

– Wiem, wiem, i nie winię cię.

– No to jak? Potrzebujesz jakiejś pomocy?

– Nie, chwilowo wszystko mam pod kontrolą.

– Ale gdybyś czegoś potrzebowała...

– ...to zawsze mogę zadzwonić. I zrobię to, jeśli obiecasz mi, że znów na mnie nie

naskoczysz.

– Mogę obiecać, że się postaram.

– Cudownie. A z wujkiem ja już sobie porozmawiam o nasyłaniu na mnie wściekłych os.

– Nie rób mu wyrzutów. Byłam u niego wczoraj i nie wyglądał dobrze. Jest coraz słabszy. Nie umiem dokładnie określić, co się dzieje, ale coś w nim gaśnie, Agata. Mam wrażenie, że po sprawie z panią Leokadią nie doszedł już do siebie. Wciąż jest jakiś taki nieswój.

– Wiem, też to zauważyłam. Ale mam pewien pomysł, co możemy z tym zrobić.

– Mów!

– Za tydzień tata Kermita kończy rehabilitację i razem z Marią będą wracać w Bieszczady. Pomyślałam, że moglibyśmy urządzić dla nich przyjęcie pożegnalne. Nic specjalnego, po prostu dobry obiad, wino, jakaś muzyka w tle. Zaprosilibyśmy wujka, wy też byście wpadli. Wiem, że impreza świata nie zmieni, ale to zawsze coś.

– Świetny pomysł! To ja się zajmę deserem. Zrobię ciasto marchewkowe.

– Uwielbiam twoje ciasto marchewkowe!

– Nie tylko ty, kochana, nie tylko ty. To jak? W przyszły weekend?

– Tak. Odezwę się jeszcze z konkretami. A ty jak tam? Odpoczywasz trochę? Bo o ile pamiętam, to Maja miała wyjechać z dziadkami w ten weekend na działkę?

Maja była najstarszą córką Aśki.

– E tam, wcale nie odpoczywam. Większość dzieci jednak została w domu.

– Hmm... Gdyby je przeliczyć na kilogramy, to ubyłaby ci przynajmniej połowa.

– Ha, ha, ha! Tak, będę to sobie powtarzać. To trzymaj się, wariatko.

Agata wkładając telefon do kieszeni, poczuła ten specyficzny rodzaj spokojnej radości, który pojawiał się zawsze wtedy, gdy zrobiła coś dobrego. Wprawdzie dopiero w trakcie rozmowy wpadła na ten pomysł, ale Kermit na pewno się zgodzi. Teraz, gdy o tym pomyślała, takie przyjęcie wydawało się czymś wręcz oczywistym. Uśmiechnęła się pod nosem na myśl o tym, ile radości sprawi rodzicom Kermita i wujkowi Antoniemu.

Mariusz Wyrwa naciągnął cienką czapkę na głowę i ruszył przed siebie. To był jego rytuał. Dzień w dzień przebiegał dziesięć kilometrów. Gdy tego nie zrobił, nie był sobą. Bieganie pozwalało mu uporządkować myśli. To nie był stracony czas. To był czas podwójnie zyskany. Po pierwsze, trzymał w ryzach swoje ciało. Po drugie, układał sobie w głowie różne sprawy. Nikt mu nie przeszkadzał, nikt nic od niego nie chciał. A teraz potrzebował czasu na przemyślenia jak rzadko kiedy.

Agnieszka... Nie mógł wyrzucić jej z głowy. No i Przemek. Najchętniej wzięłyby chłopaka do siebie, dałyby mu pokój, zajęłyby się nim. Przez te wszystkie lata nigdy nie uzurpował sobie prawa do bycia jego ojcem, to jasne, ale teraz sytuacja się zmieniła. Chłopak potrzebował opieki. Mariusz był jednak na tyle rozsądny, by widzieć, że przynajmniej na razie lepiej mu będzie u tej kobiety, tej Agaty. Tu byłby z nim sam,

na odludziu. Siedziałby tylko i rozpamiętywał to, co go spotkało. A tam był wśród ludzi, chyba dobrych ludzi. W końcu ktoś, kto ot tak decyduje się przygarnąć pod dach obcego nastolatka, nie może być zły. W dodatku stamtąd Przemek miał bliżej do miasta, do swojej dziewczyny i do kolegów z zespołu. Uśmiechnął się na myśl o nazwie „Błada Herbata”.

Poczuł, że żołądek mu się zaciska.

Dużo silnej woli wymagało od niego, by nie dzwonić do Przemka ani do Agaty w weekend. Telefon wciąż niczym magnes przyciągał jego wzrok, jednak nie chciał być natarczywy. Samokontrola to podstawa. Postanowił, że zadzwoni dopiero w poniedziałek, i tak właśnie zrobi. W weekend zapewne i tak nic ważnego się nie wydarzy. Zadzwoni jutro. To już niedługo.

Zacisnął pięści i przyspieszył.

– Niech pan uważa! – krzyknął za nim jakiś mężczyzna z miniaturową parodią psa na smyczy, która to parodia na widok pędzącego wielkiego mężczyzny pisnęła i schowała się pod ławkę, sikając pod siebie cienkim strumieniem.

Mariusz Wyrwa nie obrócił się, tylko uniósł dłoń w geście przeprosin i nie zwalniając, pobiegł dalej.

– Kermit! – zawołała Agata od progu. Nadal była podekscytowana planowanym przyjęciem. Już widziała minę wujka Antoniego, kiedy się o tym dowie. – Nie zgadniesz, co wymyśliłam!

– Nie zgadniesz, czego się dowiedziałem – odkrzyknął Kermit.

Siedział na kanapie w salonie nad laptopem, z ołówkiem wetkniętym za ucho i kołonoratnikiem leżącym obok.

Agata uznała, że jej rewelacje mogą poczekać. Rozbierając Marysię, powiedziała:

– Dajesz.

– No więc, wiele wskazuje na to, że Sławomir Kołowajtys, mieszkaniec Mogielnicy, który to niby splotził naszego Przemka, tak naprawdę nie ma z nim nic wspólnego.

– Skąd ta pewność?

– Pamiętasz, co opowiadał Przemek? Że Sławomir i Agnieszka poznali się raptem dwa miesiące przed jego śmiercią?

– No pewnie.

– No więc jeśli tych dwóch miesięcy nie spędzili w Paryżu, a przyznasz chyba, że to szczegół, o którym warto by było wspomnieć, to ta zgrabna historyjka niewiele ma wspólnego z prawdą. Jedyna rzecz, jaka się zgadza, to fakt, że na cmentarzu w Mogielnicy jest grób Sławomira Kołowajtysa, który żył dwadzieścia osiem lat i zginął tragicznie osiem miesięcy przed narodzinami Przemka. To łatwo sprawdzić na stronie tamtejszego cmentarza.

– A ten Paryż? Co z tym Paryżem?

– To jest właśnie kluczowe. Wystarczyło pogrzebać trochę głębiej, by dowiedzieć

się, że ten tragiczny wypadek, w którym zginął Sławomir, wcale nie miał miejsca w Mogielnicy, ani nawet w Polsce, tylko w Paryżu. Sławomir wyjechał tam w wieku dwudziestu lat do pracy. Nic nadzwyczajnego, był zwykłym budowlańcem. I właśnie na budowie wydarzył się wypadek. Nasz Sławomir, chłopak z istic ułańską fantazją, wszedł na rusztowanie, nie zwracając sobie głowy zakładaniem kasku. Traf chciał, że akurat tego dnia był wyjątkowo silny wiatr. Dmuchało mocniej, on stracił równowagę i spadł. Gdyby miał kask, może miałby jakieś szanse na przeżycie, ale ponieważ go nie miał, zmarł na miejscu.

– A ty wiesz o tym wszystkim, bo...?

– Bo jego koleżanka z młodości, niejaka Żaneta Bąk, mieszkanka Mogielnicy właśnie, od jakiegoś czasu prowadzi bloga pod jakże subtelnym tytułem „Świat Żanety”. I na tym blogu, pomiędzy recenzjami tuszów do rzęs i balsamów do ciała, pisze również o najważniejszych wydarzeniach w swoim życiu. „Kamienie milowe mojego życia” – tak nazywa się zakładka na stronie, na której zamieszcza te swoje przemyślenia.

– Mój Boże...

– Wiem. No więc jednym z „kamieni milowych” życia Żanety Bąk była zbiórka pieniędzy, jaką zorganizowali mieszkańcy Mogielnicy, aby sprowadzić ciało Sławomira do Polski. To wtedy uwierzyła w dwie rzeczy: że w ludziach tkwi dobro i że nasze życie jest bardzo kruche.

Agata padła na plecy i teatralnie przyłożyła wierzch dłoni do czoła.

– Poraża mnie głębia tych przemyśleń.

– Tak, też byłem porażony. Jeszcze do końca się nie otrząsałem.

– No dobra, ale skąd wiesz, że to nie jakaś ściema?

– Oczywiście stuprocentowej pewności nie mam, ale pod tym wpisem jest sporo komentarzy mieszkańców tego miasteczka, w którym piszą, że też to pamiętają, że szkoda chłopaka, że taki młody i tak dalej.

– Czyli wygląda na to, że nie mógł być ojcem Przemka. – Agata usiadła obok Kermita.

– No właśnie. Ten wpis pojawił się na blogu dwa lata temu. Moim zdaniem Agnieszka jakimś cudem przed narodzeniem Przemka trafiła na pasującą postać: w odpowiednim wieku, zmarłego w odpowiednim czasie. Przemek nosi nazwisko matki, więc ono wcale nie musiało się zgadzać. Fakt, że cmentarz leży daleko od Warszawy, w słabo skomunikowanej miejscowości, był jej na rękę: nie było możliwości, żeby syn się tam regularnie pojawiał, więc ryzyko spotkania prawdziwych krewnych Sławomira było zminimalizowane. W papierach Przemek ma wpisane, że ojciec nieznany. To też składało się w spójną historię: skoro Sławomir nie żył, jak miała udowodnić, że faktycznie jest ojcem Przemka? I po co miałyby to udowadniać, skoro nie mogła liczyć na alimenty? Teraz można sobie kupić badanie DNA, ale wtedy, kilkanaście lat temu, chyba nie były tak powszechnie dostępne. W takiej sytuacji jedyną podstawą do twierdzenia, że Sławomir Kołowajtyś był ojcem Przemka, były słowa Agnieszki.

– Słowa, które najwyraźniej nie były zgodne z prawdą...

– Wtedy nie mogła przewidzieć, że piętnaście lat później Żaneta Bąk nieopatrznie sprawi, że jej historia przestanie się kleić. Przemek wierzył w jej opowieści. Nie czuł potrzeby, by zgłębić ten temat. Może kiedyś, za kilka lat, chciałby poznać historię swojej rodziny, zobaczyć, skąd się wywodzi, ale póki co łykał podawane mu opowieści bez oporu. Skoro matka od zawsze powtarzała mu, że ojciec jest nieważny, że nie był nikim istotnym dla niej, że nawet nie wiedział o jego istnieniu, to jej wierzył. Tak został wychowany, by w tym temacie nie grzebać, że nie warto, nie ma po co.

– Okej, to teraz pojawia się naprawdę ważne pytanie. – Agata spojrzała Kermitowi prosto w oczy. – Kim w takim razie jest prawdziwy ojciec Przemka? I co takiego się wydarzyło, że Agnieszka postanowiła okłamać syna?

Usłyszeli dźwięk otwieranych drzwi, a po chwili w korytarzu stanął Przemek.

– Co jest? – spytał, gdy przez dłuższą chwilę gapili się na niego bez słowa. Na jego twarzy zaczął malować się niepokój. – Stało się coś?

– Usiądź. – Agata wskazała fotel. – Musimy porozmawiać.

Renata Bogucka, w przeciwieństwie do większości osób, uwielbiała poniedziałki. Naprawdę kochała swoją pracę. Zresztą, do policji nikt nie przychodził pracować dla pieniędzy. Tu byli pasjonaci, kilkoro zgorzkniałych, którzy chcieli co dzień przyskrzytnąć kolejnych Zodiaków, a skończyli w drogówce, i nieliczni szaleńcy, których skusiła wizja wcześniejszej emerytury. Zdecydowanie najwięcej było tych pierwszych. Ona również się do nich zaliczała.

Przywitała się z recepcjonistą i niemal podbiegła do swojego biurka. W sobotę z mieszkania zaginionej zabrała kilka drobiazgow, które z dużą dozą pewności nosiły jej odciski palców: dwie szminki, parę damskich okularów przeciwsłonecznych, butelkę płynu micelarnego i tubkę podkładu. Chciała mieć absolutną pewność, że nie trzeba będzie wracać do mieszkania: dlatego zabrała aż tyle rzeczy. Zapakowała wszystkie te przedmioty ostrożnie do torebek ochronnych i położyła na swoim biurku. Zaraz potem poszła do pokoju Zbyszka – starszego kolegi, który był specem w zdejmowaniu odcisków palców z przedmiotów. Sama owszem, kiedyś się tego uczyła, ale skoro miała pod ręką specjalistę, wołała mu zaufać. Chciała mieć absolutną pewność, że wszystko będzie zrobione, jak należy i w jak najkrótszym czasie. Zbyszek nie miał rodziny i czasem w weekend lubił wpaść na komendę, nawet gdy nie było nic konkretnego do zrobienia, ot tak, by się upewnić, że nie jest potrzebny, by dokładniej zapoznać się z aktami spraw, nad którymi pracował, albo żeby po prostu pooddychać atmosferą komisariatu, w którym czuł się lepiej niż w domu, jak jej kiedyś wyznał. Kolejny policjant z zamiłowania. Renata, znając jego zwyczaje, zostawiła mu na biurku kartkę, w której pokrótce opisywała sprawę Agnieszki i wskazywała, gdzie znajdzie przedmioty do pobrania odcisków. Nie chciała na niego naciskać, więc wysłała mu tylko SMS-a, że gdyby PRZYPADKIEM był na komisariacie, to ma do niego NIEWIELKĄ prośbę. Zbyszek jak zwykle jej nie zawiódł. Torby z rzeczami Agnieszki na jej biurku nie było.

Serce zaczęło jej szybciej bić. Zanim jeszcze zdążyła usiąść, już zaczęła logować się do służbowego komputera. Klnąc w myślach na ślamazarne policyjne oprogramowanie, zdjęła kurtkę i usiadła, nerwowo postukując paznokciami w blat biurka.

Gdy tylko ujrzała znajomy pulpit, zavalony milionem ikonek, bezbłędnie nakierowała kursor na symbol poczty i potopując stopami, by rozładować napięcie, czekała, aż maile się załadują. Był! Mail od Zbyszka. Widząc zdawkowe „Proszę”, które stanowiło jedyną treść maila, uśmiechnęła się pod nosem. Cóż, Zbyszek nie należał do mistrzów konwersacji. Grunt, że był niezawodny. W załączniku znalazła

pliki z odciskami palców. Wystarczyło je zapuścić do odpowiedniego systemu, który w kilka minut wyszukiwał dopasowanie. Tak, teraz to było naprawdę tak proste. Ze zgrozą myślała o początkach daktyloskopii, gdy ktoś chcący porównać odciski podejrzanego ze zgromadzonymi odbitkami musiał wykonać iście mrówczą pracę, przekopując się przez stopy obrazów do porównania, pokatalogowanych w niby prosty, ale jednak podatny na ludzkie błędy sposób. Nie ma to jak komputery, nawet te ślamazarne. Kilka kliknięć i... gotowe!

Renata, zobaczywszy wynik porównania wypluty przez program, zmarszczyła brwi i nachyliła się w stronę ekranu.

Nie, to niemożliwe.

Oczywiście daktyloskopia, jak każda inna metoda, była obciążona pewnym błędem. Konkretnie był to błąd pięcioprocentowy, co oznaczało, że jeden rezultat na dwadzieścia był nieprawdziwy. Ale przecież na czymś trzeba bazować!

Jeszcze raz wszystko dokładnie sprawdziła, jeszcze raz zapuściła analizy. Rezultat nie chciał się zmienić.

Cóż, nie był to pierwszy raz, kiedy rzeczywistość zaskoczyła Renatę Bogucką. Wiedziała, co w takich sytuacjach należy zrobić: zebrać dane, a następnie skonfrontować je z ludźmi.

Agata podśpiewując pod nosem, wstawiła wodę na herbatę. W tle leciało Queen. Marysia bardzo lubiła tę muzykę. Kiedy słuchała Freddiego, śmiała się i klaskała w rączki, a czasem po prostu siedziała zasłuchana. Cóż, trudno się dziwić. Skoro jest córką Agaty, nie mogło być inaczej.

Przemek leżał na kanapie i coś robił w telefonie. Ustalili, że na razie nie wróci do szkoły. Agata rano zadzwoniła do sekretariatu i wyjaśniła, jaka jest sytuacja. Pani dyrektor wykazała się dużym zrozumieniem i obiecała nie robić Przemkowi problemów z powodu dłuższej nieobecności. Zasugerowała tylko, by w miarę możliwości przerabiał materiał w domu, by potem nie mieć zbyt dużych zaległości. Agata z grzeczności zapisała numery telefonów do kilku nauczycielek, ale nie zamierzała do nich dzwonić. Trudno sobie wyobrazić, by chłopak w swojej obecnej sytuacji miał badać przebieg zmienności funkcji lub rozkminiać mechanizm fotosyntezy.

– Jaką chcesz herbatę? – spytała.

– Zwykłą czarną. Z łyżeczką cukru – odparł. – I żeby nie była za mocna.

– No tak, w końcu najlepsza jest Błada Herbata – zażartowała i natychmiast tego pożałowała. Wyszedł jej wujaszkowy suchar pierwsza klasa. Czy to znak, że się starzeje?

Przemek pominął ten kiepski dowcip litościwym milczeniem.

Agata nie mogła przestać myśleć o tym, jak zaskakująco dobrze przyjął wczoraj wiadomość o tym, że Sławomir Kołowajtys najprawdopodobniej nie był jego ojcem. Sprawiał wrażenie, jakby ta wiadomość naprawdę niewiele dla niego znaczyła.

Trudno było go rozgryźć. Aśka miała trochę racji. Ostatnim nastolatkiem, z którym miała do czynienia, była... ona sama. Chwilami miała wrażenie, że chłopak zalegający na jej kanapie jest przedstawicielem obcej cywilizacji. Czasem był po prostu dużym dzieckiem, którego chciałoby się zwyczajnie przytulić i pocieszyć. Zawsze jednak był skryty. Uczucia chował pod grubą skorupą, a co się pod nią działo, nie wiedział nikt. No, może Magda. To naprawdę dobrze, że miał kogoś bliskiego, kogoś, z kim mógł tak od serca porozmawiać.

– Z Magdą będziesz się dziś widział? – zagadnęła.

– Nie, raczej nie. Jutro mają sprawdzian z historii i będzie się uczyła.

– To dobrze – odparła Agata. – To znaczy dobrze, że będzie się uczyła, a nie, że się nie widzicie.

Kurczę, ale jej nie szła ta konwersacja. Pomyślała, że mogłaby do herbaty podać ciastka schowane w szafce na czarną godzinę, ale szybko odrzuciła tę myśl. Gdyby teraz wyjechała z ciastkami, pewnie zaczęłyby do niej mówić „ciociu”.

Gdy zalewała herbaty wrzątkiem, ktoś zadzwonił do drzwi.

Nikogo się nie spodziewała. Zaintrygowana poszła otworzyć.

– Nie uwierzysz, co się okazało. – Renata Bogucka, dzierzżąca pod pachą teczkę z papierami, nie czekając na zaproszenie, wparowała do środka.

– Herbaty? Właśnie zagotowałam wodę.

– Tak, zwykłego earl greya, jeśli masz. Dziękuję. I z cukrem poproszę. Moje szare komórki są od rana w takim galopie, że chyba kończy im się energia i wołają rozpaczliwie o odrobinę glukozy.

– No to mów. – Agata postawiła przed policjantką kubek z herbatą, łyżeczkę i cukiernicę. – Co takiego się stało?

– Przemek, może do nas dołączysz? Bo to, co mam do powiedzenia, dotyczy twojej mamy.

Chłopak podniósł się z kanapy i podszedł do stołu. Nic nie powiedział, tylko skinął głową na powitanie. Nigdy dotąd nie był aż tak małomówny. Wczorajsze rewelacje związane z jego ojcem chyba jednak wywarły na nim większe wrażenie, niż sądziła. A teraz jeszcze czekał go szok związany z matką. Renata nie była osobą skłoną do przesadnej ekscytacji. Jeśli mówiła, że trafiła na coś ważnego, to na pewno była to niebagatelna sprawa.

– Usiądź – poprosiła go policjantka.

Przemek wziął z blatu kubek ze swoją herbatą i posłusznie usiadł przy stole. Zwieszona głowa i opuszczone ramiona emanowały porażającą bezradnością. Jakie jeszcze ciosy będzie musiał przyjąć na siebie ten chłopak? Agata chciałaby go przytulić i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Nie mogła jednak składać obietnic bez pokrycia. Ścisnęła go za ramię i poszła przyciszyć muzykę.

Gdy wróciła do stołu, Renata otworzyła teczkę, którą ze sobą przyniosła, i wyjęła pierwszy arkusz papieru. Przedstawiał serię czarno-białych odcisków palców.

– To są odciski palców mamy Przemka. Są zebrane przez najlepszego specjalistę w tej dziedzinie, jakiego znam, z przedmiotów, które osobiście zabrałam z waszego

mieszkania. Oddaję klucze. – Sięgnęła do kieszeni i z głośnym brzdękiem klucze wylądowały na stole. Wyjęła z teczki drugą kartkę, też z odciskami palców. – A to są odciski, które nasz system zidentyfikował jako należące do tej samej osoby co te. – Wskazała na pierwszą kartkę. – Problem polega na tym, że te drugie, według danych z bazy, należą do Sandry Leśniewskiej. Zebrano je dwadzieścia trzy lata temu, gdy jako szesnastolatka została przyłapaną na kradzieży. Skończyło się na grzywnie, ale odciski w bazie pozostały. Mamy więc dwie możliwości. Albo Sandra Leśniewska bywała w waszym domu i korzystała z kosmetyków twojej mamy, albo...

– Albo Agnieszka i Sandra Leśniewska to jedna i ta sama osoba – dokończyła za nią Agata. – Przemek, czy ty wiesz coś na ten temat?

Chłopak tylko pokręcił głową. Agata dostrzegła spływającą po jego policzku łzę. Ścisnęła go za rękę.

– Nie przejmuj się.

– Jak mam się nie przejmować?! – rzucił płaczącym głosem. – Jak mogę się nie przejmować, gdy okazuje się, że całe moje życie zbudowane jest na kłamstwie?! Wczoraj powiedzieliście, że moim ojcem był ktoś inny, niż do tej pory sądziłem. Myślę sobie, okej, w sumie i tak gościa nie znałem, więc co to dla mnie za różnica, czy nazywał się tak czy siak. Mam już wystarczająco dużo problemów, by kolejnych sobie nie dokładać. Więc tłumaczę sobie, żeby wyluzować, że to nic takiego, w zasadzie pies to jebał, jak ojciec, którego na oczy nie widziałem i z którym nigdy nie miałem nic wspólnego się nazywał. Ale teraz, gdy mówicie mi, że moja matka była kimś innym, niż do tej pory sądziłem, to jak ja mam się tym, kurwa, nie przejmować?!

Agata rzuciła szybkie kontrolne spojrzenie na Marysię, która wyczuła, że atmosfera przy stole się zmieniła, i choć jeszcze nie płakała, jej mina jasno wskazywała, że może się to zmienić w każdym momencie. Posłała dziecku uspokajający uśmiech. Oby tylko nie postanowiła teraz włączyć syreny.

– Przemek, to naturalne, że jesteś zdenerwowany – powiedziała, mocniej ściskając go za rękę. – Zrozum, że jeśli okaże się, że twoja mama z jakiegoś powodu przybrała w pewnym momencie życia inne imię i nazwisko, to nic to nie zmienia w waszej relacji.

– Oczywiście, że tak się okaże. Przecież żadna Sandra u nas nie bywała. Nikt oprócz mamy nie używał jej kosmetyków.

– Też uważam, że to najbardziej prawdopodobna hipoteza – zgodziła się Agata. – To wszystko zaczyna składać się w całość. Jeśli Agnieszka w pewnym momencie postanowiła zmienić tożsamość, zniknąć ze swojego starego życia, to w końcu jasne staje się, dlaczego nie miałeś kontaktu z dziadkami, w ogóle z żadną bliższą ani dalszą rodziną. To też tłumaczy, dlaczego musiała wymyślić ci nowego ojca. Takiego, który nie miał szans jej zdemaskować, czyli nieżyjącego.

– I w takim przypadku to, co mówiła ta Greta, zaczyna brzmieć prawdopodobnie. Może mama musiała zniknąć, bo bała się mojego prawdziwego ojca.

Agata też już na to wpadła. Nic nie powiedziała, tylko jeszcze raz ścisnęła go za rękę.

- Właśnie! Opowiedzcie, czego dowiedzieliście się od Greta – powiedziała policjantka i Agata szybko zdała jej relację z sobotniego spotkania w klubie.
- Rzeczywiście. – Renata w zamyśleniu kiwnęła głową. – Wszystkie elementy zaczynają składać się w spójną całość.
- A może teraz ojciec ją znalazł i dlatego znów musiała zniknąć?
- Może. Ale w takim razie dlaczego nie zabrała ze sobą ciebie? – spytała policjantka. – Kobiety uciekające przed agresywnymi partnerami raczej nie zostawiają dzieci.
- Nie jestem już dzieckiem – zaproponował Przemek.
- Oczywiście – przyznała Agata, bo nie był to czas na dyskusje o tym, kiedy osiąga się prawdziwą dojrzałość. – Niemniej jednak jest to dość dziwne.
- Słuchajcie, ja wiem, że te informacje są szokujące – powiedziała Renata. – Ale im więcej wiemy, tym bliżej jesteśmy odnalezienia twojej mamy. Zobaczcie. – Sięgnęła do teczek po kolejną kartkę. – Tu mam informacje, jakie udało mi się zebrać na temat Sandry Leśniewskiej. Rzeczywiście od osiemnastu lat nie ma po niej śladu w żadnym z systemów, jakie sprawdzałam. Jakby zapadła się pod ziemię. Mam tu też adres, pod którym była zameldowana wtedy, gdy zatrzymano ją za tę kradzież.
- Co ukradła? – wpadł jej w słowo Przemek.
- Książkę. Z księgarni. *Mag* Johna Fowlesa. Dla niektórych młodych ludzi bardzo ważna pozycja.
- Mama skończyła polonistykę. Nie widziałem papierów, ale mówiła mi o tym.
- Świetnie, że o tym mówisz! – Renata pstryknęła długopisem i zrobiła małą notatkę na jednej z kartek z odciskami palców. – Zaraz poproszę kogoś na komendzie, żeby sprawdził, czy Agnieszka Nowak albo Sandra Leśniewska widnieje w rejestrze byłych studentów. Pamiętasz uczelnię?
- Jakaś w Gdańsku... Chyba Uniwersytet Gdański, ale nie jestem pewien... – Chłopak się zaczerwienił. Po raz kolejny zdał sobie sprawę z tego, jak mało uwagi poświęcał matce.
- Nie szkodzi. Sprawdzimy wszystkie filologie polskie w Trójmieście. W każdym razie skontaktowałam się z lokalnym komisariatem i uzyskałam potwierdzenie, że rodzina o nazwisku Leśniewscy nadal mieszka pod tym samym adresem.
- To daleko stąd? – spytał Przemek.
- Nie tak bardzo. Ta wieś nazywa się Długosiodło. Dojazd zajmie najwyżej pół godziny.
- A moglibyśmy tam pojechać? – Przemek spojrzał pytająco na Agatę.
- No pewnie! – Nie miała serca mu odmówić. – Marysia pojedzie z nami.
- No to zbieram kartki i od razu możemy ruszać – powiedziała policjantka.
- Nagle Agata poczuła, jakby ją dosłownie piorun strzelił. Klepnęła się w czoło i wykrzyknęła:
- Boże, ale ja czasem jestem matołem!
- Co się stało? – spytała Renata, a chłopak rzucił jej pytające spojrzenie.
- Nie tracąc czasu na zbędne wyjaśnienia, podbiegła do torby i wyjęła z niej złożoną

na pół czystą kartkę.

– To kartka z notesu, którą zabrałam z mieszkania Agnieszki. Była na wierzchu, więc pomyślałam, że jeśli pokryje się powierzchnię delikatnie ołówkiem, to może zobaczymy, co ostatnio notowała. Tyle że potem... jakoś mi to umknęło.

– No to dalej! – ponagliła ją policjantka.

Agata sięgnęła do stojącego na parapecie przybornika z artykułami piśmienniczymi, wybrała twardy ołówek 3h i delikatnie zaczęła pokrywać bokiem zaostrzonego grafitu powierzchnię kartki. Dwie dodatkowe pary oczu czujnie śledziły każdy jej ruch. Po chwili na kartce zaczął pojawiać się napis. Agata jednak nie przerwała czynności, dopóki nie pokryła szarą warstwą całej powierzchni. Gdy skończyła, policjantka chwyciła kartkę i zaczęła czytać na głos:

– „Przemek, kocham cię. Żadnej policji. Wróć”.

Obie kobiety spojrzały na chłopaka.

– Wiedziałeś o tym? – spytała Agata.

Przemek westchnął głęboko i pociągnął nosem. Po chwili sięgnął do kieszeni i wyjął z niej kartkę złożoną w mały kwadracik, poprzecierany i pobrudzony na kantach. Widać było, że nie raz i nie dwa obracał ją w palcach. Ostrożnie rozłożył papier i ich oczom ukazała się oryginalna wiadomość.

– Dlaczego nam tego nie pokazałeś? – spytała Agata, starając się, by w jej głosie nie było słychać wyrzutów, choć miała ochotę mu je zrobić, Bóg jeden wie jak bardzo.

– Nie wiem – mruknął chłopak, wyraźnie zawstydzony. – Może dlatego, że to ostatnia rzecz, jaką napisała. Chciałem ją mieć, a bałem się, że mi zabierzecie. A może dlatego, że nie ma tu nic ważnego, żadnej istotnej informacji.

– Poza tym, że nie chce angażować w to policji – zauważyła Agata.

– No, na to już trochę za późno – skwitowała Renata Bogucka.

Policjantka patrzyła na chłopaka ze złością. Przemek unikał jej wzrokiem. Agata postanowiła przerwać tę grobową atmosferę.

– No nic, co się stało, to się nie odstanie. To jak? Jedziemy do tego Długosiodła?

– A dacie mi jeszcze wziąć prysznic? – spytał chłopak. – Wczoraj jakoś się nie złożyło, żebym się umył, a chciałbym pojechać tam świeży, a nie taki... wczorajszy.

– Leć – powiedziała Agata. – Ja i tak mam do wykonania jeszcze kilka telefonów.

Chłopak nie patrząc nikomu w oczy, pomknął na piętro, do łazienki.

– Ty masz czas dziś z nami jechać? – Agata spytała policjantkę.

– Pewnie! Jestem z wami i zrobię wszystko, co trzeba będzie, żeby wam pomóc. Masz może czekoladę?

– Chyba mam – odparła skonsternowana Agata. – A ty nie mówiłaś jakiś czas temu, że chcesz trochę schudnąć?

– No pewnie, że mówiłam! I podtrzymuję. Ale jak ostatnio sprawdzałam, to odchudzanie polegało na ograniczaniu liczby spożywanych kalorii. Nie było mowy o tym, że te, które się zjada, nie mogą pochodzić z czekolady. Jak intensywnie myślę, potrzebuję czekolady! Czekolada to podstawa.

Chwyciła podaną jej tabliczkę i odłamała rząddek kostek.

– Dla mnie podstawa to herbata. – Agata upiła duży łyk i z niezadowoleniem zauważyła, że napar za bardzo wystygł.

Odstawiła kubek i zadzwoniła do Kermita. Nie był specjalnie zadowolony, kiedy usłyszał, jakie ma plany. Wolałby, żeby na niego poczekali, ale rozumiał, że chcą jechać od razu. Poza tym w okolicach siedemnastej, osiemnastej wyjazd z Warszawy będzie nieporównanie trudniejszy. Uspokoił go fakt, że jedzie z nimi Renata. Agata zaśmiała się pod nosem, patrząc na niewielkiego wzrostu blondynkę, która jak dziecko pałaszowała właśnie ich czekoladę. Cóż, nie wyglądała jak typowy bodyguard. Poprosił tylko, żeby koniecznie do niego zadzwonili, gdy tylko wyjdą z tamtego domu.

Gdy się rozłączyła, postanowiła wykonać jeszcze jeden telefon. Czuła się w obowiązku zadzwonić do Greta. Chciała powiedzieć jej o najnowszych ustaleniach, o tym, że wszystko wskazywało na to, że miała rację, mówiąc, że Agnieszka padła ofiarą przemocy. W sobotę trochę jej nie dowierzali. Nie powiedzieli tego wprost, ale przecież nie była głupia. Na pewno wyczuła dystans, z jakim słuchali o jej przypuszczeniach. Należała jej się prawda. Wykazała się ogromną intuicją. Powinna wiedzieć, że jest poważnie traktowana. Wtedy też zwiększy się szansa, że jeśli jeszcze cokolwiek przyjdzie jej do głowy, to do nich zadzwoni.

Rozmowa poszła nadspodziewanie gładko. Greta podziękowała za informację i życzyła powodzenia przy dzisiejszej wizycie w Długosiodle.

Agata odetchnęła głęboko. Dźwięk prysznicza na górze ucichł. Ruszyła w kierunku Marysi, by przewinąć ją przed podróżą, gdy jej telefon zadzwonił.

No tak, o jednej osobie zupełnie zapomniała.

Mariusz Wyrwa po raz kolejny tego dnia sprawdził telefon. Nikt nie dzwonił. Ani ta Agata, ani Przemek, ani szef. Do szefa zadzwonił już wczoraj, że chce wziąć tydzień wolnego. Przemyślał sobie wszystko w weekend i postanowił, że warto pobyć teraz przy Przemku. Przy jego trybie zatrudnienia trudno mówić o jakimś należnym urlopie, ale szef nawet nie pytał, o co chodzi. Powiedział po prostu, że widzą się w przyszły poniedziałek.

Podciągnął się jeszcze kilka razy na drążku. Ktoś mógłby powiedzieć, że to nie czas na ćwiczenia, ale on nigdy nie odpuszczał treningu. Gdy skończył, odsapnął chwilę, po czym rozebrał się, wrzucił przepocone ubrania do pralki na szybkie pranie, a sam wziął chłodny prysznic. Odświeżony postanowił, że dość już tego czekania. Drobne kropelki wody spływały mu po ramionach. Lubił, gdy ciało wysychało samo.

Owinął biodra ręcznikiem (głupi nawyk, w końcu mieszkał sam), poszedł do kuchni i wyjął z lodówki porcję jedzenia na dziś. Gotowany kurczak, brązowy ryż i brokuły. Nic wymyślnego. Praktycznie co dzień jadł to samo, ale w ogóle mu to nie przeszkadzało. Nigdy nie był smakoszem. Gdy Agnieszka zapraszała go czasem na obiad, z przyjemnością jadł to, co przygotowała. Do restauracji też zdarzało mu się

pójść od wielkiego dzwonu. Ale żeby samemu sobie gotować jakieś wymyślne potrawy? Nie, to zupełnie nie wchodziło w grę. Wstawił jedzenie do mikrofalówki i sięgnął po telefon.

Nie chciał zwlekać dłużej w obawie, że opuści go zapal. Od razu wybrał numer Agaty.

– Dzień dobry. Tu Mariusz Wyrwa. Spotkaliśmy się w mieszkaniu Agnieszki.

– Dzień dobry, tak, pamiętam – odparł głos po drugiej stronie słuchawki.

– Chciałem zapytać, jak tam poszukiwania. Ruszyło się coś do przodu?

Nawet gdyby się nie ruszyło, zamierzał zaproponować, że przyjedzie zobaczyć się z Przemkiem. Zabierze go na spacer, do McDonalda, czy gdzie tam zabiera się nastolatków, gdy chce się z nimi spędzić trochę czasu. Ale to, co usłyszał od Agaty, sprawiło, że serce zaczęło mu szybciej bić.

– Nigdzie beze mnie nie jedźcie! – rzucił. – To znaczy proszę, poczekajcie na mnie. Chciałbym z wami pojechać, jeśli mogę. Być przy Przemku, gdy będzie poznawał prawdziwą rodzinę matki.

Chwila zawahania po drugiej stronie.

– No... dobrze. Poczekamy na ciebie. Za ile możesz być?

– Za jakieś czterdzieści minut będę u ciebie pod domem.

– Dobrze. W takim razie do zobaczenia... Mariusz?

– Tak?

– Nic o tym nie wiedziałeś?

– Skąd! Nie miałem pojęcia. Jestem równie zaskoczony jak wy. Będę najszybciej jak to możliwe.

To nie była jeszcze pora powrotów z pracy, więc ulice Warszawy nie były zatłoczone. Szybko przemknęli na wylotówkę. Pojechali dużym fordem Renaty. Policjantka prowadziła, obok niej siedział Przemek, a Agata zajęła miejsce z tyłu, między fotelikiem Marysi a Mariuszem. Choć samochód był przestronny, na nadmiar miejsca nie mogła narzekać. Marysia na szczęście szybko zapadła w sen – jak zwykle podczas jazdy samochodem. Przemek z zapalem stukał w ekran smartfona.

– Do kogo piszesz? – zagaiła Agata.

– Do Magdy. Piszę jej, dokąd jedziemy.

Agata westchnęła. Na pewno Przemkowi byłoby różniej, gdyby jego dziewczyna mogła się z nimi zabrać. Postanowiła nie zadrezczać go kolejnymi pytaniami. Najchętniej na celownik wzięłaby Mariusza Wyrwę. Ten człowiek był dla niej tajemnicą. Przyjaciel Agnieszki, najwyraźniej mocno związany także z jej synem. Kim tak naprawdę był? Skąd się wziął w ich życiu? Cóż, trudno o lepszą chwilę, by trochę podrażnić w tym temacie.

– Mariusz, a skąd ty właściwie znasz Agnieszkę?

– Skąd znam Agnieszkę? – Spojrzał na nią zaskoczony.

Lecz zanim zdążył odpowiedzieć, w rozmowę wciął się Przemek:

– Mama i wujek znają się z kursu angielskiego. Tak przynajmniej mi mówiła.

– Tak, to prawda. Poznaliśmy się na kursie. Siedzieliśmy obok siebie i tak jakoś dobrze nam się rozmawiało nawet na te sztuczne tematy, które narzucał nam lektor, że po kursie utrzymywaliśmy ze sobą kontakt. Poza tym ja nie miałem nikogo, ona też nie. Równouprawnienie równouprawnieniem, ale w życiu samotnej kobiety zdarzają się momenty, gdy trzeba przykręcić karnisz albo sprawdzić, z jakiej przyczyny cieknie z kranu. A samotny facet, jak ja, z wdzięcznością pochłonie domowe gołąbki. Tak więc pomagaliśmy sobie. I zawsze było do kogo zadzwonić, gdy człowiek chciał pogadać. To na tym chyba polega przyjaźń, prawda? No więc byliśmy przyjaciółmi.

– I taki przyjaciel jak pan nie wiedział o tym, że zmieniła tożsamość? – spytała policjantka.

Mariusz wyraźnie się zdenerwował.

– Agnieszka o pewnych sprawach nie chciała rozmawiać, a ja to szanowałem.

– Ja też o tym nie wiedziałem – wtrącił Przemek.

– Tak, ale ty byłeś jej dzieckiem – powiedziała Agata. – Dzieci z zasady nie wiedzą o swoich rodzicach wszystkiego.

– Przyjaciele też nie zawsze wszystko sobie mówią – skwitował Mariusz. –

Zawsze mogła na mnie liczyć. To było najważniejsze. Może... może powinienem bardziej na nią naciskać. Wtedy wiedzielibyśmy, gdzie jej szukać. Ale nie próbowałem podważać jej prawa do posiadania tajemnic. Miałem wrażenie, że gdybym zaczął za bardzo dopytywać, nasza przyjaźń mogłaby się skończyć, a do tego nie chciałem, nie mogłem dopuścić.

W aucie zapadła cisza, z każdą chwilą coraz bardziej niezręczna. Ale Agata jeszcze nie zamierzała zakończyć przesłuchania.

– A czym się zajmujesz zawodowo?

– Jestem ochroniarzem. – Mariusz zacisnął pięść i napiął potężny biceps, na którym materiał kurtki niebezpiecznie zatrzeszczał. – Facet do wynajęcia, którego głównym zadaniem jest wyglądać na tyle groźnie, by nikomu nie przyszły do głowy żadne głupie pomysły.

– A jeśli przyjdą? – spytała Agata.

– To wtedy im je z tej głowy wybijam – odparł mężczyzna.

– I dla kogo na przykład pracujesz? – Agata nie odpuszczała.

– Dla różnych ludzi, którzy są gotowi mi za to zapłacić. To nie jest specjalnie lukratywne zajęcie. Na pewno mógłbym zarabiać lepiej, ale ktoś mądry kiedyś powiedział, że pieniądze szczęścia nie dają. Ja nie potrzebuję więcej, niż mam, a obecne zajęcie bardzo mi odpowiada.

– A co jest takiego fajnego w byciu ochroniarzem? – spytała policjantka.

– Na przykład to, że gdy schodzę ze swojej zmiany, zapominam o robocie. W wielu innych zawodach nie jest to takie proste. Pani na pewno w teoretycznie wolnym czasie myśli o sprawach, nad którymi pani pracuje. Ty, Agata, czym się zajmujesz?

– Teraz jestem na urlopie macierzyńskim, ale wcześniej pracowałam w badaniach rynku.

– Hmm... Nie wiem dokładnie, na czym to polega, ale też brzmi na taki zawód, przy którym twoją głowę praca zaprzęta też w wolnym czasie.

– Czasem nie tylko głowę. Praca po godzinach to wcale nie taka rzadkość.

– A u mnie zupełnie tego nie ma. Schodzę ze swojej zmiany i nic więcej mnie nie obchodzi. Poza tym przygotowanie do pracy, czyli dbanie o ciało, to coś, co i tak bym robił. Potrzebuję treningów. Gdy odpuszczę na chwilę dietę, od razu gorzej się czuję. W dodatku to potrzebna praca. Ktoś czuje się zagrożony, więc mnie wynajmuje, a ja zapewniam mu dobrostan psychiczny. Przyznacie, że to całkiem szlachetne zajęcie.

– Gdy tak na to spojrzeć, to i owszem. – Agata pokiwała głową. Nigdy w ten sposób nie myślała o pracy ochroniarza. Nagle uderzyła ją pewna myśl. Może przyjaźń Agnieszki z Mariuszem wcale nie była taka przypadkowa? Jeśli kobieta czuła się zagrożona, to co lepszego mogłaby zrobić niż zaprzyjaźnić się z ochroniarzem, którego ciało w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach składało się z mięśni? Pewnie jeszcze lepszym rozwiązaniem byłoby po prostu się z nim związać. Wtedy zawsze by był u jej boku. Ale jeśli nic do niego nie czuła, to wchodzenie w związek nie dość, że byłoby nieuczciwe, to dodatkowo mogłoby

spowodować katastrofę: jeśli brakuje miłości, mieszkanie pod wspólnym dachem musi być nie do zniesienia.

– Daleko jeszcze? – spytał Przemek.

– Według nawigacji dwadzieścia minut – odparła Renata.

Chłopak znów wyciągnął telefon i zaczął coś pisać.

Kermit siedział przy biurku w pracy i nerwowo stukał stopą w podłogę. Powinien skupić się na tym, co miał do zrobienia, ale jego myśli nieustannie krążyły wokół Agaty i Marysi, które jechały teraz do tego Długosiodła. Wprawdzie miały za towarzystwo policjantkę, ale nigdy nie wiadomo, co zastaną na miejscu. Agata nie zdążyła mu powiedzieć, że jedzie z nimi Mariusz Wyrwa. Pewnie dobrze się stało, bo świadomość, że jedzie z nimi nieznamy osiłek, zapewne by go nie uspokoiła.

– Możesz przestać? – odezwał się Michał zwany Miśkiem, kolega z biurka obok. Od roku tworzyli dwuosobowy zespół i wyjątkowo dobrze im się razem pracowało. Szczerze mówiąc, to w dużej mierze towarzystwo Miśka sprawiało, że praca na etacie nie była dla Kermita tak straszna, jak mogłaby być, gdyby trafił na gorsze towarzystwo. W ich zespole pracował jeszcze student Maciek, który niewiele się odzywał.

– Ale co przestać? – spytał Kermit.

– Czy możesz przestać tak tupać tą nogą? Skupić się nie można!

– Sorry – rzucił. – Mam gorszy dzień.

Misiejek parsknął śmiechem.

– Chyba, kurde, gorsze wcielenie! – Cóż, choć formalnie to Kermit był szefem, nie można powiedzieć, by jego pracownik wyjątkowo się przed nim krył. – No dobra, już się nie śmieję. Mów, o co chodzi.

Kermit milczał i nadal bębnił nogą w podłogę, teraz już całkiem świadomie.

– Z Agatą się pokłóciłeś? – Misiejek nie odpuszczał.

– Nie.

– Z małą coś nie halo?

– Wszystko halo.

– Daj mu spokój – rzucił Maciek, nie unosząc wzroku znad ekranu komputera. – Może po prostu jest dziś taki rozbity wewnątrz.

– Jak mi tu zaraz nie powie, co się stało, to mu zaraz jebnę i będzie rozbity też zewnątrz. Figurę mu domknę po przyjacielsku.

Kermit mimowolnie się roześmiał, po czym opowiedział kolegom o ostatnich wydarzeniach.

– No, na brak wrażeń to nie możesz narzekać z tą swoją Agatą – podsumował Misiejek. – Najpierw sprawa z tym pijaczkiem, teraz to...

– Co zrobić. – Kermit wzruszył ramionami. Nie chciał kontynuować tego wątku. Wiele się mogło wydarzyć w jego życiu, ale jednego był pewien: nigdy nie stanie się

jednym z tych ludzi, którzy publicznie narzekają na swojego partnera.

– Ale ty to jednak głupi jesteś, Kermit – kontynuował Misiek. – Twoja kobieta jedzie do jakiegoś Długosiodła, Bóg wie, co tam na miejscu zastanie, a ty siedzisz i nam tu stepujesz jak jakiś Fred Astaire. Weź, idź stąd człowieku! Masz chyba jakieś dni urlopowe, nie? To je wykorzystaj!

Kermit się ożywił.

– Nie potrzebujecie mnie tu na miejscu?

Przez lata pracy na swoim przyzwyczał się do tego, że jeśli sam czegoś nie zrobi, to to po prostu nie będzie zrobione. W pracy zespołowej wciąż poruszał się trochę po omacku, a już na pewno nie nauczył się jeszcze myśleć w kategoriach zespołu.

– Hmm, no cóż, oczywiście istnieje spore ryzyko, że wysadzimy serwerownię w powietrze, zamówimy dla całej firmy pendrive’y w kształcie Pikachu albo wykasujemy wszystkie dyski wewnętrzne, ale, jak mawiał Hans Kloss, jeśli twoja kobieta jest w niebezpieczeństwie, warto podjąć to ryzyko – kończąc wywód, Misiek spojrzał mu głęboko w oczy.

Kermit się zaśmiał, choć tak naprawdę wcale nie było mu do śmiechu. Niebezpieczeństwo, w jakim mogła znaleźć się Agata, wcale niekoniecznie było wyimaginowane. Postanowił nie tracić więcej czasu.

– Masz rację. Zaraz wyślę jeszcze kilka maili, ale jutro i pojutrze wezmę wolne.

– Weź wolne do końca tygodnia – powiedział Misiek. – A ty, młody – zwrócił się do studenta – przynos jutro browce i robimy imprezę!

Kermit, nie tracąc więcej czasu, wypełnił wniosek urlopowy i zabrał się za domknięcie najważniejszych spraw. Misiek miał absolutną rację. Powinien być przy Agacie.

Greta lubiła poranne godziny w pracy. Wtedy nie było zbyt wielu klientów, a jeśli już ktoś się pojawiał, to przede wszystkim były to starsze panie, które owszem, czasem lubiły sobie pogadać, ale generalnie były nieszkodliwe i widząc, że Greta nie ma ochoty angażować się w żadne rozmowy, skupiały się na wyszukiwaniu ubrań dla siebie, swoich mężów i wnucząt. Nie wiedziały jednego, a mianowicie tego, że wszystkie najlepsze ubrania Greta odkładała na bok, zanim miały okazję zawisnąć na wieszakach.

Wybierała dwa rodzaje ubrań. Jedne to były ubrania dla niej. Nigdzie za taką cenę nie dostałaby takich kreacji scenicznych, jakie mogła upolować tutaj. Wygląd na scenie oczywiście nie był najważniejszy, ale jednak jakoś wyglądać trzeba. Drugie to były ubrania do sprzedania na aukcjach internetowych. Nie była wielką znawczynią mody, ale wystarczyło znać kilka nazwisk projektantów, by w zasadzie z każdej dostawy wyłowić trochę perełek. To zadziwiające, jakich rzeczy ludzie pozbywali się ze swoich szaf! Ona, sprzedając je na boku, mogła wyciągnąć prawie drugą pensję. Wystarczyło zrobić odpowiednie zdjęcie, sprawnie pooperować przymiotnikami przy opisie produktu i bez problemu można było uzyskać naprawdę niezłą sumkę za coś,

co ona kupowała niemal za bezcen.

Oczywiście szef nie miał pojęcia o jej małym interesiku na boku. Zresztą nie musiał wiedzieć, przecież nic na tym nie tracił. Nie kradła tych ubrań, uczciwie odkładała do kasy pełną należność. Agnieszka natomiast wiedziała o wszystkim. Nie zajęło jej dużo czasu, by zorientować się, co jest grane. Nie zamierzała jednak robić Grecie problemów. Rzuciła kiedyś mimochodem, że wie, ale nic jej do tego. Greta przez jakiś czas zastanawiała się, czy nowej koleżance z pracy na pewno można ufać, ale szybko się przekonała, że tak. Agnieszka, tak jak obiecała, zachowała tajemnicę dla siebie. Co więcej, nie próbowała się podłączyć do jej interesu. Gdy przychodziła nowa dostawa, dzwoniła do niej z pytaniem, czy ma rozwieszać, czy Greta woli wpaść i najpierw sama przejrzeć towar. Odpowiedź była oczywista, ale tak uczciwe zachowanie w dzisiejszych czasach już nie.

Taka lojalność zasługiwała na wzajemność. Od spotkania z synem Agnieszki Greta bez przerwy nosiła się z myślą, że coś powinna zrobić, że jej bierność jest po prostu karygodna. Przecież była kobietą czynu, a nie jakąś amebą. Umiała przewyciężyć własne trudności, wymyśliła sposób, jak dorobić do pensji, która nie dawała szans na godne życie. O siebie umiała zadbać, a gdy ktoś inny znalazł się w potrzebie, nie zrobiła nic.

Dość już tego.

Renata Bogucka zatrzymała auto pod bramą zwykłego wiejskiego gospodarstwa. Niewiele miało ono wspólnego z idyllicznymi wyobrażeniami o polskiej wsi. Kolor domu nie nosił znamion bieli, w oknach nie było skrzynek z kwiatami, a na dachu żaden bocian nie uwił gniazda. Zamiast tego było podwórko z wylanym betonem, duże pomieszczenie gospodarcze z gołych cegieł i z wielkimi drzwiami, z których farba obłaziła całymi płatami. W niewielkiej zagrodzie ujadały dwa psy. Dom, w którym rodzina mieszkała, też nie był szczególnie zadbany. Pomalowany na brudnopomarańczowy kolor i otoczony wałającymi się po całym podwórku resztkami warzyw, co i rusz podskubywanych przez błakające się stadko kur.

– No cóż, agroturystyka to to nie jest – skwitowała policjantka.

Wyszli z samochodu, podeszli pod furtkę i zaczęli rozglądać się w poszukiwaniu jakiegoś dzwonka czy domofonu. Psy zaczęły jeszcze bardziej ujadać. Nagle drzwi pomieszczenia gospodarczego otworzyły się i wyjrzała jakaś postać ubrana w zrobioną na drutach czapkę, wielką brudną kurtkę, dresy i kalosze. Z tej odległości trudno było rozpoznać, czy to kobieta, czy mężczyzna.

– Po ziemniaki?! – krzyknęła postać. Po głosie poznali, że była to kobieta.

– Nie – odparła Agata. Wcześniej poprosiła Renatę, żeby nie wyskoczyła od razu ze swoją odznaką i informacją, że jest z policji. Argumentu władzy użyją dopiero wtedy, gdy Leśniewscy zdecydowanie nie będą chcieli rozmawiać. – Chcielibyśmy zamienić dwa słowa, jeśli ma pani chwilę.

– Teraz marchew obżynam. – Kobieta ewidentnie nie miała ochoty na rozmowę. Zrobiła krok w tył, do wnętrza pomieszczenia gospodarczego.

– Jechaliśmy aż z Warszawy – zawołała za nią Agata.

– I jak z Warszawy jest, to myśli, że ja teraz rzucę robotę, żeby z nią porozmawiać? U nas nie to co w mieście. Praca nie zaczeka, a za mnie nikt nie zrobi!

– Nawet jeśli chodzi o kilka minut, by porozmawiać o pani córce? – Agata chwyciła się ostatniej deski ratunku, zanim Renata musiałaby podzielać swoją odznaką.

Kobieta chwilę się zawahała.

– Bożena w markecie pracuje, na kasie. Teraz jej nie ma.

– Miałam na myśli Sandrę. Sandrę Leśniewską. Bo to jest pani córka, prawda?

Kobieta się zachwiała. Musiała chwycić się framugi drzwi, by nie upaść. Agata postanowiła dać jej chwilę, by doszła do siebie.

Po jakimś czasie dobiegło ich ciche:

– Ja już nie wiem, czy to moja córka. Lata całe żem jej nie widziała.

Kobieta wolnym krokiem dowlokła się do furtki i ją otworzyła.

– Kogut schowany. Państwo wchodzą i nic się nie boją.

Zanim rozmowa potoczy się dalej, a oczekiwania po obu stronach niebotycznie narosną, Agata chciała mieć stuprocentową pewność, że na pewno trafili pod właściwy adres. Wyjęła z torby zdjęcie Agnieszki, które kilka dni wcześniej zabrała z jej albumu.

– Czy to jest Sandra Leśniewska?

Kobieta wytarła ręce w kurtkę, po czym delikatnie chwyciła zdjęcie za sam rozek.

Nie musiała nic mówić. Jej usta się wykrzywiły, a po policzkach spłynęły łzy. Agata pocieszająco pogłaskała ją po ramieniu.

– Tak, to moja córka – załkała. – Starsza, włosy ma inne, ale to ona. Matka zawsze pozna swoje dziecko. To moja Sandrunia.

Palcem wskazującym przejechała po twarzy na zdjęciu, jakby chciała ją pogłaskać. Nagle w jej oczach pojawił się strach. Najwidoczniej nagle do niej dotarło, że grupa nieznamymych wypytująca o jej dziecko, którego nie widziała od lat, nie może oznaczać nic dobrego.

– Gdzie ona jest? Coś jej się stało?

– Tego właśnie nie wiemy. Staramy się to ustalić – wyjaśniła policjantka.

– A kim państwo są, jeśli można spytać? I czemu właściwie szukacie mojej córki? – Kobieta z każdą chwilą stawała się coraz bardziej podejrzliwa. Pora wyłożyć karty na stół.

– Ja nazywam się Agata Brok i pani córka wynajmowała ode mnie mieszkanie. Od jakiegoś czasu zalegała z rachunkami, więc postanowiłam sprawdzić, co się z nią dzieje. To jest moja przyjaciółka. – Wskazała na Renatę. Może słowo „przyjaciółka” było trochę na wyrost, ale chciała ocieplić jej wizerunek, zanim padnie nieuchronna, dla niektórych dystansująca informacja. – Przy okazji jest również policjantką.

– Czy moja córka jest poszukiwana? – przestraszyła się kobieta.

– Nie, w żadnym wypadku – uspokoiła ją Agata. – Po prostu staramy się ustalić, gdzie aktualnie przebywa. Renata nam w tym pomaga. A to jest przyjaciel... Sandry.

– Mariusz Wyrwa, miło mi. – Mężczyzna wyciągnął rękę i uścisnął dłoń Leśniewskiej.

– A ten młody człowiek? – Kobieta wskazała na Przemka.

Agata wzięła głęboki wdech. To nie będzie łatwe dla nikogo, ale nie ma sensu tego odwlekać.

– To... to jest syn Sandry. Przemek.

Na twarzy kobiety widać było całą drogę, jaką musiała pokonać ta informacja, by z komunikatu „syn Sandry” dojść do konkluzji „Mój wnuk”. Podeszła do chłopaka i delikatnie ujęła jego twarz w swoje szorstkie, spracowane dłonie.

– Przemek... – powiedziała. – Masz jej oczy. Masz oczy mojej Sandruni.

Mocno go do siebie przycisnęła. Ręce chłopaka z początku bezwładnie zwisały, ale po chwili delikatnie objął tę obcą kobietę, która przecież była jego babcią.

– Ja... Ja nie wiedziałem, że pani żyje. Mama mówiła, że jej rodzice umarli.

– Och! – Z piersi kobiety wyrwało się głębokie westchnienie. Puściła chłopaka i otarła zażawione oczy. – Żyję. Ja żyję, twój dziadek żyje, żyje też twój wujek i twoja ciotka. Boże ty mój! Co za historia! Jaki to człowiek głupi, że do tego dopuścił! Ale co ja robię! W progę was trzymam, kiedy zaprosić was powinnam. Chodźcie, wejdźcie wszyscy. Zapraszam na herbatę.

Poprowadziła ich do domu, cały czas trzymając Przemka za rękę. Jakby się bała, że jak go puści, chłopak zniknie, ucieknie, rozplynie się w powietrzu. Weszli do ciemnego, zasłoniętego burym materiałem przedsionka.

– Nie zdejmujcie butów, tylko kurtki zostawcie. Podłoga brudna, to nie uchodzi, żeby w skarpetkach latać.

Rzeczywiście, podłoga usiana była drobinkami błota, kurzu i niewielkimi resztkami warzyw. Trudno oczekiwać czegoś innego w prawdziwym gospodarstwie, a nie w agroturystyce nastawionej na atrakcyjny wygląd dla turystów. Posłusznie zdjęli kurtki, zrzucili je na stertę innych okryć na komodzie i ruszyli za gospodynią do dużego pokoju.

– Ja przepraszam, bo się chyba nawet nie przedstawiłam. Alina Leśniewska jestem. To może pójde wody nagotować na herbatę.

Agata najchętniej zaproponowałaby pomoc i podczas przygotowywania herbaty starałaby się wyciągnąć jak najwięcej informacji. Ale nie tym razem.

– Przepraszam, a czy ja mogłabym gdzieś przewinąć dziecko? – spytała. – Mamy za sobą długą drogę i... i to chyba już czas. – Znacząco pokręciła nosem.

– A oczywiście, oczywiście. Proszę, tu może pani wejść. To nasza sypialnia i nikt tu nie będzie pani przeszkadzał.

Leśniewska wskazała przeszkłone drzwi.

– Jakby pani mogła jeszcze trochę wrzątku przygotować w miseczce, tobym córce podgrzała marchewkę w słoiku.

– Żaden problem.

Agata kiwnęła głową w podziękowaniu, chwyciła torbę z akcesoriami Marysi i poszła do wskazanego pokoju. Nie czuła się dobrze z tym, że nagle, gdy pojawiło się dziecko, stała się taka zależna od łaski innych ludzi. Pokój do przewinięcia, miska wrzątku – to niby tylko drobiazgi, ale kiedyś nie musiała nikogo o nie prosić. Kiedyś była samowystarczalna. Gdy czegoś było jej brak, mogła bez tego przecierpieć. Nie nawykła do tego, by zwracać się do ludzi – często obcych – o pomoc. Kluczyk do pokoju matki z dzieckiem w hipermarkecie, osoba, która pomoże jej ze spacerówką na schodach (dopiero poruszając się z wózkiem po centrum Warszawy, zdała sobie sprawę z tego, jak kiepsko jest dostosowana do potrzeb osób poruszających się na wózkach), wreszcie prośba w kolejce, by ją przepuszczono, bo dziecko zaczyna kwilić, a ona już wie, że zaraz rozpęta się piekło. Sporo tego było. I co z tego, że te rzeczy niby jej się należały? Nadal nie czuła się komfortowo, prosząc o nie. I owszem, czasem spotykała się z odmową. Raz facet nie przepuścił jej w kolejce, bo powiedział, że dziecko mogła zostawić w domu, a on jest zmęczony po całym dniu pracy. Co

prawda ekspedientka zainterweniowała i obsłużyła najpierw ją, ale co jej wrzodów przez tę sytuację narosło, tego nikt jej nie odbierze. Ale choć brzmiało to jak truizm, do bólu banalne stwierdzenie, prawda była taka, że gdy widziała dwuzębny uśmiech córeczki, serce jej topniało i myślała: „cholera, warto było”.

Tak jak teraz – Marysia wesoło gruchała i fikała golutkami tłusciutkimi nóżkami. Agata sprawnie ją przewinęła, ubrała i zapakowała brudną pieluchę w specjalną torebkę. Zamiast jednak od razu wracać do pokoju, gdzie czekali wszyscy, przygarnęła dziecko do siebie i wtuliła nos w jej miękkie włoski.

– Jesteś bardzo dzielna – szepnęła jej na uszko. – Bardzo dzielna córeczka mamusi.

Jednocześnie rozejrzała się po pokoju. Sypialnia była urządzona skromnie, wręcz biednie. Stara szafa ze sklejki, łóżko zasłane burą kapą, na ścianie monidło i haftowana Matka Boska, na nocnej szafce serwetka, lampka z kloszem z matowego szkła, różaniec i książeczka do nabożeństwa. Na komodzie stało kilka zdjęć. Była Alina: umyta i w czystych ubraniach wyglądała zupełnie inaczej, dużo młodziej. Obok niej stał mężczyzna, zapewne jej mąż. Wąsaty, ze zmarszczonymi brwiami, surowo spoglądał w stronę obiektywu. Były też dwie inne osoby: młoda kobieta, około trzydziestki, z kilkuletnią dziewczynką na kolanach, a na kolejnej fotografii rodzina składająca się z około czterdziestoletniego mężczyzny, kobiety o blond włosach ściągniętych w kucyk i surowej linii wąskich ust oraz dwóch bliźniaków – blondynków ubranych w identyczne ubranka. Po Sandrze ani śladu.

Agata chętnie by się jeszcze porozglądała, ale jeśli nie chciała wzbudzać podejrzeń, powinna już wracać. W dużym pokoju panowała cisza. Gospodyni jeszcze nie wróciła, Renata błędziła wzrokiem po meblach, zapewne robiąc to samo, co Agata robiła przed chwilą: wyłuskując jak największą liczbę potencjalnie wartościowych informacji. Przemek siedział zgarbiony, ze wzrokiem utkwionym w splecionych dłoniach, a Mariusz w milczeniu go obserwował. Agata wyciągnęła z torby kocyk, rozłożyła go na kanapie, położyła na nim Marysię. Dała jej grzechotkę i materiałową książeczkę do zabawy.

– Jak się czujesz? – spytała chłopaka.

– W porządku – burknął, nawet na nią nie patrząc.

– Niczym się nie przejmuj – powiedziała cichym głosem. – Nikt od ciebie nie oczekuje, że od razu zobaczysz w tych ludziach rodzinę. Załatwimy, co mamy do załatwienia, a potem wracamy do Warszawy. Jeśli będziesz chciał się jeszcze z nimi spotkać, nie ma problemu. Jeśli nie, też dobrze. Nie czuj się do niczego zobowiązany. Rozumiesz? Do niczego.

Chłopak kiwnął głową.

Agata zdążyła usiąść, gdy do pokoju weszła Alina Leśniewska z tacą, na której stało pięć kubków z herbatą Lipton, cukiernica i miseczka z wrzątkiem. Agata wyciągnęła z torby słóiczek, odkręciła go i włożyła do miseczki.

– Pani Alino – powiedziała, mieszając marchewkę. – A więc nie widziała pani córki od... jak dawna?

– Och, to już z dziewiętnaście lat będzie, jak z Sandrunią nie rozmawialiśmy. Tyle lat! – Pokręciła głową. – Kto by pomyślał, że do tego dojdzie?

– Czy może pani powiedzieć nam, co dokładnie się stało? Dlaczego przestaliście ze sobą rozmawiać?

Alina westchnęła, a w kącikach jej oczu znów pojawiły się łzy.

– Sandra zawsze była inna niż my, niż reszta naszej rodziny. Zawsze ciągnęło ją do innych rzeczy, do książek, do nauki, do miasta. W polu nie chciała robić. „Matus”, mówiła, „ja nie mogę tu zostać”. Marzyła o studiach w mieście. Kto to widział, żeby na studia jechać? Kto ma czas na takie fanaberie? Tu robota czekała, myśmy liczyli, że jak skończy szkołę, to nam trochę pomoże, zanim za męża się ją wyda, a ona pewnego razu powiedziała nam, że wyjeżdża do miasta studiować jakąś fiologię, Bóg wie, co to jest. Ja tam bym jej pozwoliła, bo dziewczyna zdolna była. Ale mąż taki nie jest, on jest bardziej zacięty. Dobry człowiek, ale jak coś powie, to już nie bardzo umie się z tego wycofać. I wtedy, jak ona przyszła nam powiedzieć, że dostała się na te studia i że zdecydowała się jechać, Panie drogi, jaką on jej awanturę urządził! Że skąd pieniądze, że do głowy ktoś jej farmazonów nakładł, że miejsce kobiety jest przy rodzinie, a nie samej w obcym mieście. Że on do tego nie dopuści, nie pozwala. A Sandrunia też harda była i odpyskowała mu, że jest już dorosła i ojciec na nic nie musi jej pozwalać. On tego nie mógł już znieść i powiedział, że skoro tak, skoro ona nie szanuje rodziców, to on też jej szanować nie będzie i na jego pomoc nie ma co liczyć. I może i by na tym skończył, gdyby Sandra przeprosiła, pokajała się jakoś, ale ona też już się wtedy zdenerwowała. Iskry jej niemal z oczu leciały. Jam jej matka, a takiej jej nie widziałam ani przedtem, ani potem. Krzyknęła, że zarobi sama na te studia i nic mu nie będzie zawdzięczać, że zamiast pchać ją do góry, to on ciągnie ją w dół i taki ojciec nie jest jej potrzebny. Potem zapadła cisza. Ja czułam, jak mu krew buzuje pod skórą. Słyszałam, jak wszystko się w nim gotuje. Ale opanował się. Bo choć w gębie bywa gwałtowny, to ręki nigdy na nikogo w domu nie podniósł.

– I od tamtej pory pani się z nią nie widziała ani razu?

Alina otarła oczy. Agata zwróciła uwagę na jej dłonie o opuchniętych kostkach i brudzie wżartym głęboko w skórę.

– Widziałam. Raz jeden. Właśnie dziewiętnaście lat temu.

– Co się wtedy wydarzyło?

– Przyjechała tu do nas. Prawie jej nie poznałam. Płaszczyk elegancki, pantofelki, na ustach szminka. Samochodem takim, co to w telewizji pokazują, zajechali i z uśmiechami wchodzą, prezenty dają. Dla mnie bukiet, perfuma, dla męża alkohol jakiś drogi.

– Oni? – przerwała jej Agata. – Z kim wtedy Sandra przyjechała?

– Przyjechała z mężczyzną. Sebastian Krawczyk się nazywał.

Agata kątem oka dostrzegła, że policjantka skrzętnie notuje nazwisko, które właśnie padło.

– I co było dalej?

Alina pokręciła głową.

– To nie mogło dobrze się skończyć. Nie wiem, co jej do głowy przyszło, żeby go tu sprowadzać. Może za długo była w mieście i zapomniała, jaki jest ojciec? Ale przecież wiedziała, że on miastowych nie lubi. „Jeszcze miastowego nie spotkał, cobym się z nim wódki napił”, tak mawiał. Poza tym on bardzo dbał o te nasze córki. Żadnych krótkich spódniczek, na dyskotekę mogły iść, tylko jak im Romek, brat, towarzyszył. I w domu o dziewiątej najpóźniej. No więc jak ona z tym Sebastianem się tu pokazała, wystrojona jak wielka pani, to już było dla męża za dużo. Ale nic nie mówił, zęby zacisnął i siedział. Słuchał, wszyscy słuchaliśmy, jak opowiadają o życiu w mieście, o szarym morzu i plażach, pustych poza sezonem. I wtedy ten mężczyzna, ten Sebastian, wstaje, uśmiecha się kącikiem ust. Ja pomyślałam, że się będzie oświadczał, wszyscyśmy tak pomyśleli, a on spytał męża, czy pozwoli swojej córce polecieć z nim na jakąś Dominikanę. No i wtedy w męża jakby piorun strzelił.

– Co zrobił? – spytała Agata.

– Kazał im się wynosić. Natychmiast. Powiedział, że Sandra przynosi wstyd całej rodzinie. „Jeśli pojedziesz z nim”, powiedział, „to ani ja, ani nikt z tej rodziny więcej się do ciebie nie odezwie. Jeśli chcesz, to jedź, ale odtąd jesteś już sama na tym świecie!”. Mnie jakby serce pękło, gdy to usłyszałam, ale Janek na nic nie zważał. Tak się zdenerwował, że żadnej rozmowy już z nim nie było. Sandra wstała bez słowa, wzięła tego mężczyznę za rękę i po prostu wyszli. Ot, tyle. Więcej już jej nie widziałam.

– A jej rodzeństwo? Wspominała pani chyba, że Sandra miała jeszcze brata i siostrę. Też więcej jej nie widzieli?

– Nie widzieli. Ojciec zakazał im się z nią kontaktować, ale oni, jak to młodzi, najpierw posłuchali, a potem zrobili swoje. Po dwóch latach stwierdzili, że dość już tego. Ojcu nic nie powiedzieli, ale ja wiedziałam, co robią. Też nie mieli adresu ani telefonu, ale pojechali tam na tą jej uczelnię, żeby się wypytać, gdzie można ją znaleźć. No i dowiedzieli się tyle, że rzuciła w końcu te studia i szukaj wiatru w polu!

Agata spojrzała na wierzącą się na kocyku Marysię. „Nie wiem, co by się musiało wydarzyć, żebym pozwoliła jej zniknąć z mojego życia” – pomyślała, a jej ręka bezwiednie powędrowała do kosmatej główki córki.

Renata podniosła wzrok znad notatnika i zwróciła się do Przemka.

– Przemek, masz może zdjęcie mamy z twoim ojcem? – spytała. – To znaczy z tym facetem, co myślałeś, że jest twoim tatą.

– Powinienem mieć – powiedział chłopak i sięgnął do kieszeni, skąd wyciągnął pomięte zdjęcie przedstawiające jego mamę w objęciach mężczyzny. Agata delikatnie przejęła od niego fotografię i podsunęła Alinie.

– Czy to jest Sebastian Krawczyk?

Kobieta zmrużyła oczy i odsunęła twarz od zdjęcia, jak to mają w zwyczaju dalekowidze.

– Ale przecie to nasz Romek! – wykrzyknęła po chwili. – To syn mój, brat Sandry. To zdjęcie zrobione tu, na podwórzu u nas. Niedaleko przed tym, jak wyjechała.

Agata wzięła zdjęcie i jeszcze raz mu się przyjrzała. Rzeczywiście, w tle zobaczyła budynek gospodarczy, z którego wyszła Alina, gdy podjechali pod bramę. Był w zdecydowanie lepszym stanie, drzwi były świeżo malowane, ale to zdecydowanie było to miejsce.

– Chwileczkę, chwileczkę... – wtrącił się Przemek. – Czyli to jest mój wujek, a nie mój ojciec?

– Na to wygląda – odparła Agata.

– Romek powinien lada moment wrócić. Pojechali z ojcem do targu, a tu tylko patrzeć, jak będzie zmierzchało.

Chłopak rzucił Agacie spojrzenie, z którego bezbłędnie wyczytała, że nie ma ochoty się już z nikim więcej spotykać, że starczy mu wrażeń na dzisiaj.

– Niestety, pani Alino. Nie możemy dłużej zostać. Sama pani rozumie, dziecko tyle czasu poza domem... – Wskazała na Marysię. Cudowne w posiadaniu niemowlaka było to, że zawsze można było się nim posłużyć jako wymówką.

– Na pewno nie poczekacie? Mąż tak się ucieszy, jak się dowie, że mamy jeszcze jednego wnuka! – Wyciągnęła ręce w stronę Przemka. Widać było, że chłopak tylko przez grzeczność się nie cofnął.

– Jest pani pewna? – spytał Mariusz Wyrwa. Spojrzał na nią spode łba i zacisnął pięści. – Z tego, co pani opowiadała, to mąż do szczególnie uczuciowych nie należy. Wygnał z domu własną córkę – warknął.

– Och! – Alina machnęła ręką. – On tylko w gębie taki mocny! Złość szybko mu minęła i choć wprost tego nie powiedział, to na pewno przyjąłby Sandrę z otwartymi ramionami, gdyby tylko ona zdecydowała się wrócić. Wybaczyłby jej, wybaczyłby jej wszystko. A do wnuka to już na pewno nie potrafiłby chować urazy. Mamy też dwóch chłopczyków, pięciolatek. Mąż świata poza nimi nie widzi! Choć zmęczony, spracowany, to zawsze znajdzie siłę, by się z nimi pobawić, pogłować. I ciebie też by pokochał – zwróciła się do Przemka. – Nie zniknij ty nam, jak twoja matka zniknęła.

Chłopak kiwnął głową i znów rzucił Agacie znaczące spojrzenie.

– Nie zniknie, nie zniknie – zapewniła ją Agata. – Ale teraz naprawdę musimy już jechać, żebyśmy zdążyli wrócić na porę kolacji Marysi. – Widząc, że gospodyni nadal chce protestować, dodała: – Pediatra mówił, że to ważne, by jadła o stałych porach.

Autorytet lekarza zamknął dalszą dyskusję. Wszyscy jak na komendę podnieśli się, przeszli do sieni i zaczęli zakładać kurtki. Agata złapała jeszcze przedtem kubek i dopiła resztkę ciepłej herbaty, by rozgrzać się nieco przed wyjściem na zimne jesienne powietrze.

Gdy byli już gotowi do wyjścia, Alina Leśniewska wcisnęła Przemkowi karteczkę z zapisanym numerem stacjonarnym.

– To nasz numer – powiedziała. – Dzwon do nas, kiedy tylko będziesz chciał. – Zawahała się. – A jeśli nawet nie będziesz chciał, to też do nas zadzwoń, bo my tu ciebie bardzo chcemy, bardzo będziemy na ciebie czekać.

– Zadzwoń – odparł Przemek i niezgrabnie ucisnął kobietę.

Alina odprowadziła ich do furtki.

– Jeśli znajdziecie moją córkę – powiedziała – powiedzcie mi o tym. A jej przekażcie, żeby zlitowała się nad rodzicami, nad ojcem, co chlapnął głupotą lata temu, i żeby wróciła do nas do domu. Cokolwiek jej się przez te lata zdarzyło, to tu jest jej dom.

– Przekażemy – obiecała Agata. Miała szczerzy zamiar dochować obietnicy. Oczywiście, o ile Agnieszkę vel Sandrę uda się odnaleźć.

Wsiedli do samochodu, a Alina, ocierając łzy z oczu, wróciła do domu.

Agata jeszcze zapinała Marysię w foteliku, gdy pod bramę podjechał samochód dostawczy, z którego wyskoczył starszy, ale krzepki i zwinny mężczyzna. Spod naciągniętej nisko na czoło czapki obrzucił samochód podejrzliwym spojrzeniem ciemnych oczu.

Agata spojrzała pytająco na Przemka.

– Jedźmy – odparł cicho.

Renata ruszyła, nie czekając, aż Agata upora się z wetknięciem wszystkich kończyn córki w odpowiednie pętelki pasów.

Renata Bogucka nie była osobą, którą rządzą emocje. To raczej ona trzymała je na wodzy. I tym razem też jej się to udało. Mariusza Wyrwę wysadzili w centrum Warszawy, a Przemka i Agatę z dzieckiem odwiozła pod sam dom w Michałowicach pod Warszawą. Przytrzymała Agacie torbę, gdy ta wypinała fotelik, uściśnęła dłoń Przemka i zapewniła, że jutro rano się odezwie, by dokładnie ustalić, jakie kolejne kroki powinni podjąć. Wymogła na nich obietnicę, że nic nie zrobią bez jej udziału. Następnie poczekała, aż wejdą do środka. Otworzył im Kermit, więc mu pomachała, a on odwzajemnił gest, uśmiechając się półgębkiem. Gdy drzwi się za nimi zamknęły, wsiadła do samochodu i ruszyła. Jednak tuż za zakrętem zatrzymała się, oparła czoło o zawieszony na kierownicy dłoń i wybuchnęła gwałtownym płaczem.

Nie podejrzewała się o taką reakcję. Była pewna, że ma to już za sobą. A jednak nie. Jednak to, jak potraktowali ją rodzice, nadal tkwiło niczym zadra w jej sercu. Sandra vel Agnieszka została wyrzucona z domu przez własnego ojca, gdyż nie spodobał mu się mężczyzna, którego przyprowadziła. A może powodem był fakt, że w ogóle z kimś przyszła? Po tylu latach pewnie już żadne z nich tak naprawdę nie pamiętało dokładnie, co było prawdziwym zapalnikiem całej awantury. U Renaty zaś sprawa była nader oczywista. Jej rodzice przestali się do niej odzywać w dniu, gdy zakomunikowała im, że będzie miała dziecko. Dziecko, które wychowa z kobietą. Z Anką. Tą samą Anką, z którą mieszkała od kilku lat, która pojawiała się u nich na wszystkich świętach i innych uroczystościach.

Wiedziała, że jej rodzice nie zaakceptują córki, która otwarcie zadeklaruje, że jest lesbijką. Orientacja homoseksualna nie mieściła się w ich światopoglądzie, tak jak sushi nigdy nie gościło na ich stole. Nie byli bojownikami, nie przeszkadzało im, że gdzieś tam żyją homoseksualiści, tak jak nie mieli problemu z tym, że niektórzy jadają

surowe ryby. To były po prostu zjawiska, które nie gościły w ich świecie i póki tak było, nie stanowiły problemu. Renata i Anka żyły więc w otoczce wygodnego dla wszystkich niedopowiedzenia. Były przyjaciółkami, które mieszkają razem i które wszelkie pytania na temat tego, czy w ich życiu pojawili się jacyś mężczyźni, kwitowały delikatnym uśmieszkiem, po czym gładko prześlizgiwały się do kolejnych tematów.

Jednak w pewnym momencie to przestało wystarczać. Renata i Anka pragnęły mieć dziecko. Poznały inną parę lesbijek, które z powodzeniem wychowywały ślicznego, szczęśliwego, niezwykle mądrego chłopczyka. Gdy tylko zobaczyły tę rodzinę, ich oczy się zaświeciły, spojrzały na siebie i już wiedziały, że przepadły. Decyzja zapadła bez jednego słowa. Ucisnęły się za ręce, a Renata ze wzruszenia nawet uroniła kilka łez.

Postanowiły, że to ona zajdzie w ciążę. Była silna, wysportowana, nigdy nie miała żadnych problemów ze zdrowiem, w przeciwieństwie do Anki, która od dzieciństwa borykała się z astmą i miała problemy z kręgosłupem. Zabieg inseminacji udał się za pierwszym razem. Gdy pod koniec pierwszego trymestru lekarz prowadzący potwierdził, że wszystko idzie dobrze, dziecko rozwija się prawidłowo, nadszedł czas, by poinformować otoczenie. Rodzice Anki nie żyli. Miała tylko brata, który serdecznie im pogratulował i powiedział, że gdyby kiedykolwiek potrzebowały jakiejś pomocy, zawsze mogą na niego liczyć. Pozostało jeszcze poinformować rodziców Renaty. Stresowała się tym tak bardzo, że aż się martwiła, czy nie wpłynie to negatywnie na dziecko.

Gdy weszły do mieszkania rodziców, nawet nie zdjęła kurtki. Chciała jak najszybciej mieć to za sobą.

– Jestem w ciąży – powiedziała.

Rodzice zbledli. Matka aż się zachwiała. Chwyciła ramię ojca, by nie stracić równowagi.

– Kto jest ojcem? – spytała.

– Dziecko nie będzie miało ojca. Będzie miało dwie mamy. Mnie i Ankę – wydusiła Renata przez zaciśnięte gardło.

– Słucham? – Ojciec zmarszczył brwi, jakby nie zrozumiał, co właśnie zostało powiedziane.

– Nie będzie żadnego ojca. – Anka objęła Renatę i hardo spojrzała na jej rodziców. – To nasze dziecko i my je wychowamy. Przecież wiecie chyba, że się kochamy.

Renata też była przekonana, że rodzice przez te wszystkie lata musieli się zorientować, jaka jest natura jej związku z Anką. Przecież nie mogli być aż tak ślepi. To wszystko nie wydarzyło się z dnia na dzień. Mieli czas, naprawdę dużo czasu, by powoli oswoić się z myślą, że ich córka nie będzie miała chłopaka ani męża. Że jej życie musi pobiec nieco inną ścieżką. I że są w stanie się z tym pogodzić.

Jak się jednak okazało, bardzo się myliła.

– Ja nie będę tolerował takiego zбочeństwa – syknął jej ojciec.

– Dwie matki i jedno dziecko! – lamentowała matka, wyrzucając dłonie go góry. – Kto to widział?! Moja córka! Taki wstyd!

– Nie tak cię wychowaliśmy – burknął ojciec.

– Ale przecież wychowanie nie ma tu nic do rzeczy – próbowała argumentować Renata. – Będziecie mieli wnuka. Nie rozumiecie tego?

Ojciec przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, delikatnie kręcąc szczęką, jakby przeżuwał słowa, okrutne słowa, które miały za chwilę paść z jego ust.

– To nie będzie nasz wnuk – rzekł. – Coś, co pochodzi z takiego zbroczeństwa, nie będzie naszym wnukiem.

– Wynoś się stąd – poparła go matka. – Obie się wynoście!

– Ale mamo... – zaprotestowała Renata.

– Nie ma „mamo”. Bawisz się w zbroczeństwa na własny rachunek. Zapraszam z powrotem, jak rozum na miejsce wróci.

I to były ostatnie słowa, jakie usłyszała od swojej matki. Od tamtego czasu nie widziała rodziców, jej synek nigdy nie poznał dziadków. Naprawdę myślała, że ma to już za sobą. Wiele dni i nocy przepłakała. Odbyła nawet kilka spotkań z psychologiem, by jakoś to sobie wszystko poukładać w głowie, móc jakoś żyć dalej. I udało się. Naprawdę się udało. Bywały dni, a nawet całe tygodnie, gdy nie myślała o rodzicach. Dzisiejsza sytuacja zadziałała jednak jak zapalnik.

Ale nie mogła poddać się rozpacz. Musiała wracać do domu, do synka, do Anki. Kiedyś może pozwoliłaby sobie rozpaść się na kawałki, ale teraz to nie wchodziło w grę. Miała po co i dla kogo żyć.

Westchnęła głęboko, wydając z siebie ostatni szloch. Wytarła oczy, wydmuchała nos i powoli ruszyła przed siebie.

Do domu.

Sandra leżała otulona gładką, pachnącą pościelą. Nie otwierając oczu, przesunęła po niej dłoń. Co to może być za materiał? Nigdy takiej pościeli nie dotykała. Tak wiele rzeczy było dla niej nowych. Dopiero przy Sebastianie dostrzegła, jak wiele ją w życiu omijało. Przy nim wszystko było takie proste. Na każdy problem natychmiast znajdował rozwiązanie. Gdy tylko bezwiednie wspomniała, że coś jej się podoba, najdalej następnego dnia dostawała to w prezencie. Czy można się dziwić, że dla niej, dziewczyny, która do tej pory o wszystko sama musiała walczyć, to było jak wkroczenie do krainy baśni?

Choć Sebastian nie wszystko umiał naprawić... Odkąd wrócili z Dominikany, nie rozmawiała z rodzicami. Dobrze wiedziała, jaki jest ojciec: jak raz coś powiedział, będzie się tego trzymał choćby nie wiem co. Dobrze wiedziała też, jaka jest matka: zawsze była za ojcem. Choćby się z nim nie zgadzała, robiła tak, jak jej kazał. Zadzwoiła raz do siostry. Bożena powiedziała, że rodzice nic o niej nie wspominają, a z rodzinnego domu zniknęły jej fotografie. Nader wymowny znak...

Otworzyła oczy i spojrzała na swoją opaloną dłoń. Czarne myśli zostały wyparte przez miłe wspomnienia z wakacji. Na Dominikanie było po prostu cudownie. Nigdy nie oglądała takich krajobrazów, nigdy nikt jej nie obsługiwał, a tam było pięknie i w dodatku wszystko na wyciągnięcie ręki. No i Sebastian, który był wspaniały. Co prawda choć zapewniał, że wziął wolne, kilka razy dziennie wychodził na balkon, by odebrać pilny telefon lub gdzieś zadzwonić. Za każdym razem, gdy pytała, czy to naprawdę konieczne, odpowiadał w ten sam sposób: „Wiesz, jak to jest, gdy ma się własną firmę”. Po takiej odpowiedzi nie czuła się wystarczająco kompetentna, by ciągnąć tę rozmowę.

Ostatnio coraz częściej u niego nocowała. Miał w Warszawie dwupokojowe, bardzo eleganckie mieszkanie, w którym się zatrzymywał, gdy miał wiele spraw do załatwienia w stolicy i nie opłacało mu się wracać do siebie. U niego w domu była raz i zrobił na niej ogromne wrażenie, był jednak za daleko od Warszawy, by mogła tam bywać regularnie. W końcu cały czas studiowała, choć prawdę mówiąc, nauka coraz rzadziej zaprzętała jej myśli.

Z przykrością zauważyła, że Sebastiana nie ma w łóżku. Czasem zdarzało się, że wychodził, zanim ona się obudziła. Na szczęście dziś nie był ten dzień. Usłyszała warczenie ekspresu i za chwilę pojawił się w drzwiach do sypialni, już ubrany, z filiżanką aromatycznej kawy w dłoni. Oparł się o framugę i bez słowa jej się przyglądał.

– Co tak patrzysz? – spytała, odruchowo osłaniając się nieco kołdrą.

– Patrzę, bo nie mogę nasycić oczu twoim widokiem. Mógłbym tak na ciebie patrzeć cały czas.

– Zawstydzasz mnie... – Do tej pory nigdy nikt tak do niej nie mówił. Myślała, że takie rozmowy mają miejsce tylko w powieściach, nie w prawdziwym życiu.

– Niepotrzebnie. Najchętniej zabrałbym cię i ukrył przed całym światem.

– Pewnie mówisz to każdej – powiedziała Sandra przepęlniona gorącą nadzieją, że on natychmiast zaprzeczy.

Podszedł do niej, odstawił pustą filiżankę na podłogę i przesunął dłoń po jej gładkiej, opalanej nodze.

– Sandro, jeszcze żadna dziewczyna nie zawróciła mi w głowie tak jak ty. Chciałbym, żebyś ze mną zamieszkała. Wtedy miałbym cię na co dzień, spałbym przy tobie i budząc się, widziałbym twoją twarz. Wiem, że może wydawać ci się, że to pochopna decyzja, ale uwierz mi, wiem, co robię.

Nachylił się i pocałował ją rozgrzanymi kawką ustami. Sandra oddała pocałunek, po czym usiadła na łóżku. Odgarnęła włosy z twarzy i przyjrzała mu się uważnie.

– No nie wiem... Co pomyśli moja rodzina?

Sebastian wziął ją za rękę.

– Teraz ja jestem twoją rodziną. Nie chcę sprawiać ci przykrości, ale sama widzisz, co się wydarzyło. Oni nie chcą z tobą rozmawiać. Jasno się wyrazili na ten temat. A ja zawsze będę przy tobie. Poza tym spójrz, i tak praktycznie mieszkasz tutaj. Odkąd wróciliśmy z Dominikany, więcej nocy spędziłaś w tym mieszkaniu niż u siebie. Powiedz, czy jest sens płacić za twój pokój?

I tu miał rację. Dla Sandry każdy grosz się liczył i nieraz już kalkulowała w głowie, ile zapłaciła za noce, których w wynajmowanym pokoju wcale nie przespała. Gdyby zrezygnowała z tamtego lokum, mogłaby mniej pracować w Radio Cafe albo odłożyć kilka dodatkowych stówek miesięcznie. Choć i tak ostatnio sporo odłożyła, bo mało na siebie wydawała. Sebastian nalegał, by zaspakajać wszelkie jej potrzeby, od jedzenia zaczynając, na ubraniach, o jakich wcześniej nawet nie marzyła, kończąc.

Chwycił ją za podbródek i uniósł jej głowę, by spojrzała mu w oczy.

– Nie musisz mi teraz odpowiadać, ale zastanów się nad tym.

Pocałował ją w czoło, wstał i zaczął szykować się do wyjścia.

– Kiedy się zobaczymy? – spytała.

– Dzisiaj wracam do Małkini. Muszę od czasu do czasu tam zajrzeć. Może pojedziesz ze mną?

– Chciałabym, ale przecież wiesz, że dziś wieczorem pracuję, a rano mam zajęcia.

„Na które nie dam rady się przygotować” – dodała w myślach.

– O tej twojej pracy też będziemy musieli porozmawiać. Nie chciałbym płacić za twój czas, bo to traciłoby prostytutką, a wiesz dobrze, że nigdy bym nie ośmielił się tak o tobie pomyśleć. Ale ta twoja praca zajmuje ci tyle czasu, który moglibyśmy spędzić razem, a ja przecież mam pieniądze. Z chęcią dałbym ci tyle, żebyś nie musiała tam wracać. Chciałbym, wręcz marzyłbym o tym, żebyś nikomu oprócz mnie nie podawała

już kawy. Po co komplikować to, co może być takie proste? A konsekwencje tego twojego kelnerowania ponosisz nie tylko ty, ale przede wszystkim ja.

– Przede wszystkim ty?

– Tak, bo to ja za tobą tak cholernie tęsknię. Ty najwidoczniej nie, skoro tak się upierasz, by nadal pracować. Ale cóż, może w końcu zmienisz zdanie. Ja nie będę nalegał. Nie chcę, abyś robiła cokolwiek wbrew sobie. Kocham cię. Ja dziś tu nie będę nocował, ale ty klucze masz i czuj się jak u siebie.

Gdy wyszedł, Sandra poczuła się przytłoczona tym wszystkim. Opadła z powrotem na poduszkę i zaczęła zastanawiać się nad tym, co powiedział. Trudno było odmówić mu racji. Gdyby to ona miała mnóstwo pieniędzy, a on spędzałby czas, pracując za marne grosze, też wolałaby mu zapłacić, aby tylko poświęcił ten czas jej. Nie ma w tym nic dziwnego ani zdrożnego, a jednak musiała się oswoić z tą myślą. Przywykła do tego, że musi radzić sobie sama, że może liczyć tylko na siebie. A może wcale nie musi tak być? Może warto skorzystać z pomocy, którą ktoś oferuje? Zwłaszcza jeżeli za tą pomocą idzie miłość. Skoro zaproponował jej wspólne zamieszkanie, to chyba traktuje ją poważnie. Nie chciała być jak jej rodzice, wiecznie podejrzliwi i u każdego obcego zakładający złe intencje. Poza tym Sebastian nie był kimś obcym. Był jej mężczyzną.

Uśmiechnęła się do siebie. Nigdy nie przypuszczała, że spotka ją takie szczęście.

Agata sięgnęła po kubek gorącej melisy. Zaparzyła sobie podwójną porcję. Po wydarzeniach dzisiejszego dnia będzie potrzebowała wspomagacza, by zasnąć. Siedząc w kuchni, widziała głowę Przemka spoczywającą na poduszce na kanapie i jego miarowo unoszącą się i opadającą klatkę piersiową. Tym razem chyba nie udawał, tylko naprawdę spał. Całą drogę do domu milczał ze wzrokiem wbitym w migające za oknem drzewa, pola, budynki. Gdy dojechali do domu, zamknął się w łazience i wziął długą kąpiel, po czym bez kolacji zawinął się w kołdrę i zasnął. Agata w pokoju Marysi zdała Kermitowi relację z tego, co się wydarzyło. Gdy powiedział, że wziął kilka dni wolnego, rzuciła mu się na szyję. Nieźle radziła sobie sama, ale nie chciała ciągnąć tego dłużej w pojedynkę.

– Jak się czujesz, Agatko? – usłyszała za sobą cichy głos mamy Kermita.

– Ech – westchnęła. – Bywało lepiej. Ale nie o siebie się martwię.

Kiwnęła głową w stronę kanapy.

Pani Maria nalala sobie szklanke mleka i zajęła miejsce przy stole.

– Biedny chłopak. – Pokręciła głową. – Ja to ci powiem, że myślę, że jego matka to już na pewno nie żyje. Pomyśl tylko, kto by dzieciaka samego zostawił?

Agata bardzo lubiła mamę Kermita, ale czasem brakowało jej wycucia, kiedy i co można powiedzieć. Z niepokojem zerknęła w stronę Przemka, ale nie zauważyła żadnej zmiany w ułożeniu ani powolnym falowaniu jego ciała.

– Nie wiem, mamo. – To słowo wciąż z trudem przechodziło jej przez gardło. – Ale póki nie będziemy mieć pewności, nie wolno tracić nadziei. Musimy szukać do skutku.

– To może potrwać całe wieki. Nie oglądasz telewizji? Co i rusz ktoś ginie i czasem się znajdują, a czasem nie. Jak kamień w wodę. Musicie się zastanowić, co zrobicie, jak to się będzie przedłużało. Przecież chłopak nie może wiecznie opuszczać szkoły i spać na kanapie. Przyjdzie moment, że trzeba będzie zdecydować: albo dajecie mu pokój, bierzecie odpowiedzialność za jego edukację, albo zajmie się nim ktoś inny.

Agata rozmasowała sobie skronie. Wzięła głęboki wdech, żeby się uspokoić. Oczywiście wszystko, o czym mówiła teściowa, nie było dla niej żadną nowością, ale nie miała teraz sił, by jakoś zaplanować dalszy rozwój wydarzeń. Marzyła tylko o tym, by posiedzieć w ciszy, wypić melisę i pójść spać. Niby tak niewiele, a jednak nieosiągalne.

– Wiem. I na pewno wspólnie z Renatą coś wymyślimy. Póki co mieszka tu tylko kilka dni i jeśli ta sytuacja potrwa jeszcze tydzień, nic straszego się nie stanie. Może

od poniedziałku wróci do szkoły. Może znajdziemy Agnieszkę lada dzień. Ale chyba rozumie mama, że nie mogę go tak zostawić. Nie mogę wręczyć mu teraz torby z rzeczami i wystawić za próg ani odwieźć do mieszkania na Podbipięty. Kto wie, co przysłoby mu do głowy?

– Broń Boże! Oczywiście, że nie! Ja nie chcę się wtrącać, Agatko. Ja tylko mówię, że ta sytuacja wymaga namysłu. I chciałam ci zaproponować, że jeśli utkniecie tu w jakimś impasie, to pamiętaj, że my w Bieszczadach mamy duży dom. Znajdzie się tam kąt dla chłopaka, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Agata uniosła głowę i z zaskoczeniem spojrzała na teściową.

– Ale...

Pani Maria wyciągnęła rękę i poklepała ją po dłoni.

– Nie ma tu o czym rozmawiać. Przecież wszyscy musimy sobie pomagać, prawda? Jeśli nie będzie nas stać na to, by wyciągnąć rękę do drugiego człowieka, to co będzie wart ten nasz świat i nasza na nim obecność? No, to się nagadałam, a teraz pójdę spać i tobie też radzę tak zrobić, bo Marysia rano nie okaże nam krztyny litości.

Uśmiechnęła się, wstała, odstawiła szklankę do zmywarki i szurając kapciami po podłodze, poszła do swojej sypialni. Agata nawet nie wiedziała, jak to się stało, że nagle po jej twarzy zaczęły cieknąć łzy. O ile z podłością tego świata umiała sobie radzić, to dobro niezawodnie rozkładało ją na łopatki.

Jeszcze zanim Agata otworzyła oczy, wiedziała, że jest w łóżku sama. Gdy Kermit leżał obok, nawet przez sen zawsze dotykał jej stopą lub dłonią, jakby się bał, że gdy on będzie smacznie chrapał, ona zniknie, po prostu rozplynie się w powietrzu. Wyciągnęła rękę i pomacała jego połowę łóżka. Zimna. Musiał wstać już jakiś czas temu. Uchyliła powieki i zaraz osłoniła oczy dłonią. Ostre światło wrześnieowego słońca świeciło jej prosto w twarz. Zerknęła na budzik i ze zdziwieniem odkryła, że jest już po dziewiątej. Nie pamiętała, kiedy ostatnio spała do tak późnej godziny. Nastawiła uszu, ale nie dosłyszała żadnych dźwięków. Potarła twarz dłońmi, aby się rozbudzić, i zwlekła się z łóżka.

– Halo! – powiedziała niezbyt głośno, schodząc na dół. – Jest ktoś w tym domu?

Nie chciała krzyczeć, żeby nie obudzić Marysi, która mogła spać, choć nie była to jej zwyczajowa pora drzemki. Jednak ku jej zdziwieniu odpowiedziała jej cisza.

Zajrzała do salonu – pusto. Kanapa, na której sypiał Przemek, była uprzątnięta. Obok stała zapięta torba, w której chłopak trzymał ubrania na zmianę. W kuchni też nie było nikogo. Coraz bardziej zaniepokojona Agata ruszyła do przedpokoju, gdzie odkryła brak kluczy i portfela Kermita. Zniknęła też torba, w której trzymali pieluchy i inne akcesoria Marysi. Agata owinęła się ciasniej szlafrokiem i otworzyła drzwi wejściowe, by odkryć brak samochodu.

Nieco zdezorientowana wróciła do kuchni i wyciągnęła rękę w stronę ekspresu do kawy. Dopiero wtedy zauważyła opartą o niego zgiętą na pół kartkę w kratkę. Chwyciła ją i zaczęła czytać.

„Przemek rano postanowił, że pójdzie do szkoły. Zabrałem Marysię i go zawiozłem. Po drodze do domu wstąpię do sklepu. Daj znać, czy coś mam kupić. Buziak! K.”

Agata nastawiła ekspres i głęboko odetchnęła. Poczowała, jak schodzi z niej napięcie. Tyle się ostatnio wydarzyło. Nawet nie wiedziała, jak bardzo potrzebowała chwili spokoju, pobycia samej we własnym domu, kiedy to z nikim nie trzeba rozmawiać, na nic zważać, do nikogo się nie uśmiechać.

Sięgnęła do lodówki po jajka i zaczęła rozgrzewać masło na patelni. Włączyła cichą, kojącą muzykę. Po chwili kuchnię wypełnił zapach smażonych jajek i świeżo zaparzonej kawy. Agata przyknęła oczy, by w pełni nacieszyć się tą chwilą i dobrze ją zapamiętać. W końcu nie wiadomo, kiedy drugi raz trafi się taka okazja.

Miłe dla ucha dźwięki płynące z radia brutalnie przecięły tony *Under Pressure*.

– Słucham – powiedziała Agata, odebrawszy telefon. Starła się, by w jej głosie nie było słyhać zawodu. Nawet nie spojrzała na wyświetlacz. Była niemal pewna, że

to Kermit dzwoni ze sklepu z pytaniem, co kupić.

– Cześć – usłyszała głos Renaty Boguckiej. – Obudziłam cię?

– Nie, dlaczego?

– Wydawało mi się, że masz zaspany głos.

– Nie, ja tylko... a nieważne zresztą. Co tam?

– Słuchaj, czy jak rozmawiałaś z Mariuszem Wyrwą, to wspominał coś o tym, że dzwonił do Agnieszki w dniu, w którym zaginęła?

– Hmm... Nie, nie przypominam sobie, by mówił coś takiego. A dlaczego pytasz?

– Poprosiłam o jej billingi, właśnie je przeglądam i widzę, że w dniu zaginięcia rano rozmawiała dwa razy przez telefon. I za każdym razem było to połączenie z Mariuszem. Raz dzwonił on, raz ona. Dziwne, że o tym nie wspomniał...

– Podejrzewasz, że może wiedzieć coś więcej, niż nam powiedział?

– Nie wiem, ale na pewno trzeba z nim porozmawiać.

Agata z żalem spojrzała na stygnącą kawę i ściętą jajecznicę.

– Za ile możesz u mnie być? Chciałabym pojechać z tobą.

– A Przemek? – zdziwiła się Renata. – Nie zgadzam się, by pojechał z nami.

– Tak, to zdecydowanie nie byłby dobry pomysł, ale Przemek poszedł do szkoły.

Kermit go zawiózł i wziął ze sobą Marysię. Jestem więc wolna. To jak? Podjedziesz po mnie?

– Będę za dwadzieścia minut.

Greta z zadowoleniem przesunęła wzrokiem po wnętrzu sklepu. Zaraz zegar pokaże dziesiątą, trzeba będzie otworzyć drzwi i wpuścić klientów, ale na razie było idealnie. Ubrania równo powieszzone, lada wytarta, podłoga zamieciona. Perełki, które odłożyła dla siebie, leżały na zapleczu, złożone w niebieskiej torbie z IKEI. Gdy pojawi się szef, na pewno nie zwróci na nie uwagi. Już tyle razy to ćwiczyła. Należność zgodnie z ceną dnia już odłożyła do kasy.

Spojrzała w okno i zobaczyła maleńkie drobinki kurzu unoszące się w powietrzu i połyskujące w słońcu. Dopiero co skończyła wietrzyć i powietrze było świeże. Przynajmniej na razie, zanim znów przesyci je zapach używanych ubrań i perfum, którymi niektórzy klienci spryskiwali się bez umiaru. Już dawno odkryła, że w tym wypadku obowiązywała zasada: im tańsze perfumy, tym więcej trzeba ich na siebie wylać. Sprzączki zawieszonych na oknie torebek błyszcząły, ustawione na półce pod parapetem używane książki stały równiutko, jak w wojsku.

Greta lubiła porządek i dzisiaj czuła wewnętrzny spokój nie tylko dlatego, że doprowadziła sklep do ładu, ale również z powodu tego, że podjęła ważną decyzję, a w zasadzie dwie ważne decyzje. Była silna, umiała brać się za barki z życiem, chwycić kłody, które los rzucał jej pod nogi, i odrzucać je daleko, tak że mogła bez przeszkód iść dalej. To zadziwiające, jak proste podjęcie decyzji potrafi sprawić, że człowiek czuje się wolny, jakoś tak mocniej stoi na ziemi, jego oddechy stają się głębsze, plecy same się prostują i spogląda na świat z uniesioną głową.

Dziesiąta. Spokojnym krokiem ruszyła w stronę drzwi, z przyjemnością wsłuchując się w odgłos wydawany przez jej obcasy: głębokie, miarowe stukanie. Nawet z niego była niezachwiana pewność siebie. Greta otworzyła drzwi, wpuszczając do środka podmuch chłodnego wrześnieowego powietrza. Zmrużyła oczy od silnego słońca. Powiesiła na drzwiach tabliczkę z ceną dnia, splótła ręce na piersiach i rozejrzała się wokół. Nikogo w pobliżu. Szef miał być przed otwarciem, ale jak zwykle nie dotrzymał słowa. Nie szkodzi. Jak to mówią: co się odwlecze, to nie uciecze.

Magda zmrużyła oczy i przybliżyła twarz do lustra. Odgarnęła fioletowe kosmyki za obwieszane kolczykami ucho i skoncentrowała wzrok na brodzie. Już wczoraj to miejsce ją bolało i dziś rano, zgodnie z przewidywaniami, wyskoczył jej tam duży, opuchnięty pryszcz. Posmarowała go korektorem i przypudrowała, ale i tak był widoczny. I oczywiście akurat dzisiaj musiał się pojawić, kiedy po raz pierwszy od kilku dni Przemek przyszedł do szkoły. Nakładanie na niego kolejnych warstw tylko pogorszy sprawę. Westchnęła i sięgnęła po bezbarwną pomadkę.

Już miała się zbierać, gdy do łazienki wkroczyła Gocha. Przyjaźniły się, choć chodziły do różnych klas. Połączyło je zamiłowanie do ozdabiania ciała piercingiem i tatuażami. Dwie zakolczykowane w nietypowych miejscach nastolatki dość szybko wyłowiły się na szkolnym korytarzu i odkryły, że łączy je więcej, niż było widać na pierwszy rzut oka. Na przykład to, że obie były wychowywane przez samotne matki o zbyt dużym zamiłowaniu do butelki.

– No dzień dobry! – powiedziała Gocha, rzucając plecak pod ścianę i pochodząc do lustra, by podobnie jak Magda poddać swoją twarz dokładnym oględzinom. – Pisałam do ciebie rano. Co z tobą, telefonu nie sprawdzasz?

Magda odruchowo zacisnęła dłoń na telefonie wsuniętym w kieszeń bluzy.

– No jakoś nie spojrzałam dzisiaj. Nie słyszałaś, co się stało? Przemek wrócił do szkoły.

– Pierdolisz? – Oczy Gochy zrobiły się okrągłe jak złotówki. – Jego matka się znalazła?

– Nie, ale już się nasiedział w domu. Żeby chociaż w domu! Teraz mieszka przecież u tej babki, Agaty. Możesz sobie wyobrazić, jak on się tam czuje.

– A co? Pizda jakaś?

– Nie, chyba nie pizda, ale jak by nie było, to obca baba, a on tam tkwi jak piąte koło u wozu.

– Kurde, ale jazda z tym wszystkim... – Gocha wyjęła z plecaka czarną kredkę i zaczęła rysować kreski po wewnętrznej stronie dolnych powiek. – Co robicie po szkole? Możecie do mnie wpaść, matki pewnie nie będzie. Albo możemy kupić po browcu i pójść na murek.

– Przemek odpada. Obiecał temu gościowi, u którego mieszka, że zaraz po szkole wróci do domu.

– A odkąd on się taki grzeczny zrobił? – Gocha wykrzywiła usta w kpiarskim grymasie.

Magda zaplotła ręce na piersiach i spojrzała na nią spode łba.

– Może odtąd, odkąd grozi mu dom dziecka. Chyba wiesz, że nie ma rodziny, która mogłaby go przygarnąć. Lepiej tej rodzinie nie podskakiwać, skoro z własnej woli zgodzili się nim zająć.

Gocha wzruszyła ramionami i wróciła do malowania oczu.

– W sumie racja. Przynajmniej nie gadają na ciebie, tak jak robiła jego matka, że niby nie jesteś dla niego dobrym towarzystwem. A co to niby kurwa jest, to dobre towarzystwo? I w czym niby ona była taka wspaniała? Pierdolona sprzedawczyni w szmateksie. No nic, to jakbyś miała czas po szkole, to daj znaka. – Odsunęła się od lustra i z uznaniem obejrzała swoje dzieło. – A! A tego pryszczu to posmaruj sobie olejkiem z drzewa herbacianego. Jak do mnie wpadniesz po lekcjach, to ci pożyczę.

Jechały w milczeniu. Renata utkwiała wzrok w jezdni przed sobą, a Agata w telefonie. Wysłała Kermitowi SMS-a z informacją, że razem z Renatą jadą na chwilę do Mariusza. Cóż, powiedzieć, że nie był zachwycony, to nic nie powiedzieć.

„Nie możesz poczekać, aż wrócimy? Zaraz idę do kasy!”

„Nie chcę zabierać ze sobą dziecka. Ktoś i tak musiałby zostać z Marysią”.

Cisza. Nieznośnie długa cisza.

Najchętniej by do niego zadzwoniła, ale nie chciała przeprowadzać tej rozmowy przy siedzącej obok Renacie. Jeszcze nigdy nie pokłócili się tak naprawdę. Drobne różnice zdań owszem, zdarzały się od czasu do czasu, ale prawdziwa kłótnia jeszcze im się nie zdarzyła. Na pewno była to zasługa Kermita, który wolał milczeć niż wyrzucać z siebie emocje. Dokładnie tak, jak to robił teraz.

„Kermit? Jesteś tam?”

„Jestem. Skoro postanowiłaś jechać, to przecież ci nie zabronię”.

Niby zupełnie neutralne zdanie, ale dobrze wiedziała, jakie pokłady złości się za tym kryją. Westchnęła i wsunęła telefon do torby. Spojrzała na Renatę. Tak bardzo była zajęta swoimi myślami, że dopiero teraz dostrzegła, że jej twarz jest dziwnie opuchnięta, a białka oczu przekrwione.

– Wszystko w porządku?

– Co? – Policjantka zerknęła na nią nieco zdezorientowana. – Tak, w porządku. Dlaczego pytasz?

– Wyglądasz na... – Chciałaby powiedzieć „taką, co przeplakała całą noc”, ale uciekła w wygodne: – ...zmęczoną.

– Ech... – Renata wzruszyła ramionami. – Wczorajszy dzień chyba dla nikogo z nas nie był łatwy. Jestem pod wrażeniem, że Przemek postanowił po tym wszystkim iść do szkoły.

Agata wyczuła, że policjantka desperacko chce zmienić temat, postanowiła jej jednak tego nie utrudniać.

– A mnie to nie dziwi. Przynajmniej będzie mógł oderwać się od rozpamiętywania tego wszystkiego. To fajnie, że woli wyjść do ludzi niż zamknąć się w skorupie. – Posłała przyjaciółce znaczące spojrzenie, którego tamta sprytnie uniknęła.

– No niby tak... A nie boisz się, że wam ucieknie? Jesteście teraz za niego odpowiedzialni.

– A niby dokąd on miałby uciec? Do pustego mieszkania, do którego mam

klucze? Do dziadków, których poznał wczoraj? A może do tej swojej dziewczyny, Magdy? Jakoś jestem spokojna, że jednak wróci do nas. Poza tym Kermit zainstalował mu w telefonie program namierzający. Jak postanowi dać nogę, to szybko odkryjemy, gdzie się ukrył.

– A jak pozbędzie się telefonu?

– Nastolatek? – Agata uniosła wysoko brwi. – To mnie by było trudno się z nim rozstać, a co dopiero jemu. Podejrzewam, że prędzej oddałby nerkę. A poza tym dlaczego miałby coś podejrzewać? Kermit na pewno zainstalował to tak, że nie jest proste do namierzenia.

Wypowiadając słowo „Kermit”, poczuła, że coś ciepłego rozlewa jej się w sercu. Coś, co sprawiło, że broda zaczęła jej drżeć, a oczy dziwnie zwilgotniały. Odwróciła wzrok w stronę okna w nadziei, że Renata niczego nie dostrzegła. Zapomniała jednak, że ma do czynienia z naprawdę spostrzegawczą policjantką.

– A może to ja powinnam zapytać, czy u ciebie wszystko w porządku?

Agata skinęła głową. Bała się, że gdy otworzy usta, by coś powiedzieć, nie zdoła już powstrzymać łez.

– Hej, przecież widzę, że coś jest nie tak. Mów.

– Nic takiego – bąknęła Agata, po czym zgodnie z jej najgorszymi obawami łzy popłynęły jej po policzkach wartkimi strumieniami. – Po prostu... – Ukryła twarz w dłoniach. – Po prostu czasem jest już tego wszystkiego za dużo. Marysia, Przemek, Kermit...

– Co z Kermitem? Pokłóciliście się?

– Nie, niby nie, ale nie jest zadowolony, że z tobą pojechałam. I ma rację! Wziął wolne nie po to, żeby siedzieć z dzieckiem, ale żeby też coś podzielać. Nie chcę, żeby czuł, że odsuwam go na bok, a mam wrażenie, że tak to odbiera. Wcześniej zawsze byliśmy razem, działaliśmy ramię w ramię, a teraz...

– A teraz ktoś musi zajmować się dzieckiem – dokończyła za nią Renata. Zdjęła rękę z dźwigni zmiany biegów i ścisnęła dłoń Agaty. – Nie martw się. Wszyscy przez to przechodzą. Kiedy w związku pojawia się dziecko, życie naprawdę wywraca się do góry nogami i choćbyś stawała na rzęsach, pewne rzeczy i tak się zmieniają. Grunt, żeby pamiętać, że to chwilowe. Nie da się mieć dziecka i nie ponieść z tego tytułu żadnych wyrzeczeń. To jakbyś dostała się na Harvard, a potem oczekiwała, że egzaminy same się zdadzą, a prace same napiszą. No cudów nie ma. Ktoś musi ten bajzel ogarniać. I nie będę ci wmawiać, że to najpiękniejszy okres w twoim życiu, bo chyba sama już wiesz, że to gówno prawda. Ale studia kiedyś się kończą, a dziecko w końcu dorasta. Mój syn ma już sześć lat i zaręczam, z ręką na sercu przysięgam, że kiedyś znów będziecie żyć jak ludzie. I naprawdę warto przez to przejść, przez wszystko. Bo dziecko jest warte tych wyrzeczeń. – Głos policjantki niepokojąco zadrżał. Zabrała rękę. – No, ale teraz ogarnij się, bo zaraz dojeżdżamy, a w takiej zagлуconej wersji z czerwonym kinolem wyglądasz mało stanowczo i nasze szanse na wyciągnięcie czegoś od Wyrwy dramatycznie spadają.

Agata parsknęła śmiechem i sięgnęła do torby po chusteczki, by doprowadzić się

do porządku.

Mariusz Wyrwa stał w kuchni i potrząsał shakerem z odżywką białkową. Patrzył na usiany opadłymi liśćmi trawnik i zastanawiał się, gdzie mógł zostawić grabie. Nie widział ich od zeszłego roku, a lada moment trzeba będzie je odgrzebać. Z zamyślenia wyrwało go szczekanie psa sąsiadów. Sam nie miał zwierząt, ale mieszkający obok Azor uczynnie służył mu za sygnalizator przyjezdnych. Odstawił pojemnik na blat i przeszedł do przedpokoju. Idąc w stronę drzwi, odruchowo sięgnął do tyłu, w okolice paska, gdzie zwykle, kiedy był w pracy, nosił broń. Teraz jednak jego dłoń natrafiła na pustkę. Szybko przypomniał sobie, gdzie leży pistolet. Dobiegnie tam w trzy sekundy, jeśli okaże się to konieczne. Nie spodziewał się kłopotów, ale lata pracy w ochronie – i to w prawdziwej ochronie, a nie na cieciovaniu na osiedlu – wyrobiły u niego nawyk ciągłej ostrożności. Otworzył drzwi i wyjrzał na zewnątrz.

Przed jego furtką zatrzymał się samochód, który od razu rozpoznał. Wsiadły z niego Agata i Renata. Sięgnął po wiszącą na wieszaku dresową bluzę, włożył ją i podszedł do furki.

– Cześć – powiedział. – Nie spodziewałem się gości.

Postanowił nie pytać, skąd mają jego adres. W końcu Renata pracowała w policji. Niespodziewana wizyta policjantki nie wróżyła niczego dobrego.

– My też się nie spodziewaliśmy, że złożymy ci dzisiaj wizytę – powiedziała Agata. Mariusz dostrzegł jej zaczerwienione oczy i opuchnięte powieki. Bez wątpienia przed chwilą płakała.

– Macie jakieś wieści o Agnieszce? – spytał.

– Nie, ale Renata chciałaby zadać ci kilka pytań.

Mariusz zmarszczył brwi. Nie podobała mu się ta rozmowa. Nikt nie czuje się komfortowo, kiedy słyszy, że policja chce zamienić z nim kilka słów. Ucisnął dłoń policjantki i wskazał na drzwi.

– Zapraszam do środka. Napijcie się czegoś? – zaproponował, gdy weszli już do niewielkiego salonu.

– Nie traćmy czasu. Proponuję przejść od razu do rzeczy – powiedziała policjantka. – Sprawdziłam połączenia z numerem Agnieszki Nowak i okazuje się, że w dniu zaginięcia dwukrotnie z tobą rozmawiała. Czy możesz to jakoś wytłumaczyć?

Mariusz poczuł, jakby kamień spadł mu z serca.

– A więc o to chodzi? Niech no chwilę pomyślę... Tak, pamiętam te rozmowy. W końcu to był ostatni raz, kiedy słyszałem jej głos... Najpierw ona zadzwoniła do mnie, czy nie zostawiła u mnie przypadkiem parasola. Tego dnia lało i potrzebowała go, by wyjść z domu. Ja jej powiedziałem, że nigdzie go u siebie nie widzę, ale potem, gdy poszedłem do samochodu, postanowiłem jeszcze sprawdzić w bagażniku i był tam. Nie tyle zostawiła go u mnie, co mi go pożyczyła, a ja zapomniałem oddać i tak wozilem u siebie przez kilka miesięcy. Zadzwoniłem, żeby jej o tym powiedzieć. Ot, i cała tajemnica.

- Czy masz jeszcze ten parasol? – Policjantka spojrzała na niego uważnie.
- No pewnie! Przecież nie miałem okazji, by jej oddać.
- Mógłbyś nam go pokazać?
- Oczywiście. Proszę za mną.

Mariusz poprowadził obie kobiety na dwór, po drodze zgarniając z komody w przedpokoju kluczyki do samochodu. Obok domu stała zaparkowana jego stara skoda. Otworzył bagażnik i wskazał na leżący tuż obok gaśnicy kolorowy parasol, różowy w żółte grochy.

– Proszę, oto i on. Parasol, który mi wtedy pożyczyła. Jeździ tu chyba od wiosny. O! A to miałem dać Przemkowi. – Mariusz sięgnął i wygrzebał spod parasola stary, wysłużony egzemplarz *Buszującego w zbożu*. – Obiecałem już jakiś czas temu, że mu pożyczę, wrzuciłem do bagażnika, a potem jakoś mi to umknęło. Jak byłem w jego wieku, zaczytywałem się w tej książce, co zresztą widać. Może mu ją przekażesz?

Mężczyzna wyciągnął książkę w stronę Agaty, która wzięła ją od niego i wsunęła do torby.

– Pewnie, dam mu ją dzisiaj.

– Swoją drogą, chciałbym ci podziękować, że zajęłaś się Przemkiem. Gdyby okazało się... Gdyby Agnieszka się jednak nie znalazła, to ja go wezmę do siebie. Nie będzie miał tu lekko z komunikacją miejską, a ze mnie też nie jest wymarzony opiekun, bo często wyjeżdżam, ale dam chłopakowi dom. To chyba jasne, że do tej swojej rodziny, cośmy ich wczoraj widzieli, nie powinien trafić. Chyba wszyscy zgadzamy się też, że mieszkanie u ciebie to rozwiązanie tymczasowe.

Agata zapragnęła go uściskać. W końcu powiedział głośno to, co jej głupio było powiedzieć.

– Nie ma pośpiechu – stwierdziła. – Przemek nie jest dla nas ciężarem, ale jeśli w ciągu tygodnia nie będzie żadnych postępów, trzeba będzie rozważyć jakiś ruch. Chłopak też nie powinien trwać w takim zawieszeniu.

– Zdecydowanie. Na razie nic mu nie mów. Nie chciałbym, żeby czuł, że się poddajemy, że nie liczymy już na powrót jego matki. Ale jakąś granicę trzeba nakreślić. Dajmy sobie tydzień, a potem przyjadę i z nim porozmawiam. Myślę, że ta propozycja powinna wyjść ode mnie.

– Całkowita zgoda. – Agata pokiwała głową.

– Mariusz, mam jeszcze jedno pytanie – zagaiła policjantka. – Ten Sebastian Krawczyk, o którym wczoraj mówiła Leśniewska, jest ci jakoś znany? Agnieszka wspominała o nim?

– Nie. Nigdy wcześniej o nim nie słyszałem. A wam udało się go namierzyć?

– Jeszcze nie, ale moi ludzie na komendzie nad tym pracują. Mam nadzieję, że najpóźniej do jutra będziemy mieli jakieś tropy. Nazwisko popularne, ale imię już nie tak bardzo.

– Kermit sprawdzał wczoraj na szybko w sieci, ale niczego nie znalazł – wtrąciła Agata. – Człowiek duch.

– Albo wyjątkowo wrażliwy na punkcie swojej prywatności – zauważyła

policjantka.

– Koniecznie dajcie znać, jeśli na coś traficie – poprosił Mariusz.

– Damy. Nie będziemy w takim razie zabierać ci więcej czasu – powiedziała Renata. – Muszę wracać na komendę.

– A ja do dziecka. Do zobaczenia. – Agata uściśniła wielką dłoń mężczyzny.

– Widzimy się najpóźniej za tydzień.

Gdy ruszyły z podjazdu, Agata spojrzała na Renatę, która jechała z utkwionym przed siebie wzrokiem i zaciśniętymi ustami.

– Co? Nie przekonał cię? – spytała.

Policjantka wzruszyła ramionami.

– Miał ten parasol w bagażniku, więc nie mam się do czego przyczepić.

– Poza tym to raczej nie jego parasol. Jakoś sobie nie wyobrażam, żeby z własnej woli chodził z różowym.

– Otóż to – zgodziła się Renata. – Jeśli te rozmowy rzeczywiście przebiegły tak, jak opowiedział, to faktycznie mógł o nich zapomnieć. Może bez sensu zawracałam ci głowę tym, żeby do niego jechać. Od wczoraj jestem rozkojarzona i chyba trudno mi ustalić priorytety...

– Nie zawracałaś mi głowy bez sensu, bo teraz możemy przekierować uwagę na inne tropy. Sebastian Krawczyk. Teraz to na nim powinniśmy się skupić.

Cicha muzyka syczyła się z radia, na stole wietrzyło się odpowiednio schłodzone wytrawne białe wino. Ciepły obiad czekał w piekarniku: zielona fasolka, młode ziemniaki i soczysta pieczeń. Sandra zerknęła w lustro i przyglądała włosy. Jeszcze nigdy nie wyglądała tak pięknie. Umiejętnie dobrana farba dodała jej włosom blasku, jasna skóra wypielęgnowana maseczkami i dobrymi kremami wyglądała zdrowo i świetliście, staranny manikiur ozdabiał dłonie. Ciekawe, co powiedziałyby jej koleżanki ze studiów, gdyby ją teraz zobaczyły? Na myśl o tym jej uszmiukowane usta wygięły się w smutnym grymasie.

Od miesiący nie miała kontaktu z dawnymi znajomymi. Kiedy nie zaliczyła sesji, skreślono ją z listy studentów. Na myśl o tym odczuwała głęboki wstyd. Tak bardzo zależało jej na studiach. Były dla niej furtką do lepszego świata, spełnieniem marzeń, a także punktem honoru. Chciała udowodnić rodzicom, że da sobie radę w wielkim mieście i jako pierwsza z rodziny zdobędzie tytuł magistra. Choć jakie to miało teraz znaczenie? Z rodzicami nie miała kontaktu od feralnej wizyty przed wyjazdem na Dominikanę, z siostrą również nie rozmawiała. Została sama jak palec, odcięta od świata, zamknięta w tej złotej klatce.

Został jej tylko Sebastian, choć i z nim nie układało jej się już tak dobrze jak kiedyś. Cały czas zastanawiała się, co spowodowało taką zmianę w jego zachowaniu. Kiedyś o nią zabiegał, troszczył się o jej uczucia, a odkąd z nim zamieszkała, stał się dziwnie oschły. Jakby już mu na niej nie zależało.

Przesunęła ręką po policzku. Czyżby przestała mu się podobać? A może na dłuższą metę okazała się rozczarowująca? On był taki obyty, na tylu rzeczach się znał, a ona, prosta dziewczyna ze wsi, może w końcu mu się znudziła?

Usłyszała trzask drzwi wejściowych i aż podskoczyła. Wzięła głęboki oddech i przywołała uśmiech. Jednak w drzwiach nie stanął Sebastian, tylko jeden z jego ochroniarzy, Kobra.

– Och, to ty – powiedziała. – Sebastiana nie ma?

– Zaraz przyjdzie. Został jeszcze przy samochodzie dokończyć rozmowę. – Rozejrzał się na boki i widząc, że są sami, dodał: – Ładnie dziś wyglądasz.

– Dziękuję. – Zarumieniła się i skromnie spuściła oczy. Nie wiedziała, jak zareagować na komplement. – Jak ci minął dzień?

– Ach, dzień jak co dzień. – Machnął ręką i się uśmiechnął. – Zaraz będę leciał do siebie, żeby trochę odpocząć. A ty, co dziś porabiałaś?

– Ech, nic takiego.

Spojrzał na nią uważnie.

– Nie jest ci czasem nudno tak siedzieć tu samej całymi dniami?

– Skąd. – Chciała zaśmiać się naturalnie, ale nawet ona słyszała, jak sztucznie to zabrzmiało. – Wiesz, jak to jest w domu. Zawsze znajdzie się coś do roboty. – Nagle sobie coś przypomniała. – Kobra, gdybyś chciał, to wyszło mi trochę za dużo pieczeni. Mogę ci dać. My i tak tego nie zjemy, a ty będziesz miał gotowy obiad.

– No nie wiem, czy powinienem... – Mężczyzna obejrzał się za siebie. – Albo co tam, dawaj. Rzeczywiście nie mam już dziś sił na gotowanie.

Szybko podeszła do kuchni i zapakowała mu do plastikowego pojemnika porcję obiadu. Włożyła to do nieprzezroczystej siatki i podeszła do Kobry, by mu ją wręczyć.

– Dzięki. – Uśmiechnął się. – Na pewno będzie pyszne.

– Najpierw spróbuj, a potem oceniaj.

Usłyszeli, że ktoś wszedł, i odskoczyli od siebie. Kobra zawinął torebkę wokół pojemnika i odszedł w głąb domu, rzucając ciche:

– Trzymaj się.

Do pokoju wszedł Sebastian. Od razu poznała, że jest nie w humorze.

– Cześć, kochanie. – Uśmiechnęła się. – Zjesz obiad? Otworzyłam wino, żeby pooddychało.

To on nauczył ją, że wino powinno pooddychać, zanim zostanie podane.

– Mam nadzieję, że nie stoi tu długo. Wiesz, że białe lubię schłodzone.

– Oczywiście! Jak będzie za ciepłe, to dorzucę ci lodu.

– I będę pił rozwodnione jak jakaś pizda... To już wolę ciepłe.

Poszła do kuchni i nałożyła obiad na talerze. Gdy weszła do jadalni, on już zajął miejsce przy stole i zdążył opróżnić jeden kieliszek. Bez słowa komentarza zabrał się do jedzenia.

– Jak tam w pracy? – spytała.

– A co mam ci powiedzieć? Przecież i tak nie zrozumiesz – warknął. Sandra zacisnęła usta i spojrzała na niego nad stołem. – No nie patrz tak na mnie, przecież ja tylko mówię prawdę. Nie znasz się na biznesie, to nie zwracaj mi głowy takimi pytaniami.

– Przepraszam... – szepnęła. Trudno było odmówić mu racji. Przecież to fakt, że nie była dla niego partnerem w rozmowie o prowadzeniu firmy. Czuła, jak jej policzki płoną. Kochała go i nie chciała go irytować swoją bezmyślnością. – Smakuje ci pieczeń? Wypróbowałam dziś nowy przepis.

– Dobra – skwitował. – Przepraszam, jeśli byłem niemiły. Naprawdę miałem dziś ciężki dzień.

Podeszła do niego i położyła mu dłonie na plecach.

– Nie przejmuj się – powiedziała i pocałowała go w czubek głowy. – Najważniejsze, że się kochamy, prawda? – Nie mogła się powstrzymać przed zadaniem tego pytania. Tak bardzo potrzebowała dobrego słowa, krztyny choćby wyżebranego uczucia.

– Prawda, oczywiście że prawda. – Poklepał jej rękę. Wypił jednym haustem kolejny kieliszek wina i wstał od stołu. Musiała uskoczyć przed odsuwającym się

krzesłem. – Po prostu nie jestem dziś w nastroju do rozmowy. Pójdę do swojego gabinetu. Możesz mi dziś nie przeszkadzać?

– Oczywiście – wydusiła przez ściśnięte gardło.

Dopiero gdy wyszedł, pozwoliła sobie na to, by cicho zapłakać. Czula się bezwartościowa jak stara szmata, samotna i porzucona. I nie było nikogo, ani jednej osoby, do której mogłaby się zwrócić.

Czujne oko Greta wypatrzyło człapiącego ulicą Władysława, jeszcze zanim otworzył drzwi. Zwykle jego spóźnienia i niekompetencję kwitowała jedynie milczeniem, co najwyżej szyderczym uśmiechem płaczącym się pod nosem, tym razem jednak nie miała zamiaru mu pobłażać. Co może jej zrobić? Zwolni ją? Mało prawdopodobne. W końcu chwilowo była jego jedyną pracownicą. Musiałby w końcu zacząć pracować... Nakrzyczy? A niech sobie krzyczy! Gorsze rzeczy przyszło jej znosić w przeszłości.

Lokal był pusty. Wstała, odgarnęła włosy z czoła i podparłszy się pod boki, czekała, aż szef wejdzie.

– Proszę, proszę... Czy nie mówił pan, że będzie na otwarcie?

Władysław zamarł w pół ruchu, z komicznym wyrazem zdziwienia na twarzy i siatką z kajzerkami w ręce. Najwidoczniej nie tylko się spóźnił, ale też nie miał zamiaru zabawić za długo w pracy. Zaraz wyskoczyłby do domu na kanapki.

– Słucham? Ja... tak, miałem być, ale coś mi wypadło. Wie pani, pani Greto, prowadzenie biznesu to nie tylko siedzenie za kasą. Żeby pani miała gdzie pracować, to ja się muszę trochę pouganiać. A właśnie! Chciałem panią poinformować, że rzucam w obieg ogłoszenie o pracy u nas. Nie możemy już dłużej czekać na Agnieszkę. Uważam, że wykazałem się wystarczającą cierpliwością... – Miny, jaką trzasnął, nie powstydziliby się cesarz rzymski darujący życie gladiatorowi.

– Ja właśnie o tym chciałam porozmawiać. – Greta zaplotła ramiona na piersiach i wbiła w niego wzrok. – Nie da pan póki co żadnych ogłoszeń. Agnieszka nie była przypadkową pracownicą, którą w każdej chwili można zastąpić. Pracowała tu ładnych parę lat. Jest pan jej winny to, by poczekać, aż policja ogłosi wynik poszukiwań.

– Ja jestem jej winny? – Władysław zrobił wielkie oczy. – Ja, proszę pani, nie jestem jej nic winny. Prawo nic nie stanowi na ten temat, natomiast przedłużająca się nieobecność pracownika jest wystarczającym powodem do zwolnienia... – Na jego twarzy pojawił się wyraz niepewności. – Na pewno... Jestem przekonany, że prawo tak właśnie stanowi. Tak więc mogę ją zwolnić i zatrudnić nową osobę, która w przeciwieństwie do niej będzie stawiała się w pracy.

– To, że można coś zrobić, jeszcze nie znaczy, że się powinno. Postawię sprawę jasno: jeśli zatrudni pan nową osobę w miejsce Agnieszki, zanim ja na to pozwolę, złożę natychmiast wypowiedzenie. – Władysław nie zdołał ukryć przerażenia, jakie wzbudziły w nim jej słowa, a Greta wiedziała już, że wygrała tę walkę. – Natychmiast. Nie zawaham się ani chwili. Proszę wierzyć mi na słowo, że nie ma tu

cienia blefu.

– Ale... Ten interes musi się jakoś kręcić... – Właściciel próbował protestować.

– No i kręci się, i to całkiem nieźle. Kręci się, proszę pana, dlatego że pracuję tu teraz za dwie. I w tym momencie dochodzimy do drugiego tematu, który chciałabym dzisiaj poruszyć, a mianowicie podwyżki. Od dziś będzie mi pan płacił więcej. Rozliczymy się co do godziny za to, co przepracowałam za Agnieszkę, a moją bazową stawkę podniesiemy o dwadzieścia procent.

Władysław znów wybałuszył oczy.

– Słucham?! Pani Greto, nowa osoba nie stawiałaby mi takich warunków.

– Z pewnością. Nowa osoba nie ogarnie też tego bajzlu za pana, tak jak ja to robię. Tak więc ma pan wybór. Albo przystaje pan na moje warunki, albo się żegnamy.

Władysław zacisnął wargi i patrzył na nią w milczeniu. Gdyby jego oczy potrafiły ciskać pioruny, leżałaby już trupem, ale na szczęście był tylko małym, żalonym człowieczkiem, przerażonym własną słabością i niekompetencją, zalęknionym i zdolnym tylko do tego, by puszyć się przed tymi, których pochopnie uznał za jeszcze bardziej zalęknionych od siebie. Zacisnął dłoń na siatce z bułkami i wycodził przez zęby:

– Przemyślę to. I jutro pani otwiera sklep.

– A to akurat nic nowego. Czekam na odpowiedź do końca tygodnia.

Nie powiedziawszy nic więcej, wyszedł.

Greta uśmiechnęła się do siebie. Osiągnęła wszystko, co chciała. Nie podejrzewała, że pójdzie jej aż tak łatwo. Cieszyła się, że zatrzymała miejsce pracy dla Agnieszki, a jeszcze bardziej cieszyła się z dodatkowego zarobku. Jeśli uda jej się doprowadzić swój plan do końca, pieniądze będą jej bardzo potrzebne.

Gdy tylko Agata weszła do domu, usłyszała dobiegające z salonu radosne popiskiwanie Marysi. Zdjęła buty i poszła zobaczyć, czym dziecko tak się cieszy. Na podłodze w salonie leżał rozłożony duży puchaty koc. Na nim leżał Kermit, a Marysia siedziała mu na brzuchu, śmiejąc się z głupich min, które do niej robił. Była tym tak zajęta, że nawet na nią nie spojrzała.

– Wróciłam – powiedziała, ale żadne z nich na nią nie spojrzało. – Jak na zakupach? Kupiliście coś fajnego do jedzenia?

– Jak jesteś głodna, to jest jeszcze zupa z wczoraj – powiedział Kermit, nie zaszczycając jej nawet przelotnym spojrzeniem. Z jego głosu wybrzmiewał taki chłód, że poczuła się, jakby ktoś uderzył ją w twarz. Postanowiła nie reagować. Poszła do kuchni i wstawiła wodę na herbatę. Czekając, aż się zagotuje, zerknęła na wiszący na ścianie kalendarz, na którym zaznaczali wszystkie ważne daty. Podwójnie podkreślona literka P przy najbliższej niedzieli przypomniawszy jej o planowanym pikniku. Tyle się ostatnio działo, że wystarczyło raptem parę dni, by o tym zapomniawszy. Zdała sobie sprawę z tego, że jeszcze nie zaprosiła wujka Antoniego. Postanowiła od razu do niego zadzwonić. Tak bardzo potrzebowała dobrych wydarzeń

w swoim życiu, małych drobinek światła, które choć troszkę rozproszyłyby gęstniejący wokół niej mrok. Od razu wyjęła telefon i wybrała numer.

– Antoni Hoffer, słucham – usłyszała po drugiej stronie ciepły głos wujka. Gdyby tylko był tu obok, chyba nie mogłaby się powstrzymać i padłaby mu w ramiona, by ją utulił jak wtedy, gdy była dziewczynką.

– Cześć wujku, to ja.

– Agatka! Coś się stało? – Czuźne ucho wujka momentalnie usłyszało czający się w tych czterech krótkich słowach smutek.

– Nie, nie. Wszystko w porządku. Dzwonię, bo chciałabym zaprosić cię na piknik w niedzielę. Przyjedziesz? Rodzice Kermita niedługo wyjeżdżają i chcieliśmy ich pożegnać taką małą imprezką.

– Oooo. – Wujek był wyraźnie zaskoczony. – Oczywiście, przyjadę. A to nie za zimno będzie na piknik?

– Nie wiem, wujku. Jak będzie chłodno, to najwyżej posiedzimy w domu. Najważniejsze, żebyśmy się spotkali.

Przy ostatnim zdaniu głos dziwnie jej zadrżał.

– Agatko, czy na pewno wszystko w porządku? Czy ten chłopiec, co u ciebie mieszka, sprawia ci jakieś problemy?

– Mam nadzieję, że mówiąc „chłopiec”, masz na myśli Przemka, a nie Kermita! – Agata zaśmiała się krótko. – Wujku, już mówiłam, że nic się nie dzieje. A Przemek jest wspaniałym chłopakiem. To naprawdę godne podziwu, jak dobrze znosi tę sytuację. Dziś nawet poszedł do szkoły.

– A jak tam z Piotrusiem? – Wujek nie mógł się przemóc i od początku nazywał Kermita per „Piotruś”. Najpierw się z tego podśmiewali, a teraz brzmiało to zaskakująco naturalnie.

– Dobrze, a jak ma być? – Słowa Agaty zabrzmiały dużo bardziej opryskliwie, niż zamierzała. Żeby ułagodzić swoją wypowiedź, dodała: – Wziął wolne do końca tygodnia, więc spędzimy trochę czasu razem.

– O! To wspaniale! Pamiętaj, Agatko, że w małżeństwie nie zawsze jest różowo, ale ważne jest, by te dobre dni przeważały nad złymi. Trzeba się starać, by było ich jak najwięcej, a gdy czasem zdarzy się inny, gorszy, to nie należy się tym za bardzo przejmować. To jest normalne. Ja i twoja ciocia bardzośmy się kochali, ale kłócić się to też żeśmy potrafili.

– Wujku, przecież mówiłam ci, że ze mną i z Kermitem wszystko w porządku.

– Tak, wiem, słyszałem. Ja tak tylko sobie gadam. Takie tam mądrości starego dziadka. Może mi się już w głowie troszkę miesza, musisz mi to wybaczyć, Agatko, bo będzie tylko gorzej. To jak? Na którą mam być w niedzielę?

– Odezwę się w sobotę.

Rozłączyli się, a Agata załała dwie herbaty i wróciła do dużego pokoju, w którym Kermit i Marysia dalej baraszkowali na kocu.

– Zrobiłam ci herbatę.

– Dziękuję, piłem niedawno, więc na razie nie mam ochoty – odparł, nadal na nią

nie patrząc.

Agata nieco zbyt mocno odstawiła kubki na stolik. Drobinki wody rozprysnęły się po blacie.

– Kermit, nie zachowuj się w ten sposób.

– Ale o co ci chodzi? Przecież nic nie robię. Chyba nie masz pretensji o to, że nie mam ochoty na herbatę. Jak tak bardzo ci zależy, to mogę ją wypić.

Miała ochotę podejść, chwycić go za ramiona i mocno nim potrząsnąć. Wiele by dała, by się z nią otwarcie pokłócił zamiast zachowywać się w ten sposób.

Wzięła pilot od telewizora i włączyła jakiś kanał z bajkami. Marysia momentalnie straciła zainteresowanie minami ojca i zsunęła się na kocyk, wpatrzona w podrygujące na ekranie zwierzątko.

– Chcesz się rozwieść? – spytała.

– Co? – Spojrzał na nią po raz pierwszy, odkąd wróciła do domu.

– Proste pytanie: czy chcesz się rozwieść? – powtórzyła, patrząc na niego wyczekująco.

Kermit ostrożnie zdjął z siebie nóżkę Marysi i wstał.

– Nie, no co ty, Agata. Poważnie pytasz?

– Oczywiście, że poważnie. Bo jeśli chcesz się rozwieść, to usiądźmy i ustalmy szczegóły. A jeśli chcesz jeszcze pociągnąć to nasze małżeństwo, to przestań zachowywać się jak nabzdyczony dzieciak. Nie traćmy czasu na takie humory. Masz wolne, przed nami prawie cały tydzień razem. Naprawdę tak chcesz go spędzić? Okej, pojechałam do Mariusza bez ciebie, poczułeś się urażony, ale długo jeszcze zamierzasz traktować mnie z tego powodu jak powietrze?

Ramiona mu opadły. Podszedł do niej i mocno ją przytulił.

– Przepraszam – wyszeptał jej do ucha. – Nawet duzi faceci zachowują się czasem jak dzieci. Nie chcę się rozwieść. Kocham cię.

Odwzajemniła uścisk.

– Ja też cię kocham. I też przepraszam.

– Chcę spędzać z tobą więcej czasu.

Nie mogła powstrzymać śmiechu.

– I dlatego traktujesz mnie jak powietrze? No, gdyby nie moja wiara w twój wrodzony geniusz, to mogłabym pomyśleć, że brak w tym logiki.

Ścisnęła ją mocniej.

– Nigdy. Logika to moje drugie imię.

Uniosła wzrok i zobaczyła stojącą przy drzwiach postać. Odsunęła się od Kermita.

– Od dawna tu stoisz? – spytała.

– Nie, chwilę temu wszedłem – odparł Przemek. – Nie chciałem wam przeszkadzać.

– Nie przeszkadzasz – odparł Kermit. – Jak było w szkole?

Chłopak wzruszył ramionami.

– Dziwnie. Nauczyciele obchodzą się ze mną jak z jajkiem, a na korytarzach

wszyscy się na mnie gapią. Chyba jutro tam nie pójde.

– Radziłabym jednak iść – powiedziała Agata. – Prędzej czy później będziesz musiał przez to przejść, a pierwszy, najtrudniejszy dzień już za tobą. Zobaczysz, że będzie tylko lepiej.

Chłopak zdjął plecak i położył go pod ścianą. Zdejmując buty, spytał:

– Mógłbym dostać jakiś obiad?

Agata i Kermit spojrzeli na siebie. Żadne z nich jeszcze o tym nie pomyślało.

– A może odpuścimy sobie dzisiaj gotowanie i zamówimy po prostu pizzę? – zaproponowała Agata. – Możemy też coś obejrzeć wieczorem. Co ty na to, Przemek?

– Yyy... No właśnie ja chciałbym dziś wieczorem wyjść. Umówiłem się z Magdą i chłopakami, żeby trochę pograć. Ojciec jednego z kumpli ma znajomego, który prowadzi knajpę, i powiedział, że może uda mu się wręcić nas na scenę któregoś wieczora. Wróciłem tylko zostawić plecak i zjeść coś na szybko. Zjadłbym na mieście, ale skończyły mi się pieniądze – dodał, nie patrząc im w oczy.

Agata poczuła się głupio. Szczerze mówiąc, w ogóle nie pomyślała o tym, że chłopak powinien dostać jakieś pieniądze.

– O kurczę. Przepraszam, że jakoś nam to wcześniej umknęło. – Sięgnęła do torebki i wyciągnęła banknot pięćdziesięciozłotowy. – Tyle wystarczy?

Chłopak nieśmiało wyciągnął dłoń, chwycił pieniądze i wsunął do kieszeni.

– Tak, dziękuję. Oddam, jak tylko...

– Oddasz, jak będziesz mógł. I oczywiście, że możesz iść. Tylko wróc proszę przed... dziesiątą? – Poszukała potwierdzenia w oczach Kermita, który ledwie zauważalnie skinął głową.

– Jasne.

– A jak chcesz coś zjeść na szybko, to w lodówce jest zupa. Zaraz dorobię ci grzanki – powiedział Kermit i poszedł do kuchni.

Po wyjściu z metra Przemek nie zauważył Magdy w miejscu, w którym się umówili. Zimny wiatr bezlitośnie smagał przechodniów po twarzach, stała więc wtulona plecami w ścianę galerii handlowej i naciągnęła na głowę kaptur tak, że wystawał z niego tylko blady czubek nosa. Gdy Przemek stanął i zaczął się rozglądać, cicho przesunęła się kilka metrów w bok, zaszła go od tyłu i gdy stała już całkowicie za jego plecami, podbiegła do niego kilkoma szybkimi susami i rzuciła mu się na plecy, zakrywając mu oczy zimnymi, chudymi dłońmi.

– Zgadnij kto!

Chłopak zachwiał się na nogach. Nie był przygotowany na atak i ledwo udało mu się utrzymać równowagę. Szorstkim ruchem ściągnął jej dłonie ze swoich oczu i lekko ją odepchnął.

– Pojebało cię? Mogłem się przewrócić.

Od jakiegoś czasu Magda coraz bardziej go irytowała. Jej żarty coraz rzadziej go rozśmieszały, coraz częściej natomiast wydawały mu się po prostu głupie. Nadal

uważał, że jest zachwycająco piękna, ale to jej piękno nie powodowało już, że serce mu zamierało, a następnie spadało do brzucha, by wyczyniać tam dzikie miłosne harce. Bo kiedyś tak właśnie to odczuwał: nie żadne tam motylki, tylko szalejący w nim dziki zwierz. A teraz z coraz mniejszą chęcią się z nią spotykał. Choć nie przyznawał tego wprost nawet przed sobą, odkąd zamieszkał u Agaty i Kermita, z ulgą korzystał z wygodnej wymówki, by się z nią nie spotykać. A jednak nadal coś dla niego znaczyła. Nadal nie chciał jej zranić. Inni tego nie widzieli, ale on wiedział dobrze, że na zewnątrz silna i czasem bezczelna, w środku była małym, słabym ptaszkiem, którego bardzo łatwo zgnieść nieostrożnym ruchem.

– Pfff... – Magda parsknęła i ruchem głowy odrzucając z oczu fioletową grzywkę, uśmiechnęła się pod nosem. – To co dziś robimy? Jakby co, to Gocha zapraszała do siebie.

– W dupie mam Gochę. Błada Herbata ma dziś próbę i chcę na nią pójść. Może będziemy mieli występ niedługo.

Mina Magdy błyskawicznie zrzędała. Chłopak objął ją ramieniem i spytał:

– Co jest?

– Gównno. – Magda odwróciła wzrok tak, by na niego nie patrzeć.

– No przecież widzę. – Zastanowił się chwilę. – Jeśli chcesz się rozstać, to śmiało, ale jeśli nie, to mów natychmiast, o co chodzi.

Dziewczyna spojrzała na niego zaskoczona.

– No nic, tylko myślałam, że teraz, jak, no wiesz, nie ma twojej matki, to będziemy więcej czasu spędzać razem. Bo że mnie nie lubiła i nie chciała, żebyśmy się spotykali, to przecież wiadomka.

– Nieprawda.

– Prawda. – Magda wydeła dolną wargę jak naburmuszone dziecko.

– Nieprawda, że cię nie lubiła. Po prostu uważała, że powinienem więcej się uczyć. O to tylko chodziło. Do ciebie nic nie miała.

– A na Bładę Herbatę to mogłeś sobie chodzić i jakoś jej to nie przeszkadzało.

Przemek coraz bardziej tracił cierpliwość. Zacisnął usta w wąską kreskę i usiłując brzmieć spokojnie, powiedział:

– Jak masz tak gadać o mojej matce, to lepiej nic już nie mów. Ja idę na próbę. Idziesz ze mną czy do Gochy?

– Z tobą – bąknęła ledwo słyszalnie dziewczyna.

Przemek znów zarzucił jej rękę na ramiona, przycisnął do siebie, a następnie pociągnął w stronę miejsca, w którym odbywali próby.

– A może do sklepu wstąpimy po jakieś browary? – zaproponowała Magda. – Masz jakąś kasę?

Przemek zawahał się chwilę, po czym sięgnął do kieszeni i wyciągnął sfatygowane pięćdziesiąt złotych.

– Mam. Ale kupujemy najwyżej po dwa na głowę. Nie chcę, żeby wyczuli, że piłem.

Na widok pieniędzy Magdzie wrócił humor.

– Spoko, spoko. Ze mną ci się krzywda nie stanie!

– Patrz – powiedział Kermit i odsunął się kawałek na znak, by Agata usiadła obok niego na kanapie. – Chyba mamy go.

Agata spojrzała na ubogi profil facebookowy. Tylko imię, początek nazwiska i jedno zdjęcie.

– To może być każdy – zauważyła.

– Racja, ale coś mi mówi, że to jest on. Imię się zgadza, początek nazwiska też.

– To akurat niewiele znaczy. Założę się, że w Polsce jest co najmniej kilku Sebastianów Krawczyków.

– Zakładając, że zdjęcie jest aktualne, wiek też by się zgadzał.

Agata przysunęła twarz do ekranu komputera, by lepiej przyjrzeć się fotografii. Opalony, ciemnowłosy mężczyzna w lustrzanych okularach przeciwsłonecznych opierał się o niski murek i uśmiechał się idealnie białymi i równymi zębami. W tle za nim było widać typowy wakacyjny widoczek: małe miasteczko tu i ówdzie poprzetykane palmami. Agata nie rozpoznała miejsca, w którym było zrobione. Jej uwagę przykuł natomiast jeden z elementów.

– Spójrz. – Wskazała na widniejący za plecami mężczyzny billboard. – Wpisz tę nazwę do Google’a. Jeśli ta firma nadal istnieje i nie zmieniła logo, to będziemy mieli większą pewność, że zdjęcie jest w miarę aktualne.

Poszli za jej radą i okazało się, że wypożyczalnia samochodów z billboardu nie tylko istnieje w niewielkim portugalskim miasteczku, ale też cena wypożyczenia auta widniejąca na billboardzie jest taka sama jak na stronie internetowej. Czyli zdjęcie było zrobione niedawno.

– Nie udało ci się znaleźć nic więcej?

Kermit pokręcił głową.

– Póki co tylko tyle.

– Dzwonię do Renaty.

Agata szybko wybrała numer, włączyła tryb głośnomówiący i przedstawiła policjantce to, co udało im się ustalić.

– Super, dzięki za informację. Ja też trochę pogrzebałam i udało mi się natrafić na Sebastiana Krawczyka w danych policyjnych. Próbowałam trochę podzwonić i wyciągnąć od ludzi jakieś informacje, ale nikt nie chciał ze mną rozmawiać. To może oznaczać tylko jedno.

– Co takiego?

– Że w jego sprawie toczy się utajnione śledztwo. Ktoś ewidentnie nie chce, bym węszyła wokół niego.

– Myślisz, że to ma związek z Agnieszką?

– Nie sądzę. Ślady, na które trafiłam, sięgają dużo dalszej przeszłości niż ostatni tydzień. Ta sprawa, czegokolwiek dotyczy, ciągnie się przynajmniej od miesiący.

– Czyli mamy związane ręce? – wtrącił Kermit.

– Niekoniecznie. Udało mi się zdobyć jego adres. Skoro oficjalnie nie toczy się w jego sprawie żadne śledztwo, to nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy go zupełnie prywatnie odwiedzili. Tak jak mówiłam, cokolwiek się dzieje, najprawdopodobniej nie ma nic wspólnego z Agnieszką. Zadając kilka pytań na jej temat, nikomu nie popsujemy szyków. A nawet jeśli... – Policjantka zawiesiła głos.

– Nawet jeśli to co?

– To nie jestem w stanie poświęcić możliwości odnalezienia Agnieszki w imię większej sprawy. Przykro mi, ale nie jestem tego typu policjantką.

– To trochę naiwne – powiedział Kermit.

– Nawet bardzo – przyznała Renata. – I pewnie dość niedojrzałe, ale nic nie poradzę na to, że dla mnie zawsze najważniejszy był człowiek. A teraz moim priorytetem jest Przemek.

– I to w tobie tak bardzo lubię. To co? Dokąd jutro jedziemy?

– Tym razem Małkinia. Odezwę się rano ze szczegółami.

Gdy skończyli rozmawiać, przenieśli się do kuchni, by zaparzyć świeżą herbatę i zrobić kanapki na kolację. Marysia drzemała w bujanym foteliku i choć zgrozą przejmowała ich myśl, co w związku z tym czeka ich w nocy, postanowili jej nie budzić i wykorzystać czas tylko we dwoje. W domu panowała przyjemna cisza. Krzątali się po kuchni, wyjmując co lepsze przysmaki z lodówki i zastanawiając się nad wyborem najbardziej odpowiedniej herbaty. Zielona z mango? A może czarna z płatkami nagietka i lukrecją? Jak przyjemnie było móc poświęcić całą uwagę tego typu dylematom. Wieczór był tak miły i zwyczajny, że zupełnie zapomnieli o tym, że na górze jest mama Kermita, która właśnie ten moment wybrała, by zejść i nalać sobie wody.

– A co tu taka cisza? – spytała, gdy weszła do kuchni.

– Też jesteśmy zdziwieni – odparł Kermit, krojąc ser. – Zjesz z nami?

Pani Maria popatrzyła na nich uważnie i trafnie wyczytała, że choć jest mile widziana, to jednak woleliby zostać sami.

– Nie, dziękuję. Zjadłam wcześniej, a w moim wieku to trzeba już uważać na to, co i kiedy się je. Wezmę wodę i zmykam do siebie na górę. Czuję, że zaraz zasnę.

– Mamo, a co robisz jutro? Pytam, bo może zostałybyś z Marysią. Chcielibyśmy z Agatą wyrwać się na jeden dzień. Mamy parę spraw do załatwienia.

– Oczywiście! Nie ma problemu.

– Na pewno? – wtrąciła Agata. – Nie chciała mama pojechać do taty?

– Na niego to ja się jeszcze napatrzę, a Marysi przez jakiś czas nie zobaczę, jak wrócimy w Bieszczady. Tak więc trudno, jakoś będzie musiał sobie beze mnie poradzić. Myślę, że jemu będzie łatwiej niż naszej kruszynie. Zaraz do niego zadzwonię i mu powiem, że jutro zostaję z domu.

– Dziękujemy.

– Nie ma sprawy, kochani.

Posłała im uśmiech i poszła na górę. Ledwo zdążyła zniknąć na piętrze, drzwi

wejściowe się otworzyły i do domu wszedł Przemek. Kermit spojrział na Agatę i nie wydając dźwięku, ruchem samych ust zapytał: „Mówimy mu?”, na co Agata pokręciła przecząco głową.

– Dobry wieczór – bąknął chłopak i ruszył prosto do łazienki.

– Właśnie robimy kanapki. Zjesz z nami? – zawołała za nim Agata.

– Dziękuję, nie jestem głodny. Będę się kładł.

Spojrzeli na siebie zdziwieni. Chłopak ewidentnie unikał ich wzroku i przemknął przez korytarz dziwnie skulony.

– Myślisz, że coś się stało? – spytał Kermit.

Agata wzruszyła ramionami.

– Może rzeczywiście jest zmęczony. Spójrz, to już dziesiąta. Zjedzmy i bierzmy Marysię. Jutro czeka nas ciężki dzień – stwierdził.

– Może i ciężki, ale najważniejsze, że razem – odparła Agata i mocno się do niego przytuliła. Tak zatracili się w tym uścisku, że nie zauważyli, kiedy Przemek ubrany w piżamę wyszedł z łazienki, wślizgnął się pod koc na kanapie i zasnął głębokim, kamiennym snem.

Agata sięgnęła po kubek termiczny i wypła łyk gorącej kawy z mlekiem i kardamonem. Poczwała, jak fala ciepłego napoju płynie do jej żołądka. Wyjrzała przez okno na zasnuę niską mgłą pola i majaczące w oddali kępy drzew. Do tej pory podróżując po Polsce, dziecięcym zwyczajem wypatrywała na polach saren, bocianów i innych zwierząt i gdy tylko jakieś zobaczyła, trudno jej było powstrzymać się przed poinformowaniem o tym wszystkich wokół. Ale teraz jej myśli były gdzie indziej. Marysia zgodnie z umową została pod opieką mamy Kermita. O nią była spokojna. Zastanawiała się natomiast, czy na pewno dobrze zrobili, nie mówiąc Przemkowi o tym, że jadą odwiedzić Sebastiana Krawczyka. Rano jak gdyby nigdy nic pożegnali go, gdy wychodził do szkoły, i uprzedzili, że dziś mogą wrócić później, bo mają parę spraw do załatwienia. Agata obawiała się, że gdy prawda wyjdzie na jaw, Przemek poczuje się oszukany, pomyśli, że dorośli po raz kolejny go zawiedli. Cóż, nikt nie obiecywał, że dorosłość będzie usiana prostymi ścieżkami i łatwymi wyborami.

Pojechali ich samochodem. Prowadził Kermit, a Renata Bogucka siedziała na tylnym siedzeniu.

– Ej, a co z Mariuszem? Nie chciał jechać? – spytała, przerywając ciszę.

– Dzwoniłam do niego, ale powiedział, że dziś musi stawić się w pracy – wyjaśniła Agata. – Ostatnio i tak sporo nam pomagał...

– Jasne, ale akurat dziś ochroniarz na pokładzie bardzo by nam się przydał. Bez urazy, Kermit.

– Spoko, spoko. – Kermit zaśmiał się krótko. – Myślę, że damy sobie radę, biorąc pod uwagę, że jest z nami policjantka.

– A właśnie! Mam prośbę: nie mówcie mu, że jestem policjantką. Zależy mi na tym, aby w miarę możliwości to nie wypłynęło. Gdyby dowiedział się o tym ktoś na górze, miałabym kłopoty. Oczywiście w razie czego po prostu zaprzeczę, jakobym wiedziała cokolwiek o jakimkolwiek śledztwie przeciwko niemu. W końcu jest tajne.

– Próbowałem wczoraj dowiedzieć się czegoś na ten temat, ale nie udało mi się. Nie jest łatwo złamać policyjne zabezpieczenia...

– Mnie też się nie udało wydobyć żadnych informacji – powiedziała policjantka. – Wszystko, co go dotyczy, obwarowane jest murem haseł i milczenia.

– Na szczęście nie dotyczy to informacji handlowych – doprecyzował Kermit. – Jak podałaś mi jego PESEL, to dużo łatwiej było się do czegoś dogrzebać. Okazuje się, że Sebastian Krawczyk to niezła szycha. Lokalny biznesmen, który trzęsie całą okolicą. Ma dwa hotele, dom weselny, kilka lokali, a nawet fabrykę mebli.

Przedsiębiorczy człowiek z niego. Nie zdążyłem dokładnie przyjrzeć się tym biznesom, ale na pewno jeszcze dzisiaj do tego przysiądę. Wiem tylko, że nie są to biznesy rodzinne. Wygląda na to, że do wszystkiego doszedł sam.

– Tym bardziej dziwne, że tak trudno go namierzyć... – zauważyła Agata.

– Tu bym nie przesądzała – wtrąciła Renata. – Prawdziwie bogaci ludzie często celowo nie umieszczają zbyt wielu informacji o sobie w internecie. Pamiętacie sprawę Krzysztofa Olewnika? Dla nich tego typu zagrożenia to codzienność. Nie brakuje osób kombinujących, jak uszczknąć trochę z ich fortuny, w tym takich, które nie cofną się przed niczym, by to zrobić.

– W co my się pakujemy? – Agata pokręciła głową.

– Jeśli chcemy w miarę sprawnie wybadać jego powiązania z Agnieszką Nowak tudzież Sandrą Leśniewską, obawiam się, że nie mamy innego wyjścia niż tam się pofatygować – rzekła Renata. – Musicie wiedzieć, że utajnione śledztwa, zresztą jak każde inne, potrafią ciągnąć się latami. Gdybyśmy działali oficjalnie, Przemek mógłby skończyć studia, a nam nadal nie udałoby się przesłuchać Krawczyka.

Kermit zerknął na nią sceptycznie w lusterku wstecznym.

– Pewnie masz rację, choć założenie, że dobrowolnie wyśpiewa nam prawdę, jak nie machniesz mu przed nosem legitymacją, to raczej nadmierny optymizm.

– Daj spokój. – Agata szturchnęła go ramieniem. – Zawsze warto pojechać i się rozejrzeć.

Dalszą część drogi pokonali w ciszy. Po około dwudziestu minutach Kermit zaparkował pod adresem, który przekazała im Renata. Spojrzeli na wysoki biały mur i rosnące za nim drzewa. Żelazna brama bez żadnych prześwitów nie pozwalała zajrzeć do środka.

– O tym właśnie mówiłam – powiedziała Renata. – Spójrzcie, jak się obwarował, by czuć się bezpiecznie.

Wysiedli z samochodu i podeszli do bramy. Kermit wskazał na czarny dyskretny domofon.

– Dzwonimy? – spytał.

Kobiety skinęły głowami. Agata podeszła do domofonu i wcisnęła guzik. Po dłuższej chwili dobiegł ich niski męski głos:

– Słucham?

– Dzień dobry. Nazywam się Agata Brok i przyjechałam ze znajomymi, aby spotkać się z panem Sebastianem Krawczykiem. Czy zastaliśmy go?

Chwila ciszy.

– Nie widzę, by byli państwo umówieni. Niestety, nie mogę państwu pomóc. Pana Krawczyka nie ma w domu. Do widzenia.

– Chwileczkę! – krzyknęła Agata. Mężczyzna nawet nie starał się brzmieć tak, jakby mówił prawdę. Ewidentnie próbował ich spławić. – Chcielibyśmy porozmawiać o Sandrze Leśniewskiej. Mógłby mu pan to przekazać? Tylko tyle, że chodzi o Sandrę Leśniewską.

Było to ślepy strzał, ale nie mogła liczyć na nic więcej niż to, że nazwisko dawnej

dziewczyny zaintryguje Sebastiana na tyle, by ich wpuścić.

Odpowiedziała jej cisza przerywana krótkimi, cichymi trzaskami dowodzącymi, że mężczyzna po drugiej stronie nie odłożył słuchawki. Usłyszeli dyskretny dźwięk ruszającej się kamery, na którą wszyscy odruchowo spojrzeli. Przesuwała się od jednej osoby do drugiej, na każdej na chwilę się ogniskując. W końcu, po tym jak upłynęła cała wieczność, głos z domofonu powiedział:

– Zapraszam. Okazało się, że pan Krawczyk jednak jest w domu i znajdzie chwilę, by państwa przyjąć.

„A to niespodzianka!”, pomyślała Agata

– Proszę zostawić samochód na miejscach parkingowych z prawej strony i podejść do drzwi.

Wsiedli do auta i obserwowali, jak metalowa brama powoli chowa się w murze. Kermit odpalił silnik i wjechali na teren posesji. Agata czuła nieprzyjemny ucisk w żołądku. Minęli budkę strażnika, gdzie siedział potężny mężczyzna o twarzy, na której trudno byłoby wyobrazić sobie uśmiech. Widzieli, że to duża posiadłość: wszędzie jak okiem sięgnąć rosły wysokie drzewa, a bliżej drogi, którą jechali, były gęste krzewy, bez wątplenia pieczołowicie formowane ręką ogrodnika. Drobnie białe kamyczki chrzęściły pod kołami wozu. W końcu droga skręciła i wjechali na wyłożony kostką podjazd z kilkoma miejscami parkingowymi. Jeden zajmował czarny elegancki mercedes, a na drugim stał samochód terenowy z chromowanymi wykończeniami. Zatrzymali się obok mercedesa i wysiedli z samochodu.

Dom był duży, ale nie przytłaczający. Nowoczesna bryła i duże przeszklenia nadawały mu lekkość. Elewacja wykończona była wysokiej jakości polerowanym betonem i dobrze utrzymanym drewnem. Gdy tylko zbliżyli się do drzwi, te się otworzyły i stanął w nich potężny, ubrany na czarno mężczyzna. Od razu poznali, że to nie Sebastian Krawczyk: był zdecydowanie zbyt masywny. Ruchem głowy dał im znać, aby weszli do środka. Agata miała ochotę chwycić Kermita za rękę, ale mogłoby to być odczytane jako oznaka słabości, przełknęła więc ślinę, zacisnęła ręce w pięści i razem z Renatą i Kermitem weszła do środka. Jaka szkoda, że Mariusz Wyrwa nie mógł tu z nimi przyjechać! Z nim czułaby się dużo bezpieczniej. On by wiedział, jak rozmawiać z takimi ludźmi.

– Tu mogą zostawić państwo kurtki – powiedział ochroniarz i wskazał pusty wieszak. Spojrzał przy tym na nich tak, że nie śmieli zaprotestować.

– Buty też mamy zdjąć? – spytał Kermit, rzucając mężczyźnie lekko kpiące spojrzenie.

– Nie ma takiej potrzeby. – Ochroniarz zachował kamienną twarz i obrzucił ich badawczym spojrzeniem, w mało dyskretny sposób szukając miejsca, w którym mogliby mieć ukrytą broń. Ponieważ cała trójka miała na sobie dość obcisłe ubrania, pod którymi broń na pewno by się odznaczała, obeszło się bez przeszukania. Poza tym zapewne wyglądali na tak zagubionych i tak nie na miejscu, że trudno było ich podejrzewać o złe zamiary. Kpiący uśmiezek ochroniarza wskazywał, że budzą raczej rozbawienie niż strach. – Tędy.

Poprowadził ich jasnym korytarzem, w którym próżno było szukać choćby pyłku

kurzu. Po chwili znaleźli się w eleganckim salonie, na którego środku stały dwie designerskie białe kanapy, przedzielone szklanym stolikiem. Pomieszczenie skąpane było w naturalnym świetle wpadającym przez wychodzące na ogród przeszklenia sięgające od podłogi niemal do samego sufitu. Brzęk szkła skierował ich uwagę w lewą stronę, gdzie znajdowała się połączona z salonem kuchnia: tak czysta, że niemal na pewno nieużywana. Ubrany w białą koszulę o podwiniętych rękawach mężczyzna sięgał do szafki po szklanki i ustawił je na tacy, na której już stała karafka z wodą i cytryną. Odwrócił się w ich stronę i z promiennym uśmiechem rzekł:

– Pozwoliłem sobie przygotować dla państwa wodę. Zapraszam.

Chwycił tacę i podszedł do stolika. Gdy ją odstawił, zaprosił ich gestem do siebie i każdemu uściśnął rękę. Przedstawili się sobie wzajemnie. Jego uścisk był mocny, ale dłonie miękkie i chłodne, jakby przed chwilą użył kremu do rąk. Wokół niego unosił się zapach drogich perfum. Wypielegnowaną, opaloną twarz otaczały czarne gęste włosy z kilkoma siwymi pasmami, które – Agata niechętnie musiała to przyznać – tylko dodawały mu stylu. Nie epatował bogactwem. Próżno szukać na jego szyi złotego łańcucha, a na palcach sygnetów. Jednak intuicja podpowiadała Agacie, że zegarek, który miał na nadgarstku, był wart przynajmniej tyle, ile jej mieszkanie na Podbięty. Uśmiechał się, ale jego oczy pozostawały zimne.

Usiedli, a on rozlał wodę do szklanek, po czym upił z jednej z nich kilka łyków. Było w tym coś demonstracyjnego, jakby chciał im pokazać, że woda jest bezpieczna.

– A więc proponuję, abyśmy szanując wzajemnie nasz czas, darowali sobie grzecznościowe wstępy i przeszli od razu do rzeczy. Podobno chcieli państwo rozmawiać o Sandrze Leśniewskiej. Mogę spytać, dlaczego Sandra państwa interesuje i na jakiej podstawie sądzicie, że ja coś wiem na jej temat?

Agata odchrząknęła, dając pozostałym znać, że to ona zacznie mówić. Ten mężczyzna budził w niej niepokój. Nie była pewna, czy dobrze zrobili, przyjeżdżając tu. Jej uwadze nie umknął też ochroniarz, który dyskretnie usunął się w róg pokoju i stał tam, uważnie ich obserwując. Teraz nie było już odwrotu. Nie mogli wyjść pod jakimś bzdurnym pretekstem. Chciała mieć jednak kontrolę nad tym, co zostanie mu powiedziane. I na pewno nie zamierzała wspominać o Przemku.

– Sandra Leśniewska wynajmowała ode mnie mieszkanie. Gdy zaczęła spóźniać się z czynszem, postanowiłam sprawdzić, co się z nią dzieje, ponieważ zawsze płaciła terminowo. Okazało się, że zaginęła.

– Dawno?

– Prawie dwa tygodnie temu.

– Ach tak... – Mężczyzna obracał w palcach lśniąca szklankę. – A skąd pewność, że nie wyjechała na jakąś wycieczkę?

– W pracy też nie wiedzą, co się z nią stało. Nikomu nie zgłaszała swojego wyjazdu.

Jego oczy się zwężyły.

– Jakaś rodzina?

– Nie miała bliskiej rodziny – rzuciła szybko Agata, zanim Kermit lub Renata

wyskoczyli z informacją o Przemku. – Udało nam się natomiast odnaleźć jej dom rodzinny w Długosiodle. Jej matka powiedziała nam o panu, że byliście kiedyś blisko. Postanowiliśmy więc sprawdzić, czy może pan wie, gdzie ona może się podziewać.

– A czy takie zaginięcie to nie jest przypadkiem sprawą dla policji? – spytał.

– Owszem, jest, ale... ponieważ w trakcie tego wynajmu się zaprzyjaźniłyśmy, ta sprawa dotyczy mnie osobiście. Ja i mąż – wskazała na Kermita – martwimy się o nią. Policja działa opieszale, dlatego przyjechaliśmy. Pomaga nam koleżanka.

– Rozumiem... – Jego wzrok spoczywał na każdym z nich po kolei. – A jak mnie znaleźliście?

– Matka Sandry powiedziała nam, że jest pan z tych okolic – powiedział Kermit. – Ponieważ jest pan tu prężnie działającym przedsiębiorcą, po kilku próbach udało się pana znaleźć.

Krawczyk uśmiechnął się, odstawił szklanekę na stół i nachylił się w ich stronę, opierając łokcie na kolanach.

– Piękna historia, ale zapomnieliście chyba o jednym ważnym szczególe.

– Tak? – Agata uniosła jedną brew.

– Czy fakt, że Sandra Leśniewska od dawna nie używała swojego nazwiska, nie wydaje się wam godny wzmianki? – spytał i uśmiechnął się tryumfująco.

Agata przełknęła ślinę.

– Cóż, skoro pan znał ją pod nazwiskiem Sandra Leśniewska, tak właśnie ją nazywam w rozmowie z panem.

– Przeuroczy przejaw uprzejmości. – Nachylił się jeszcze bardziej. – A pod jakim nazwiskiem pani ją знаła?

Agata teraz już była pewna, że przyjazd tutaj to był błąd, a z tej rozmowy nie wyniknie nic dobrego. Boleśnie świadoma najprawdopodobniej uzbrojonego mężczyzny za swoimi plecami nie miała jednak wyjścia. Musiała podać to nazwisko. Gdyby okazało się, że Krawczyk tylko ją podpuszcza i też je zna, a ona by skłamała, mogłoby się zrobić naprawdę nieprzyjemnie.

– Agnieszka Nowak. Mnie przedstawiła się jako Agnieszka Nowak. – Uwadze Agaty nie umknęło szybkie spojrzenie, jakie Sebastian wymienił z ochroniarzem. – O tym, że naprawdę nazywała się inaczej, dowiedzieliśmy się dopiero po jej zaginięciu. A czy teraz, gdy sobie to wyjaśniliśmy, może pan nam powiedzieć, czy ma pan jakiś pomysł, gdzie ona może być? Co się mogło stać?

Sebastian odchylił się do tyłu i rozparł na kanapie.

– Chętnie bym wam pomógł, ale nie mam pojęcia, gdzie jej szukać. Nie widziałem jej od... – Spojrzał na ochroniarza. – Paweł, ile to już będzie lat? Osiemnaście?

– Zdaje się że tak, szefie – potwierdził mężczyzna.

– A więc od osiemnastu lat. Rzeczywiście, był czas, kiedy byliśmy blisko. Chciałem nawet stworzyć z nią rodzinę. Była piękną kobietą, naprawdę ją kochałem. Ale cóż zrobić. – Uniósł dłonie w geście bezradności. – Zostawiła mnie. Próbowałem ją zatrzymać, ale odeszła. Od tamtej pory jej nie widziałem.

– Skąd pan w takim razie wiedział, że zmieniła nazwisko? – spytała Renata.

– Nie zamierzam ukrywać, że jakiś czas temu próbowałem ją odnaleźć. Choć minęło tyle lat, wciąż o niej myślałem. Chciałem sprawdzić, co u niej, jak jej się życie potoczyło. Najpierw sam próbowałem coś znaleźć, ale kiedy mi się to nie udało, wynająłem prywatnego detektywa.

– Dość poważny krok, jeśli chodzi o sprawdzenie, co słyhać u byłej dziewczyny – zauważyła Renata.

Sebastian wzruszył ramionami.

– Cóż mogę pani powiedzieć. Stać mnie na to, by zaspokajać swoją ciekawość tak, jak mi się podoba. W każdym razie wynajęty przeze mnie detektyw ustalił jedynie tyle, że wkrótce po tym, jak się rozstaliśmy, ślad po Sandrze Leśniewskiej zagał. Założyłem, że albo zginęła, albo zmieniła nazwisko. A skoro pani zeznaje, że wynajmowała od pani mieszkanie nie tak dawno temu, to została ta druga możliwość.

– Przychodzi panu do głowy jakiś powód, dla którego mogłaby się zdecydować na taki krok? – spytała Agata.

– Niestety, mogę się tylko domyślać, co nią kierowało. Być może wyszła za męża za kogoś innego, to tłumaczyłoby zmianę nazwiska. A imię? Sporo osób decyduje się na zmianę imienia, a jej nigdy ta Sandra nie leżała. Miała napięte relacje z rodziną. O tym wiecie, prawda?

– Wiemy – przyznała Agata.

– To imię kojarzyło jej się z Długosiodłem. Mówiła nieraz, że jest takie... wiejskie. Może dlatego chciała je zmienić. W każdym razie dopiero od państwa dowiedziałem się, że nazywała się Agnieszka Nowak.

Zapadła cisza, z każdą chwilą coraz bardziej niezręczna.

– Chętnie bym z państwem jeszcze pogawędził, ale niestety muszę wracać do pracy. Paweł państwa odprowadzi. A! I proszę, abyście dali mi znać, gdy uda wam się coś ustalić. Tak jak mówiłem, nigdy do końca nie zapomniałem o Sandrze. Chciałbym wiedzieć, co się z nią stało.

– Oczywiście – powiedziała Agata, wstając. – A jak mamy się z panem skontaktować?

Sięgnął do kieszeni po portfel, wyjął z niego czarną matową wizytówkę, na której eleganckimi białymi literami wypisano tylko imię, nazwisko, numer telefonu i adres e-mailowy.

– Żadnej nazwy firmy? – wyrwało się Agacie.

Sebastian się uśmiechnął.

– Gdy kieruje się tyłoma biznesami, na wizytówkach lepiej sprawdza się minimalizm.

Pożegnali się i ochroniarz odprowadził ich do samochodu. Czujnie obserwował, jak wsiadają do środka, a z twarzy nie zniknął mu lekko kpiący uśmieszek. Ruszyli powoli, nie odzywając się do siebie ani słowem. Dopiero gdy metalowa brama zasunęła się za nimi, Agata rzuciła się na schowek w poszukiwaniu mokrych chusteczek. Na szczęście to produkt, który młode mamy mają zawsze pod ręką. Wyciągnęła więc kilka i z impetem zaczęła wycierać sobie dłonie, nie tylko po

wierzchu, ale również między palcami i w okolicach paznokci, by nie została na nich nawet odrobina tego wstrętnego, śliskiego człowieka.

– Boże! Co za straszny typ! Okropny! Po prostu O-KRO-PNY!

– Daj mi kilka – poprosiła Renata i też zaczęła czyścić ręce.

– Nie dziwię się, że Agnieszka od niego odeszła i nie chciała mieć z nim nic wspólnego – kontynuowała Agata. – Jest w nim coś takiego, co po prostu odrzuca, jakiś taki fałsz. Też to widzieliście? Niby przystojny, niby zadbany, na zdjęciu nie byłoby się do czego przyczepić, ale to jego zachowanie, ta pewność siebie, ten chłód w oczach. Jest jak taka żmija, co siedzi pod kamieniem i nigdy nie wiesz, kiedy wyskoczy, by cię ukąsić. Jezu! Nie chciałabym tam być nawet sekundy dłużej niż to absolutnie konieczne.

– Łooo! Dawno nie widziałem, żeby ktoś wzbudził w tobie aż takie emocje – zauważył Kermit. – A wydawało się, że tak miło sobie gawędzicie...

Agata spojrzała na niego z oburzeniem.

– Żarty sobie stroisz?! Pociągnęłam tę rozmowę, żeby żadne z was przypadkiem nie wspomniało o Przemku. Coś mi mówi, że będzie bezpieczniej dla chłopaka, jeśli ten typek się o nim nie dowie.

– Zdecydowanie – potwierdziła Renata. – O ile już o nim nie wie. To nie jest normalne, żeby po latach od rozstania wynajmować prywatnego detektywa, by wyszedł byłą dziewczynę. Ile by się nie miało pieniędzy, to nadal nie jest normalne.

– I co gorsza, wyszliśmy na ostatnich frajerów. My jemu powiedzieliśmy sporo, a sami nie dowiedzieliśmy się niczego, co by nam pomogło – zżymała się Agata. Kątem oka zauważyła, że Kermit się uśmiecha. – No co? Co cię w tym bawi?

– Nie powiedziałbym, że wyszliśmy tak zupełnie z niczym. Mamy jego numer telefonu i mamy adres mailowy. Po drodze wstąpimy do sklepu po zapas red bulla...

– Wiesz, że nie lubię, gdy pijesz to świństwo – wtrąciła Agata.

– ...w domu ty zajmiesz się małą – kontynuował niezrażony Kermit – a ja wezmę na górę moją skrzynkę cudów, przez laików zwaną komputerem, i być może z tych dwóch drobnych informacji uda mi się wyczarować coś, co sprawi, że urosnę w oczach mojej ukochanej kobiety.

Uśmiechnął się do Agaty, lecz widząc, że nie jest w nastroju do żartów, pokręcił głową i utkwiał wzrok w drodze przed sobą. Agata zaplotła ręce na piersiach. Żarty Kermita w ogóle jej nie bawiły. Zamiast załagodzić, tylko wzmogły wściekłość, jaką wzbudził w niej kontakt z Sebastianem Krawczykiem. Nie chciała jednak kłócić się z mężem w towarzystwie Renaty. Patrzyła więc w bok i starała się jeszcze raz powtórzyć w głowie całą rozmowę z tym człowiekiem w nadziei, że może umknęła jej jakaś wartościowa informacja. Byli coraz bliżej Warszawy.

– Kermit, skręć proszę w najbliższy zjazd w prawo – poprosiła nagle Renata.

– Co? – spytał zdziwiony Kermit. Agata odwróciła się i spojrzała na policjantkę z zaskoczeniem. Renata siedziała z ozdobnym lusterkiem w dłoni. – Nawigacja pokazuje mi, żebym jechał prosto.

– A mnie zdrowy rozsądek podpowiada, żebyśmy jednak skręcili. Jestem prawie

pewna, że mamy ogon.

Agata poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

– Żartujesz...

– Niestety nie. Usiądźcie prosto i patrzcie w lusterka. Nie odwracajcie się, bo zorientują się, że ich zauważyliśmy. – Poczekała, aż Agata i Kermit spojrzeli na wprost. – Widzicie to terenowe volvo za nami? Duży czarny samochód.

– Czy to nie ono stało przed wejściem do domu Sebastiana?

– Obawiam się, że to było ono. A na pewno jedzie za nami od co najmniej trzydziestu minut. Wtedy je zauważyłam. Kermit, jedź normalnie, nie przyspieszaj. Najgorsze, co możemy zrobić, to dać po sobie poznać, że wiemy, że jesteśmy śledzeni.

Sposobność zjazdu pojawiła się po kilku minutach. Kermit włączył kierunkowskaz i powoli skręcił. Z zaciśniętymi gardłami obserwowali w lusterkach, jak zachowa się kierowca volvo. Niestety, najgorsze obawy Renaty się potwierdziły.

– Cholera, skręcił – powiedziała Agata. – I co teraz?

– Ich samochód jest szybszy. Może mają przy sobie broń. Nie mamy szans uciec im na drodze – odparła Renata.

– Nie możesz zadzwonić po swoich kumpli z policji? – spytał Kermit, któremu głos drżał ze zdenerwowania.

– Mogę, ale zajmie im chwilę, zanim tu dotrą. Mam inny pomysł.

– Jaki?

– Musicie zrobić z siebie idiotów. Posłuchajcie. Kermit, zatrzymaj się zaraz na poboczu. Będziemy udawać, że nawigacja wyprowadziła nas w pole. Musicie zaimprovizować kłótnię, podczas której będziecie wskazywać na swoje telefony. I najważniejsze. – Zawiesiła głos i zmierzyła ich uważnym spojrzeniem – Absolutnie najważniejsza rzecz, żeby to wypaliło: w żadnym wypadku i pod żadnym pozorem nie wolno wam spojrzeć na to volvo, jak będzie nas mijało. Jedno nieostrożne spojrzenie i zorientują się, że coś kombinujemy.

Agata poczuła, jak serce zaczyna jej walić, a dudniąca w żyłach krew maluje rumieńce na policzkach. Aby je ukryć, sięgnęła po leżącą w schowku chustę i owinęła szyję i dolną część twarzy. Spojrzała na Kermita i zobaczyła, jak jego klatka piersiowa unosi się gwałtownie i opada. Położyła mu rękę na udzie, by dodać mu otuchy.

– Gotowi? – spytała Renata, a gdy potwierdzili, powiedziała: – Tu z prawej strony jest szeroki podjazd, zatrzymaj się tam. I pamiętajcie: pilnujcie cholernych oczu. To najtrudniejsze w tym zadaniu.

Kermit puścił kierunkowskaz i powoli zjechał na kawałek kostki brukowej prowadzącej do jakiegoś domu. Wyjął telefon, Agata również, nachylili się do siebie i zaczęli dyskutować. Naprawdę dyskutować o tym, czy nawigacja, z której nawet nie korzystali, wyprowadziła ich w pole i czyja to wina. Wskazywali na puste ekrany telefonów i wymachiwali rękami. Typowa małżeńska kłótnia, odbyli takich już co najmniej kilka. Jak dobrze, jak naturalnie było znaleźć się teraz w tej sytuacji, choćby

była udawana. Okruch normalności dodający otuchy.

Kermit był odwrócony tyłem do drogi. Gdy na ich wysokość podjechało duże czarne volvo, Agata zrozumiała, co miała na myśli Renata, mówiąc, że powstrzymanie się od spojrzenia na nie będzie cholernie trudne. Praktycznie niemożliwe. Spuściła więc wzrok na ekran telefonu, który podsunęła pod nos Kermitowi i zaczęła uderzać w niego palcem wskazującym, głośno punktując:

– Tu, tu powinniśmy skręcić. Ta droga prowadzi donikąd! Nigdy nie powinniśmy się tu znaleźć! Tylko idiota jechałby tędy dalej!

Przy ostatnim zdaniu poczuła, jakby ktoś ścisnął ją za gardło. Nie może się teraz rozpłakać. Samochód ich minął. Spojrzała na policjantkę, która kiwnęła głową.

– Bardzo dobrze. Full profeska – pochwaliła ich. – Pojechali. A teraz zawracamy. Tylko powoli, w normalnym tempie. – Odważyli się spojrzeć przed siebie i zobaczyli, że volvo zniknęło za zakrętem. – To jeszcze nic nie znaczy – powiedziała Renata, wyczuwając budzącą się w nich nadzieję, że może jednak się pomyliła.

Kermit zawrócił i zaczął jechać w kierunku głównej drogi. Gdy zaczął włączać się do ruchu, w tylnym lusterku zauważył znów nadjeżdżające czarne volvo.

– Cholera – syknął. – Wrócili.

– Przynajmniej mamy pewność, że nas śledzą – powiedziała Agata. – Co teraz? Przecież nie możemy pojechać do domu, jak siedzą nam na ogonie.

– Po drodze będzie M1. Tam musimy zmienić wóz – zakomenderowała Renata. – Agata, masz kogoś, kogo możesz poprosić, by tam podjechał?

Agata spojrzała na nawigację i zobaczyła, że od centrum handlowego M1 w Markach, które mieści się od tej strony wjazdu do Warszawy, dzieli ich jeszcze około dwudziestu kilometrów. To ogromny plac z wieloma sklepami i gigantycznym parkingiem – jedno z tych miejsc, do których jeździsz tylko wtedy, kiedy naprawdę nie masz innego wyjścia. Albo – jak się okazuje – wtedy, gdy chcesz kogoś zgubić.

Do kogo mogłaby zadzwonić? Aśka odpadała – nie mogła narażać matki trójki dzieci. Najbardziej odpowiednim kandydatem wydawał się Mariusz Wyrwa. Raczej nie odmówiłby jej pomocy, a jego doświadczenie w ochronie mogłoby okazać się bardzo przydatne. Od samego początku żałowała, że nie mógł dziś z nimi pojechać, a może okaże się to błogosławieństwem – furtką, która pomoże im wykaraskać się z tej sytuacji. Jednak zaraz zrezygnowała z tego pomysłu. Przecież nie tylko oni potrzebowali pomocy. Był jeszcze Przemek. Póki nie upewnią się, że ich dom nie jest pod obserwacją, chłopak nie powinien tam wracać.

Szybko wykonała dwa telefony. Jeden do Mariusza: pokrótce wyjaśniła mu, co zaszło, i poprosiła, by na dzisiejszą noc zabrał Przemka do siebie prosto ze szkoły, nie podjeżdżając do nich nawet po szczoteczkę do zębów.

– Nie ma sprawy – powiedział Mariusz. – Ostrożności nigdy za wiele. Zgarnę chłopaka i przenocuję. I gdyby okazało się, że ktoś obserwuje wasz dom, daj mi koniecznie znać, okej?

– Jasne.

– A może chcesz, żebym tam podjechał i się rozejrzał?

– Nie! – zaprotestowała Agata. – Jest z nami Renata, poradzimy sobie. Ty lepiej się tam nie pokazuj i zadbaj o bezpieczeństwo Przemka.

Gdy się rozłączyli, zadzwoniła do Marii z pytaniem, gdzie są. Okazało się, że cały dzień spędziła z wnuczką w parku i właśnie miały wracać do domu. Agata nie chciała wzbudzać w niej paniki, ale nie miała wyjścia, musiała powiedzieć jej prawdę.

– Mamo, a czy mogłaby mama nie wracać do domu, póki się nie odezwę? Niech mama idzie do mojej koleżanki, Kaśki. Mieszka kilka domów dalej. Uprzedzę, że mama przyjdzie.

– Ale Agatko, dlaczego? Coś się stało?

– Nie wiem, czy ktoś nie będzie obserwował domu. Lepiej uważać.

– Boże mój! Dziecko! A skąd taki pomysł!?

– Mamo, niech się mama nie denerwuje. Po prostu ktoś za nami jedzie. Jest z nami Renata, to przecież policjantka. Wszystko jest w porządku, tylko po prostu ostrożności nigdy za wiele. – Agata starała się mówić na tyle spokojnie, na ile było to możliwe.

– No jak to nic się nie dzieje, jak mówisz, że ktoś za wami jedzie!

Mama Kermita krzyczała tak głośno, że siedzący obok Kermit wszystko słyszał.

– Włącz głośnomówiący – powiedział do Agaty, która od razu to zrobiła.

– Mamo – powiedział. – Zaufaj nam. Wszystko jest w porządku. Weź tylko Marysię i idźcie do Kaśki. My będziemy najdalej za dwie godziny i wtedy damy ci znać, czy droga jest wolna. Tylko, mamo, niech ci nie przyjdzie do głowy podejść pod dom i rzucać okiem, co tam się dzieje. Idź prosto do Kaśki, rozumiałaś?

– Tak...

– Ufasz mi?

– Ufam, synku.

– To zrób, jak mówię, a wszystko będzie dobrze.

Rozłączyli się i Agata szybko zadzwoniła do Kaśki z prośbą o ugoszczenie teściowej i córki. Kaśka oczywiście bez problemu się zgodziła i szczęśliwie zadowolona się obietnicą, że Agata wszystko wytłumaczy jej później.

Pozostał do wykonania ostatni telefon. Agata nie czuła się komfortowo, dzwoniąc do tej osoby, w końcu ledwo ją знаła, ale czasem trzeba po prostu zaufać intuicji szepczącej do ucha, na kim można polegać. Zerknęła w lusterko wsteczne. Czarne volvo wciąż jechało za nimi. Nie ostentacyjnie tuż za ich zderzakiem, ale całkiem profesjonalnie, w odległości trzech samochodów. Nie mieli wiele czasu. Nawigacja wskazywała, że do Marek dojadą za piętnaście minut. Wybrała numer i szybko wyjaśniła, o co chodzi.

Parking centrum handlowego jak zwykle był bardzo zatłoczony.

– Dokąd idziemy? IKEA? – spytała Agata. W Ikei nawet w dzień powszedni zawsze było tłoczno.

– Nie. Stamtąd jest tylko jedno wyjście. Wystarczy, że przy nim będą czekać.

Jedziemy tam, gdzie jest Auchan. I parkujemy możliwie blisko wejścia.

Gdy Kermit podjechał pod wejście, po prawej stronie akurat zwolniło się miejsce parkingowe – jedyne wolne na obszarze przynajmniej dwudziestu metrów w każdą stronę. Agata wygrzebała ze schowka kilka płóciennych toreb.

– To uwiarygodni, że idziemy do Auchan na zakupy – wyjaśniła zdziwionemu Kermitowi.

– Wsiadamy i normalnym krokiem idziemy do wejścia.

Tak też zrobili. Kątem oka Agata widziała krążące po parkingu czarne volvo. Siłą woli zmusiła się, by nie patrzeć, gdzie znajdzie miejsce do parkowania. W normalnym tempie weszli do centrum handlowego, a gdy zamknęły się za nimi drugie drzwi, policjantka szybko skręciła w prawo, rzucając w ich stronę:

– Szybko! Do New Yorkera!

Wpadli do sklepu odzieżowego i chwytając po drodze, co popadnie, poszli wprost do przebieralni, odprowadzani zdziwionymi spojrzeniami obsługi. Po drodze Renata machnęła dziewczynie z obsługi stojącej przy kabinach legitymacją policyjną:

– Policja – powiedziała. – Musimy na chwilę ukryć się w przebieralni.

Każdy wszedł do jednej kabiny. Miały cienkie ściany i wolną przestrzeń pod sufitem, więc bez problemu mogli się słyszeć.

– I co teraz? – spytał Kermit.

– Teraz kupimy sobie nowe kurtki i czapki – powiedziała policjantka. – Lepiej trochę zmienić wygląd. I poczekamy tu, aż przyjedzie nasz transport.

– Powinien być za piętnaście minut – odezwała się Agata.

– Idealnie. Powiedz, że spotkamy się przy drugim wejściu. Halo, czy mogę prosić kogoś z obsługi?! – zawołała Renata. Po chwili do przebieralni weszła jedna z zatrudnionych w sklepie dziewczyn. Ubrana w czarną koszulkę z logo firmy i jasne dżinsy zarzuciła długie, lśniące włosy na plecy i z uprzejmym, acz lekko zniecierpliwionym uśmiechem spytała:

– W czym mogę pomóc?

– Czy będziemy mogli wyjść z szatni w nowych ubraniach? – spytała Renata.

– Cóż, tak, chyba tak. Trzeba będzie tylko zdjąć zabezpieczenia.

– Może pani to dla nas zrobić i zdjąć je tutaj? Zbierze pani metki z tych ubrań i zapłacimy przy kasie. Dobrze?

– W porządku... Wezmę tylko sprzęt i zaraz przyjdę.

– I proszę pani! Gdyby ktoś pytał, nie ma nas tu. Jestem z policji. – Znów machnęła legitymacją.

Dziewczyna zrobiła wielkie oczy, a sztuczny uśmiech spęłzył z jej twarzy. Skinęła głową i odeszła w kierunku kasy. Renata kazała im się schować i powiedziała:

– Zrobimy tak. Ja wyjdę pierwsza, zapłacę i pójdę w kierunku drugiego wyjścia. O ile dobrze pamiętam, tam jest Rossmann. Spotkamy się przy półkach z kosmetykami kolorowymi. Ci, co nas śledzili, mogli się rozdzielić: ktoś został przy samochodzie, ktoś być może jest na terenie centrum. Dlatego przemierzamy się powoli, nie zwracając na siebie uwagi. Wpatrujcie się w telefon komórkowy. To

naturalne i pozwala nieco ukryć twarz. Po mnie pójdzie Kermit, na końcu Agata.

Agata słyszała, jak najpierw Renata dogaduje się ze sprzedawczynią i opuszcza kabinę, następnie to samo robi Kermit. Gdy przechodził obok jej przymierzalni, wsunął na chwilę rękę, którą uścisnęła.

– Kocham cię – szepnęła.

– Ja ciebie też – odpowiedziała.

Zabrzączał jej telefon. Transport już tu był. Otrzymała oznaczenie lokalizacji parkingu, numer rejestracyjny wozu i informację, że ma szukać czarnego peugeot 206.

Z pomocą sprzedawczynie wybrała czerwoną kurtkę i dużą musztardowożółtą czapkę o grubych splotach, pod którą bez problemu mogła ukryć włosy. Kusiło ją, by wziąć jeszcze okulary, ale wtedy wyglądałaby już podejrzanie. Zapłaciła za zakupy, dziękując w myślach opatrności, że pierwszym z brzegu sklepem nie była Prada czy inne Versace. Poprosiła też o firmową torbę, do której wrzuciła czarny płaszcz, w którym tu przyszła. Zawsze ubierała się na czarno. W czarnym kolorze czuła się bezpiecznie i naturalnie. Teraz wydawało jej się, że wygląda jak pajac.

Wzięła głęboki wdech i wyszła ze sklepu. Spuściła wzrok na trzymany w rękę paragon i udawała, że uważnie go studiuje. Kusiło ją, by się rozejrzeć, ale udało jej się zwalczyć ten odruch. Zresztą co miałyby wypatrzyć? Nie wiedziała przecież, kto ich śledzi. Mogłaby nie zidentyfikować zagrożenia, o ile nie byłoby ubranym na czarno, potężnym mężczyzną z pistoletem w dłoni. Wsunęła więc twarz głębiej w postawiony czerwony kołnierz i krok za krokiem zbliżała się w kierunku umówionego miejsca spotkania.

Nagle zatrzymała się, bo o mało na kogoś nie wpadła. Poczowała, jak serce jej zamiera, a krzyk więźnie w gardle. Powoli uniosła wzrok.

– Znalazłam cię! – Greta się do niej uśmiechnęła. Jej rude kręcone włosy promieniały w świetle jarzeniówek.

– Dlaczego nie czekasz w samochodzie? – syknęła Agata.

– Długo was nie było, więc postanowiłam się trochę rozejrzeć. Myślałam, że może macie kłopoty i mogłabym pomóc.

– Owszem, mamy kłopoty. A najlepszy sposób, by je rozwiązać, to jak najszybciej stąd zniknąć.

Agata chwyciła Gretę za rękaw i pociągnęła w stronę Rossmanna. Dobrą stroną tego, że się pojawiła, było to, że w towarzystwie tej zjawiskowej istoty trudno, by ktoś zwrócił uwagę na Agatę. Nawet w tych żarówiastych ubraniach upodabniających ją do frytek z McDonalda.

Chłodny wiatr szumiał w koronach otulonych ciemnością drzew. Zapadł już zmrok i na zewnątrz robiło się coraz chłodniej. Przemek wsunął dłonie pod pachy, by trochę je ogrzać. Siedział skulony na tarasie domu Mariusza Wyrwy, a w jego głowie kotłowały się myśli, w których próżno było szukać pozytywów. Martwił się o mamę – to jasne – ale w tej całej sytuacji coraz bardziej dokuczało mu to, jak bardzo jest bezradny. Za kilka miesięcy skończy osiemnaście lat. Będzie formalnie dorosłym człowiekiem, i za takiego właśnie się miał. Uważał się za rozsądnego chłopaka, który z reguły panuje nad sytuacją. A teraz coraz bardziej czuł się jak bezwolny dzieciak, przierzucany z kąta w kąt. Taki, któremu nic się nie mówi i który ma bez szemrania wykonywać polecenia, których nikt nawet nie raczy mu wytłumaczyć.

Gdy zobaczył pod szkołą Mariusza, wystarczyło jedno spojrzenie. Jeden moment i już wiedział, że stało się coś złego. Krucha, chwilowa równowaga, jaką odzyskał, mieszkając u Agaty i Kermita, znów runęła jak domek z kart. Oczywiście sytuacja, w której mieszkał u obcych ludzi, kimając na kanapie, była daleka od optymalnej, a jednak – musiał to przyznać – czuł się w niej lepiej niż wtedy, gdy koczował w mieszkaniu na Podbipięty ze słabnącą nadzieją na to, że mama po prostu wróci, coraz bardziej spanikowany. Gdy Agata wkroczyła do jego świata i zarządziła, że ma do niej jechać, ulżyło mu. W końcu ktoś wziął sprawy w swoje ręce, szanse na odnalezienie mamy rosły. Oczywiście nie wszystkie informacje, które po drodze wypłynęły, były po jego myśli, ale przynajmniej czuł, że idą do przodu, że nawet jeśli mama nie odnajdzie się żywa – od dawna czuł, że to coraz bardziej realny scenariusz, wiedział przecież, że z własnej woli nigdy by go nie zostawiła – to przynajmniej dowie się, co tak naprawdę się stało. Odzyskiwał grunt pod nogami. Czuł się coraz bezpieczniej. I wtedy znów wszystko okazało się mrzonką, a poczucie bezpieczeństwa zbudowane na iluzji. Nikt nie chciał mu powiedzieć, co takiego się wydarzyło, że nagle musi nocować u Mariusza. Dowiedział się tylko tyle, że dom Agaty może być pod obserwacją. Ale kto niby miałby go obserwować? Ta babcia z Długosiodła? Narwany dziadek, który pogonił jego matkę? Jeśli wyobrażali sobie, że będzie chciał utrzymywać z nimi kontakty, to byli w grubym błędzie. Miał tylko nadzieję, że sąd nie będzie kazał mu u nich zamieszkać, gdy nadejdzie czas, by uregulować jego sytuację. To byłaby katastrofa. A Agata i Mariusz ewidentnie czegoś mu nie mówią. Traktują go jak dziecko, a nie jak kogoś, kto lada moment będzie dorosły. Jakby wszystko sprzysięgło się przeciw niemu.

Do tego Magda coraz bardziej działała mu na nerwy. Jakby nie rozumiała, w jakiej

był sytuacji, że potrzebuje wsparcia, a nie kogoś, kto będzie po nim skakał. Zachowywała się tak, jakby było normalnie, i oczekiwała, że on też będzie taki jak przedtem, zanim to wszystko się wydarzyło. Ale on nie miał najmniejszego zamiaru udawać, że jest normalnie. Nienawidził fałszu.

Zaczął nieśmiało formować w myślach słowa, które mogłyby być podstawą nowego numeru Bladej Herbaty.

*Zagubiony, pognieciony,
jak rzecz rzucony w kąt,
A ty skaczesz mi po głowie.
Już wiem, że życie z tobą to błąd,
Monstrualny i fatalny
Katastrofalny błąd*

Tak, to będzie dobry tytuł piosenki – *Katastrofalny błąd*.

Obracał tych kilka wersów w głowie, szukając melodii, która by do tego pasowała. Wyjął z kieszeni telefon i włączył dyktafon, by nagrać słowa, zanim ulecą mu z pamięci. Gdy skończył, usłyszał głos Mariusza:

– Nieźle. Teraz to napisałeś?

– Mhmm. – Skinął głową nieco zawstydzony. Nie wiedział, że ktoś go słucha.

– To właśnie mi się podoba w twojej muzyce, że zawsze jest o czymś, o czymś prawdziwym. I to czuć, w każdym słowie. Chodź do środka, bo chłodno. Zrobiłem kakao, jakbyś chciał.

– Kakao? – Przemek uniósł brwi. Nie pamiętał, kiedy ostatnio pił kakao.

– No co? Że dla dzieci? Chłopaku, to bomba białka i witamin! Chodź, bo wystygnie.

Gdy Przemek wszedł do domu, Mariusz podał mu wyszczerbiony, zmatowiały kubek z logo producenta kawy. Wziął łyk i poczuł, że słodycz i ciepło napoju rzeczywiście podnoszą go nieco na duchu. Mariusz patrzył w milczeniu, jak chłopak pije, i uśmiechał się delikatnie.

– Przemek, chciałbym o czymś z tobą porozmawiać.

„No nareszcie, może czegoś się dowiem”, pomyślał chłopak, a na głos powiedział:

– Słucham.

– Gdyby okazało się, że twoja mama, no wiesz, że nie wróci, to gdybyś chciał, to u mnie znajdzie się dla ciebie kąt. Na tak długo, jak będziesz potrzebował. Ja wiem, że takie odludzie to nie jest wymarzone miejsce dla takiego chłopaka jak ty, ale jeślibyś się jednak zdecydował, to ja chętnie. To byłby dla mnie zaszczyt, gdybyś tu zamieszkał. Poważnie mówię. Nie traktuj tego jako jakiejś łaski. Byłem przy tym, jak dorastałeś. Nie chciałbym, żeby to jakoś głupio zabrzmiało, ale jesteś dla mnie, chłopaku, jak syn.

Przemek poczuł, jak coś ścisną go w gardle. Chciałby odpowiedzieć: „A ty dla mnie jak ojciec”, bo była to prawda – w jego życiu to właśnie Mariusz był najbliższy

roli ojca. Jednak nie mogło mu to przejść przez gardło, jeszcze nie. Zamiast tego odstawił kubek, podszedł do Mariusza i przytulił się do niego, wtulając twarz w jego twardy tors. Mężczyzna niezdarnie objął go ramionami i poklepał po plecach. Przemek nie mógł już dłużej tłumić płaczu. Rozszlochał się jak małe dziecko, czując jednocześnie wstyd oraz ulgę. Mariusz nie próbował go zagadać. Po prostu w milczeniu poklepywał go po plecach, a Przemek był mu za to wdzięczny.

Słyszając dźwięk dzwonka, Agata zerwała się na równe nogi i niemal podbiegła do drzwi. Była okrutnie głodna, ale też piekielnie zmęczona. Zbyt zmęczona, by gotować. Odebrała od pana w czapce z daszkiem torby hinduskiego jedzenia, które zamówiła, i ruszyła do kuchni, krzycząc:

– Kolacja przyszła!

Kermit w drodze do kuchni zobaczył, jak tacha wielkie siaty, i rzucił się, by jej pomóc.

– Kobieto, ileś ty tego zamówiła? Wiesz chyba, że duża ilość jedzenia nie spowoduje, że kabała, w jaką się wpakowaliśmy, zniknie.

– Nie? – Agata udała zdziwienie. – No to przynajmniej będziemy siedzieć w tej kabale najedzeni.

Postawiła torby na stole w kuchni i poszła do lodówki, by nalać sobie kieliszek wina.

Zapraszała mamę Kermita na kolację, ale ta podziękowała, mówiąc, że dzień z Marysią ją wykończył. Wołała położyć się już do łóżka. Trudno się dziwić – wróciły do domu dopiero godzinę temu, gdy Agata i Kermit dokładnie obeszlili dom, a następnie najbliższą okolicę i sprawdzili, że jest bezpiecznie. Na ulicy nie było żadnych podejrzanych ludzi ani obcych samochodów. Nikt głośno tego nie mówił, ale byli świadomi, że dla profesjonalnych detektywów znalezienie ich adresu to tylko kwestia czasu. Renata obiecała załatwić, by patrol policyjny co jakiś czas przejeżdżał pod ich domem. Uprzedziła też, że zadzwoni do nich z samego rana, by się upewnić, że są bezpieczni. Wzięła też od nich kluczyki i obiecała, że rano wyśle kogoś z policji po ich samochód do centrum handlowego. Samochód zostanie zaparkowany pod komendą. Technicy sprawdzą, czy nikt nie założył tam nadajnika GPS i dopiero wtedy oddadzą go Agacie i Kermitowi. Jednak przyjaciółka policjantka to prawdziwy skarb.

Agata postawiła na stole wino dla siebie i piwo dla Kermita.

– No nie wiem, czy powinienem pić – powiedział Kermit. – Mam zamiar dzisiaj zarwać nockę.

– Żeby pilnować domu? – spytała, odwijając z folii aluminiowej chlebek naan i zabierając się za jedzenie pierwszej potrawy: pikantnej ciecierzycy w sosie pomidorowym.

– Nie tylko. Chcę pogrzebać trochę wokół naszego nowego kolegi, Sebastiana. Im szybciej się do czegoś dokopię, tym lepiej dla nas. Nie możemy beczynn timer czekać, aż

sam nas znajdzie. Ma nasze nazwisko, twój numer telefonu, numer rejestracyjny naszego samochodu. Nie wyglądał na nieudacznika. Jeśli mu zależy, to jutro tu będzie. A co najważniejsze, skoro zadaje sobie tyle trudu, by nas śledzić, to znaczy, że coś tu jest nie w porządku.

– Za to akurat dałabym sobie rękę uciąć po pięciu minutach rozmowy z nim. Całe szczęście, że Mariusz wziął do siebie Przemka. Póki się nie upewnimy, o co chodzi temu gościowi, niech chłopak lepiej tam zostanie. Pewnie znów odpuści szkołę, ale przynajmniej będzie bezpieczny.

– Sprawdzałem przed chwilą lokalizację jego komórki i wszystko się zgadza, jest u Mariusza.

– Dobrze, że wpadłeś na to, by mu założyć ten lokalizator.

– Cóż, kochanie, po tych niemal dwóch latach razem powinnaś już wiedzieć, z jak mądrą osobą masz do czynienia.

– Tak, cały czas nie mogę otrząsnąć się z szoku, że takie osoby istnieją. – Zaśmiała się, ale zaraz spoważniała. – Słuchaj, a może powinniśmy wynająć jakiś pokój w hotelu?

Pokręcił głową.

– I co dalej? Ile byśmy w tym hotelu mieszkali? Zresztą jakby im naprawdę zależało, to i tak by nas znaleźli. Jedyne, czego nie wysledzą internetowo, to Przemek.

– Podałam mu nowe nazwisko Agnieszki...

– A wiesz, ile jest Agnieszek Nowak w tym kraju? Ja nie wiem, ale strzelałbym, że sporo. Poza tym musiałaś mu to powiedzieć. Nie możesz mieć o to do siebie pretensji.

Jedli w milczeniu. W miarę jak żołądek Agaty wypełniał się ciepłym, pikantnym jedzeniem i winem, zmęczenie coraz bardziej ścinało ją z nóg. Dopięła wino i powiedziała:

– Chyba się położę.

– Tak zrób. Ja posprzątam.

Wstała, podeszła do Kermita i pocałowała go w czubek głowy.

– Gdybyś zrobił się śpiący, obudź mnie.

– Kochanie, alarm jest włączony, mamy w drzwiach porządne zamki. Jeśli ktoś będzie próbował się włamać, na pewno to usłyszymy.

– Brakuje tylko rottweilera...

– Wystarczy Puszek sąsiadów.

Rzeczywiście, po sąsiedzku mieszkał ogromny owczarek niemiecki o mylącym imieniu Puszek, który był czujny jak ważka, i gdy tylko ktoś w nocy choćby przechodził ulicą, ujadał jak szalony. Nieraz go za to pod nosem przeklinała, ale teraz jego obecność dodała jej otuchy. Kermit miał rację. Puszek inwazji obcych na ich teren na pewno by nie przemilczał.

– A jednak obudź mnie. Najwyżej nie wstanę.

– Okej. Obiecuję. A teraz uciekaj do łóżka.

Agata na autopilocie umyła zęby i twarz oraz włożyła piżamę. Wszedłszy do

sypialni, podeszła do łóżeczka Marysi i pogłaskała ją po główce. Po chwili wahania wzięła ją na ręce i zaniosiła do łóżka. Chrzanić zasady, teraz potrzebowała ciepła własnego dziecka. Położyła Marysię obok siebie, nakryła się kołdrą i przytuliła dziecko obiema rękami. Malutka piąstka zaskakująco mocno zacisnęła się wokół jej palca wskazującego. Zamknęła oczy i wtuliła nos w pachnącą główkę. Było jej tak dobrze. Chciałaby zatrzymać tę chwilę na zawsze.

Pomyślała o Agnieszce. Żałowała, że gdy jeszcze miała okazję, nie spróbowała się do niej zbliżyć, nie zagadała, nie zaprosiła na kawę. Nie była wsparciem, którego ta kobieta ewidentnie potrzebowała. Sama, z dzieckiem, mogąca liczyć tylko na siebie. Bez rodziny, bez mężczyzny, bohaterko praca od jednego dnia do kolejnego, z czyhającym na nią Sebastianem. Czy była świadoma, że jej podejrzany były chłopak próbuje ją odnaleźć? Czy to przez niego zmieniła nazwisko? I najważniejsze pytanie: czy to on był biologicznym ojcem Przemka? Ta hipoteza nasuwała się sama. Nie dowiedzieli się dokładnie, kiedy zakończył się związek Agnieszki vel Sandry i Sebastiana, ale na razie to on był najbardziej prawdopodobnym kandydatem na ojca chłopaka. A w Agacie wszystko krzyczało, że lepiej, aby Sebastian nie dowiedział się o istnieniu tego dziecka. Ale czy miała prawo ukrywać tę hipotezę przed Przemkiem? Czy to dało się jeszcze podciągnąć pod chronienie chłopaka, czy było już ewidentnie zwykłym oszukiwaniem?

Najlepiej poczekać z decyzją przynajmniej do jutra. Sprawdzić, do czego dogrzebie się Kermit.

Kotłowanina myśli z każdą chwilą stawała się coraz cichsza, a Agata coraz bardziej osuwała się w sen...

Sandra zamknęła oczy i delikatnie dotknęła ręką opuchniętej powieki. Świeża rana zaszczypała. Spojrzała na palce, na których załśniły kropelki krwi. Przygryzła dolną wargę i włożyła dłoń pod strumień zimnej wody. Ból, jaki sprawiał lodowaty strumień, przynosił jej ulgę. W końcu coś, nad czym miała kontrolę. Bo reszta życia niepostrzeżenie rozleciała jej się w rękach.

Dobrze pamiętała pierwszy raz, gdy Sebastian ją uderzył. Przyszedł do domu poirytowany, a ona chciała spędzić z nim wieczór. Zaproponowała, że może obejrzą razem film i zamówią pizzę. Wtedy on zamachnął się i zdzielił ją w twarz. Potem chwycił ją za bluzkę, zbliżył do niej wykrzywione złością usta i przyskając wokół śliną, zapytał, czy naprawdę jest aż tak leniwą pizdą, że nie stać jej na to, by samej coś ugotować. Siedzi cały dzień w domu i pierdzi w kanapę, a wieczorem jeszcze pasłaby dupsko zamówioną pizzą. Potem rzucił nią o podłogę i wyszedł, zabierając samochód.

Gdy wrócił rano z kwiatami, był taki skruszony. Przepraszał, mówił, że sam nie wie, co w niego wstąpiło. Przywiózł bukiet czerwonych róż, seksowną bieliznę i największą pizzę, jaką w życiu widziała. Oczywiście wybaczyła mu. Jak mogłaby postąpić inaczej? Ale wbrew jego zapewnieniom to nie był ostatni raz, kiedy ją uderzył. Od tamtej pory zdarzało się to regularnie, a z każdym kolejnym razem ona coraz bardziej traciła do siebie szacunek. Coraz mniej wierzyła też w to, że mogłaby od niego odejść. Dokąd miałyby pójść? Nie było nikogo, kto mógłby wyciągnąć do niej pomocną dłoń.

Wyłączyła wodę i wytarła rękę. Wstała i uważnie przyjrzała się sobie w lustrze. Siniak wokół oka zniknie najdalej za dwa tygodnie. Podwinęła rękaw bluzki i obejrzała czerwone pręgi na ramieniu. Nic poważnego. Za kilka dni zaczną się wchłaniać. Chwyciła krawędź dżinsów i odsłoniła kolec biodrowy. Skrzywiła się. Świeżo obita kość bolała, a otarta skóra piekła. Materiał dżinsów pobrudziła krew.

Jej dłoń powędrowała na brzuch. Zamknęła powieki i wsłuchała się w swój organizm. Nie wyczuła, by tam, gdzie znajduje się macica, coś ją bolało. Otworzyła oczy, a jej wzrok powędrował w stronę szafki na leki. Tak, wciśnięty w opakowanie waty opatrunkowej, leżał test ciążowy. Kupiła go już kilka dni temu, bo spóźniał jej się okres. Nigdy wcześniej jej się to nie zdarzyło. Oczywiście to jeszcze nic nie znaczyło. Ostatnio straciła kilka kilogramów, więc organizm mógł tak zareagować. Nie znalazła jeszcze w sobie odwagi, by zrobić test. Może teraz jest ten moment? Czują parcie na pęcherz. Gdyby się postarała, udałoby jej się wycisnąć kilka kropel moczu. Przynajmniej wiedziałyby, na czym stoi. Wyciągnęła dłoń w stronę szafki.

– Sandra! – dobiegło ją wołanie z dołu. Ton głosu Sebastiana nie zapowiadał

niczego dobrego, ale może jeśli się postara, jeśli zachowa się odpowiednio, nic się nie stanie.

Poprawiła włosy, wydmuchała nos i wyszła z łazienki.

– No i co tyle czasu robisz w tej łazience? – warknął. Stał na końcu korytarza i patrzył na nią jak drapieżnik na ofiarę.

– Załatwiałam się.

Opuściła głowę, by włosy zasłoniły obite oko. Nie chciała go drażnić swoim wyglądem.

– Pfff... – parsknął. – Nie masz mi nic do powiedzenia?

– Przepraszam – powiedziała z wciąż opuszczoną głową.

– Przepraszasz za co?

– Przepraszam, że nie sprzątnęłam na kanapie przed twoim przyjściem.

Ruszył wolnym krokiem w jej stronę. Już jej się wydawało, że ją minie. Że dojdzie do schodów, zejdzie na dół, wsiądzie do samochodu i pojedzie tam, gdzie zawsze jeździł, gdy był na nią zły. Nie wiedziała, co to za miejsce, i już jej to nie obchodziło. Chciała tylko poczuć się bezpiecznie. Z każdym jego krokiem czuła, jak żołądek zamienia się w coraz cięższą ołowianą kulę i ciągnie ku ziemi. Gdy ją mijał, mimowolnie odsunęła się o kilka milimetrów. To wystarczyło. A może to nie miało żadnego znaczenia. Może nic, co robiła, tak naprawdę nie miało żadnego znaczenia.

Zamachnął się i zaciśnięta pięścią uderzył ją w brzuch. Sandra poleciała na ścianę i opadła na podłogę.

– Przepraszaj za to, że jesteś leniwą szmatą – syknął.

– Przepraszam – wyszeptwała, gdy udało jej się złapać oddech. – Przepraszam, że jestem leniwą szmatą.

Kopnął ją w zębra. Z oczu pociekły jej łzy. Splunął na nią i dodał:

– Wychodzę na trochę. Ogarnij się. Jak wrócę, masz wyglądać normalnie.

Słyszała jego kroki, jak schodzi po schodach, idzie w stronę wyjścia, zatrzymuje się przy komodzie, na której trzymał kluczyki i portfel, i jak wychodzi z domu. Dopiero gdy trzasnęły drzwi wyjściowe, pozwoliła sobie głośno zapłakać. Nie wiedziała, jak długo leżała, szlochając. Gdy poczuła, że nie ma już więcej łez, by płakać, dźwignęła się i na czworakach wróciła do łazienki.

Chwyciła dłońmi brzeg umywalki i powoli wstała. Sięgnęła do szafki i z opakowania waty wyjęła test ciążowy. Ostrożnie rozpięła rozporek, ściągnęła spodnie i majtki i usiadła na sedesie. Rozpakowała test i włożyła go między nogi. Zamknęła oczy i pozwoliła, by strumień ciepłego moczu popłynął jej po dłoni i po teście.

Kiedy skończyła, odłożyła test na brzeg umywalki, dłoń wytarła papierem toaletowym i umyła ręce. Oparła głowę na rękach i zamknęła oczy. Zaczęła miarowo kołysać się do przodu i do tyłu. To ją uspokajało. Starła się oddychać głęboko, choć przez chwilę znaleźć się w jakimś innym miejscu. W uszach jej szumiąco, całe ciało jej ciążyło.

– Co tu się dzieje? – Z transu wyrwał ją męski głos, który jednak nie należał do

Sebastiana.

Z trudem uniosła powieki i spojrzała przed siebie. Nie zamknęła drzwi do łazienki, a teraz stał w nich Kobra. Była tak słaba, że nie znalazła w sobie dość siły, by choćby wstać i wciągnąć spodnie. Mężczyzna podszedł do niej i delikatnie ujął jej twarz w dłonie.

– Boże, co on ci zrobił.. – Zaciśnięła usta. – Wstań. – Chwycił ją pod pachami. – Musisz wstać. Nie możesz tu przecież siedzieć w nieskończoność.

Podniósł ją, bezwolną niczym lalka. Podtrzymał ją jednym ramieniem, a drugim naciągnął jej majtki i spodnie.

I wtedy jego wzrok padł na leżący na umywalce test ciążowy.

– Sandra, jesteś w ciąży! – sapnął.

Uniosła nieprzytomny wzrok najpierw na niego, a potem na test. Zmrużyła oczy i ujrzała dwie kreski. Po jej policzkach znów popłynęły łzy.

– Ale jak... Ja nie mogę...

Kobra wrzucił test do kosza na śmieci i wyprowadził ją z łazienki.

– Oczywiście, że nie możesz. Na pewno nie tu. Musisz uciekać.

– Nie mogę...

Chwycił ją za ramiona i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

– Sandra, musisz! Na co będziesz czekała? Aż cię w końcu zabije? Urodzisz mu dziecko i co? Będziesz patrzyła, jak dzieciaka też będzie lał? Dziewczyno, musisz stąd wiać!

Pokręciła głową.

– Nie mam dokąd.

Popatrzył na nią przez chwilę, po czym pokręcił głową i delikatnie posadził ją na podłodze. Ruszył do ich sypialni, otworzył szafę, wyciągnął pojemną torbę i włożył do niej trochę ubrań i kilka podręcznych drobiazgów. Zapiął suwak i wrócił do niej.

– No już, wstawaj.

Zarzucił sobie torbę na ramię i dźwignął ją do góry.

– Zawieziesz mnie do rodziców? – spytała.

– Zwariowałaś? Tam on cię znajdzie i zabije. Chyba wiesz, że Sebastian to nie jest człowiek, od którego możesz tak po prostu odejść. Musisz zniknąć, Sandra. Musisz przestać istnieć. Tylko wtedy ty i twoje dziecko będziecie bezpieczni.

– Ale... jak? Ja nie wiem, jak to zrobić.

Choć protestowała, bezwolnie podążyła tam, gdzie ją prowadził.

– Zostaw to mnie. Zaufaj mi. Tylko wtedy ty i twoje dziecko będziecie bezpieczni.

Hej. – Nie wiadomo skąd dobiegł ją jakiś głos. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest ani co się dzieje. – Hej, wstajesz, czy nie? Bo ja jednak muszę się przespać. Usiadła na łóżku i przetarła oczy.

– Która godzina?

– Dochodzi czwarta.

– Czwarta? – Nieprzytomnym wzrokiem poszukała stojącego przy łóżku budzika. Rzeczywiście była czwarta. A miała wrażenie, że dopiero co przyłożyła głowę do poduszki.

– Agata, możesz spać dalej. Prosiłaś, żebym cię obudził, jak będę się kładł, to to robię. Ale jak chcesz dalej słodko chrapać, to śmiało. Wyszedłem przed chwilą przed dom i nie zauważyłem nic podejrzanego.

– Ja nie chrapię.

– A, to znaczy, że jednak mamy w domu intruza! Bo jak nic ktoś tu przed chwilą zaciągał tak, że prawie dachówki podfruwały!

Agata usiadła i przetarła oczy.

– Coś ci się musiało przestyszeć. Już wstaję. Udało ci się znaleźć coś na tego fagasa?

Usiadł obok niej i rzucił jej szelmowskie spojrzenie.

– A jak myślisz?

Te słowa zadziały na nią skuteczniej niż wiadro kawy.

– Mów!

– Nie odpuścisz, prawda?

– Nie ma mowy!

– No dobra, ale krótko, bo naprawdę muszę się zdrzemnąć. A więc wszystko wskazuje na to, że Sebastian Krawczyk to pospolity, rodzimy Don Corleone.

– Kto?

– Mafioso! Prześledziłem ruchy na kontach kilku jego firm i wygląda na to, że te jego niby-biznesy to nic innego jak pralnie brudnych pieniędzy. Po wierzchu niby wszystko dobrze wygląda, ale w każdej z tych jego firm co jakiś czas trafiały się zaskakująco wysokie utargi, zbyt wysokie, aby nie budziły podejrzeń. Powtarzam: w każdej z tych firm, więc to nie może być przypadek. I wszystkie te jego biznesy opierają się na usługach, a tam najłatwiej wprowadzić nielegalną forszę do obiegu.

– No tak, skoro nic nie produkujesz, to możesz zadeklarować dowolną kwotę utargu...

– Właśnie! I to tłumaczy, dlaczego policja się nim interesuje. Na pewno wpadli na ten trop i tylko czekają, aż zbiorą niezbite dowody.

– Albo rozbiją siatkę.

– Albo. A śledztwo może być utajnione w obawie, że jest w to umoczony ktoś z policji.

Agata pogłaskała Kermita po policzku.

– Nieźle to rozpykałeś. Ale nadal nie wiemy jednego...

– Mianowicie?

– Mianowicie tego, dlaczego nas śledził. Słowem się przecież nie zająknęliśmy o jego interesach. Raczej nie powinien mieć wątpliwości, że chodzi nam tylko o Agnieszkę.

– Ale skądinąd wiemy, że był na jej punkcie świrnięty. Weźmy choćby tego detektywa. Jaki normalny człowiek wynajmuje detektywa, by sprawdzić, co słyhać u jego byłej? Dobra, kochanie. – Ziewnął przeciągle. – Przepraszam cię, ale naprawdę muszę się przespać chociaż godzinkę lub dwie.

Agata nachyliła się i pocałowała Kermita. Najchętniej wtuliłaby się teraz w niego i razem z nim zasnęła. Perspektywa ciepłej pościeli i bliskości męża była bardzo kusząca, ale obiecała sobie, że wstanie i będzie czuwać nad ich bezpieczeństwem.

– Śpij – powiedziała. – Jak Marysia zacznie się budzić, to ją zabiorę.

Zeszła na dół i zanim usiadła na kanapie, pogasiła światła i wyjrzała przez okno na ulicę. Była pusta: żadnych podejrzanych samochodów; cisza i spokój. Nalała sobie szklanek wody, wzięła powieść, którą aktualnie czytała, i usiadła na kanapie. Zapaliła małą lampkę i otuliła się kocem. Otworzyła książkę i próbowała czytać, ale po dwóch stronach zorientowała się, że zupełnie nie wie, o czym jest mowa. Jej myśli wciąż krążyły wokół tego, co powiedział jej Kermit. Lekko zirytowana swoim rozkojarzeniem odłożyła książkę grzbietem do góry, zakopała się głębiej w koc i pograżyła w rozmyślaniach.

Czy to możliwe, aby Sebastian miał coś wspólnego ze zniknięciem Agnieszki? Do tej pory nie przypuszczała, aby tak mogło być. Pojechali do niego w nadziei, że wskaże im jakiś trop, powie coś, co wskaże im, gdzie ewentualnie można jej szukać, podpowie, jakie były jej ulubione miejsca, czy były inne osoby, które były jej bliskie. Miał być niewiele znaczącym przystankiem w drodze do prawdziwego celu. W najśmielszych oczekiwaniach nie spodziewała się, że trafią do mafiosa z podejrzaną fikcją na temat ich zaginionej. Kiedy powiedziała mu, jak jego była sympatia obecnie się nazywała, wydał się zdziwiony, zaskoczony, sprawiał wrażenie, jakby była to dla niego nowość. No, ale jeśli naprawdę jest zamieszany w szemrane interesy – a nie miała powodu, by nie ufać dedukcji Kermita – na pewno jest również świetnym kłamcą. Z pewnością do perfekcji opanował odgrywanie zaskoczenia w sytuacjach, gdy było mu to po prostu na rękę.

Koniecznienie musi jutro porozmawiać o tym z Renatą.

Zerknęła na zegarek. Powoli dochodziła piąta. Na razie w całym domu panowała absolutna cisza, ale zaraz Marysia się obudzi i rozpocznie się kolejny zakręcony

dzień, który trzeba będzie jakoś przetrwać. I który znów będzie wymagał podjęcia mnóstwa trudnych decyzji. Na przykład, co powiedzieć Przemkowi. Trzeba też będzie postanowić, czy chłopak powinien jeszcze zostać u Mariusza.

Podciągnęła wyżej koc i przyknęła oczy. Tylko na chwilkę, na jedną małą sekundkę...

Obudził ją dzwonek telefonu. Otworzyła oczy i ze zdziwieniem zobaczyła, że było już całkiem jasno. Z kuchni dobiegało ją radosne gaworzenie Marysi.

Spojrzała na ekran telefonu – dzwoniła Renata.

– Siedzisz? – spytała bez zbędnego wstępu.

– Nawet leżę. Co się stało?

– Dziś nad ranem przeprowadzono akcję w domu Sebastiana Krawczyka. I nie tylko u niego. Było uderzenie na całą siatkę przestępczą zamieszana w handel narkotykami, handel ludźmi i tego typu urocze rozrywki. Przemek, jak rozumiem, dalej u Mariusza?

– Zgadza się.

– Najlepiej będzie, jak opowiem ci wszystko osobiście. Będę za pół godziny. Przyjadę waszym samochodem, bo już jest gotowy do odbioru. Tak jak podejrzewałam, zamontowali wam nadajnik pod zderzakiem, ale już jest czysto.

– Dzięki.

– Będę za pół godziny.

Agata odłożyła telefon i poczłapała do kuchni. Mama Kermita stała przy kuchni i smażyła jajecznicę, a Marysia siedziała w swoim bujaczku i zajadała chrupki kukurydziane.

– Dzień dobry. Czemu mnie mama nie obudziła? Miałam zająć się rano Marysią, ale w ogóle nie słyszałam, że już wstała.

– Bo moja wnusia była bardzo grzeczna. Obudziła się i zaczęła sobie gaworzyć, więc do niej wstałam. Pomyślałam, że wczoraj mieliście naprawdę ciężki dzień, to lepiej, żebyście sobie pospali. W moim wieku to i tak sen nie jest już taki jak kiedyś. Jak już oczy otworzyłam, to i tak bym nie zasnęła, tylko przewracała się z boku na bok. Poza tym za trzy dni wyjeżdżamy i chciałam się nacieszyć moim maleństwem. Siadaj, zrobiłam ci jajecznicę.

– Czy ja słyszałam coś o jajecznicy? – Do kuchni wszedł zaspany Kermit i ziewnął przeciągle.

– Dla ciebie też starczy. Rozumiem, że napilibyście się kawy?

– Mamo, jesteś prawdziwym skarbem – powiedział Kermit i przechodząc obok, cmoknął rodzicielkę w policzek. – Nie wiem, co my byśmy bez ciebie zrobili.

– No, jakoś będziecie musieli sobie poradzić, bo jutro odbieram ojca i wracamy do siebie, w Bieszczady.

– Na szczęście będzie nam trochę łatwiej – wtrąciła Agata. – Dzwoniła Renata.

Nie uwierzysz, co się stało.

Agata przekazała pozostałym rewelacje, które usłyszała od policjantki.

Kermit od razu wyciągnął telefon i zaczął przeglądać serwisy informacyjne. Na każdym z nich jedną z głównych informacji było rozbiście gangu narkotykowego. Kermit zaczął czytać na głos jeden z nich:

– Dziś nad ranem, o czwartej, policja rozbiła gang narkotykowy działający głównie na terenie Mazowsza. Podczas wielomiesięcznej pracy operacyjnej śledczy zidentyfikowali zarówno osoby zaangażowane w proceder, jak i miejsce, w którym przetrzymywane były narkotyki. Podczas obławy zabezpieczono towar wart cztery miliony złotych oraz aresztowano piętnaście osób. Przywódcą grupy był Sebastian K., zamieszkały w Małkini Górnej. W domu Sebastiana K. oprócz narkotyków odkryto również nielegalną broń oraz sto tysięcy złotych w gotówce. W chwili aresztowania podejrzany nie stawiał oporu. „Te zatrzymania to efekt ciężkiej pracy naszych śledczych” – mówi komisarz Witold Rogucki z wydziału kryminalnego KWP w Warszawie. – „Z pewnością czeka nas jeszcze dużo pracy w związku z tą sprawą, ale już teraz możemy powiedzieć, że mamy sukces. Wiele żyć nie zostanie zniszczonych przez narkotyki rozprowadzane przez tę grupę”. W akcji uczestniczyło ponad dwustu pięćdziesięciu policjantów i antyterrorystów. Dzięki sprawnie poprowadzonej akcji nikt nie został ranny. Śledztwo poprowadzi prokuratura w Warszawie. Prokurator w najbliższych dniach przedstawi podejrzanym zarzuty.

Przy stole zapadła cisza.

– No to w niezłe gówno wdepnęliśmy – skonstatował Kermit.

– Nie wyrażaj się przy dziecku! – skarciła go mama i zamachnęła się trzymaną w rękę ścierką, jakby chciała go nią zdzielić.

– Grunt, że teraz Sebastian ma inne problemy na głowie niż troje obcych, którzy wypytywali o jego dawną dziewczynę – powiedziała Agata. – Zakładam, że możemy już spać spokojnie.

Maria nałożyła im na talerze porządne porcje jajecznicy i dołożyła po kromce chleba z masłem. Chwilę później przed ich nosami wylądowały także kubki pełne gorącej kawy.

Agata właśnie kończyła myć zęby, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Zbiegła na dół i otworzyła. Wystarczyło jedno spojrzenie na Renatę, by stwierdzić, że coś jest nie tak.

– Wchodź – powiedziała Agata.

Zaprowadziła policjantkę do kuchni i postawiła przed nią kubek ciepłej, mocnej, słodkiej herbaty.

– Mów.

– Zakładam, że komunikaty prasowe już czytaliście?

Kiwnęli głowami.

– Zakładam również, że jesteście na tyle inteligentni, że wiecie, że nie wszystkie

informacje są przekazywane do prasy.

– Na przykład, że ktoś z policji mógł być zamieszany w działanie tej organizacji i stąd wewnętrzne utajnienie śledztwa? – spytał Kermit.

– Na przykład, ale nie to jest najważniejsze. – Wzięła głęboki wdech. – W garażu Krawczyka znaleziono zakrwawioną damską kurtkę. Czy wiecie, jak Agnieszka była ubrana w dniu zaginięcia?

Agata uzmysłowiła sobie, że do tej pory nie zadała sobie tego pytania. Pokręciła głową.

– W takim razie zadzwoń do Przemka i delikatnie go o to zapytaj, dobrze?

Agata wzięła telefon i wybrała numer chłopaka. Odebrał po kilku sygnałach.

– Halo... – odezwał się zaspanym głosem. Ewidentnie go obudziła.

– Przemek, przepraszam, że dzwonię tak rano, ale mam do ciebie ważne pytanie. Skup się, dobrze? Pamiętasz może, jak mama była ubrana w dniu, w którym zniknęła?

– Dlaczego pytasz? – Chłopak momentalnie się ożywił.

Wygodnie byłoby minąć się z prawdą, powiedzieć, że piszą ogłoszenie o jej zaginięciu do portali społecznościowych, ale wiedziała, że oszukiwanie nastolatka to igranie z ogniem. Zresztą kłamstwo to zawsze igranie z ogniem, tyle że w przypadku zranionego nastolatka wywołany tym pożar będzie wyjątkowo trudno ugasić.

– Przemek, obiecuję, że potem ci to wyjaśnię. Obiecuję. Ale teraz potrzebuję szybkiej odpowiedzi: jak twoja mama była ubrana w dniu zaginięcia?

– Rany, nie wiem. Wszedłem z domu wcześniej niż ona, więc nie mam pojęcia, co tego dnia włożyła. Jakbym wrócił do domu i przejrzał jej rzeczy, to może bym się zorientował, czego brakuje.

– A kurtka? Pamiętasz, jaką kurtkę nosiła?

– Tak, to wiem. Miała taki beżowy krótki płaszczyk wiązany w pasie. Z zewnątrz był zupełnie zwyczajny, z guzikami i w ogóle, ale miał mega kolorową podszewkę, takie wielokolorowe wzory. Mamie się nie podobała, ale taki akurat się trafił u niej w pracy w dobrym stanie, więc wzięła. A podszewki przecież nie widać. Zawsze to powtarzała, dlatego zapamiętałem.

– Dzięki! Jak tam u Mariusza?

– No... dobrze, a jak ma być? U wujka zawsze jest w porządku.

– Okej, odezwę się potem. Trzymaj się. – Rozłączyła się, zanim Przemek zdążył coś powiedzieć.

Powtórzyła Renacie to, czego się dowiedziała. Policjantka westchnęła ciężko i wyjęła telefon. Wyszukała zdjęcie i pokazała im je. Przedstawiało rozłożony na jakiejś metalowej powierzchni beżowy płaszcz. Między przednimi klapami widać było wielokolorową, charakterystyczną podszewkę. Ale nie to spowodowało, że Agata poczuła, jak cierpieje jej skóra. Na płaszczu widniała ogromna brunatna plama.

– Czy to... – nie skończyła pytania.

– Tak, krew – wyjaśniła policjantka. – Nie wiadomo jeszcze, czy to krew Agnieszki, ale jej DNA mamy już w bazie, więc niebawem powinniśmy mieć oficjalne potwierdzenie. Nie sądzę, aby wynik nas zaskoczył. Skoro Przemek

potwierdza, że tak wyglądał płaszcz jego mamy, to możemy z dużą dozą pewności przyjąć, że to jest krew Agnieszki.

– I to by też wyjaśniało, dlaczego Sebastian kazał nas wczoraj śledzić – wtrąciła Agata. – Skoro to on lub któryś z jego drabów zranił Agnieszkę, był pewnie żywo zainteresowany tym, jak dużo wiemy na ten temat i dlaczego się tym interesujemy.

– Renata, a sądząc po ilości krwi na tym płaszczu, czy są szanse na to, że Agnieszka jeszcze żyje? – spytał Kermit. – Może jest gdzieś przetrzymywana? Mógłbym poszperać jeszcze i poszukać jakichś magazynów czy innych nieruchomości należących do Sebastiana lub jego spółek.

Policjantka pokręciła smutno głową.

– Im więcej będziemy wiedzieli o jego nieruchomościach, tym lepiej, ale nasz ekspert jasno stwierdził, że jeśli krew na tym płaszczu należy do jednej osoby i osoba ta była niewielkiej postury, na co wskazuje rozmiar płaszcza, to z prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością ta osoba nie żyje. Utrata takiej ilości krwi musiała skończyć się śmiercią.

– Ale ciała nie znaleźliście? – spytała Agata.

– Jeszcze nie. I nie jest powiedziane, że uda nam się je znaleźć. Może być gdziekolwiek: zakopane w lesie, zatopione w jeziorze, możliwości jest mnóstwo.

– A czy ten mężczyzna przyznał się do zabójstwa? – spytała mama Kermita.

Renata parsknęła ironicznie.

– A skąd! On się do niczego nie przyznaje. Gdyby bazować na ich zeznaniach, to dziś nad ranem policja zatrzymała same niewiniątka. Ale znaleźliśmy ten płaszcz w jego garażu, zawinięty w torbę foliową i wciśnięty na jedną z półek. Trzeba jeszcze sprawdzić, czyje odciski palców są na torbie, ale jeśli okaże się, że Sebastiana, to trudno o lepszy dowód. I jeszcze jedno. – Spojrzeli na nią wyczekująco. Renata wyjęła z torby fiolkę z patyczkiem higienicznym. – To jest DNA Sebastiana. Na pewno też zastanawialiście się, czy to on jest ojcem Przemka. Teraz można to sprawdzić.

– Policja się tym nie zajmie? – spytała Agata.

– Cóż, chwilowo nie mamy tego na liście priorytetów. Ale są firmy, które zajmują się takimi analizami. To nie jest aż takie drogie, a wyniki można mieć już w czterdzieści osiem godzin. Mielibyście pewność. I co najważniejsze, Przemek poznałby prawdziwą tożsamość ojca.

– Może czasem lepiej nie wiedzieć... – wtrącił Kermit.

– Bzdury – prychnęła policjantka.

Agata ukryła twarz w dłoniach. A więc to by było na tyle. Sprawa wyjaśniona. Agnieszka Nowak nie żyła, zabita przez byłego chłopaka, być może ojca jej dziecka. Najgorszy możliwy scenariusz okazał się prawdziwy.

– Ktoś będzie musiał powiedzieć Przemkowi – stwierdziła mama Kermita.

– Ja to zrobię – zaoferowała Agata, choć słowa te z trudem wydostały przez jej ściśnięte gardło. Poczula na plecach ciepłą dłoń Kermita. To zadziało jak zapalnik. Nie mogła już powstrzymać strumienia łez.

Kolejne dni minęły jak we mgle. Wstawali, szykowali jedzenie, opiekowali się Marysią, zmywali, ale próżno było w tym szukać jasných punktów, tych małych światełek, które sprawiają, że życie warte jest trudu wkładanego w to, by przetrwać kolejny dzień.

Tego samego dnia, którego odwiedziła ich Renata, Agata pojechała do Mariusza i powiedziała Przemkowi o ustaleniach policji. Chłopak przyjął to zaskakująco dobrze. Jak powiedział, spodziewał się od jakiegoś czasu, że mama nie żyje. Na tyle, na ile to możliwe, zdążył się z tą myślą oswoić. Było to dla niego raczej potwierdzenie najgorszych przypuszczeń niż szok. Gdy Agata łamiącym się głosem wyjawiała mu prawdę, po policzkach chłopaka słynęły łzy, a Mariusz otoczył go silnym ramieniem i pogłaskał po głowie. Widać było, że są sobie naprawdę bliscy.

– Ustaliliśmy z Przemkiem, że zamieszka u mnie – powiedział Mariusz, a chłopak pokiwał głową.

– W porządku – odparła Agata. – Przywiozłam twoje rzeczy. Są w bagażniku. Spodziewałam się, że będziesz wolał tutaj zostać. – Mówiąc to, wyciągnęła rękę i pogłaskała go po dłoni. Nie chciała, by poczuł, że jest jej na rękę, że się wyprowadza. Nie wspomniała też o tym, że z jego grzebienia zabrała kilka włosów, by mieć materiał do testu genetycznego.

– Dzięki, że pozwoliłaś mi u siebie pomieszkać. Postaram się zabrać rzeczy z mieszkania na Podbięty tak szybko, jak to będzie możliwe – odparł, odwracając wzrok, gdyż wstydził się swoich łez.

– Nie ma pośpiechu – powiedziała Agata. – I żeby była jasność: nie jesteś mi nic winien za wynajem.

– Ale przecież mama zalegała z czynszem...

– To nieważne. Jesteśmy kwita i już.

Od tamtej rozmowy słyszeli się tylko raz. Agata zadzwoniła w sobotę rano, by zaprosić ich na niedzielny grill. Pomyślała, że zarówno Przemkowi, jak i Mariuszowi dobrze zrobi, jak wyjdą z domu do ludzi. Zaprosiła też Gretę. Chciała jakoś jej się odwdziżyć za to, że pomogła im wtedy w Markach. Swoją obecność potwierdziła też Renata. Miała przyjść z rodziną. Agata jeszcze nigdy nie spotkała jej partnerki ani synka.

W sobotę z ulgą rzuciła się w wir przygotowań do imprezy. W końcu miała czym zająć myśli, miała cel, do którego zmierzała. Pogoda okazała się sprzyjająca, więc zaplanowali spotkanie na dworze. Obliczała w myślach, czy każdy będzie miał gdzie usiąść, czy ma wystarczającą liczbę talerzy, kubeczków, ile kupić soku, a ile wina.

Jakie to było przyjemnie przyjemne.

Pierwsza przyjechała Aśka. Przywiozła wielką michę sałatki greckiej i ciasto marchewkowe. Gdy odstawiła naczynia w kuchni, a jej dzieciaki pobiegły szaleć w ogrodzie, nic nie mówiła, tylko mocno przytuliła Agatę. Agata była jej za to wdzięczna. Ostatnie, czego potrzebowała, to rozkładanie zaistniałej sytuacji na czynniki pierwsze. Już wystarczająco dużo energii zabierało jej myślenie o wszystkim, co się wydarzyło. Choć starała się iść do przodu i skupiać na tu i teraz, coś nie dawało jej spokoju i sprawiało, że wciąż wracała myślami do Agnieszki i Sebastiana.

– Mąż będzie? – spytała Agata, gdy w końcu się od siebie odkleiły.

Aśka pokręciła głową i posmutniała.

– Pracuje.

– Wszystko w porządku? – zaniepokoiła się Agata.

– W normie – odparła Aśka i spojrzała na nią tak, że Agata w mig zrozumiała, że „w normie” nie oznacza nic dobrego. Już chciała pociągnąć siostrę za język, gdy drzwi się otworzyły i do domu wszedł wujek Antoni. W rękach trzymał dwa bukiety kwiatów i butelkę wina. Wino wręczył Kermitowi. Z jednym bukietem poszedł najpierw do Marii.

– Moje uszanowanie – powiedział, całując ją w rękę i wręczając kwiaty. – Ogromnie się cieszę, że pojawiła się okazja, by się spotkać przed państwa wyjazdem.

– Och, panie Antoni! Cała przyjemność po naszej stronie! Niech się pan nie węgłupia z tymi kwiatami! Przecież nie trzeba było!

– Droga pani Mario, czymże byłoby nasze życie, gdybyśmy robili tylko tyle, co trzeba, i na tym poprzestawali? – Antoni uśmiechnął się i przeszedł do Agaty. – A to dla ciebie, kochana – powiedział, wręczając jej drugi bukiet.

Agata wyciągnęła rękę i mocno go przytuliła.

– Kocham cię, wujku – wyszeptała mu prosto do ucha.

– No już, już – odparł, klepiąc ją po plecach. – Ja ciebie też – bąknął. Mówienie o uczuciach nigdy nie było jego mocną stroną. Co innego ich okazywanie. Zawsze mogła liczyć na jego wsparcie. Odsunął się delikatnie i spojrzał na nią z tym swoim uśmiechem, który zawsze dodawał jej otuchy. – A teraz powiedz lepiej, jak ci pomóc?

– Możesz opanować tę brygadę zniszczenia. – Agata wskazała na wariujące w ogrodzie dzieci Aśki. – Ktoś musi mieć na nich oko, żeby nie wpadły na stoły z jedzeniem.

Wujek uniósł dwa palce i zasalutował.

– Już się robi, pani kapitan!

Agata z uśmiechem patrzyła, jak idzie w stronę wnuków. Cieszyła się, że udało jej się sprawić mu przyjemność. Mama Kermita wzięła małą Marysię na rękę i ruszyła jego śladem, kiwając ręką na męża, by z nią poszedł. Tata Kermita wyszedł z sanatorium wczoraj i choć starał się być miły, widać było, że już go nosi i chciałby wrócić do siebie, w Bieszczady. Nie protestował jednak, tylko wstał z kanapy, narzucił na plecy kurtkę i poszedł za żoną.

– O! I mamy następnego gościa! – powiedział Kermit, wyglądając przez okno. Otworzył drzwi i do środka weszła Greta, która jak zwykle wyglądała zjawiskowo: burza rudych włosów lśniła w ciepłym blasku wrześnieowego słońca.

– Cześć – powiedziała, stawiając na blacie w kuchni butelkę wina oraz ciasto z cukierni. – Dzięki za zaproszenie.

– Nie ma za co. Super, że przyszłaś. Co tam u ciebie?

– Ach! – Machnęła ręką. – Mój szef nadal jest idiotą, ale poza tym wszystko w porządku. Nie uwierzycie, co powiedział, jak poinformowałam go, że najprawdopodobniej Agnieszka nie żyje.

– No co? – spytała Agata.

– Otóż powiedział, że... uwaga... „takie jest życie”. Debil. Powiedziałam mu na to, że jak ma mi sadzić mądrości tego kalibru, to niech się lepiej zamknie, bo ja nie mam do tego nerwów.

– No, to widzę, że nieźle go sobie podporządkowałaś. – Agata się zaśmiała.

– Szczerze? Ostatnio sporo myślałam i doszłam do wniosku, że zbyt długo chowałam głowę w piasek. Postanowiłam, że od teraz będę brać życie za bary. Myślę nad otwarciem własnego sklepu z używaną odzieżą. Już zaczęłam się rozglądać za jakimś lokalem. Znam się na tej robocie, na pewno sobie poradzę.

– Super! – ucieszyła się Agata, a Greta nachyliła się w jej stronę.

– I wiesz co? Nie robię tego tylko dla siebie. Zamierzam porozmawiać z Przemkiem i zaproponować mu, że może zamieszkać ze mną, póki się nie usamodzielni. Nie byłam przy jego matce, gdy mnie potrzebowała, ale może uda mi się być przy nim.

– Z tego co wiem, Przemek chyba będzie mieszkał z Mariuszem Wyrwą – powiedziała Agata ostrożnie. Nie chciała studzić entuzjazmu Grety, ale lepiej, by kobieta dowiedziała się tego od niej niż od chłopaka.

– Tak? – Greta zrobiła wielkie oczy. – Myślałam, że będzie potrzebował kogoś na kształt matki...

– Na pewno będzie potrzebował i nawet jeśli będzie mieszkał z Mariuszem, to ty możesz dla niego być tym kimś.

– Taaak... – Greta była wyraźnie zawiedziona. Chwyliła koszyk z pieczywem. – Zaniosę chleb na stół.

Widać było, że potrzebuje chwili, by przetrwać w samotności to, co właśnie usłyszała. Agata podążyła za nią wzrokiem i zobaczyła, że nie wiadomo kiedy do gości dołączyła Renata. Obok niej stała ładna brunetka o dużych oczach i krótkiej fryzurce. Obie trzymały za ręce nieco speszonego blondynka i gestami zachęcały go, by dołączył do bawiących się dzieci. Renata złapała jej spojrzenie i do niej pomachała. Agata uśmiechnęła się i odwzajemniła gest.

– Można? – usłyszała od strony drzwi głos Mariusza. Przyjechał z Przemkiem oraz z naręczem chipsów i bananów. – Wiem, że to nietypowe połączenie – wyjaśnił, widząc jej zdziwioną minę. – Ale nie miałem pomysłu, co przynieść. A chipsy i banany to chyba każdy lubi.

Nie mogła się nie roześmiać.

– No cóż, coś w tym jest. Wchodźcie. A ty, Przemek, bez Magdy?

Jak dzwoniła, żeby ich zaprosić, zapewniła go, że Magda też będzie mile widziana.

– No, jakoś tym razem nie. Chyba... chyba się rozstaliśmy.

– Ojej! Przykro mi to słyszeć! – Nie można powiedzieć, by pałała do Magdy szczególną sympatią, ale naprawdę była niemiło zaskoczona. Chłopak dopiero co stracił matkę. Powinien otrzymać wsparcie z każdej możliwej strony.

– Niepotrzebnie. To była moja decyzja.

Mariusz położył mu dłoń na ramieniu.

– Skoro tak zdecydował, to zdecydował.

– Oczywiście. Idźcie na zewnątrz. Zapiekanka dochodzi w piekarniku. Zaraz ją wyjmę i do was dołączę. Coś tam z grilla powinno już być gotowe, jeśli jesteście głodni.

– My zawsze jesteśmy głodni. – Mariusz puścił do niej oko i razem z Przemkiem poszli do ogrodu.

Agata schyliła się i przez szybkę spojrzała na pyrkoczącą zapiekankę. Będzie lepsza, jak się jeszcze trochę przyrumieni z góry. Przystawiła tryb piekarnika na górną grzałkę i usiadła na stołeczku. Było jej miło, że wszyscy przyjechali i chyba dobrze się bawili, ale sama nie miała ochoty w tym uczestniczyć. Najchętniej wzięłaby kubek herbaty, zaszyłaby się w sypialni i z nikim nie rozmawiała. Każdy miewa takie dni, w których bezludna wyspa wydaje się rajem, a ludzie wokół mogliby po prostu zniknąć. W jej głowie kotłował się taki ogrom myśli, że nie znajdowała miejsca na to, by angażować się w błahe rozmowy.

Weźmy choćby rewelację dnia wczorajszego: przyszły wyniki testu na ojcostwo i potwierdziło się to, co podejrzewali od początku – Sebastian Krawczyk był biologicznym ojcem Przemka. To pięknie wyjaśniało, dlaczego po tylu latach wciąż poszukiwał Agnieszki. Jeśli wiedział lub podejrzewał, że odchodząc od niego, była w ciąży, to poszukiwał nie tyle dawnej miłości, ile swojego dziecka, a to już jest całkowicie zrozumiałe.

Dochodzenie prowadzone przez zespół śledczy wykazało, że nieobca mu była skłonność do przemocy. Policjanci dotarli do partnerki, z którą rozstał się kilka tygodni temu. Była przestraszona, z początku nie chciała rozmawiać. Dopiero gdy została zapewniona, że Sebastian jest w więzieniu i prędko nie wyjdzie, rozplakała się i opowiedziała, że regularnie ją bił. Odeszła od niego dopiero wtedy, gdy wybił jej dwa zęby. Przyjaciółka wpakowała ją do samochodu, wywiozła nad morze, zabrała telefon i kazała się dobrze zastanowić, czy na pewno chce, by tak wyglądało jej życie. Ten czas i to wsparcie dały jej siłę, by odejść. Nie od dziś wiadomo, że mężczyzna, który nie wahał się podnieść ręki na jedną kobietę, najprawdopodobniej nie czynił dla niej wyjątku i inne swoje partnerki również bił. To z kolei uzasadniało fakt, że Agnieszka zmieniła nazwisko. Po prostu się go bała. Wiedziała, że to niebezpieczny człowiek. I najwyraźniej się nie myliła. Wszystko wskazywało na to, że w końcu

udało mu się ją odnaleźć i tym razem nie pozwolił jej odejść. Tym razem ją zabił.

Smutna, tragiczna, ale też logiczna historia. Niby wszystko na swoim miejscu, niby poukładane, spinające się, uzasadnione, a jednak coś nie dawało Agacie spokoju. Podskórnice czuła, że coś tu nie gra, że ten wywód gdzieś się rozłązi.

Skoro Sebastian szukał Agnieszki ze względu na dziecko i ją odnalazł, to dlaczego nie nawiązał kontaktu z Przemkiem? Nie było trudno go znaleźć – przecież przez kilka dni po śmierci Agnieszki koczował w mieszkaniu na Podbipięty. Może nie chciał się spieszyć, może nie chciał chłopaka przestraszyć, może nie chciał się ujawniać, by nie połączono go ze śmiercią Agnieszki – im też przecież wmawiał, że nie udało mu się jej znaleźć. Bardzo dużo tych „może”... I jakoś żadne z nich jej nie przekonywało. Rozmawiała z Sebastianem tylko przez chwilę, ale sprawił na niej wrażenie człowieka, który jeśli czegoś chce, to po prostu sobie to bierze. Nie czai się, nie czeka, tylko po prostu bierze.

Z drugiej strony jednak trudno podważać dowód, który u niego znaleziono. Renata dzwoniła do niej wczoraj i potwierdziła, że krew, którą zalana była kurtka, należała do Agnieszki. Jeśli to nie Sebastian ją zabił, skąd kurtka wzięłaby się w jego garażu?

Nie po raz pierwszy prowadziła te rozważania i zawsze gdy dochodziła do tego momentu, czuła, jakby odbijała się od ściany. Z testem DNA też trudno dyskutować.

Zajrzała do zapiekanki. No, w końcu gotowa. Wyłączyła piekarnik i otworzyła drzwiczki. Niech chwilę przestygnie. Zawsze to jeszcze kilka minut, podczas których ma pretekst, by pobyć w samotności.

Nagle usłyszała brzęczenie wibrującej komórki. Rozejrzała się wokół i zobaczyła telefon Kermita podrygujący na parapecie. Wzięła go do ręki i zobaczyła, że dzwoni Misiek, kolega Kermita z pracy. Spojrzała w stronę ogródka, ale nie widziała nigdzie Kermita. Odebrała telefon.

– Cześć Misiek, tu Agata. Nie wiem, gdzie jest Kermit, mamy tu małą imprezkę i zniknął mi gdzieś z oczu. Jak to coś pilnego, to zaraz go poszukam.

– Nie, chyba nic takiego pilnego, chociaż... – Misiek zawiesił głos.

– Taaak?

– W zasadzie to ja chyba bardziej do ciebie dzwonię niż do niego. Opowiedział mi trochę o tym twoim śledztwie, w które się zaangażowałaś, a ja miałem akurat trochę wolnego czasu i pogrzebałem w sieci, bo mnie też ta sprawa zainteresowała. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

– Nie, skąd! Ale tu akurat już wszystko się wyjaśniło. Agnieszka, której szukaliśmy, najprawdopodobniej nie żyje, a ten, kto ją zabił, jest w areszcie. Słyszałeś o rozbiciu gangu dwa dni temu? To właśnie ich szef za tym stał. Okazało się, że to jej były chłopak.

– Aha, okej. Nie wiedziałem, że te sprawy się łączą i że już wszystko wiecie. W takim razie pewnie to, do czego się dogrzebałem, nie ma znaczenia...

– Śledztwo w tej sprawie cały czas się toczy, więc mów. A nuż się okaże, że jednak ma jakieś znaczenie.

– Skoro chcesz, to słuchaj.

I Misiek opowiedział jej to, co udało mu się ustalić. Z każdym jego słowem Agata czuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Wszystko wskazywało na to, że przecucie jej nie myliło.

– Prześlij te dane Kermitowi. Dzięki Misiek, jesteś wielki.

– Cóż, uznam, że to jednak komplement. – Rzeczywiście, Misiek, który ważył ładnie ponad setkę, mógł różnie to zrozumieć.

Agata odłożyła telefon i zapomniawszy o zapiekance, wybiegła na dwór szukać Kermita. Stojący przy wyjściu Mariusz zauważył jej podniecenie.

– Coś się stało? – spytał.

– Nie, nie, tylko... potrzebuję w kuchni na chwilę Kermita. Widziałeś go?

– Może ja ci pomogę?

– W piekarniku jest zapiekanka. Trzeba ją tu przynieść i pokroić, zanim wystygnie – rzuciła Agata, ratując się pierwszą rzeczą, która przyszła jej do głowy. Oczywiście od razu usłyszała, jak absurdalnie to zabrzmiało. – Bo ja muszę zająć się czym innym.

– Już się robi, szefowo! – Mariusz się zaśmiał i ruszył do kuchni.

W tym momencie zza rogu wyłonił się Kermit. Agata podbiegła do niego i chwyciła go za rękaw.

– Szybko, na górę! – zakomenderowała. Wystarczyło mu jedno spojrzenie na jej twarz, by zrozumieć, że to nie czas na żarty.

– Dlaczego o tym nie wspomniał... – powiedziała Agata. Siedzieli na górze w sypialni i oglądali zestawienia przesłane przez Miśka.

– To jeszcze nic. Patrz tutaj. – Kermit stuknął palcem w nazwę firmy, z której na oglądane konto wpływały regularne przelewy. – To jedna z firm Sebastiana Krawczyka.

Agata niemal podskoczyła.

– Co takiego?! No tego to już za dużo.

– I to nie wszystko. Spójrz, co działo się potem na tym koncie i na koncie Agnieszki.

– No i nareszcie to wszystko ma sens!

Zanim zdołał ją zatrzymać, wybiegła z pokoju i popędziła w dół. Przemek na szczęście akurat był sam. Stał przy jednej z choinek i wpatrywał się w coś na jej gałęziach.

– Przemek. – Agata delikatnie dotknęła go w ramię.

– Patrz – powiedział, wskazując na jakieś bąble na gałęzi. – Ciekawe, co to jest? Czy to jakieś jaja? Zaraz będzie zima. Jaki owad będzie miał szansę przetrwać, gdy chwyci mróz? Jak sądzisz? Może przetrwanie wcale nie jest naszym celem? Może to naiwne sądzić, że każdą istotę czeka jakaś przyszłość?

– Przemek, ja chętnie potem o tym z tobą porozmawiam, ale teraz mam do ciebie

jedno pytanie. Skup się.

W końcu oderwał wzrok od jajeczek na gałęzi i spojrzał jej w oczy.

– Co się stało?

– Parasol twojej mamy. Pamiętasz, jaki parasol miała twoja mama?

– Parasol? A co to ma za znaczenie?

– Przemek!

– No dobrze, już dobrze... – Chłopak potarł dłonią czoło i zmrużył oczy. – Miała taki granatowy, chyba z Rossmanna, z plastikową rączką.

– A miała ich więcej?

– Nie, miała tylko ten jeden i był u nas, odkąd pamiętam. Wiesz, że u nas się nie przelewało. Jak zapomniała parasola, to wołała już zmoknąć niż kupować drugi.

Agata go przytuliła.

– Dzięki – szepnęła mu na ucho.

Gdy odsunęła się od niego, poszukała wzrokiem Renaty. Znalazła ją przy dzieciach. Ona i jej partnerka siedziały ze swoim synkiem i dziećmi Aśki. Głośno się z czegoś śmiały. Musi koniecznie z nią porozmawiać.

W tym momencie podszedł do nich Mariusz.

– Zapiekanek pokrojona – powiedział.

To był ułamek sekundy. Tyle wystarczyło, żeby zrozumiał, że ona wie. Wyczytał to z wyrazu jej twarzy, ze sposobu, w jaki na niego spojrzała. Momentalnie przestał się uśmiechać. Napiął mięśnie, dłonie zwinął w pięści, rysy twarzy mu stwardniały.

– Wujku? – Przemek był zdziwiony przemianą, której był świadkiem. – Coś się stało?

– Odejdź – powiedział Mariusz, nie odrywając wzroku od Agaty. – Potem porozmawiamy.

– Ale...

– Odejdź, powiedziałem! – huknął Mariusz. Wszyscy zebrani w ogrodzie zaintrygowani spojrzeli w ich stronę.

– Wszystko w porządku? – spytała Renata, która nie wiadomo kiedy znalazła się tuż obok nich.

Agata szybko przekalkulowała, jak powinna się zachować. Mogła na razie to przemilczeć, poczekać na moment, w którym Przemek gdzieś odejdzie. Nie powinien być świadkiem tej rozmowy. Ale Mariusz już wiedział. Nie było odwrotu. Jeśli teraz da mu odejść, wsiedzie do samochodu i zniknie. Poza tym, czy fakt, że chłopak pozna bolesną prawdę w łagodniejszych okolicznościach, tak naprawdę coś zmieni? To, co zaraz usłyszy, i tak wywróci jego świat do góry nogami. Agata nie była osobą, która bała się podejmować trudne decyzje. Wzięła głęboki oddech i powiedziała:

– To Mariusz zabił Agnieszkę.

Przez zebranych przetoczył się pełen niedowierzania pomruk. Greta, która zdążyła do nich podejść, chwyciła Przemka, który w przeciwnym razie runąłby na ziemię.

Mariusz nie zaprzeczył. Stał, wpatrując się w Agatę, i ciężko dyszał.

– Wujku? – wydusił Przemek.

Mariusz spojrział na niego. Ramiona mu opadły, a twarz wyrażała bezdenną rozpacz. Usta wykrzywiły się, a po policzkach spłynęły łzy.

– Dzieci, chodźcie do domu. – Agata usłyszała głos wujka Antoniego, który jako jedyny zachował przytomność umysłu na tyle, by odciągnąć maluchy od tego widowiska.

– Dlaczego? – spytał chłopak.

– Ja nie chciałem – odparł urywanym głosem Mariusz. – To było niechący. Ja kochałem twoją mamę. Kochałem ją od zawsze.

– To dlatego dawałeś jej pieniądze. Co miesiąc tysiąc złotych, od lat – powiedziała Agata. To właśnie z tą rewelacją zadzwonił dzisiaj Misiek: z konta Mariusza co miesiąc, zaraz po wypłacie, znikająca taka suma. A po tej dacie na koncie Agnieszki nie było ruchu poza płaceniem rachunków. Wniosek: to ona otrzymywała te pieniądze i póki je miała, posługiwała się gotówką.

Mężczyzna kiwnął głową.

– Pomagałem jej. Musiała się ukrywać i nie mogła znaleźć lepiej płatnej pracy. Za to, co zarabiała w lumpeksie, nie dałaby rady utrzymać siebie i Przemka na przyzwoitym poziomie.

– I chciałeś czegoś więcej niż tylko przyjaźni – kontynuowała Agata.

– A czy to takie dziwne?! Czekałem i czekałem, ale ile można czekać? Przez te wszystkie lata nigdy nikogo nie miała, więc chyba jednak coś do mnie czuła, prawda? Byłem jedynym mężczyzną w jej życiu, więc dlaczego nie mogliśmy być w końcu razem, jak normalna rodzina?

– Tego dnia, gdy umarła, postawiłeś jej ultimatum.

– Zadzwoniłem i powiedziałem, że Sebastian jest na jej tropie, że musi uciekać.

– To nie była prawda. Wymyśliłeś to, żeby znów poczuła się zagrożona, żeby była zdana tylko na ciebie.

Mariusz otarł zalane łzami oczy.

– Wiem, jak to brzmi, ale ja po prostu chciałem z nią być. Nie miałem innego pomysłu, co mógłbym zrobić. Nie jestem potworem, naprawdę ją kochałem.

– I co się wydarzyło? – wtrąciła Renata.

– Powiedziałem, że zabiorę ją w bezpieczne miejsce. Przyjechałem pod jej blok, ale ona nie była spakowana. Panikowała, że nie może skontaktować się z Przemkiem. Kazałem jej wsiąść do samochodu. Powiedziałem, że pojedziemy go poszukać. Ale nie wiedziałem, gdzie jechać. Ona siedziała obok mnie i płakała, krzyczała, że musimy go znaleźć. Ruszyłem spod jej domu i zacząłem jechać do siebie, a ona cały czas krzyczała. Gdy zorientowała się, że jedziemy do mnie, po prostu oszalała, chciała wyskoczyć z samochodu. Mówiłem jej, żeby się uspokoiła, że wszystko będzie dobrze, że znajdziemy Przemka i wyjedziemy i będziemy razem. I głupi byłem, że to powiedziałem, bo ona wtedy wszystkiego się domyśliła. Wiedziała już, że ja chcę z nią być, że ją kocham. I wtedy zrobiło się gorzej. Dojechaliśmy do mnie, wysiadła i zaczęła mi ubliżać. Mówiła, że jestem pojebem, że nigdy nie będziemy razem, że

mnie nie kocha i żebym się wypchał ze swoją forszą, że ona chce mieć tylko spokój i że wszyscy faceci są tacy sami. A przecież ja tyle jej dałem. To ja pomogłem jej uciec. Opiekowałem się nią przez te wszystkie lata i nic nie chciałem w zamian. Więc jak to usłyszałem, to... to zagotowało się we mnie. Chciałem, żeby przestała tak mówić, bo to nie była prawda. Nawet nie wiem, jak to się stało, że podniosłem rękę. Uderzyłem ją, a ona upadła. Próbowałem ją ocucić, ale nie było już dla niej ratunku. Upadając, uderzyła głową w krawężnik i bardzo krwawiła. Nie mogłem jej pomóc.

Mariusz ukrył twarz w dłoniach i głośno zaszlochał.

– A jak jej zakrwawiona kurtka znalazła się w garażu Sebastiana Krawczyka? – spytała Renata.

– Mariusz ją tam podrzucił – wyjaśniła Agata. – Od lat pracował u niego jako ochroniarz. To tam poznał Agnieszkę.

– Skąd o tym wszystkim wiedziałaś? – Policjantka nie kryła zdziwienia.

– Nie wiedziałam. Tylko podejrzewałam. Skłamał w sprawie parasola. Od początku coś mi w tej historii nie grało, ale nie wiedziałam co. Przemek opisując płaszcz Agnieszki, powiedział, że nie podobało jej się, że miał kolorową podszewkę, bo lubiła ubierać się w stonowane kolory. Czy ktoś, komu przeszkadza kolorowa podszewka, nosiłby kolorowy parasol? Nie sądzę. Nie wiem, czyj parasol jeździ w bagażniku Mariusza, ale na pewno nie należy do Agnieszki, a on skłamał, mówiąc, że w dniu jej zaginięcia dzwonił do niej, by go oddać. A teraz, dzisiaj, odkryliśmy z Kermitem i jego kolegą, że na konto Mariusza regularnie wpływały wpłaty z jednej ze spółek należących do Sebastiana. Pracował dla niego. Dlaczego nic o tym nie wspomniał? Najprostsze wyjaśnienie to fakt, że to on zabił Agnieszkę. Nie znałam motywu, ale byłam niemal pewna, że to on.

– Jak mogłeś? – cicho powiedział Przemek. Stał zgarbiony, a jego twarz wykrzywił wyraz rozpacz.

– Przemek, ja nie chciałem... – Mariusz wyciągnął do niego rękę i chciał chwycić go za łokieć, ale chłopak się wyrwał i zrobił krok w tył.

– Nie chcę cię więcej widzieć – wysyczał. – Nigdy więcej nie ośmielaj się do mnie dzwonić. Jesteś dla mnie nikim. Rozumiesz?! NIKIM!

– Ale ja mam tylko ciebie! – krzyknął Mariusz, a po jego policzkach spłynęły łzy. – Jesteś dla mnie jak syn!

Przemek napiął całe ciało, dłonie zacisnął w pięści i ile sił w płucach krzyknął:

– WYPIERDALAJ!!!

Agata zamarła, widząc ogrom wściekłości, która wręcz w nim kipiała. Białka oczu miał przekrwione, a czoło poznańczyły mu nabrzmiałe żyły. Nie oglądając się na nikogo, ruszył w stronę furki. Greta pobiegła za nim, krzycząc:

– Przemek! Poczekaj!

Renata Bogucka sięgnęła do kieszeni po kajdanki. Skuła Mariusza, który nie stawiał oporu. Mężczyzna opadł na kolana i z głową wtuloną w skulone ramiona bezgłośnie szlochał. Policjantka wyjęła telefon i zadzwoniła po wsparcie.

Miesiąc później

Greta Sokół przewróciła grzanki na drugą stronę i sięgnęła w stronę radia, by włączyć jakąś muzykę. Nie przywykła do ciszy. Na początku, gdy Przemek się do niej wprowadził, bała się włączać radio. Bała się zrobić cokolwiek, co mogłoby naruszyć sanktuarium jego żałoby. Bała się zranić uczucia tego dziecka, które dorośli tak bardzo zawiedli. Ale teraz było już po pogrzebie. Mariusz w areszcie niczego już nie ukrywał. Wskazał miejsce w lesie, w którym zakopał ciało Agnieszki. Biegając codziennie po swojej okolicy, bardzo dobrze poznał tamte tereny i wiedział, gdzie może je bezpiecznie ukryć. Nie mylił się. Gdyby nie to, że dokładnie wskazał to miejsce, Agnieszki prawdopodobnie nikt by nie znalazł. Ciekawe, ile takich ciał kryje las. Zapomnianych, poszukiwanych, strzegących tajemnic swoich oprawców.

Zdecydowali się nie urządzać żadnej stypy. Rodziny Agnieszki nie zaprosili nawet na herbatę. Przemek jasno powiedział, że nie chce mieć z nimi nic wspólnego, a Greta nie chciała mu niczego narzucać. Chłopak nie mógł im wybaczyć, że tak potraktowali jego matkę, że tak łatwo wyrzucili ją ze swojego życia. Prosto z cmentarza wrócili do domu i następnego ranka Greta po raz pierwszy włączyła muzykę. Nie chciała pozwolić na to, by pogrążali się w smutku i rozpamiętywaniu przeszłości. Postanowiła, że będą szli przed siebie. Dwoje ludzi pokiereszowanych przez życie, ale mimo to prących do przodu, wyrrywających z każdego dnia to, co jest do wyrwania.

– Przemek! Śniadanie gotowe! – krzyknęła.

Po chwili z pokoju, który kiedyś był jej sypialnią, wyłonił się chłopak w białej koszulce i z potarganą czupryną. Wczoraj namówiła go, by dał sobie przyciąć włosy. Nie miał ochoty na fryzjera, więc zaproponowała, że sama to zrobi. Teraz krytycznym okiem spoglądała na swoje dzieło. Nie była skłonna do pustego samozadowolenia, ale tu musiała przyznać, że naprawdę nieźle jej wyszło. Spod skróconej grzywki jasno świeciły jego błękitne oczy i wyglądał jakoś tak... czyściej.

– Dzień dobry – powiedział.

– Dzień dobry – odpowiedziała, kładąc przed nim grzanki i podsuwając stoik z dżemem domowej roboty. – Kawy?

– Poproszę.

Nastawiła ekspres. Posmarowała swoją grzankę miodem, oparła się biodrem o szafkę kuchenną i wgryzając się w swoją kromkę, spoglądała na chłopaka.

– Wiesz, tak sobie pomyślałam, że może chciałbyś dziś wpaść z kolegami do klubu, w którym gram wieczorem.

– A po co? – mruknął Przemek i zaraz zdał sobie sprawę, jak niegrzecznie to zabrzmiało, więc dodał: – To znaczy, no nie wiem, nie zastanawiałem się nad tym.

Uciekł wzrokiem w swój talerz. Choć mieszkali razem już czwarty tydzień, nadal nie czuli się w swoim towarzystwie zupełnie swobodnie. Jednak z każdym dniem było coraz lepiej. Greta czuła, że naprawdę będzie im razem dobrze. Zaśmiała się, by rozładować delikatne napięcie, które na chwilę nad nimi zawisło.

– Rozmawiałam wstępnie z managerem i wspomniałam mu o Bladej Herbacie. Zgodził się was posłuchać.

Oczy Przemka przybrały kształt pięcioletków.

– Poważnie?

– Jak najbardziej. Jak mu się spodoba, to może pozwoli wam wystąpić któregoś wieczoru. Od razu mówię, że kokosów na tym nie zarobicie, ale może będzie to dla was jakaś szansa.

Przemek wstał gwałtownie, podbiegł do niej i ją uściskał. To był pierwszy raz, kiedy znaleźli się tak blisko. Gretę uderzył zapach nastoletniego ciała, które dopiero co wygrzebało się z pościeli, ale nie dała nic po sobie poznać. Odłożyła grzanekę na blat, żeby jej nie wypuścić, i delikatnie poklepała go po plecach.

– No daj spokój – powiedziała. – Przecież to nic takiego.

Chłopak puścił ją i nieco zażenowany swoją reakcją wrócił na miejsce. Greta podała mu kubek gorącej kawy i obok postawiła karton z mlekiem. Wiedziała już, że Przemek czarnej kawy nie przełknie.

– Jak zaraz zadzwonię do chłopaków, to normalnie nie uwierzą! Kurde, musimy się zastanowić, co mu zagramy.

Greta wzruszyła ramionami.

– No, z tego, co słyszałam, to chyba macie parę fajnych kawałków.

– Może chcesz posłuchać? Pomogłabyś coś wybrać. Ty będziesz wiedziała, z czym mamy największą szansę.

Poczuła, jak wzruszenie ścisła jej gardło. Przełknęła ślinę i powiedziała:

– Największą szansę macie z tym, co gra wam w sercach. Tylko wtedy będziecie mieli frajdę z tego, co robicie. I nie daj sobie wmówić, że coś innego jest ważniejsze niż frajda. Ale skoro proponujesz, to będę zaszczycona, jeśli pokażesz mi wasze piosenki.

Przemek uśmiechnął się pod nosem i sięgnął po jeszcze jedną grzanekę. Chyba nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, że zaczął bezwiednie podrygiwać do sączącej się z radia muzyki.

– Podasz mi herbatę? – spytała Agata.

Marysia dopiero co zasnęła, leżąc na jej klatce piersiowej. Trochę strach teraz się ruszyć, poza tym było jej bardzo przyjemnie. Mięciutkie puszyste włoski córeczki łaskotały ją w policzek, a mała rączka zacisnęła się na kosmyku jej włosów. Agata trzymała dłoń na powoli wznoszących się i opadających plecach dziecka. Przytknęła

nos do jej główki i głęboko wciągnęła unoszący się wokół niej ciepły zapach. Była bardzo zmęczona. Dziś prawie cały dzień doprowadzała do porządku mieszkanie na Podbipięty, by znów można je było wynająć. Kilka dni wcześniej razem z Przemkiem przejrzeni rzeczy, które tam były. Nie było to łatwe zadanie. Nie raz i nie dwa musiała dyskretnie odwracać wzrok, gdy chłopak ukradkiem ocierał oczy i pociągał nosem. Jednak trzeba było to zrobić. Odkładanie tego nic by nie zmieniło. Część przedmiotów wyrzucili, część przekazali organizacji opiekującej się bezdomnymi, a część spakowali do pudeł, które wylądowały na strychu Agaty i Kermita. Było tam sporo wolnej przestrzeni, której nie użytkowali. Agata zaproponowała, że na razie rzeczy Przemka mogą tam leżeć.

Kermit podał jej kubek i położył się obok.

– Dzięki. Z kim rozmawiałaś?

Gdy usypiała córeczkę, słyszała, jak prowadził rozmowę przez telefon.

– Z mamą.

– O! I jak tam u nich?

– A, wszystko w normie. To znaczy denerwuje się na ojca, że nie chce ćwiczyć, tak jak kazała mu rehabilitantka. Zarządziła, że przynajmniej raz dziennie ma chodzić na spacer z Brusierem. Mówi, że to dwa stare dziady i muszą się ruszać, bo dokumentnie zgrzybieją. Ale chyba cieszy się, że są już u siebie, że ich życie znów toczy się zwykłym torem, między znanymi ścianami i z tym starym psem u boku. No i pytała też oczywiście o was, jak się trzymacie. Chyba bardzo tęskni za Marysią.

– Nic dziwnego. Jak można nie tęsknić za takim ciałkiem?

– No, zwłaszcza jak śpi. – Kermit zaśmiał się cicho, ale zaraz nachylił się na córeczkę i pocałował ją w główkę.

– Słuchaj, a może byśmy ich odwiedzili niedługo? Dawno nigdzie się nie ruszaliśmy, a taki wyjazd dobrze nam zrobi.

– Pewnie! Przyda nam się chwila oddechu. I moglibyśmy zabrać ze sobą wujka Antoniego. Mama wspominała, że zapraszała go w Bieszczady. Chyba się zaprzyjaźnili. Tylko będę musiał się zorientować, kiedy mogę wziąć urlop.

– Och, z tym chyba nie będzie problemu. Chłopaki z twojego zespołu raczej nigdzie się nie wybierają. Koniec października to nie jest typowy termin na urlop. A! I widziałam, że nadal nie zaniósłeś Miśkowi tego wina, które dla niego kupiłam w ramach podziękowania za pomoc.

– Jakoś tak wylatuje mi z głowy...

– To niech jakoś tak wleci ci do plecaka, jak będziesz wstawał, to nie zapomnisz jutro go zabrać.

– Ach, ty i te twoje genialne sposoby. Co ja bym bez ciebie zrobił?

– Szczelbyś marnie.

Oparła głowę o jego ramię i zamknęła oczy. Była taka spokojna i szczęśliwa. Po tornadzie, jakie ostatnio przekotowało się przez jej życie, bardzo potrzebowała takich chwil. Chwil, w których nic się nie działo, w których po prostu byli we troje, wtuleni w siebie, odgradzeni od całego zła tego świata. Tak bardzo była wdzięczna za tę

swoją ostoję, za rodzinę, która pojawiła się tak niedawno, a bez której już nie wyobrażała sobie życia.

Nawet nie zauważyła, kiedy zaczęła powoli osuwać się w sen. Nie poczuła też, jak Kermit wyjął jej ostrożnie z ręki kubek wciąż ciepłej herbaty ani jak otulił ją i Marysię puszystym kocem, pod który zaraz sam się wsunął. Zasnęli przytuleni, uśmiechnięci, szczęśliwi. A całe zło tego świata nie miało do nich dostępu.